

Mercedes Lackey

ZWIĄZANE PRZYSIĘGĄ

The Oathbound

Tłumaczyła Katarzyna Krawczyk

Wydanie oryginalne: 1988

Wydanie polskie: 1999

Dedykowane
Lisie Waters
za to, że chciała to zobaczyć
i moim Rodzicom
za to, że się z nią zgodzili

WSTĘP

Jest to opowieść o niezwyklej przyjaźni pomiędzy Zaprzysiężoną Mieczowi Shin'a'in - Tarmą shena Tale'sedrin, a szlachetnie urodzoną czarodziejką Kethry, wychowanką szkoły Białych Wiatrów. Uczniowie tej szkoły przysięgali poświęcić swe siły służbie dobra. O spotkaniu tych dwóch kobiet opowiada Sword Sworn (Zaprzysiężona Mieczowi), zamieszczona w opracowanej przez Marion Zimmer Bradley antologii Sword and Sorceress III. Druga relacja z ich pełnego wędrówek życia pojawi się w czwartym tomie tej antologii. Natomiast ta historia zaczyna się w chwili, w której pozostawiliśmy nasze bohaterki na końcu Sword Sworn, kiedy to po spełnieniu zadania, Tarma i Kethry skierowały się w stronę domu Tarmy - na Równiny Dorisza.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niebo zakrywały chmury, szare i ciężkie. Zdawało się, że niemal dotykają wierzchołków drzew. Jak okiem sięgnąć, nie przeświecał przez nie promień światła. Słońce było tylko jaśniejszą plamą nisko nad horyzontem, na zachodzie, otoczoną czarnymi gałęziami drzew. śnieg pokrywał ziemię na pół stopy, tłumiąc wszelkie dźwięki. Ptak unoszony zimowym wiatrem zdawał sobie niejasno sprawę, iż las ciągnął się we wszystkie strony; przez jego środek biegła Droga Kupców. Gdyby ptak wzniósł się nieco wyżej - gdyż chmury nie były aż tak nisko, jak się wydawało - dojrzałby dachy domów miasta na południowym krańcu lasu. Chociaż Drogą Kupców podążało ostatnio wielu spóźnionych podróżnych, teraz było ich tylko dwóch. Zatrzymali się na polance pośrodku drogi, zwykle zatłoczonej, gdyż stanowiła popularne miejsce nocnego postoju. Jeden z wędrowców zajął się rozbijaniem obozu pod osłoną wyżłobionej skały i stosu drewna - częściowo dzieła natury, częściowo rąk ludzkich. Drugi odszedł nieco dalej i uporządkował zwierzęta. Ptak zatoczył koło i zniżył lot, obserwując uważnie parę podróżnych. Obecność ludzi na ogół związana była z jedzeniem...

Lecz teraz w zasięgu jego wzroku nie było żadnego jedzenia - przynajmniej nic takiego, co przypominałoby pożywienie. Kiedy jeszcze bardziej zniżył lot, człowiek spojrział w górę i nagle sięgnął po coś wiszącego przy siodle. Ptak spotykał się z ludźmi i ich strzałami wystarczająco często, by w owym przedmiocie rozpoznać łuk. Z krzykiem rozczarowania wbił się w niebo, uciekając poza zasięg strzały. To on zamierzał coś zjeść, a nie posłużyć za pokarm!

Tarma westchnęła, kiedy ptak umknął. Poluzowała cięciwę i schowała łuk do torby przy siodle. Podniosła nieco ramię, by pod ciężkim wełnianym płaszczem miecz się nie przesunął, i wróciła do odkopywania spod śniegu zamarznętej trawy. Z daleka dobiegł ją głos nawołujących się kruków; poza tym ciszę mącił jedynie szelest wiatru w gałęziach i oddechy wierzchołków. Według wierzeń Shin'a'in, piekło miało być miejscem wiecznego zimy; teraz Tarma zdała sobie sprawę, dlaczego.

Starła się ignorować lodowaty wiatr wdzierający się każdą szczeliną pod znoszone brązowe ubranie. Ten ośnieżony północny las nie był odpowiednim miejscem dla Shin'a'in z Równin; dziewczyna nie miała tu nic do roboty. Jej strój, doskonale nadający się do noszenia łagodną zimą na południu, nie wytrzymałby surowych warunków północy.

Tarma poczuła, że pieką ją oczy - bynajmniej nie z powodu zimnego wiatru. Dom... Ciemna Wojowniczo, jak bardzo pragnęła być już w domu! W domu, daleko od obcych puszczy, nieprzyjaznej ludzimi pogody, daleko od cudzoziemców, którzy nie mają wyrozumiałości dla innych... W domu...

Jej mała klacz zarżała, naprężając postronek. Z nozdrzy unosiła się para, grzywę pokrywał szron. Zimne pustkowia nie podobały się jej tak samo jak Tarmie. Nawet zimowe pastwiska Shin'a'in nigdy nie stawały się tak mroźne, śnieg zaś, o ile w ogóle spadł, szybko topniał. Końskie poczucie tego, co słuszne, obrażała taka masa białego, zimnego puchu.

- Kathal, dester'edra - odezwała się Tarma swoim chrapliwym głosem. Na jego dźwięk klacz podniosła czujnie uszy. - Spokojnie, skrzydłonoga siostró. Już prawie skończyłam.

Kessira parsknęła w odpowiedzi, a zwykle surowa twarz Tarmy rozjaśniła się uśmiechem.

- Li'ha'er, w takim miejscu mogą mieszkać tylko lodowe demony.

Kiedy uznała, że odkryła wystarczającą ilość trawy, by klacz mogła zaspokoić pierwszy głód, zrzuciła resztę paszy na środek oczyszczonej powierzchni. Na wierzchu położyła starannie odmierzoną porcję ziarna zmieszanego z solą. Nie udało jej się znaleźć nic naprawdę pożywczego: suche kępki traw z resztkami nasion, miękkie końcówki gałązek z drzew i krzewów, które znała, nawet trochę pałki i pieprzycy znad potoku. Wystarczy to, żeby uchronić klacz od śmierci głodowej, lecz na pewno nie da jej sił, by niosła Tarmę dalej w tempie, które dotąd udawało im się utrzymać. Odwiązała zwierzę od drzewa i doprowadziwszy je do paszy, uwiązała na nowo. Kessira musiała być bardzo głodna, gdyż zabrała się łapczywie za jedzenie. W normalnych warunkach odwróciłaby się z pogardą od takich resztek.

- Tak, dziwne czasy nastały - westchnęła Tarma. Wsunęła kosmyk kruczoczarnych włosów pod kaptur i położyła rękę na grzbiecie klaczy, opierając się o nią i grzejąc jej ciepłem. - Ja z jedną tylko cudzoziemką zamiast klanu, ty z dala od Równin i reszty rodzeństwa...

Jeszcze niedawno Tarma i jej klacz nie różniły się od innych młodych Shin□a□in; Tarma uczyła się fechtunku, pieśni i jazdy konnej, Kessira zaś biegała wolno, kiedy lekcje nie przewidywały jej udziału. Obie były bezpieczne i szczęśliwe; należały do klanu Tale□sedrin - prawdziwych, wolnych Dzieci Jastrzębia.

Tarma potarła policzkiem o bok Kessiry, wdychając zapach wyczyszczonej sierści, tak bardzo przypominający dom. Obie były tam tak szczęśliwe. Czysty głos Tarmy oraz doskonała znajomość pieśni i opowieści uczyniły ją ulubienicą klanu, Kessira zaś stała się dla niej prawdziwą czworonożną siostrą. Nie miały żadnych trosk; poprzedniej wiosny Kessira zaczął interesować się najdorzodniejszy ogier w stadzie, Tarma zaś miała Dharina; wydawało się, że nie zakłóci sielanki.

I wtedy na klan napadli bandyci. Pod ich mieczami bezpieczne i spokojne życie rozpadło się w pył.

Tarma znów potarła piekące oczy; dopełnienie zemsty nie przytłumiło bólu po stracie ich wszystkich...

W ciągu jednej nocy wszystko, co Tarma kochała i знаła, zostało zmiecione z powierzchni ziemi.

- Jaką cenę ma wasza krew, bracia? Kilka funtów srebra? Bogini, czyż twój lud można ocenić tak nisko?

Wymordowanie Tale□sedrinu było o tyle okropne, że napastnicy zaskoczyli klan w trakcie ceremonii, gdy był zupełnie bezbronny, co niezmiernie rzadko zdarzało się Shin□a□in. Tym razem świętujący zaufali strażom. Jednak nawet najczujniejsze straże nie na wiele się zdadzą przeciwko magii przyczajonej w ciemności, dławiącej krzyk w gardle, jeszcze zanim zdola się wydobyć.

Bandyci nie mieli żadnych skrupułów; wiedzieli, że zaskoczenie było ich jedyną szansą, gdyż klan zdołałby się obronić w każdym innym warunkach, mimo przewagi liczebnej napastników. Wynajęty przez nich mag osłonił ich nadejście i otumaniał straże. Tak oto klan stoczył beznadziejną walkę, w której zginęli wszyscy: dzieci, starsi, młodzież, wszyscy...

- Bogini, miej ich w opiece... - wyszeptwała Tarma, jak czyniła to każdego dnia.

Nikt nie ocalał, większość zginęła w męczarniach. Oprócz Tarmy. Ona właśnie powinna była umrzeć, tymczasem pozostawiono ją przy życiu.

O ile w ogóle można to nazwać życiem - przeżyła, lecz znikło wszystko, co nadawało sens jej istnieniu. Została całkowita samotność. I zniszczony głos, poranione ciało, a co najważniejsze- złamane serce i umysł. Przy życiu utrzymywało ją jedynie przemożne pragnienie pomsty na tych, którzy pozbawili ją klanu.

Tarma wyciągnęła szczotkę i zaczęła czesać Kessirę, choć nie było takiej potrzeby. Mocne pociągnięcia szczotki po kasztanowej sierści uspokajały zarówno klacz, jak i jej właścicielkę. Tarma została sama, bez klanu, a Shin□a□ain bez klanu traci sens życia. Klan dla Shin□a□ain to wszystko. Tarma nie poddała się i nie popełniła samobójstwa tylko dzięki temu, że pozostał jej obowiązek pomszczenia zabitych.

Jednakże krwawa zemsta nie była dozwolona Shin□a□ain - przynajmniej nie zwykłym nomadom. Inaczej zbyt wielu pokrzywdzonych sięgnęłoby po noże przeciwko własnym pobratymcom, często z zupełnie błahych powodów. Bogini znała swój lud i wiedziała, że nie grzeszy on brakiem temperamentu. Dlatego ustanowiła prawo, zgodnie z którym tylko Kal□enedral - Zaprzysiężonym Mieczowi, jak ich zwali obcy, choć słowo to oznaczało zarówno „dzieci Jej miecza”, jak i „bracia w mieczu” - wolno było wyruszać na szlak krwawej pomsty. Wynikało to z przysięgi, którą musieli składać - po pierwsze, służba Bogini nowiu i południowego wiatru, potem służba klanom jako ogółowi, na końcu wreszcie oddanie własnemu klanowi. Krwawa pomsta nie wychodziła klanom na dobre, zwłaszcza jeśli oznaczała walkę bratobójczą; oddanie jej w ręce Kal□enedral, stojących ponad podziałami, zmniejszało zagrożenie do minimum.

- Co byś zrobiła na moim miejscu? - Tarma zwróciła się do klaczy. - Jej przysięga nie należy do łatwych.

Przysięga ta wymagała złożenia ofiary, według niektórych nazbyt wysokiej. Raz zaprzysiężony, Kal□enedral stawał się bronią w rękach Bogini, podobnie jak miecz, który nosił przy boku. Zaprzysiężeni Mieczowi byli twardzi, niedostępni i całkowicie aseksualni - miało to ich zabezpieczyć przed uwikłaniem się w między-klanową rywalizację. Takiej przysięgi nie składał nikt, kto jedynie chciał się pomścić za zwykły zatarg.

Jednakże wymordowanie całego Tale□sedrin to nie walka pomiędzy klanami, lecz coś znacznie bardziej poważnego, przekraczającego ramy zwykłych osobistych porachunków. Gdyby bandytom udało się ujść bezkarnie, być może inni uznaliby, że klany nie strzegą się zbyt dobrze - i podobna sytuacja powtórzyłaby się. Prawdopodobnie Wojownicza tak właśnie myślała; Tarma wiedziała jedynie, iż nie potrafi odnaleźć innego celu w życiu niż złożenie przysięgi, która umożliwiłaby jej pomszczenie zabitych. Szalony plan - ułożony przez umysł na pół oszalały z bólu i rozpacz. Byli tacy, którzy uważali Tarmę za obłąkaną i uznali za pewnik, iż Bogini nie przyjmie jej przysięgi. Jednak ku zaskoczeniu niemal wszystkich w Liha□irden, którzy przygarnęli, leczyli i ochraniali Tarmę, przysięga została przyjęta. Jedynie szamanów to nie zdziwiło.

Tarma nawet w najśmielszych marzeniach nie przewidziała tego, co wynikło ze złożenia przysięgi i wyruszenia w poszukiwaniu sprawiedliwości.

Kessira skończyła paszę i zabrała się do jedzenia trawy. Pod grubą warstwą zimowej sierści zaczynały ukazywać się zębra, co Tarmie wcale się nie podobało. Odłożyła szczotkę i pogłaskała ciepły grzbiet. Kessira podniosła głowę znad trawy i pieszczotliwie potarła nią o ramię właścicielki.

- Cierpliwości, już niedługo - obiecała jej Tarma. Zostawiła klacz i zwróciła się ku mułowi Kethry. Ten potrafił sobie radzić w o wiele gorszych warunkach niż te, jakie dotąd spotkali, więc Tarma uwiązała go przy kępie krzewów. Muł obgryzł wszystkie młode gałązki, a teraz wyciągał szyję, by sięgnąć jeszcze jeden smaczny kęs, znajdujący się poza jego zasięgiem.

- Żarłok - zachichotała Tarma i przesunęła nieco palik, przedłużając postronek, na którym uwiązane było zwierzę. Obok położyła przypadającą na muła porcję paszy. Jak większość przedstawicieli swego gatunku, i ten odznaczał się inteligencją, przewyższając pod tym względem wszelkie konie - z wyjątkiem tych z hodowli Shin□a□in. Tarma nie obawiała się, że zwierzę splącze postronek lub zje coś, co mu zaszkodzi. Było to spokojne, silne stworzenie, świetnie nadające się dla niedoświadczonego jeźdźcy, jakim była Kethry. Miała szczęście, że go znalazły.

Gdy przedzierała się przez gałęzie, muł obsypał Tarmę śniegiem; otrzepała się mechanicznie, zatopiona w rozmyślaniach o przeszłości. Nigdy by chyba nie odgadła, jakie zmiany w jej życiu przyniesie wstąpienie na drogę zemsty i złożenie przysięgi Bogini.

- Jel□enedra, zbyt dużo myślisz. To cię wprawia w melancholię.

Tarma od pierwszego słowa rozpoznała ów głucho brzmiący tenor - to jej mistrz walki. Odwiedził ją po raz pierwszy od czasu zabicia ostatniego bandyty; Tarma zaczęła się już zastanawiać, czy w ogóle jeszcze się spotkają.

Wszyscy jej nauczyciele z reguły nie wybacali pomyłek i surowo je karali - ten jednak był najsurowszy. Choć więc jego nagłe pojawienie bardzo Tarmę zaskoczyło, uważała, by nie dać tego po sobie poznać.

- Tak? - odparła, odwracając się ku niemu powoli. To, że używał swych nadprzyrodzonych mocy, by ją zaskoczyć, było niesprawiedliwe - lecz życie w ogóle jest niesprawiedliwe i on pierwszy by jej o tym przypomniał. Zresztą sama to wiedziała. Nie zdradziła się z tym, iż do momentu, w którym się odezwał, nie miała pojęcia o jego obecności.

Nauczyciel nazwał ją „młodszą siostrą” - w takim razie musiał być z niej zadowolony.

- Na ogół zarzucasz mi, że za mało myślę.

W prześwicie pomiędzy krzewami stał mężczyzna ubrany w czarny strój wojownika, z twarzą owiniętą zasłoną. Zimnobłękitne oczy, kruczoczarne włosy i krój ubrania zdradzały, iż on również należał do Shin□a□in. Po kolorze jego stroju wtajemniczeni zgadliby, że on także jest Kal□enedral - tylko Zaprzysiężeni Mieczowi nosili ciemne brązy i czerń, reszta nomadów wolała żywe, jasne barwy. Jednakże tylko najbardziej spostrzegawczy obserwator zauważyłby brak jakichkolwiek śladów na śniegu w miejscu, gdzie stał mężczyzna; jakby ważył on nie więcej niż cień.

Nic dziwnego - mężczyzna ten zmarł jeszcze przed urodzeniem się Tarmy.

- Obmyślanie planu to jedno, niepotrzebne zadრęczanie się to drugie - odrzekł. - Nie osiągniesz w ten sposób niczego, tylko posmutniejesz jeszcze bardziej. Powinnaś zastanowić się raczej, w jaki sposób znaleźć pożywienie dla was i waszych jel□suthro□edrin. Jeżeli przestaniecie jeść, nigdy nie dotrzecie do Równin.

Mężczyzna określił zwierzęta słowem Shin□a□ain, oznaczającym „na zawsze młodsze rodzeństwo klanu”. Z pewnością nie użył go przypadkowo, być może chciał Tarmie przypomnieć, iż życie Kessiry i muła Kethry, Rodiego, zależało od niej i było równie ważne, jak życie ludzi - nawet bardziej, gdyż wierzchowce same nie poradziłyby sobie w tym nieprzyjaznym otoczeniu.

- Z całym szacunkiem, mistrzu, ale czuję się zagubiona. Do niedawna miałam cel, a teraz... - Tarma potrząsnęła głową.

- Niczego nie jestem pewna. Kiedyś powiedziałaś...

- Li□sa□eer! Czyżbyś obracała moje własne słowa przeciwko mnie? - skarcił ją łagodnie. - Czy naprawdę nic nie masz?

- Mam moją she□enedra. Ale ona nie należy do klanu, jest obca, choć Bogini pobłogosławiła naszą przysięgę swym własnym ogniem. Jednak nie znam jej zbyt dobrze. Ja tylko...

- Co, sokole?

- Chciałabym... wrócić do domu... - Tęsknota ścisnęła ją za gardło.

- Więc co was powstrzymuje?

- To - odparła Tarma, mrugając oczami, by usunąć pieczenie - że nie mamy pieniędzy. Do Równin czeka nas bardzo daleka droga.

- Cóż z tego? Czyż nie jesteście teraz najemniczkami?

- O ile w najbliższym czasie nie znajdziemy okazji do wynajęcia naszych mieczy, pozostaje jedynie nadzieja, że ktoś będzie potrzebował maga, czyli mojej she□enedra. A ja, mimo praktyki u najlepszych nauczycieli, zesłanych przez samą Gwiazdzistooką - skłoniła głowę w kierunku mężczyzny - nie na wiele się przydam, jeśli nie znajdę okazji do wykorzystania nabytych dzięki wam umiejętności.

- Hai□she□li! Powinnaś wynająć swój język, jel□enedra! - zaśmiał się Shin□a□in. - Cóż, mam wam do przekazania trzy wiadomości, dlatego zresztą przybyłem teraz, a nie po wschodzie księżyca. Po pierwsze - nadchodzi burza i powinniście wszyscy poszukać bezpiecznego schronienia. Po drugie - z powodu burzy dziś wieczorem nie będziemy cię uczyć. Możesz nas oczekiwać każdej następnej nocy, kiedy znajdziesz się poza murami miasta.

Odwrócił się, jakby chciał odejść.

- A trzecia wiadomość? - zawołała za nim Tarma.

- Po trzeciej - każdy ma przeszłość. Pochłonęła cię twoja własna, lecz spróbuj poznać także przeszłość innych.

Zanim Tarma zdołała cokolwiek odpowiedzieć, mężczyzna zniknął.

Marszcząc nos na myśl o ostatnich enigmatycznych słowach swego nauczyciela, Tarma skierowała się w stronę swej partnerki.

Kethry krzątała się wokół małego, nie dającego niemal żadnego dymu ogniska. Właśnie obdzierała ze skóry parę królików. Tarma uśmiechnęła się, widząc jej skupienie. Kethry tak się przejęła swym zajęciem, jakby stawała do zawodów.

Obie mogły stanowić istne studium kontrastów. Kethry, ze swą słodką twarzą i zgrabną figurą, z masą jasnych loków i oszalałymi zielonymi oczami, bardziej pasowałaby do luksusowego dworu wielmoży, jako rozpieszczana dworska czarodziejka lub nawet jako żona lub kochanka; nie przypominała żadnego z magów, których kiedykolwiek spotkała Tarma. Z drugiej strony, obdarzona ostrymi rysami twarzy, zimnobłękitnymi oczami i niemal absolutnie pozbawionym kobiecych cech ciałem Shin'a'in była z pozoru ostatnią osobą, którą ktoś taki jak Kethry mógłby wybrać sobie na partnerkę czy nawet na przyjaciółkę. Na służącą, owszem - ale wtedy to Tarma obdzierałaby zdobycz ze skóry, gdyż wyglądała tak, jakby stworzono ją specjalnie po to, by podejmowała najtrudniejsze zadania.

Tymczasem, co dziwne, to Kethry radziła sobie w tej podróży jak urodzony nomada, Tarma zaś cierpiała z powodu ciężkich warunków, głównie klimatycznych.

Tarma nie przypuszczała, że fakt zostania Kal'enedral pociągnie za sobą zawarcie znajomości z dawno zmarłymi nauczycielami. Jednak spotkanie z Kethry i to, co z niego wynikło, zaskoczyło ją jeszcze bardziej, zwłaszcza że Tarma nie spodziewała się, iż przeżyje pierwszą konfrontację z bandytami, którzy wymordowali jej klan.

„Nie odrzucaj niespodziewanej pomocy” - mówił jej nauczyciel w nocy tuż przed wkroczeniem bandytów do miasta.

Nieoczekiwana pomoc przybrała postać niezwyklej czarodziejki. Kethry miała swoje powody, dla których chciała zniszczyć bandę - połączyły więc swe siły. Wspólnie osiągnęły to, co nie udałoby się żadnej z nich pojedynczo - zmiotły z powierzchni ziemi całą zgraję.

Wkrótce po tym Tarma straciła sens życia. Teraz kierowało nią tylko pragnienie powrotu na Równiny, zanim Tale'sedrin zostanie uznany za martwy klan. Dalej w przyszłość nie śmiała i nie potrafiła sięgać myślą.

Kethry musiała poczuć na sobie wzrok Tarmy, gdyż spojrzała w górę i skinęła nożem.

- Niezła zdobycz - odezwała się Tarma, siadając jak najbliżej ognia i żalując, że nie mogły sobie pozwolić na nic większego.

- Tak i nie. Musiałam użyć magii, by te biedne stworzenia tu przyciągnąć. - Kethry potrząsnęła smutno głową, zawinęła resztki w skóry i zagrzebała je w śniegu, by zamarły. Potem wyniesie je daleko poza obóz, by nie przyciągały padlinożerców. - Czuję się winna, lecz cóż mogłam zrobić? Wczoraj zjadłyśmy resztę chleba, nie chciałam zdawać się tylko na szczęśliwy traf w polowaniu.

- Robisz to, co musisz, Kethry. Cóż, my umiemy sobie poradzić, lecz Kessira i Rodi nie - odparła Tarma. - Ziarno niemal się skończyło, a do Równin jeszcze daleka droga. Keth, potrzebujemy pieniędzy.

- Wiem.

- I tylko ty możesz je zarobić. Ten kraj jest zbyt spokojny, bym znalazła jakiegokolwiek zajęcia, z wyjątkiem długoterminowych kontraktów, a na to nie możemy sobie pozwolić. Jeśli mam odbudować Tale'sedrin, musimy wracać na Równiny tak szybko, jak to możliwe.

- Wiem. - Twarz Kethry spochmurniała. - Najbliższe miasto, w którym możemy poszukać zajęcia, to Mornedearth.

Tarma widziała jak na dłoni, że Kethry wolałaby umrzeć, niż postawić nogę w tym mieście - choć nie miała pojęcia, dlaczego. Nie była to jednak odpowiednia chwila na zadawanie pytań.

- Nadchodzi śnieżycza, i to nie byle jaka - zmieniła temat. - Pozwolę wierzchowcom paść się jak najdłużej, lecz przed zachodem słońca przyprowadzę je do obozu. Musimy schronić się razem w namiocie, gdyż ogień nie wytrzyma pierwszego podmuchu wiatru.

- Chciałabym wiedzieć, skąd czerpiesz te informacje - uśmiechnęła się lekko Kethry. - W przepowiadaniu pogody bijesz mnie na głowę.

- Nazwij to intuicją Shin'a'in - wzruszyła ramionami Tarma, zastanawiając się, czy cudzoziemka, w dodatku czarodziejka, może dowiedzieć się o jej zawaalowanych nauczycielach. Czy mieliby oni coś przeciw temu? Tarma nie miała pojęcia i na wszelki wypadek wołała nie ryzykować. - Czy zdołasz ugotować naszą kolację przed śnieżycą?

- Zdołam nawet więcej, o ile pamiętam zaklęcia. - Czarodziejka nadziała mięso na patyki i umieściła nad płomieniem, po czym wyciągnęła dłonie nad ogniem i zaczęła coś szeptać, w skupieniu przyzymkając oczy. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka. Tarma zafascynowana patrzyła, jak ogień i znajdująca się nad nim kolację otoczyła przezroczysta, złotawa mgiełka.

- Bardzo ładne, ale po co to? - zapytała Tarma, kiedy Kethry cofnęła ręce.

- Po pierwsze odciążę dopływ wiatru, po drugie - osłona zatrzymuje ciepło, dzięki czemu mięso upiecze się szybciej.

- A ty czym za to zapłacisz? - Tarma przebywała w towarzystwie Kethry na tyle długo, by zorientować się, iż magia zawsze miała swoją cenę. W przypadku Kethry była to zwykle energia rzucającego zaklęcie, czyli jej samej.

Czarodziejka uśmiechnęła się, słysząc oskarżenie w głosie wojowniczkii.

- Nie tak dużo, jak przypuszczasz. Tę polankę często wykorzystywano jako miejsce nocnego postoju i zatrzymało się tu wielu podróżnych, zostawiając wystarczającą ilość energii, którą może wykorzystać jedynie mag. Magowie zaś rzadko wędrują Drogą Kupców. Kiedy już muszą podróżować, wybierają Trakt Kurierów.

- Więc?

- Więc energii zgromadzonej w tym miejscu wystarczy nie tylko na przygotowanie kolacji, lecz także na dodatkowe osłonięcie naszego namiotu.

Tarma kiwnęła głową, zadowolona, iż jej siostra nie doprowadzała się do wyczerpania tylko po to, by nieco wcześniej mogły zjeść posiłek.

- Kiedy szukałam paszy dla zwierząt, znalazłam także coś dla nas...

Zaczęła wyciągać z kieszeni kłaczę pałki, korzonki i orzechy.

- Niezbyt wiele, ale przyda się jako uzupełnienie kolacji, może nawet zostanie na śniadanie.

- Wspaniale! Króliki są młode, małe i niezbyt tłuste. Czy to się gotuje?

- Lepiej smakuje na surowo.

- świetnie, czy chcesz pomóc mi przygotować schronienie?

- Tylko jeśli powiesz mi, co robić. Nie mam pojęcia, do czego zdolne są wasze północne śnieżycy.

Kethry rozbiła już namiot na środku polanki, pod osłoną stosu kamieni, przysypała poły płótna od zewnątrz śniegiem, od wewnątrz zaś uformowała ochronny wał z mchu i gałęzi. Podłogę wyścieliła sosnowymi gałązkami. Tarma pomogła czarodziejce mocniej przywiązać sznurki do kołków i przycisnąć luźne kawałki pokrycia śniegiem oraz kamieniami, jakie udało im się znaleźć.

Już w czasie pracy zauważyły oznaki nadciągającej śnieżycy: wiatr przybrał na sile i niebo na północy zaczęło ciemnieć. Tarma przyjrzała się uważnie zbierającym się chmurom.

- Mam nadzieję, że kolacja już gotowa, inaczej nie zdążymy jej zjeść.

- Jest gotowa.

- Zresztą nie pierwszy raz przyszłoby nam jeść surowe mięso. Pójdę po wierzchowce.

Tarma przyprowadziła zwierzęta po kolei, najpierw muła, potem swoją klacz. Tyłem wprowadziła je do namiotu i nakłoniła do położenia się wzdłuż ścian, z głowami skierowanymi ku wejściu, na wypadek, gdyby coś je wystraszyło. Teraz, kiedy obie ułożą się pośrodku, będą mogli wszyscy grzać się nawzajem. Po raz kolejny Tarma podziękowała w myśli Bogini za to, że udało się jej znaleźć dla Kethry takiego wierzchowca. Żadnego konia, oprócz Shin-a-in, nie udałoby się namówić do podobnego wyczynu.

Kethry wsunęła się do środka, trzymając upieczone mięso zawinięte w skórę. Zapach jedzenia przypominał Tarmie, że od rana nie miała nic w ustach. Kiedy Kethry ułożyła się obok swej partnerki, Tarma zasznurowała wejście.

- Trzymaj to i znajdź sobie wygodne miejsce - powiedziała czarodziejka. Tarma oparła się o Kessirę, Kethry zaś uklękła na wolnym kawałku podłogi i uniosła ręce ze skierowanymi na zewnątrz dłońmi na wysokość podbródka.

Zamknęła oczy, a jej twarz zastygła jak maska. Na podstawie tych oznak Tarma wywnioskowała, że Kethry zamierza rzucić zaklęcie znacznie trudniejsze niż przy gotowaniu posiłku.

Czarodziejka zaczęła nucić monotonie, rytmicznie przechylając się na boki. Tarma dostrzegła nagle poruszającą się cienką strużkę słabego, żółtawego światła, jak przebijający wodę promień słońca. Z pewnością uznałaby je za promień słoneczny, gdyby nie to, że słońce już niemal zaszło.

Kethry nuciła dalej, a smuga światła rozjaśniała się i poszerzała. Po chwili, jakby w odpowiedzi na ostre słowo rozkazu czarodziejki, rozdzieliła się na sześć promieni. Kiedy Kethry rozpoczęła kolejną pieśń, promyki skoczyły ku ścianom namiotu i ustawiły się pod nimi w równych odstępach. W tej właśnie chwili Tarma omal nie wyskoczyła ze skóry, zwłaszcza gdy jeden z nich przeszedł przez nią - kiedy jednak nie poczuła bólu i nic się jej nie stało - odprężyła się. Zwierzęta w ogóle nie zwracały uwagi na dziwne światła.

Teraz z promieni zaczęły wysnuwać się jaśniejsze nici, które po chwili splotły się z sobą w rodzaj sieci czy nawet koronki. Kiedy pokryły cały dach namiotu, wiatr, dotąd szarpiący płótnem, odsunął się, a wewnątrz zrobiło się zdecydowanie cieplej.

Kethry oparła się ciężko o muła.

- Magia kosztuje cię mniej niż przypuszczam, tak?

- Jeszcze kilka takich uwag i śpisz na dworze.

- Najpierw musiałabyś pokonać Kessirę. Zjedz coś. - Tarma podała czarodziejce połowę królika - mięso było nadal zadziwiająco ciepłe i soczyste. Z apetytem zabrały się do jedzenia, obgryzając kości do czysta i wysysając z nich szpik. Zakończyły kolację korzonkami przyniesionymi przez Tarmę, przy czym większa część porcji przypadającej na wojowniczkę powędrowała niepostrzeżenie do Kessiry.

Kiedy skończyły, słońce zaszło, a zawieja osiągnęła pełną siłę. Tarma wyjrzała przez szczelinę - ognisko dawno zgasło, jednak otaczająca namiot osłona dawała nikłą poświatę; nie na tyle silną, by przy niej czytać, lecz wystarczającą, by móc rozejrzeć się wokół.

- Co to jest? - zapytała, wskazując pajęczynę światła. - Skąd się wzięło?

- To odmiana zaklęcia budującego osłonę z ognia, magiczna energia objawiająca się w postaci fizycznej. Częściowo pochodzi ode mnie, częściowo stąd, wystarczyło ją tylko nieznacznie zmodyfikować. Krótko rzecz biorąc, powiedziałam energii, iż uważam ją za ścianę, a ona mi uwierzyła. Dzięki temu mamy zasłonę oddzielającą nas od śnieżycy.

- No tak. Powiedziałaś tej świecącej rzeczy, że jest ścianą, a ona ci uwierzyła...

Kethry zachichotała na widok wyrazu twarzy wojowniczkii.

- Dlatego jednym z najważniejszych atrybutów dobrego maga jest jego silna wola. Musi przekonać energię, że jest tym, czym on chce.

- Czy tak właśnie pracują czarodzieje?

- Masz na myśli wszystkich, czy tylko magów z Białych Wiatrów?

- To są jeszcze inni?

- A skąd według ciebie biorą się czarodzieje? Czekają w kapuscie, aż mistrz ich znajdzie?

- Jedyni czarodzieje w klanach to szamani, a oni rzadko posługują się magią. Raczej uzdrawiają, doradzają i strzegą wiedzy. Kiedy potrzebujemy magii, prosimy Ją o to.

- I Ona odpowiada? - Kethry szerzej otworzyła oczy.

- Na ogół tak, chyba że ma ważny powód, by postąpić inaczej. Jest nam bardzo bliska, bliższa niż większość bóstw jakimkolwiek innym ludom. Może właśnie dlatego, że rzadko Ją o coś prosimy. Opowiada się u nas historię... -

uśmiechnęła się Tarma - o myśliwym, któremu zawsze sprzyjało szczęście, aż w końcu zaczął on zbyt mocno na nim polegać. Kiedy szczęście go opuściło, nie zdołał już nic upolować. Wreszcie poszedł do szamana i spytał, czy Ona nie wysłuchałaby jego prośby o pomoc. Szaman zmierzył go wzrokiem i odparł spokojnie: „Jeszcze nie zginąłeś”.

- To znaczy, że nie starał się wystarczająco mocno?

- Właśnie. Ona jest naszą ostatnią deską ratunku i lepiej dobrze zważać na to, o co się Ją prosi - zwykle się to otrzymuje, lecz zgodnie z Jej uznaniem. Najgorzej zaś wychodzą na tym ci, którzy nie byli uczciwi wobec Niej lub wobec samych siebie. Dlatego na ogół o nic nie prosimy.

Tarma rozgadała się, widząc zainteresowanie Kethry, zresztą po raz pierwszy miała okazję opowiedzieć czarodziejce o swoich wierzeniach. Dotąd na ogół obie były zajęte innymi sprawami lub nie miały czasu na swobodną rozmowę.

- Najłatwiej porozumieć się z Nią jako Panną i Matką, to najłagodniejsze, najbardziej wyrozumiałe Jej aspekty.

Najgorsze zaś to Wojowniczką i Staruchą. Panna i Matka nie przyjmują przysięg, Starucha i Wojowniczką - tak.

Zaprzysiężeni Staruchy... nie, nie powiem ci, sama zgadnij, czym się zajmują.

- Hmm... - Kethry zmarszczyła brwi i przygryzła paznokcie. - Szamani?

- Zgadza się! Oraz uzdrowiciele i po dwoje starszych w każdym klanie, którzy oprócz tego mogą być także uzdrowicielami czy szamanami. Są oni związani przysięgą, jak Kalenedral, tylko że służą swymi zmysłami i zdolnościami, nie rękami. Jednak tak samo ich najwyższym celem jest dobro wszystkich klanów. A teraz ty opowiedz mi o magach - poprosiła, równie zaciekawiona czarodziejami, jak Kethry - Shinlain.

- Na świecie istnieje wiele szkół magii, ja zaś uczyłam się w Białych Wiatrach. Zaraz, zacznijmy od podstaw. Magia ma trzy źródła: pierwsze to energia samego maga - do tego, by ją wykorzystywać, potrzeba daru, jednak nie spotkałam nikogo, kto by go w pełni osiągnął. Słyszałam, że na północy niektórzy umieją posługiwać się czystą magią umysłu, zamiast jedynie wykorzystywać ją do wyszukiwania dodatkowych źródeł mocy.

- Masz na myśli Valdemar?

- Tak! - Kethry wyglądała na zaskoczoną zasobem wiedzy Tarmy. - Drugie źródło mocy to energia wytwarzana przez istoty żywe, tak jak ogień to źródło światła. Trzeba mieć dar, by ją dostrzec, lecz nie potrzeba go do korzystania z niej. Duża ilość energii uwalnia się naraz w momencie śmierci każdej żywej istoty - to dlatego tylu magów pozbawionych daru kieruje się ku magii krwi. Trzecie źródło natomiast to energia istot nie żyjących na tym świecie, lecz w światach równoległych do niego - to jak karta książki: ma dwie strony, każdą inną, lecz obie przylegają do siebie. Nazywamy to miejsce Innymi Równinami. Jedna Równina przypada na każdy element, jedna na to, co nazywamy demonami, i ostatnia - na bardzo potężne istoty, nie bóstwa, lecz przyjaźnie usposobione do ludzi. Może jest tych Równin więcej, ale na razie nic nie wiadomo o jakichkolwiek nowych odkryciach. Istoty pochodzące z pierwszych czterech Równin, przyporządkowanych czterem elementom, można nakłonić do współpracy, wyświadczając im drobne przysługi lub obiecując coś w zamian.

- Czy to właśnie coś takiego walczyło wraz z tobą przeciwko temu czarodziejowi na skrzyżowaniu w Brether?

- Tak, i przez tę walkę źródła mojej energii niemal się wyczerpały. Zużyłam prawie cały jej zapas, jaki ostatnio udało mi się od nich otrzymać. Na szczęście nie zadłużyłam się przy tej okazji, inaczej teraz spędzałobyś zapewne czas na poszukiwaniach śnieżnej róży dla varirów. Można jednak poradzić sobie z nimi w jeszcze inny sposób - zmusić bądź zachęcić do współpracy za pomocą magicznych węzłów lub siły własnej woli. Istoty z Równiny Otchłani można przekupić energią płynącą z cierpienia i śmierci - one się nią żywią - lub związać magią z naszym światem. Jednak nie namówisz ich do niczego, jeśli nie masz woli silniejszej niż one. Istoty żyjące na szóstej Równinie, zwanej Niebiańską, nie dadzą się zmusić ani nakłonić do niczego i odpowiadają na wezwanie maga tylko wtedy, kiedy same chcą. Każdy czarodziej może nawiązać kontakt z mieszkańcami Równin, to jedynie kwestia znajomości zaklęć otwierających

granice pomiędzy światami. Różnica pomiędzy szkołami magów polega na zasadach etycznych przez nie wyznawanych, a odnoszących się do zdobywania i wykorzystywania mocy.

- W takim razie, czego uczy twoja szkoła? - Tarma położyła się z rękoma wyciągniętymi wzdłuż grzbietu Kessiry i podrapała ją pieszczotliwie za uchem. Klacz w leniwym zadowoleniu kiwała sennie głową. Przez ostatnie sześć miesięcy Kethry nigdy tyle o sobie nie opowiadała.

- My nie zmuszamy istot z innego świata do współpracy, nigdy. Z demonami z Równiny Otchłani w ogóle się nie zadajemy - chyba że chodzi o odesłanie ich z powrotem lub zniszczenie. Nie czerpiemy mocy z zadawania bólu i śmierci, uważamy, iż nasze dary zostały nam dane w określonym celu - by użyć ich w służbie najwyższego dobra. Dlatego wędrujemy, dlatego nie przyjmujemy stałych posad na dworach bogaczy.

- Dlatego także jesteście biedni i tak nieliczni - przerwała jej odkrywczko Tarma.

- Chyba tak - uśmiechnęła się Kethry. - Nie mamy zmysłu praktycznego. Ale być może dlatego Potrzeba mnie wybrała.

- Sheñenedra, dlaczego nie chcesz pojechać do Mornedealth?

- Ja...

- Dlaczego nigdy nie opowiedziałas mi o swoim domu i rodzinie? - Tarma miała czas, by zastanowić się nad uwagą swego nauczyciela, a kiedy Kethry zaczęła dawać jej lekcję wiedzy o magii, uzmysłowiła sobie, iż w gruncie rzeczy nic o niej nie wie. Pograżyła się we własnych bolesnych wspomnieniach, lecz teraz zdała sobie sprawę, że unikanie przez Kethry rozmów o przeszłości świadczyło o równie smutnych przeżyciach. Tarma założyłaby się o pieniądze, których nie miała, iż tajemnica wiązała się ściśle z Mornedealth.

Kethry zacisnęła usta w zbyt dobrze znanym Tarmie grymasie bólu.

- Prędzej czy później i tak się dowiem, sheñenedra. Nie mamy innego wyjścia, musimy udać się do Mornedealth i spróbować zarobić tam trochę pieniędzy, by ruszyć dalej, inaczej umrzemy z głodu. A jeśli w jakiś sposób mogę ci pomóc, chcę tym bardziej wiedzieć - jesteś teraz moim klanem, a nikomu, kto krzywdzi moich ziomków, nie ujdzie to bezkarnie!

- Nie, nie możesz mi pomóc...

- Pozwól, żebym sama o tym zdecydowała, dobrze?

Kethry westchnęła i próbowała się opanować.

- Tak - tak pewnie powinno być. W końcu zaakceptowałaś mnie, choć nic o mnie nie wiesz...

- Nieprawda - przerwała jej Tarma. - Bogini cię zaakceptowała, kiedy związałaś się ze mną przysięgą, jako siostra krwi. Wtedy mi to wystarczyło. Ona nie związałaby ludzi, którzy do siebie nie należą.

- Ale warunki się zmieniają, wiem, i nie powinnam tak długo trzymać w tajemnicy mojej przeszłości. W porządku. -

Kethry skinęła głową, jakby ostatecznie podjęła decyzję. - A oto dlaczego nic ci o sobie nie powiedziałam: jestem uciekinierką. Wyrosłam w Mornedealth, należę do jednego z tamtejszych Pięćdziesięciu Rodów, czyli najstarszych rodzin szlacheckich. Naprawdę nazywam się Kethryveris, z domu Peregrul.

Tarma uniosła brew, lecz powiedziała tylko: - Czy mam się pokłonić, czy wystarczy, gdy ucałuję twoją dłoń?

Kethry lekko się uśmiechnęła.

- Ten tytuł niemal nic nie znaczy - w każdym razie nie znaczył nic wtedy, kiedy uciekłam. Rodowe włości już za czasów mego ojca ograniczały się do starego, popadającego w ruinę pałacu, a nasze przywileje - do możliwości sprawowania ważnych funkcji na dworze, czego zawsze z wdziękiem odmawialiśmy, oraz do polowania w królewskich lasach, co pomagało nam przetrwać. Ojciec ożenił się z matką z miłości, lecz skończyło się to dosyć nieszczęśliwie: rodzina ją wydziedziczyła. Kiedy matka zachorowała, ojciec nawet o tym nie wiedział. To była długa, przewlekła choroba, matka po prostu gasła, a ojciec, zawsze roztargniony, nie zauważył niczego. Wreszcie zmarła trzy lata po moim urodzeniu. Zostało nas troje.

- Troje?

Kethry nigdy dotąd nie wspominała o rodzeństwie.

- Ojciec, mój brat Kavin - czyli Kavinestral - i ja. Kavin był o osiem lat starszy ode mnie, a według powszechnej opinii to wykapany ojciec z czasów młodości. Przystojny - to za mało powiedziane. Wyglądał jak młody bóg.

- A ty go uwielbiałaś - odgadła bez trudu Tarma.

Na pewno to nie przyćmione światło sprawiało, że Kethry wydawała się blada.

- Jakże mogło być inaczej? Ojciec zmarł, kiedy miałam dziesięć lat - pozostał mi tylko Kavin. Kiedy chciał, potrafił oczarować wszystko i wszystkich. Dopóki żył ojciec, nie było namzłe, zawsze znalazły się jakieś pieniądze. Jednak po jego śmierci zostaliśmy z Kavinem bez grosza przy duszy i bez rodziny, za to z rozpadającą się ruiną, której nie wolno nam było nawet sprzedać, gdyż nikt z Pięćdziesięciu nie może pozbywać się rodowej siedziby. Odesłaliśmy kilku służących, którzy jeszcze zostali - oprócz mojej starej niani Tildy, która nigdy by mnie nie opuściła. Obie usiłowałyśmy prowadzić dom, starałyśmy się uzyskać środki na odzież i pożywienie. Kavin polował w królewskich lasach, gdy mu głód dokuczył, zaś resztę czasu spędzał, będąc po prostu... Kavinem. Co dla mnie oznaczało doskonałość.

- Aż w końcu miałaś dość i uciekłaś? - zaryzykowała Tarma, kiedy milczenie Kethry przedłużało się. Wiedziała, że to nie jest właściwa odpowiedź, lecz chciała ją skłonić do podjęcia opowieści.

- Skądże - odparła gorzko Kethry. - Kavin owinął mnie sobie wokół palca. I trwało to, dopóki nie skończyłam dwunastu lat. Wtedy zdarzyły się dwie rzeczy, o których nie miałam pojęcia: po pierwsze - Kavin znudził się życiem na krawędzi i zaczął rozglądać za czymś, co przyniosłoby mu w krótkim czasie duże pieniądze. Po drugie - na jednej ze swych hulanek spotkał przypadkowo najbogatszego bankiera w Mornedealth i poznał jego ukrytą słabość. Kavin, choć leniwy, nie był głupi i potrafił kojarzyć fakty. Wiedział także, iż Wethes Złoty Kupiec, podobnie jak inni dorobkiewiczze, marzył o tym, czego nawet największe pieniądze nie mogły mu zapewnić - o wkręceniu się do Rodu Pięćdziesięciu. Marzył o zaproszeniach na dwór, które my zwykle odrzucaliśmy, pragnął ich aż do bólu. Nigdy jednak by ich nie otrzymał - chyba żeby własnoręcznie ocalił całe miasto, co było raczej mało prawdopodobne. Kethry zacisnęła dłoń i wpatrywała się w nie uporczywie, jakby były najciekawszą rzeczą na świecie.

- Oczywiście nie miałam o tym wszystkim pojęcia, przesiadując całymi dniami w domu i snując marzenia o zaginionych skarbach, które nagle znajduję i obsypuję nimi Kavina, by się do mnie uśmiechnął. Pewnego dnia brat rzeczywiście uśmiechnął się do mnie i oznajmił, iż ma dla mnie niespodziankę. Poszłam z nim jak owca na rzeź. Ufałam mu bezgranicznie. Następna rzecz, którą pamiętam, to przekazanie mnie Wethesowi. Ceremonia zawarcia małżeństwa odbyła się już wcześniej, przez pełnomocnika. Widzisz, słabością Wethesa były małe dziewczynki, ja zaś zapewniałam mu zaspokojenie i ambicji, i żądzy. Nadarzyła mu się okazja zbyt dobra, by mógł z niej zrezygnować... Głos Kethry załamał się w urywanym szlochu. Tarma pochyliła się w przód i położyła stwardniałą dłoń na zaciśniętych dłoniach przyjaciółki.

- A więc brat cię sprzedał? Nie sądzę go jednak zbyt surowo, she□enedra. Być może uważał, iż oddaje ci przysługę. Mimo wszystko kupiec zapewniłby ci życie w luksusie, byłabyś jego najcenniejszą własnością.

- Chciałabym w to wierzyć, ale nie mogę. Kavin widział kilka dziewczynek, którymi zabawiał się Wethes. Zdawał sobie sprawę, na co mnie skazuje - i nie przejmował się tym, w ogóle się nie przejmował. Jedyna różnica między mną a tamtymi była taka, że do skrepowania mnie Wethes użył złotych łańcuchów - i ja zostałam zgwałcona na jedwabiu, nie na zwykłym płótnie. Bo to był gwałt, nie można tego inaczej określić. Chciałam umrzeć, wręcz modliłam się o śmierć. Nie rozumiałam nic z tego, co się stało. Wiedziałam tylko tyle, że zdradził mnie brat, którego uwielbiałam - Kethry mówiła coraz ciszej, wreszcie jej głos został zagłuszony przez ryk wiatru na zewnątrz. Tarma musiała dobrze wyteńczyć słuch, by ją dosłyszeć.

Po chwili Kethry opanowała się i ciągnęła niemal normalnym głosem:

- Jednakże choć zostałam zdradzona, nie zapomniano o mnie. Moja niania zdołała dostać się do domu Wethesa, powołując się na fakt, że była moją opiekunką; zresztą nikt nie usiłował zabronić jej wejścia. Kiedy Wethes skończył ze mną, poczekała, aż odejdzie i zaczęła mnie szukać. Odnalazła mnie, uwolniła i przemyciła na zewnątrz.

Kethry wreszcie podniosła głowę i spojrzała Tarmie w oczy. Obok bólu w jej spojrzeniu błysnęły iskierki ironii.

- Pewnie byś ją polubiła, gdyż oprócz mnie zabrała także całe złoto i biżuterię, jakie udało się jej znaleźć.

- Praktyczna kobieta, masz rację, chyba bym ją polubiła. Zapewne miała już dla ciebie jakąś kryjówkę?

- Gospodarstwo swego brata, położone na wschód od miasta. Cóż, przez pewien czas nie byłam w najlepszym stanie, lecz niania zdołała mi pomóc. Potem jednak zaczęły się sennie koszmary - wtedy wszystko w pokoju zaczynało latać. Jednak, wyobraź sobie, nigdy niczego nie potłukłam...

- Skoro, jak przypuszczam, owo latanie odbywało się bez udziału rąk, musiało to być raczej denerwujące.

- Tildy zdała sobie sprawę, że tym razem nie może mi pomóc, więc zabrała mnie do najbliższej szkoły magów, czyli do Białych Wiatrów. Wystarczyła jedna noc, by ich przekonać, iż rzeczywiście potrzebuję pomocy - i że mam zadatki na czarodziejkę. Tam właśnie dostałam Potrzebę.

Kethry rozplotła dłoń i sięgnęła po zwykły, krótki miecz leżący pomiędzy innymi bagażami pod ścianą namiotu.

- To kolejna historia, której mi nie opowiedziałaś.

- Po prostu nie ma zbyt wiele do opowiadania. W szkole mieliśmy strażnika, starą najemniczkę, która miała nam zapewnić jako takie bezpieczeństwo; jednocześnie był to dla niej rodzaj emerytury. Strażniczka nazywała się Baryl Długoręka. Tuż przed moim wyruszeniem w drogę wezwała mnie do siebie.

- Musiało cię to zaskoczyć.

- Baryl nie zależało szczególnie na kobietach, więc rzeczywiście mnie zaskoczyła. Na szczęście nie trzymała mnie długo w niepewności. „Jesteś pierwszą od wielu lat dziewczyną, która rusza w świat - powiedziała. - I chcę ci coś ofiarować. Już czas, by przestało rdzewieć w bezczynności, zapewne będziesz go potrzebować zanim miesiąc minie”. Zdjęła miecz ze ściany, wyjęła z pochwy i włożyła mi do ręki. Wtedy na ostrzu pojawiły się runy.

- Pamiętam, kiedy mi go pokazywałaś. „Kobiety potrzeba mnie wzywa, kobiety potrzeba mnie stworzyła. Na kobiety potrzebę odpowiem tak, jak mnie stworzono”. - Tarma spojrzała na dłoń Kethry obejmującą rękojeść miecza. - Bardzo się zdziwiłam. Dotąd wierzyłam, że zaczarowane miecze aż kapią od złota i drogich kamieni.

- Potem Baryl opowiedziała mi o nim tyle, ile wiedziała. Miecz nazywa się Potrzeba i właściwie jest niezniszczalny. Służy wyłącznie kobietom i to w taki sposób, że daje swej właścicielce to, czego jej brakowało - to znaczy, Baryl, wojowniczką, dzięki Potrzebie stawała się odporna na wszelkiego rodzaju magię, lecz jej zdolności wojenne nie

zmieniały się. Mnie, czarodziejkę, Potrzeba może zamienić w mistrzynię szermierki, jeśli pozwoli jej przejąć nad sobą kontrolę w sytuacji zagrożenia, jednak moje zaklęcia nie zmienią się. Poza tym Potrzeba pomaga uzdrowić wszelkie rany, oprócz tych śmiertelnych.

- To przypomina jeden z Jej darów, wiesz? - wtrąciła Tarma. - Każe ci dać z siebie wszystko, a pomaga w tym, czego nie potrafisz.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, ale masz rację. Czy Potrzeba może pochodzić z Shin'a'in?

- Hmm... mamy kilku kowali, ale nikt z nich nie jest magiem. Zresztą nie używamy krótkich mieczy. No dobrze, teraz wyjaśnij mi, dlaczego nie chcesz wrócić do Mornedealth? Zmiana tematu nie zaspokaja mojej ciekawości.

- Nie możesz twierdzić, że nie próbowałam. She'enedra, rozwścieczyłam potężnego człowieka, mojego męża...

- Do licha, nie jest twoim mężem bardziej niż ja, niezależnie od wszelkich układów i ceremonii!

- ...i człowieka pozbawionego skrupułów, mojego brata. Nie wiem, do czego byliby zdolni, gdybym znalazła się w ich zasięgu - Kethry zadrżała, a wtedy Tarma ujęła jej dłonie w swoje.

- Mam tylko jedno pytanie, siostrze i przyjaciółko - powiedziała tak poważnie, że Kethry zapomniała o swych obawach i spojrzała głęboko w ciemne oczy. - W jaki sposób mam ich poćwiartować: wzdłuż czy wszerz?

- Tarma! - Absurdalność pytania zmusiła Kethry do słabego uśmiechu.

- Jestem śmiertelnie poważna. Wątpię, czy którykolwiek z nich poznałby cię teraz, jesteś przecież dorosłą kobietą, a nie zagłodzonym dzieckiem. Jeśli jednak im się uda, jestem w pobliżu. Gdyby spróbowali jakichś sztuczek, zadam ci to pytanie jeszcze raz i wtedy lepiej szybko mi odpowiedz. Czy to ci wystarczy?

- Jesteś szalona!

- Jestem Shin'a'in, a według niektórych to niemal to samo. Jestem także Kal'enedral - to podobno dokładnie to samo. Uwierz mi, nikt cię nie tknie bezkarnie. Jestem na tyle szalona, by z zemsty poćwiartować całe miasto.

- Czy dzięki temu mam się poczuć lepiej?

- Uśmiechasz się przecież, prawda?

- Chyba tak - przyznała Kethry niechętnie.

- Kiedy dziecko z klanu spadnie z konia, każemy mu od razu z powrotem na niego wsiąść. She'enedra, czy nie myślisz, że ty też powinnaś wreszcie dosiąść tego konia?

- Ja...

- Czy też pozwoliś, by ci dwaj tak rządzyli twoim życiem, byś bała się wrócić do własnego domu?

Kethry z gniewem podniosła głowę.

- Nie.

- W takim razie stawimy czoło temu miastu i zrobimy to razem. Teraz zaś oprzyj się o Rodiego i śpij spokojnie, she'enedra. Mam zamiar zrobić to samo. Jutro wjedziemy do Mornedealth i będziemy sobie z nim radzić na takich warunkach, jakie my mu podyktujemy. Hai?

Kethry przytaknęła, przekonana niemal wbrew swej woli. Zaczęła teraz patrzeć na to, co nieuniknione, z nieco większym optymizmem.

- Hai - zgodziła się.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kethry zazdrościła Tarmie umiejętności natychmiastowego zapadania w sen niemal w każdych okolicznościach. Ją samą powstrzymały od zaśnięcia nie tylko cisnące się do głowy myśli i wspomnienia, ale także odgłosy wydawane przez śpiącego muła i wycie wiatru na zewnątrz.

Pragnęła uniknąć wizyty w Mornedealth za wszelką cenę, już sama myśl o spotkaniu z Wethesem przyprawiała ją o dreszcze. Zupełnie nie była przygotowana na konfrontację i zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek będzie do niej zdolna...

Jednakże Tarma miała słuszość. Kethry nigdy się nie wyzwoli, jeśli nie stawi czoła lękowi. Nigdy nie będzie panią siebie, jeśli pozwoli, by strach i złe wspomnienia zapanowały nad nią i rządziły jej postępowaniem.

Założenia szkoły Białych Wiatrów opierały się przede wszystkim na poznaniu i opanowaniu samego siebie. Kethry sądziła, iż to już osiągnęła, lecz Tarma uzmysłowiła jej, jak bardzo się myliła.

„To już siedem lat - pomyślała gorzko. - Siedem długich lat - a ci dranie wciąż nade mną panują. Nigdy nie zostanie adeptem, jeśli nie zerwę z przeszłością”.

Podstawą filozofii szkoły Białych Wiatrów był zakaz podtrzymywania jakichkolwiek negatywnych więzi, które mogłyby krępować maga. Więzy oparte na miłości - jak miłość kochanków, rodziców do dziecka lub więź sheenedra łącząca Tarmę i Kethry - pochwalano, gdyż dawały czarodziejowi siłę i pewność siebie. Jednakże więzy strachu, nienawiści i chciwości każdy musiał z siebie zrzucić, ponieważ pozbawiały one maga energii i sił.

„Czasami Tarma tak mnie zaskakuje swą przenikliwością, a czasami wydaje mi się, że nie widzi rzeczy oczywistych...

Czy jednak na pewno? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że ciągnie nas obie ku Równinom, jakby nałożono na nią zaklęcie przymusu? Jakby była ptakiem-posłańcem, niezdolnym podążać w kierunku innym niż nakazany...”

Dotychczas Kethry niewiele się przejmowała celem podróży, miała jedynie wędrować i szkolić się, póki nie osiągnie statusu adepta. Potem przyjdzie czas, by się ustabilizować, osiąść gdzieś na stałe, znaleźć zajęcie w filii Białych Wiatrów albo samej założyć szkołę. Pędzące Tarmę ku Równinom pragnienie powrotu do domu sprzyjało również jej potrzebie samodoskonalenia się.

Dopóki nie zorientowała się, że ich szlak prowadzi przez Mornedealth.

„Wszystko sprowadza się do tego, prawda? Nie zdołam nic zrobić, jeśli najpierw nie poradzę sobie z przeszłością.

Tarma ma rację. Jestem wyszkoloną czarodziejką, osobą dorosłą, a moją partnerką jest doskonała wojowniczką. Czego mam się bać, na Teslata? W świetle prawa ci dwaj nic mi nie mogą zrobić. Nie żyję z Wethesem od siedmiu lat, a już trzy lata separacji wystarczą, by rozwiązać małżeństwo, o ile w moim przypadku można w ogóle mówić o małżeństwie. Nikt w mieście nie zna mojego obecnego imienia. Zmieniłam się, najprawdopodobniej nawet mnie nie rozpoznają. Pod przeciwległą ścianą namiotu Tarma poruszyła się i jeszcze bardziej zwinęła się w kłębek. Kethry z uśmiechem potrząsnęła głową, przypominając sobie słowa przyjaciółki.

„Czy mam ich pociąć wzdłuż czy wszerz? Na Boginię, ona jest takim splotem przeciwieństw. Musimy zacząć poważniej rozmawiać, bo na razie niemal nic o sobie nie wiemy. Początkowo miałyśmy pełne ręce roboty, a potem prostu nie było okazji. Jednak gdybym miała sobie wymarzyć idealną siostrę, byłaby właśnie taka jak ona. W każdym calu. Niezależnie od wszelkich przysięg i wyroków Bogini. Choć trzeba przyznać, że Wojowniczką najzwyczajniej w świecie podjęła decyzję za nas obie”.

Kethry przyglądała się twarzy Tarmy - we śnie traciła ona wiele ze zwykłej szorstkości i chłodu; dziewczyna wyglądała na młodszą od Kethry.

„Kiedy śpi, staje się tym samym dzieckiem, którym była przed utratą klanu. Na jawie zaś... nie wiem, kim jest. Je, pije i oddycha tylko swoją Wojowniczką, a jednak nigdy nie próbowała mnie nawrócić. Wiem, że ucieszyłaby się, gdybym uwierzyła w Boginię, zresztą nie wymagałoby to ode mnie wielkiego wysiłku - Wojowniczką wydaje mi się czasem tylko kolejnym wcieleniem naszej Zrodzonej z Wiatru. Tarma zaś przypomina każdego innego najemnika - szuka najprostszych rozwiązań skomplikowanych problemów, zwykle z użyciem stali. Po czym, w najmniej oczekiwanej chwili, raczy mnie wymyślnym powiedzeniem lub strzępem wiedzy tajemnej - jak wtedy, kiedy zaskoczyła mnie wiadomością o magii umysłu w Valdemarze. Ona coś przede mną ukrywa i ma to chyba związek z Boginią. Nie dlatego, że mi nie ufa, raczej dlatego, iż jestem innej wiary. Jej lud... nikt nie zna zbyt dobrze Shinain, to tajemniczy ludzie. Każdy, kto wystarczająco dobrze zna Równiny, wie, że można zapaść się w trawy, nie pozostawiając po sobie śladu. Zmieściłoby się tam kilkanaście armii i może nawet nigdy by się ze sobą nie spotkały. Zakładając, że Shinain pozwoliliby im przekroczyć granicę. Podejrzewam, że gdyby ród Talesdrin biwakował wówczas na Równinach, a nie na drodze, to bandyci wyginęliby co do jednego, a proporzec klanu nadal powiewał nad równiną. Ja zaś nie miałabym siostry...”

Kethry potrząsnęła głową. „Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Teraz powinnam się zastanowić nad tym, w jaki sposób wjadę jutro do Mornedealth. Może pod osłoną iluzji?”

Po namyśle odrzuciła ten projekt. „Nie, wjadę do miasta w swojej własnej postaci, do licha! Poza tym, każdy mag, który rozpozna iluzję, będzie chciał wiedzieć, dlaczego się nią osłaniam - i najprawdopodobniej uda mu się to. Jeśli będę miała szczęście, zagra w otwarte karty, jeśli nie - pójdzie prosto do Wethesa lub Kavina. Nie, iluzja tylko

przysporzy nam kłopotów, zamiast ich oszczędzić. Tarma ma słuszość, podamy się za najemniczki, nie mniej i nie więcej - i użyjemy imienia jej klanu. Będziemy siedzieć cicho, nie zwracając na siebie uwagi - może uda nam się uniknąć kłopotów. Im bardziej skomplikowany plan, tym szybciej zawodzi..."

Kethry zaczęła wymyślać jakąś prostą historyjkę na temat swego pochodzenia, lecz ostateczne podjęcie decyzji niespodziewanie uwolniło ją od napięcia kilku ostatnich godzin i przypomniało o sobie zmęczenie. Po kilku chwilach już twardo spała.

Zamieć ucichła nad ranem. Na bezchmurnym niebie wstało oślepiające słońce, a w czystym, mroźnym powietrzu ostro rysowały się kontury przedmiotów. Kethry i Tarma zwinęły obóz, po czym ruszyły w świat, który wyglądał jak pierwszego dnia po stworzeniu.

Zmiana scenerii zaskoczyła Tarmę całkowicie. Wojowniczką zapomniała o swej nostalgii, trosce o Kethry, a nawet - chwilowo - o zimnie.

Po całym lesie rozbrzmiewały głosy ptaków, połączone ze skrzypieniem śniegu pod kopytami wierzchowców. Drobne, lekkie płatki otulały każdą gałąź i każde drzewo, odbijając promienie słońca, tak że Tarma i Kethry wędrowały poprzez perłową poświatę. Najważniejsze, według Tarmy, było to, iż brodzenie w miękkim śniegu nie wymagało od wierzchowców wielkiego wysiłku, utrzymywały więc dobre tempo. Tuż po południu pomiędzy gałęziami drzew zamajaczyły budowle i bramy Mornedealth.

Było to miasto pobudowane niemal w całości z drewna, które zapewniło mu bogactwo: otaczała je palisada z grubych, poszarzałych od deszczu i wiatru bali. Za drewnianymi murami kryły się drewniane domy, zawsze jednak wzniesione na kamiennej podmurówce. Zewnętrzne mury przynosiły zaszczyt pomysłowości i zręczności miejskich rzemieślników - wysokie na dwa piętra, nie ustępowały wytrzymałości kamieniowi. Z pewnością nie przetrzymałyby podpalenia, gdyby miasto zostało obleżone, ale też nie budowano ich po to, by chronić miasto przed obleżeniem. Miały jedynie bronić wstępu leśnej zwierzynie i drapieżnikom, zwłaszcza kiedy mroźne zimy i głód kazały im zapomnieć o strachu przed ludźmi - oraz po to, by zapanować nad strumieniem napływających do miasta przybyszów. Gdyby jakkolwiek wróg dotarł tak daleko w głąb kraju, wszystko i tak byłoby stracone i miastu nie pozostawałoby nic oprócz kapitulacji.

Dotąd Tarma widziała z bliska jedynie Rozstajne Brether, o połowę mniejsze od Mornedealth. Wyznała potem przyjaciółce, że była pod wrażeniem jeszcze na długo przed przekroczeniem bram.

- Ale przecież ponad rok spędziłaś, ścigając bandytów Gregotha. Na pewno...

- Niewiele z tego pamiętam, she□enedra. Byłam jak w transie, budziłam się tylko w czasie... - Tarma nagle przypomniała sobie, że Kethry nie wie o jej nauczycielach i zdecydowała nadal o nich nie wspominać. - ...Kiedy musiałam, to znaczy, przy zasięgnięciu informacji albo odczytywaniu śladów. Przez resztę czasu jakby mnie nie było. Z pewnością nie miałam nastroju na podziwianie widoków.

- Oczywiście. Przepraszam, nie pomyślałam.

- Nie musisz przeproszać. Powiedz mi tylko, w co się pakuję. To twoje strony, dokąd więc się skierujemy?

Kethry ściągnęła wodze i zaskoczona spojrzała na Tarmę.

- Ja... spędziłam tyle czasu, rozmyślając o Wethesie i Kavinie...

- Li□sa□eer! - zawołała w rozpaczy Tarma, podprowadzając Kessirę bliżej muła czarodziejki. - W takim razie zastanów się nad tym teraz, do licha! - Lekko ścisnęła kolanami boki klaczy; wierzchowiec zrozumiał sygnał i napierając bokiem, zmusił muła do zejścia z drogi. W zasięgu wzroku nie było nikogo, lecz nie na próżno Tarmie wbijano do głowy yuthi□so□coro - zasady dobrego zachowania na drodze - odkąd sama mogła dosiąść konia. Żaden Shin□a□in nie ważył się łamać tych reguł nawet w czasie podróży przez terytorium wroga. Zgodnie z nimi, pogawędki należało przeprowadzać na poboczu, by nie tamować ruchu.

- Wjedźmy Bramą Cudzoziemców - odezwała się Kethry po długim namyśle, wpatrzona w mury miasta. - To nam nie sprawi kłopotu, właśnie do niej prowadzi Droga Kupców. Musimy jednak zarejestrować się u straży, podać nasze imiona, miejsce pochodzenia, cel podróży i opowiedzieć, co nas sprowadza do miasta.

- Na Przysięgę Wojowniczką, czy oni chcą napisać o nas księgę? - spytała Tarma niecierpliwie.

- To zarówno dla ich, jak i dla naszego bezpieczeństwa. Czy ty tolerowałabyś obcych wałęsających się na terytorium klanu?

- Sa□hai. Masz rację. Co prawda obcy rzadko przedostają się przez granicę, ale masz rację.

- Problem w tym, że nie odważę się przyznać do mojego prawdziwego imienia, lecz nie chcę także wikłać się w zbyt skomplikowane kłamstwa.

- To nic trudnego - skinęła głową Tarma. - Po prostu uruczmy ich mieszkanką prawdy i kłamstwa w wystarczających proporcjach, by wrogowie zmylili trop. A co potem?

- Dla podróżnych przeznaczony są specjalne gospody, zamieszkamy w jednej z nich. Nie każą nam od razu płacić, mamy trzy dni na znalezienie pracy. Po upływie tego czasu skonfiskują wszystko, co mamy, oprócz ubrania.

Tarma prychnęła pogardliwie, co zaskoczyło Kethry.

- Myślałam, że dostaniesz drgawek na samo wspomnienie o możliwości utraty Kessiry.

- Niech tylko spróbują! Nigdy nie widziałaś jej przy obcych. Nie jest to kłacz bojowa, ale bez mojego pozwolenia nikt jej nie dotknie. Każdy nieznajomy, który położy rękę na jej wodzach, wyjdzie z potężnym guzem, a zanim zdoła otworzyć gębę do krzyku, ona już pogoni w stronę najbliższego wyjścia. Gdybym została ranna i kazała jej biec do bramy, popędzi do najbliższej, jaką pamięta, bez moich wskazówek. Jeśli zaś nie znajdzie żadnej, zrobi ją sama. Nie, nie boję się, że ktoś mi ją odbierze. Po pierwszej próbie straci na nią ochotę. Poza tym mam coś, co mogę dać w zastaw - wolałabym co prawda tego nie tracić, ale to lepsze niż wywołanie awantury.

Tarma zdjęła skórzaną rękawicę i zanurzyła rękę w jukach. Po chwili wyciągnęła jedwabne zawiniątko. Ostrożnie odwinęła materiał, ukazując lśniący w słońcu bursztynowy naszyjnik. Tworzyły go owalne paciorki nanizane na przemian z rzeźbionymi kłami zwierząt. Szlachetny kamień błyszczał na brązowym jedwabiu jak zastygły promień słońca.

- Ten naszyjnik nosił sam Osberg!

- Ukradł go mnie. Zdjęłam go z jego trupa. To był ostatni upominek od Dharina, zaręczynowy. Nigdy nie odnalazłam noża, który mu podarowałam.

Kethry nie odezwała się. Tarma patrzyła na naszyjnik z kamienną twarzą, nie zdradzając bólu, jaki czuła, po czym zawinęła cacko i schowała z powrotem.

- Jak powiedziałam, nie chciałabym go stracić, ale lepsze to niż awantura i ściąganie na siebie uwagi. Jak znajdziemy pracę?

- Najlepiej będzie zgłosić się do Izby Najemników. Tam pobiera się opłatę od tych, którzy poszukują pracowników o specjalnych umiejętnościach.

- Czyli nas.

- Oczywiście nie zobaczymy tych pieniędzy. Gdybyśmy spróbowały szczęścia na własną rękę, mogłybyśmy wytargować wyższą stawkę, lecz zajęłoby nam to więcej czasu.

- Izba Najemników. Wolę unikać zbyt dużego ryzyka.

- Zgadzam się, lecz przy bramie z pewnością zauważą po moim akcencie, że pochodzę stąd. Czy mogłabyś poprowadzić rozmowy?

Tarma zdobyła się na grymas, mogący uchodzić za półuśmiech.

- Zgoda, poprowadzę rozmowy przy bramie. Ty masz tylko wyglądać na słodką idiotkę, niech wezmą cię za moją kochankę, o ile to nie przysporzy nam dodatkowych kłopotów.

Kethry potrząsnęła głową.

- Nie, w Mornedealth zdarza się to dość często. Dozwolone jest właściwie wszystko, pod warunkiem, że jesteś gotowa za to zapłacić.

- I oni nazywają to cywilizacją! Vai datha, ruszajmy.

Wróciły na trakt, a po niedługim czasie stały już przed bramą i strażą miejską. Tarma pozwoliła sobie na leniwy, sardoniczny uśmieszek. Musiała przyznać, że wartownicy byli dobrze wyszkoleni. Żadnych komentarzy, zachepek ani propozycji pod adresem Kethry - jedynie uważne, taksujące spojrzenia, którym, zdawałoby się, nic nie uchodziło. Mieszczuchy sprawiły całkiem dobre wrażenie.

W Bramie Cudzoziemców mogłyby się zmieścić naraz trzy wozy kupieckie; dostępu do niej broniły masywne drewniane wrota, teraz stojące otworem, i żelazna krata, uniesiona do góry. Ze stukiem kopyt podróżni przejeżdżali długim tunelem o wykładanych drewnem ścianach. Przy jego końcu Tarmę i Kethry zatrzymał łańcuch przeciągnięty w poprzek przejścia. Jeden z wartowników poprosił je - w krótkich, lecz uprzejmych słowach - by poszły za nim do biura, mieszczącego się nieopodal. Siedział tam zawsze oficer dyżurny; tym razem, sądząc po odznakach na skórzanej tunice, był to kapitan. W czasie drogi Kethry wyjaśniła Tarmie, iż oficerowie stróżujący przy bramie różnili się od zwykłych najemników choćby tym, że umieli czytać i pisać.

Eskortujący je wartownik wskazał im drzwi i wrócił na posterunek przy bramie. Oficer okazał się szczupłym, ponurym mężczyzną w średnim wieku. Spojrzał na nie znad swego maleńkiego biurka, po czym bez słowa wyjął spod blatu atrament, pióro i księgę.

Oficer dyżurny swym zachowaniem przypominał strażników przy bramie i Tarma zastanawiała się, czy Kethry poradzi sobie w krzyżowym ogniu pytań. Czujnemu oku żołnierza z pewnością nic by nie umknęło; Kethry nie wyglądała na Shin□a□in, musiała więc zmobilizować cały swój talent aktorski, by go przekonać o swej przynależności do nomadów. Tarma rzuciła ukradkowe spojrzenie w bok i omal nie zachichotała. Kethry uśmiechała się szeroko, promiennie i głupawo, przy czym nieustannie poprawiała fałdy sukni i włosy. Wyglądała na osobę niemal zupełnie pozbawioną mózgu. Strażnik bez trudu zrozumie, dlaczego druga kobieta, o bardziej męskim sposobie bycia, uznaje Kethry za członka klanu!

Na krótkie pytanie o imiona i cel podróży Tarma odparła równie krótko:

- Jesteśmy najemniczkami Shin□a□in: Tarma shena Tale□sedrin i Kethry shena Tale□sedrin. Wracamy na Równiny Dorisza, mam tam do objęcia spadek. Zabrakło nam jednak pieniędzy i musimy poszukać tymczasowego zajęcia.

- Nielatwo będzie o tymczasową pracę dla kogoś takiego jak ty, pani - odrzekł strażnik z cieniem szorstkiego respektu w głosie. - Bez trudu znalazłabyś kontrakt roczny lub dłuższy, Shin□a□in cieszą się dobrą opinią. Dostałabyś od razu

najwyższą stawkę jako strażniczka, dowódca straży lub fehmistrzyni, jednak to nie są zajęcia na krótki czas. Twoja piękna przyjaciółka ma na sobie szaty czarodziejki, to tylko na pokaz, czy też potrafi bez krzesiwa zapalić świecę?

- O, Keth jest w porządku. Czasami uda jej się trochę zarobić, jednak bieda w tym, że nie ma talentu do koni, he shala? Mimo to opłaci się o nią troszczyć - i to z wielu powodów.

- No tak... bez kogoś, kto odpędzi wilki, ten smakołyk zostałby zjedzony żywcem w ciągu tygodnia - odpowiedział kapitan z nutką współczucia w głosie. - Miałem kiedyś takiego towarzysza tarczy: wyobrażał sobie, że jest poetą. Brakło mu jednak rozsądku na tyle, by schronić się przed deszczem. Po całonocnym podziwianiu burzy złapał złą gorączkę i umarł- cóż, tak bywa. Brakuje wam pieniędzy... wiecie co, dam wam dobrą radę. Jesteście zawodowcami, jak ja - skierujcie się zatem do „Złamanego Miecza” i powiedzcie, że przysłała was Jervac. Słyszałem też, że Izba Najemników przy targu zwierząt poszukuje maga na krótki kontrakt.

- To coś dla nas - życzymy szczęścia, kapitanie.

- Nawzajem. Aha, nie dosiadajcie wierzchowców, prowadźcie je, takie obowiązują prawo wewnątrz murów.

Kiedy szły już w kierunku wskazanym przez strażnika, Kethry wyszeptwała:

- Ile z tego, co mówił, było dobrą radą?

- Przekonamy się, kiedy zobaczymy gospodę. Pewnie kapitan dostaje procent od gości, których jej przysparza, lecz jednocześnie może to nam wyjść na dobre. Dziękuję, że tak udatnie pomogłaś mi podtrzymać bajeczkę o tym, jak to cię ochrania w podróży; to powinno powstrzymać tych, którym mogłoby przyjść do głowy, że można wynająć cię na inne usługi oprócz magicznych. Nawet gdybyśmy sobie to zaplanowały, nie mogłyśmy lepiej trafić, dlatego zdecydowałam się na ten trochę ryzykowny krok. On miał w sobie coś z she□chorne, zresztą sam wspomniał o towarzyszu tarczy. Jeśli nie jest się kochankami, nazywa się partnerów towarzyszami broni, nie - tarczy. Jak się czujesz?

Kethry wyglądała na spiętą, ale z pewnością nikt obcy nie zauważyłby tego.

- Poradzę sobie. Im dłużej nikt na nas nie napada, tym pewniej się czuję. Wytrzymam.

- Vai datha. - Jeżeli Kethry twierdziła, że sobie poradzi, Tarma wierzyła jej na słowo. Wojowniczką skorzystała z okazji i rozejrzała się wokół. Wygląd miasta bardzo ją zaskoczył.

- Zielonooka, nigdy nie wspomniałaś, że to jest aż tak duże!

- Jestem do tego przyzwyczajona - wzruszyła ramionami Kethry.

- Ja nie - Tarma potrząsnęła w zadziwieniu głową. Ulica, którą szły, miała szerokość pozwalającą przejechać obok siebie dwóm wozom, bruk - coś, czego Tarma nigdy nie widziała - i rynsztoki po obu stronach. Tarma nigdy jeszcze nie spotkała tylu ludzi naraz w jednym miejscu; obie z Kethry musiały się przepychać przez tłum. Kessira parsknęła, niezadowolona z bliskości obcych.

- Dlaczego nikt nie jedzie wierzchem? Dlaczego to wbrew prawu? - zapytała Tarma, stwierdziwszy, że wszelkie wierzchowce były prowadzone przez właścicieli, jak mówił strażnik.

- Jedynie członkowie Pięćdziesięciu mogą jeździć konno w obrębie murów miejskich, a powód jest prosty. Wyobraź sobie, że ktoś w tym tłoku traci panowanie nad wierzchowcem.

- To rozsądne. Spójrz, oto nasza gospoda.

Szyld mówił sam za siebie - w drewnianą tabliczkę zawieszoną nad drzwiami wprawiono kawałki prawdziwego miecza. Kethry i Tarma skierowały wierzchowce w stronę wąskiego przejścia na podwórze, otoczone ze wszystkich stron budynkiem zajazdu. Jak pozostałe domy w mieście, był on drewniany. Miał dwa piętra i mimo pociemniałych ze starości ścian był w doskonałym stanie, zaś podwórze wyglądało na świeżo zamiecione. Kwadrat dziedzińca od tyłu zamykały stajnie.

- Zostań tu, sprawdzę, jak wyglądają pomieszczenia dla zwierząt. To mi powie wszystko, co chcę wiedzieć. - Tarma podała Kethry wodze kłaczy i poszła ku wrotom stajni. Na jej spotkanie wyszedł siwowłosy mężczyzna z blizną na twarzy, ubrany w skórzany fartuch.

- Witam, pani - odezwał się. - Czym mogę służyć?

- Pokój, jedzenie i stajnia dla dwojga ludzi i koni - jeśli oczywiście spodoba mi się to, co zobaczę. A najpierw chciałabym obejrzeć stajnie.

Uśmiechnął się połową twarzy nie zeszpeconą blizną.

- Shin□a□in? Tak myślałem. Tędy, pani.

Sam zaprowadził Tarmę do stajni. Wojowniczką błyskawicznie podjęła decyzję, gdyż pomieszczenie było czyste i dobrze przewietrzane, żłoby wypełnione świeżą paszą, wiadra - czystą wodą; uwiązano jedynie te konie, u których po oczach już można było domyślić się złośliwości i przebiegłości.

- Podoba mi się tutaj - rzekła. - Jeżeli nie policzysz sobie za nocleg tyle, ile od dworskich strojnisiów, to zyskałeś dwójkę nowych gości. Aha, przysłała nas Jervac.

Mężczyzna sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Nazywam się Hadell, służyłem z Jervacem, póki w bójce nie przecięto mi ścięgna - tak się skończyła moja wojaczka.

Co do ceny: dwa srebrniki dziennie za was i wasze konie, jeśli ty i czarodziejka zgodzicie się dzielić łóżko.

Upprzedzam, pokój nie jest duży, lecz położony na uboczu, nikt wam nie będzie przeszkadzał. W cenę wliczone są

posiłki - śniadanie i kolacja, o obiad musicie same się zatroszczyć. Jedzenie nie jest wykwintne, ale obfite i smaczne. Daję wam trzy dni darmowego utrzymania, zanim znajdziecie zajęcie; więcej, jeśli macie zastaw. Zgoda?

- Zgoda - odparła Tarma z zadowoleniem. - Mam zastaw, lecz wolałabym zatrzymać go na czarną godzinę. Gdzie jest chłopiec stajenny? Nie chciałabym, żeby zapoznał się z zębami mojej klaczy.

- To ona - poprawił gospodarz. - Moja córka. Prowadzimy interes rodzinny: żona zajmuje się kuchnią, córka stajnią, a syn obsługuje gości.

- Tak bezpieczniej, nieprawdaż? Zwłaszcza jeśli córka wchodzi w wiek, kiedy zaczyna przyciągać męskie spojrzenia...

- Tarma odpowiedziała gospodarzowi krzywym uśmiechem. Na jego przenikliwy gwizd z wejścia do pomieszczenia, które prawdopodobnie służyło za magazyn paszy, wynurzyła się rozczochrana głowa podlotka. Dziewczyna podeszła bliżej i obdarzyła gościa grymasem, w którym nie było najmniejszego śladu lęku.

- To jest... - zaczął gospodarz i przerwał wyczekująco.

- Tarma shena Tale□sedrin. Shin□a□in, jak już odgadłeś - odpowiedziała wojownicza.

- Ona i jej partnerka zatrzymają się u nas, a pani Tarma chce cię zapoznać ze swym koniem.

- Jestem Laeka, pani - kiwnęła głową dziewczyna. - Na twoje usługi. Jesteś Shin□a□in? - Jej oczy powiększyły się z ciekawości. - Masz rumaka bojowego?

- Jeszcze nie, Laeka. Może zdobędę rumaka, jeśli uda mi się wrócić cało na Równiny. Kessira to klacz wierzchowa, umie walczyć, ale nie ma ciężaru ani pełnego wykszolenia rumaka bojowego.

- Tata mówi, że Shin□a□in zatrzymują dla siebie konie dziesięć razy lepsze niż te, które nam sprzedają.

Gospodarz trzepnął córkę w ucho - lekko, jak zauważyła Tarma.

- Laeka, zachowuj się!

Dziewczyna potarła ucho i nie zmieszana uśmiechnęła się łobuzersko.

- To żadna obraza, gospodarzu - roześmiała się Tarma. - To prawda. Starannie wybieramy zwierzęta do sprzedaży.

Chodź ze mną, Laeka, a pokażę ci, co zatrzymujemy dla siebie.

Tarma z dziewczynką u boku i trzymającym się z tyłu gospodarzem podeszły z powrotem do Kethry.

- To dobre miejsce, she□enedra - i rozsądne ceny. Zostajemy. To jest Laeka, córka gospodarza i jego główny koniuszy.

Laeka rozjaśniła się cała, słysząc zaszczytny tytuł.

- Teraz wyciągnij dłoń do Kessiry, młoda damo, i pozwól jej przyzwyczać się do ciebie.

Tarma położyła rękę na grzbiecie klaczy i półgłosem wymówiła jedno słowo polecenia. Tyle wystarczyło - Kessira wiedziała, że ma słuchać dziewczynki. Jednak na niektóre komendy reagowała tylko wtedy, kiedy wydawano je w shin□a□in - a prawdopodobieństwo, że dziecko zna ten język, równało się zeru. Tym lepiej, gospodarz nie potrzebował nowego wejścia do stajni.

Klacz pochylała z godnością głowę i uprzejmie obwąchała dłoń Laeki; oczy dziewczynki rozszerzył podziw. Tarma przekazała jej wodze i klacz poszła potulnie, ostrożnie stąpając po nieznanym gruncie. Kethry podała Laece także wodze muła, ale Rodi poszedłby do jedzenia za każdym, obcym czy znajomym.

Hadell zaprowadził je do pokoju, który okazał się rzeczywiście maleńki - mieścił ledwie jedno łóżko i niewiele więcej - lecz miał okno i świeżo pobielone ściany. Na łóżku leżało sporo koców - starych, lecz czystych - i gruba kapa.

Tarma mieszkała już w o wiele gorszych warunkach i teraz nawet powiedziała to na głos.

- Ja także - przytaknęła Kethry, siadając na łóżku i z grymasem bólu zdejmując podróżne buty. - Przypomnij sobie choćby miejsce naszego spotkania. Uważam, że teraz świetnie trafiłyśmy.

- Aż się dziwię. Być może jednak dowiem się czegoś, kiedy zobaczymy resztę gości. No dobrze, co dalej? - Tarma podała czarodziejce miękkie półbuty.

- Kolacja i idziemy spać. Jest za późno na wizytę w Izbie Najemników, pójdziemy tam wcześniej rano. Ciekawe, czy dałoby się namówić Hadella, by nam umożliwił gorącą kąpiel? Nie lubię, kiedy czuć ode mnie mułem!

Jakby w odpowiedzi rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Przepraszam - z korytarza dobiegł chłopięcy głos - czy mają panie ochotę na kąpiel? Jeśli się pośpieszycie, tata mówi, że będziecie miały łaźnię dla siebie na godzinę albo dwie.

Tarma otworzyła drzwi; stał za nimi ciemny, mocno zbudowany chłopak - wykapany ojciec.

- Ile to kosztuje, chłopcze? - zapytała. - Jeśli równie rozsądnie jak nocleg, pewnie się skusimy.

- Łaźnię i kąpiel miedziaka, tyle samo mydło i ręczniki - odpowiedział chłopak, wyciągając przed siebie ręcznik. - Na końcu korytarza.

- W porządku, pokaż nam drogę. - Kethry zagarnęła przybory toaletowe tak szybko, że chłopiec został z pustymi rękami i otwartymi ustami. - Zapłać, Tarma. Jeśli natychmiast się nie umyję, zgniję od własnego brudu!

Tarma zaśmiała się i rzuciła posługaczowi cztery miedziaki.

- A ja myślałam, że jesteś bardziej zahartowana ode mnie - chichotała, podążając za czarodziejką w kierunku wskazanym przez syna gospodarza. - Okazałaś się jednak prawdziwą sybarytką.

- Nie zauważyłam, żebyś ty odmówiła kąpeli.

- Mamy takie przysłowie...

- Nie!

- Nos nieprzyjaciela jest zawsze czulszy od własnego.

- Kiedy będę potrzebowała przysłowia, zwrócę się do kapłana. No, jesteście. - Kethry otworzyła drzwi łaźni znajdującej się na tyłach budynku. - O, na niebios!

Z pewnością miejsce to należało do zadbanej. Składało się z trzech pomieszczeń - w pierwszym stały płytkie balie i kociołki, gorąca woda bulgotała w drewnianej rurze, kończącej się zbiornikiem na środku izby, a pod ścianami stały pompy. To pomieszczenie służyło do mycia; kąpiący się mieszała ciepłą wodę ze zbiornika z zimną z rur, potem wylewali ją do rynsztoka. Kanał z gorącą wodą biegł do następnej izby, zawierającej jedną ogromną balię wpuszczoną w podłogę; tam można było moczyć obolałe mięśnie i siniaki. Za nim dopiero mieściła się łaźnia. Teraz nie było tu nikogo, lecz w środku leżały już nagrzane kamienie, obok stały wiadra z zimną wodą, którą polewało się kamienie, a wokół postawiono ławki. W drewnianych ścianach umieszczono przemyślnie skonstruowane okna, tak by wpuszczały światło, jednocześnie nie pozwalając nikomu zaglądać z zewnątrz.

- Rzeczywiście, jak w niebie... - Tarma bez zwłoki zaczęła się rozbierać. - Chyba wreszcie się rozgrzeję!

Kilka chwil później obie moczyły się w gorącej wodzie.

- Tu jest gorące źródło - zauważyła Kethry, pociągając nosem; w powietrzu unosił się słaby zapach miedzi. - To dlatego Hadell może sobie pozwolić na tak tanią łaźnię.

Z obłoku pary wynurzyła się znajoma twarz opromieniona szerokim uśmiechem i zwieńczona strzechą brązowych włosów. To Laeka przyniosła ręczniki.

- Zaraz będzie zmiana warty i strażnicy, którzy u nas mieszkają, przyjdą się wykapać. Jeśli chcecie spokoju, idźcie na obiad. Jeśli nie, zostańcie tutaj, a oni wam zapewnią rozrywkę.

- Nie wątpię - odrzekła sucho Tarma, biorąc ręcznik i niechętnie wychodząc z wody. Właśnie doszła do wniosku, że dzieci wychowywane w gospodach dojrzewały szybciej nawet od dzieci klanów na Równinach. - Wolimy raczej spokój. Co się stało?

Dziewczynka patrzyła na tułów Tarmy rozszerzonymi oczami.

- Pani, kto wam... jak...

Wojowniczką spojrzęła na swoje ciało o złotawobrazowej karnacji, pokryte licznymi bliznami i zdała sobie sprawę, iż dzieckiem wstrząsnął widok śladów tyłu ran na kimś stosunkowo młodym. Przypomniała sobie podziw, który dojrzała w oczach Laeki przy pierwszym spotkaniu i troskę widoczną na twarzy jej ojca. Nadarzała się okazja oddać Hadellowi przysługę, a może nawet zaskarbić sobie jego wdzięczność na przyszłość.

- Zrobiło mi to wielu ludzi, dziecko - powiedziała cicho. - Jeśli kiedykolwiek marzyłaś o przygodach, najpierw pomyśl o moich bliznach. To nie jak w opowieściach, gdzie bohater idzie do walki, a wkrótce po tym - na ucztę, nie odnosząc żadnego szwanku. Po ostatniej utarczce leczyłam się z ran przez wiele miesięcy, a ci, dla których walczyłam, mogli mi dać tylko mularstwo, żywność na drogę i kilka monet. Zawód najemnika na ogół nie przysparza bogactwa.

Laeka przelknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- Lubię konie - odezwała się po chwili. - Jestem w tym dobra.

- W takim razie zostań koniuszym - odpowiedziała Tarma na nieme pytanie dziewczyny. - Trenuj konie i sprzedawaj je głupcom, którzy tak jak ja zarabiają na życie, używając swego miecza zamiast rozumu. Powiem ci coś - jeśli się na to zdecydujesz, prześlij słowo do klanów, powołując się na mnie. Zostawię polecenie, by wybrali dla ciebie lepsze zwierzęta niż te, które zwykle sprzedajemy obcym. Co ty na to?

- Jasne! - Oczy dziewczyny rozjaśniły się, a jej napięcie ustąpiło, kiedy Tarma założyła bryczesy, koszulę i kurtkę, zakrywając straszne blizny. - Tata kazał powiedzieć, że na kolację będzie potrawka, chleb z miodem i piwo.

- Brzmi zachęcająco - a według ciebie, Keth?

- Doskonale.

- Przekaż mu, że zaraz się zjawimy.

Laeka wybiegła uszczęśliwiona, a Keth podniosła brew.

- Czy aby trochę nie przesadziłaś?

- Nie. Nie widziałaś tego uwielbienia dla bohatera w jej oczach, kiedy mnie zobaczyła - ani zmartwienia ojca.

Zapewne nie przejeżdża tędy zbyt wiele najemniczek, dziecko widziało ich tylko tyle, że wzbudziły w nim podziw. Teraz wie już nieco więcej o tej profesji, a to na pewno wyjdzie jej na dobre.

- Ty też o tym wiedziałaś, a jednak wybrałaś ten zawód.

- Owszem. - Tarma powoli zawiązywała buty. ściszyła swój chrapliwy głos niemal do szeptu. - Opuściłam Równiny jedynie po to, by pomścić mój klan. Wszyscy Shin□□in uczą się walki, lecz nie chcą zarabiać nią na życie. My... my nie żyjemy po to, by walczyć, lecz czasem musimy walczyć, by przeżyć. Nie zawsze nam się to udaje. Jeśli chodzi o mnie, nie miałam innego wyjścia, niż zostać najemniczką - tak jak ty.

Kethry skrzywiła się i lekko dotknęła ramienia Tarmy.

- Trafiłam w czułe miejsce, prawda? She□enedra, przepraszam - nie chciałam cię urazić.

Tarma otrząsnęła się z ponurych myśli.

- Nic się nie stało. Chodźmy na kolację, jestem tak głodna, że za chwilę zjem ręczniki.

Izba ogólna była jeszcze pusta, lecz chłopiec, który przyniósł im posiłek - starszy i o ciemniejszych włosach niż u dwójki pozostałych dzieci - powiedział im, że wkrótce przyjdzie reszta gości. Rzeczywiście - po chwili zaczęli się schodzić mężczyźni; zajmowali miejsca za stołami, obsługiwani przez dwóch synów Hadella. Izba z łatwością pomieściłaby z pięćdziesiąt osób, gości było jednak mniej niż połowa tej liczby. Większość z nich stanowili mężczyźni dobiegający wieku średniego, kilku było młodych, wszyscy zaś roztaczali wokół siebie nieuchwytną, lecz nieomylną aurę zawodowych żołnierzy. Tarmie podobało się to, co zobaczyła, wiedziała, że nikt z nich nie zostanie oficerem, jednak oficerowie byliby na pewno zadowoleni z takich podkomendnych.

Jak Tarma słusznie odgadła, byli to najemnicy, tak jak ona i jej partnerka. Wyglądało na to, że w tym sezonie Hadell nie narzekał na nadmiar gości - pewnie dlatego jego ceny nie były wygórowane, i gospodarz bardzo się ucieszył, zobaczywszy Tarmę i Kethry. Poza tym Hadell należał do rzadko spotykanego gatunku ludzi uczciwych i dbających o gości. W tej chwili w gospodzie „Pod Złamanym Mieczem” przemieszkivali jedynie najemnicy związani co najmniej rocznymi kontraktami i kilku takich, którzy mogli sobie pozwolić na przeczekanie chudych miesięcy w zajeździe. Dłuższe kontrakty zwykle zapewniały mieszkanie, ale ci najemnicy byli szczególnie: wynajęto ich do straży miejskiej, która nie miała własnych koszar. Ich żołd zawierał dodatkową kwotę na opłacenie lokum - strażnicy mieszkali więc zwykle w gospodach takich jak ta. Praca w straży miejskiej nie była tak lekka, jak by się wydawało laikom, dziś na przykład najemnicy musieli sobie radzić z zamieszkami wywołanymi przez podwyżkę cen chleba. Wielu z nich solidaryzowało się z mieszkańcami miasta, gdyż sami pochodzili z niższych warstw i dobrze pamiętali czasy, gdy doskwierał im głód. Według krążących po mieście pogłosek, nie było powodu, dla którego ceny zboża i mąki miałyby aż tak wzrosnąć - żniwa się udały, a stodoły były pełne. Według plotki ktoś sztucznie podbijał ceny; mówiono, że to Wethes Złoty.

I Tarma, i Kethry poszły do swego pokoju nie tylko z pełnymi żołądkami, ale i głowami pełnymi niespokojnych myśli.

- Czy jesteś pewna, że chcesz ze mną iść? Zasłużyłaś na to, żeby sobie pospać.

Kethry stała przy oknie, zajęta czyszczeniem swej szaty. Kiedy skończyła, włożyła ją na bryczesy i koszulę, po czym przypasała miecz.

- Tak. Będę snuć się za twoimi plecami, sprawiając wrażenie opiekuńczej i groźnej. Chcę, żeby ludzie nauczyli się traktować cię z respektem, ty zaś zachowuj się, jak uznasz za stosowne, żeby wzmocnić to wrażenie. I lepiej tego nie zabieraj.

Kethry spojrziała na Potrzebę i zacisnęła usta.

- Pewnie masz rację, ale bez niej czuję się naga.

- Miałyśmy nie wzbudzać zainteresowania, pamiętasz? Wiesz dobrze, że magowie nie noszą broni, z wyjątkiem małych noży i rytualnych sztyletów.

Tarma w pełnym ubraniu, lecz bez butów, leżała na łóżku, gdyż w pokoju nie zmieściłyby się dwie osoby stojące obok siebie.

- Zgoda - westchnęła Kethry, odpasała miecz i schowała go pod łóżko, gdzie leżała reszta ich dobytku. - Chodźmy.

Do Izby Najemników miały niedaleko, lecz krótki spacer okazał się dla Tarmy bardzo pouczający. Nawet o tak wczesnej porze na ulicach kręcili się już liczni przechodnie - od żebraków po świetnie odzianych kupców, z których część wyglądała na przyjezdnych. Tarma rozpoznała po ubraniach przedstawicieli przynajmniej kilkunastu sąsiednich krain, a być może było ich więcej. Nawet jeśli ten sezon nie należał do najbardziej udanych, w Mornedearth handel nigdy nie zamierał całkowicie.

Izba Najemników była długą, wyłożoną drewnem salą z rzędami ławek po obu stronach i biurkiem na końcu. Tam obie opowiedziały tę samą historię, co przy bramie miejskiej; jedynie Kethry nie starała się już udawać słodkiej idiotki.

Skoro starały się o pracę, musiały wyrzucić dobre wrażenie. Jak przewidywały, urzędnik z żalem potrząsnął głową na wiadomość, że są zainteresowane jedynie krótkoterminowym kontraktem.

- Przykro mi, pani - rzekł. - Bardzo mi przykro. Mógłbym od ręki znaleźć wam zajęcie na rok i dłużej, do pięciu lat, lecz mamy kiepski sezon i nikt nie potrzebuje najemników na krócej. Jednak mam coś dla twojej przyjaciółki.

- Tak? - Kethry wyrzesała z siebie żywe zainteresowanie.

- Niedawno młodzieniec należący do jednego z Pięćdziesięciu Rodów otrzymał duże nadanie od korony - dochód z podatków od winnic. Teraz zamierza pokazać wszystkim, jak żyje prawdziwy arystokrata. Zakłada stajnie: konie do polowania, wyścigów, powozów i przejażdżek. Zna się na koniach, jednak nie potrafi rozpoznać, czy nie nałożono na nie iluzji. Nie ma zaufania do miejskich magów, i całkiem słusznie - nigdy nie wiadomo, kto jest komu winien przysługę czy dwie. Dlatego poprosił mnie o znalezienie niezależnego maga na krótki czas. Czy to wam odpowiada?

- Nie mogłoby być lepiej! - zawołała Kethry z radością. - Magiczny wzrok to jeden z moich najsilniejszych darów.

- Zatem wszystko w porządku - odpowiedział urzędnik zadowolony. - Oto adres, oto kontrakt... proszę tu podpisać.

Kethry przejrzała dokument, kiwnęła głową i postawiła swój magiczny inicjał w miejscu wskazanym przez urzędnika.

- Żegnam i życzę powodzenia.

Wyszły obie, a w drzwiach Tarma zapytała:

- Mam iść z tobą?

- Nie, znam tego człowieka, choć on mnie nie rozpozna. Nie należy do przyjaciół Kavina, a tego się najbardziej bałam. Poradzę sobie.

- Dobrze, zatem wracam do gospody. Może Hadell pomoże mi coś znaleźć.

Hadell nalał Tarmie kubek piwa, usiadł obok i potrząsnął głową.

- Niestety, pani. Obawiam się...

- Że to zły sezon. Wiem. Cóż, nuda doprowadza mnie do szaleństwa, może chociaż znajdzie się tu miejsce, w którym mogę poćwiczyć?

Nauczyciele nie odwiedzali jej w mieście, ale wojowniczką wiedziała, że musi utrzymywać się w formie - inaczej odpokutowałyby to przy pierwszym z nimi spotkaniu.

- Za stajniami jest wolny, ogrodzony teren, nieduży i brudny, ale jeśli wam to nie przeszkadza...

- Przeżyję - zaśmiała się wojowniczką i poszła po broń.

Z łatwością znalazła wskazane miejsce - na szczęście okazało się puste. Miotłą opartą o furtkę odgarnęła śnieg.

Powietrze było mroźne i ostre, słońce zbliżało się do zenitu - dzięki temu Tarma nie musiała ustawiać się z lepszej lub gorszej strony. Wojowniczką stała przez chwilę nieruchomo, z zamkniętymi oczami, otrząsając się z poczucia „tu i teraz”, by osiągnąć stan koncentracji i jednocześnie oddalenia od rzeczywistości. Zaczęła od ćwiczeń

rozgrzewających - serii powolnych, wyważonych ruchów, płynnie przechodzących jeden w drugi. Kiedy skończyła, bez chwili przerwy przeszła do następnego etapu - wyciągnęła miecz i rozpoczęła kolejną serię, tym razem nieco szybciej. Z każdym kolejnym etapem jej ruchy nabierały tempa i stawały się coraz bardziej skomplikowane, aż wreszcie miecz okrążył ją wirującą poświatą, a widz mógł niemal zobaczyć niewidzialnego przeciwnika, z którym walczyła. Skończyła dokładnie w miejscu, w którym zaczęła, zwalniając po kolei ruchy, aż do włożenia miecza z powrotem do pochwy gestem płynnym i pełnym gracji. W tej samej chwili rozległy się oklaski.

Tarma zaskoczona spojrzała w kierunku, skąd dobiegł niespodziewany dźwięk - dotąd, pochłonięta ćwiczeniami, nie zauważyła widzów. Było ich trzech: Hadell i dwóch ubranych w futra mężczyzn, których poprzedniego wieczoru nie widziała w gospodzie.

Skloniła się lekko, z krzywym uśmiechem, i poczekała, aż się zbliżą.

- Słyszałem o sprawności Shin□a□in w walce i, pani, właśnie dowiodłaś, że tym razem plotka miała rację - odezwał się wyższy z dwóch nieznanym, blondyn o osmaganej wiatrem twarzy, noszący złotą zapinkę przy płaszczu. - Jestem Justin Dwa Ostrza, a to mój towarzysz Ikan Suchy.

- Tarma shena Tale□sedrin - odparła Tarma. - Dzięki. Komplement od kolegi po fachu ma tym większą wartość.

- Chcielibyśmy ofiarować ci coś więcej niż komplement, jeśli się zgodzisz - powiedział drugi z mężczyzn, o złocistych włosach, jak Kethry, lecz z niebieskimi oczami i raczej pospolitą twarzą wieśniaka.

- Cóż, wątpię, by chodziło o zaproszenie do łóżka, więc przynajmniej was wysłucham.

- Lekcje. Zapłacimy tyle, ile zażadasz, za to, żebyś nas uczyła.

Tarma oparła się o żerdź ogrodzenia i zastanowiła przez chwilę.

- Muszę przyznać, że podoba mi się wasza propozycja - odpowiedziała, patrząc zmrużonymi oczami w słońce. -

Pytanie tylko - dlaczego i na jak długo? Nie chciałabym stracić okazji znalezienia zajęcia tylko po to, żebyście za chwilę zniknęli.

Do rozmowy wtrącił się Hadell.

- Oni nie znikną, pani - zapewnił. - Justin i Ikan spędzają tu zimę, czekając, aż wiosną karawany kupieckie znów ruszą na szlak. Obaj są znani i cenieni w gildii kupców klejnotów; cenieni na tyle, że kupcy płacą za ich zimowy pobyt tutaj.

- Cenieni i znudzeni! - wykrzyknął Ikan. - Właśnie dlatego poprosiliśmy o lekcje. Niewiele tutaj ma ochotę się z nami zmierzyć, nawet dla zabawy. Poza tym, choć widziałem już taki styl walki, nigdy nie miałem okazji nauczyć się go. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam. Uczciwi strażnicy, tacy jak wy, najprawdopodobniej nie wplączą się w walkę z żadnym klanem, bandyci zaś, którzy chcieliby was zaskoczyć nowym sposobem walki, zasługują na należyłą odprawę. Zgoda, będę was uczyć dopóty, dopóki Kethry nie wypełni swego zadania.

- My zaś zadbamy o pieniądze - powiedział Justin ze sprytnym uśmiechem. - Po prostu doliczymy koszt lekcji do listy naszych wydatków, którą przedstawiamy gildii. Pomyśl, że dla zabicia czasu zaczęliśmy pić i uganiać się za spódniczkami.

- Justin, chyba was polubię - oznajmiła Tarma z uśmiechem. - Myślicie prawie tak, jak ja!

ROZDZIAŁ TRZECI

Żółte światło lamp wydobywało z mroku zakątki świetlicy w gospodzie „Pod Złamanym Mieczem”. Tego wieczoru najemnicy byli o wiele mniej zmęczeni i w lepszych nastrojach, gdyż zamieszki w mieście nie powtórzyły się. Tarma i Kethry miały tylko dla siebie stół w kącie, na tyłach izby, tak by hałas nie przeszkadzał im w rozmowie. Wisząca nad stołem lampa dawała sporo światła, pozwalając Kethry dostrzec, że Tarma wyglądała na całkiem zadowoloną.

- ...No i mam dwóch uczniów. Nigdy dotąd nie próbowałam uczyć, ale bardzo mi się to podoba - kończyła wojowniczką przy potrawce z ryby i smażonych ziemniakach. - Oczywiście pomaga mi to, że Ikan i Justin są cierpliwi i mają właściwe nastawienie do lekcji walki.

- A jakież to nastawienie? - zapytała Kethry, ciesząc się z uśmiechu na twarzy przyjaciółki, uśmiechu radości, nie ironii.

- Na terenie ćwiczebnym jestem jedynym mistrzem i najwyższym autorytetem.

Kethry parsknęła z rozbawieniem. W zakątku, który wybrały, było na tyle cicho, że Tarma wyraźnie to usłyszała i odpowiedziała uśmiechem.

- Na skromności ci nie zbywa - zakpiła czarodziejka.

Sama Kethry również czuła się dużo lepiej. W ciągu dnia nie zauważyła wokół siebie szpiegów Wethesa ani Kavina, nic nie przywodziło na myśl bolesnych wspomnień. Szczerze mówiąc, często zdarzało jej się zapominać, że znajduje się w Mornedealth. Wszystkie obawy okazywały się bezpodstawne.

- Nie, naprawdę - odpowiedziała poważnie Tarma. - Tak właśnie powinno być: bez względu na to, jakie stosunki łączą nas poza terenem ćwiczeń, w czasie lekcji nauczyciel jest panem, a jego słowo prawem. Nie ma co powoływać się na wcześniejsze doświadczenia z innymi mistrzami. - Ostatnim kawałkiem chleba Tarma wytarła talerz z resztek potrawy i oparła się o ścianę. - Wielu najemników nie rozumie tej zasady, zwłaszcza gdy na pozycji mistrza znajdzie się kobieta. Jednak Ikan i Justin przeszli dobrą szkołę, i to na tyle wcześnie, że wykształcili w sobie poprawne nawyki. Mają talent i poważnie traktują naukę; mogą wiele skorzystać na moich lekcjach.

- A gdybyś ty chciała czegoś się od nich nauczyć? - zapytała Kethry, leniwie obracając na palcu pierścionek. - Czy wtedy to podejście nie przysporzyłoby kłopotów?

- Nie, kiedy ja staję się uczniem, mój dotychczasowy uczeń zostaje mistrzem - zresztą tak właśnie było. Tuż przed końcem lekcji poprosiłam Justina, aby pokazał mi pewien sprytny unik, który wcześniej wykorzystał w pojedynku ze mną. - Tarma westchnęła z żalem. - Chciałabym, żebyś znała się na walce, zielonooka, to była naprawdę świetna sztuczka. Gdybyś potrafiła to docenić, mogłabym się nad nią rozwodzić godzinę albo i dłużej. Jeśli niedokładnie wyliczysz czas, możesz zginąć, ale jeśli się nie pomylisz, możesz się wyratować z beznadziejnego położenia.

Kethry potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem, jak wam się to udaje. W szkole magów jeden nauczyciel miał pod opieką tylko jednego ucznia. Dzięki temu unikano zamieszania, jakie powstaje przy łączeniu różnych stylów uprawiania magii.

- Jednakże połowa sukcesu w walce mieczem to elastyczność, musisz być gotowa nauczyć się wszystkiego od każdego - odparła Tarma. - Jeśli nie potrafisz zaakceptować dużej liczby nauczycieli, nie masz co szukać szczęścia w tym rzemiośle - tyle tylko mogę powiedzieć. Jak minął dzień?

- Pouczająco. - Kethry podniosła głos, by Tarma dosłyszała ją poprzez gwar rozmów wypełniający izbę. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko sięgają dyplomatyczne utarczki pomiędzy członkami Pięćdziesięciu, zanim nie podjęłam się tej pracy.

- Tak? - Tarma podniosła brwi i długim łykiem piwa popiła ostatni kęs chleba z masłem.

- Myślałam, że nasz znajomy z Izby Najemników przesadza, dopóki nie przyjrzałam się magicznym wzrokiem kilku zwierzętom wybranym przez mojego klienta. Na połowę z nich nałożono iluzję, rozpoznałam zaklęcie często używane w tych stronach przez nadwornych magów. Czasem powód użycia iluzji był śmieszny - na przykład dwa siwki okazały się dobrymi zwierzętami, tyle że o niezbyt pięknym, żółto brudnym umaszczeniu.

- Co by to dało? Koń to koń, niezależnie od maści.

- Wyobraź sobie, że ów młody człowiek jedzie czerwonym powozem, zaprzężonym w parę siwków, kiedy nagle na środku ulicy, na oczach wszystkich, iluzja opada - jakie upokorzenie i ile plotek!

Tarma zachichotała.

- Pewnie trochę by się z niego śmiali, jednak jakoś mi nie szkoda głupca jeżdżącego czerwonym powozem.

- Jesteś bezlitosna. Czerwony i niebieski to kolory jego rodu, i biedak nie ma wyjścia, musi je pokazywać. Gdyby stało się coś takiego, jak ci przedstawiłam, straciłby twarz, nie śmiałby już pokazać się publicznie, póki nie wymyśliłby czegoś, co załmi poprzednie niekorzystne wrażenie. Do tego zaś potrzebowałby pewnie nie mniej niż tresowanych gryfów. Poza tym zwracam ci uwagę, że to mojego klienta nazywasz głupcem, a on całkiem nieźle płaci.

- W takim razie wybaczę mu powóz. Jak myślisz, ile czasu ci to zajmie?

- Tydzień, może dwa.

- Świetnie, przez ten czas nauczę Ikana i Justina tyle, że nie poczują się oszukani, a potem wyruszymy.

- Mam nadzieję. - Kethry rzuciła spojrzenie przez ramię. Nagle poczuła powrót dawnego niepokoju. - Im dłużej tu przebywam, tym bardziej ryzykuję, że ktoś mnie rozpozna.

- Wątpię. - Tarma pociągnęła kolejny łyk z kubka. - Kto miałby cię tutaj szukać?

- Gdzie jest?! - Niedowierzający głos odbił się echem od ścian i sufitu bogato urządzonego gabinetu.

- W jednym z zajazdów dla podróżnych: „Pod Złamanym Mieczem”. Mieszkają tam głównie najemnicy - odrzekł Kavin, przechylając się w tył na oparcie krzesła i bawiąc się pustym kieliszkiem po winie. Spod półprzymkniętych powiek z przyjemnością śledził niepokój Wethesa. - Nie używa swego pełnego nazwiska i podaje się za cudzoziemkę.

- Co ona tu robi? - Wethes nerwowo przeciągnął dłonią po starannie wysmarowanych oliwą czarnych włosach, potem zaczął się bawić złotym nożem do otwierania listów. - Czy ma jakichś sprzymierzeńców? Nie podoba mi się pomysł porwania jej z gospody pełnej zbrojnych. Moglibyśmy ściągnąć na siebie kłopoty, których nie zatuszowałyby nawet pieniądze.

- Nosi strój czarodziejki, i z tego, co wiem, ma do tego pra...

- To wystarczający kłopot - przerwał Wethes.

Kavin zmrużył oczy, z trudem ukrywając wściekłość z powodu grubiaństwa bankiera.

- Po to właśnie masz domowego maga, przyjacielu. Wykorzystaj to. Poza tym wątpię, czy ona zdołałaby stawić mu czoło. Gdyby była dobra w swym fachu, spędzałaby zimę w zacisznej wieży na dworze jakiegoś arystokraty, zamiast tulać się po kraju i zarabiać na życie demaskowaniem iluzji. Co do sprzymierzeńców, ma tylko jednego, który się liczy: wojowniczkę Shin□a□in.

- Shin□a□in? Jedną z tancerzy miecza? Nie podoba mi się to.

- Mam wrażenie - ciągnął Kavin, kręcąc na palcu lok swych złocistych włosów - że są kochankami.

- To mi się jeszcze mniej podoba.

- Wethes, mimo wszelkich twoich brawurowych posunięć w interesach, jesteś wyjątkowym tchórzem. - Kavin bezpiecznie odstawił kieliszek na wypolerowany blat stolika i uśmiechnął się do siebie na widok grymasu Wethesa; zapewne kupiec pomyślał od razu o wilgoci, która osiadłaby na jego bezcennym meblu. Kavin wstał i przeciągnął się leniwie, świadomie przyjmując pozę jednej z marmurowych rzeźb stojących z tyłu, po czym wygładził tunikę. Znow się uśmiechnął, widząc błysk chciwości w oczach Wethesa. Kupiec cenił go tyleż dla jego walorów towarzyskich, jak i dla pochodzenia. Dzięki Kavinowi jego przyjęcia przyciągały miejscowe piękności i członków szlacheckich rodów. Chyba nadszedł czas, by zaszczyścić tłustego głupca obecnością na kolejnej uczcie, w końcu Kavin też coś mu zawdzięczał. Postępowanie Wethesa po zniknięciu wiarołomnej siostry zasługiwało na nagrodę.

Kiedy Kethry uciekła, kupiec nie zerwał umowy; zresztą byłoby to ze szkodą dla obu stron. Gdyby wieść o ucieczce młodziutkiej żony po jednym dniu małżeństwa rozniosła się po mieście, Wethes straciłby wszystko, co dzięki niemu osiągnął - a może jeszcze więcej. Po trzech latach separacji małżeństwo straciło ważność i w tej chwili Kethry już nie była jego żoną. Gdyby ta wiadomość się rozeszła, oznaczałoby to katastrofę. To Kavin podsunął myśl, by udawali, iż Kethry zamieszkała w wiejskiej posiadłości swego męża. Nie była przyzwyczajona do światowego życia i nowa pozycja okazała się dla niej zbyt męcząca - tak tłumaczyli ciekawskim. Z dala od miejskiego zgiełku czuła się szczęśliwa. Kavin z radością wziął na siebie rolę jej reprezentanta i pełnomocnika. Obaj podtrzymywali tę historyjkę tak długo, że Kavin niemal sam zaczął wierzyć w nieśmiałą żonę Wethesa.

- Shin□a□in to nie problem - odezwał się uspokajająco Kavin. - Jest obca, nie zna miasta i nie ma tu przyjaciół.

Wystarczy zacząć się na twoją żonę w chwili, kiedy znajdzie się poza zasięgiem wzroku wojownicy. Shin□a□in nie zdoła jej odnaleźć, nie będzie nawet wiedziała, od czego zacząć. Chociaż nadal nie mogę pojąć, po co chcesz się w to mieszać. Kethry wyrosła już z wieku, w którym mogłaby być dla ciebie atrakcyjna, a i bez niej masz to, czego chciałeś.

- Ona jest moja - odrzekł Wethes zimno. - Nie pozwolę sobie odebrać tego, co do mnie należy. Nikt, kto mnie oszukał, nie uniknie kary. Będę ją trzymał w łańcuchach za to, że mnie obraziła - w więzach jej własnego ciała. Będzie musiała wykarmić kilkunastu spadkobierców, a podobno żadna magiczka nie może w odmiennym stanie rzucać zaklęć.

Kavin podniósł sardonicznie brew, lecz powiedział tylko:

- Na twoim miejscu nie wierzyłbym w tę bajkę. Miałem przyjaciół, którzy myśleli tak samo, lecz nie pożyli na tyle długo, by przyznać się do pomyłki. Zapewne chcesz teraz zapytać o to, czy Shin□a□in zdoła uzyskać posłuchanie u Rady. To możliwe, lecz kto uwierzy cudzoziemce, kiedy zaprzeczy jej najbogatszy człowiek w Mornedealth?

- Patrząc na to z tej strony, myślę, że nic nie ryzykujemy. - Wethes odłożył nożyk. - Oczywiście wolałbym, żeby mojego nazwiska w ogóle nie łączono z tą sprawą. I tak już za dużo się mówi o mojej żonie. Nie chcę, żeby ktokolwiek odkrył, że nigdy jej naprawdę nie posiadałem. Ale jak odciągniemy ją od jej kochanki?

Kavin uśmiechnął się paskudnie.

- Zostaw to mnie.

Kethry obudziła się z bólem głowy i nieprzyjemnym smakiem w ustach. Leżała na boku, związana, w zupełnej ciemności. Nawet myślenie sprawiało jej ból. Mimo wszystko zmusiła się, by uporządkować wspomnienia. Co się stało, gdzie się znalazła?

Myśleć - to było zbyt trudne, przypominało brodzenie w gęstym mule; głowę spowijała mgła, w której migotało tylko jedno pragnienie - odprężyć się i odpłynąć w sen.

Zrozumiała wtedy, że została oszołomiona narkotykami.

Kethry poczuła gniew, a dzięki niemu zdołała nieco otrząsnąć się z otępienia. Chwilowy powrót jasności umysłu wystarczył, by przypomniawszy sobie rytuał oczyszczenia.

Po upływie jakiegoś czasu Kethry nadal leżała związana, lecz po usunięciu resztek narkotyku ze swego organizmu była zdolna do myślenia i działania. Co się stało?

Powróciła do ostatniej chwili, którą wyraźnie zapamiętała - pożegnania z klientem. Dzień nie przyniósł zbyt dobrych rezultatów, ale młody arystokrata nie tracił animuszu. Następnego dnia na jarmarku spodziewano się przybyszów z północy ze stadem, i klient Kethry wiązał z nimi duże nadzieje. Kethry poszła w swoją stronę z pieniędzmi bezpiecznie schowanymi w ukrytej kieszeni sukni, a arystokrata z przyjaciółmi w swoją.

Kethry skręciła w tę, co zawsze, uliczkę...

Tak, przypomniawszy sobie - ulicę Garnarzy zablokowały wozy, woźnice krzyczeli i przeklinali, a z boku przyglądał się im ze śmiechem ubrany w aksamit młody mężczyzna na koniu, najprawdopodobniej będący przyczyną całego zamieszania. Kethry uznała, że odblokowanie przejazdu potrwa zbyt długo - i skręciła w boczną uliczkę.

Wtedy usłyszała, że ktoś za nią biegnie. Zanim jednak zdołała się odwrócić i spojrzeć, przycisnięto ją twarzą do drewnianej ściany i zarzucono worek na głowę. Kilkanaście rąk przytrzymało ją, kiedy ktoś przyłożył jej do nosa i ust szmatę nasączoną czymś, co pachniało słodko i oszalamiająco. Nie miała nawet szansy, by dojrzeć twarze napastników, gdyż po pierwszym oddechu straciła świadomość.

Jednak nawet bez spojrzenia na twarze wiedziała, kto to zrobił. Mógł to być tylko Kavin i jego banda złożona ze szlachetnie urodzonych lajdaków. Za wszystko zaś płacił Wethes.

W tej chwili drzwi celi otworzyły się i, jakby przywołany jej myślą, stanął w nich kupiec spowity poświatą pochodni wiszącej na ścianie.

Kethry poczuła strach paraliżujący nie mniej niż narkotyk, którym ją obezwładniono. Nie mogła myśleć, jedynie czuć - czuła zaś tylko przerażenie. Wethes wydawał się wysoki na pięć stóp i jeszcze bardziej przerażający niż w jej koszmarach.

- A więc - zaśmiał się kupiec, patrząc z góry, jak Kethry usiłuje się odsunąć - moja żonka wróciła wreszcie do kochającego męża.

- Cholera, cholera, cholera! - klęła Tarma, nerwowo chodząc tam i z powrotem po zamrażanej ulicy przed wejściem do gospody: dokładnie dwadzieścia kroków na wschód, dwadzieścia kroków na zachód. Słońce już zaszło. Kethry jeszcze nie wróciła i nie przesłała wiadomości, że się spóźni; to nie było do niej podobne. I...

Tarmie zrobiło się nagle zimno i zaraz potem gorąco, a wszystko wokół zaczęło wirować. Chwyliła się framugi, żeby nie upaść. Drzwi gospody otworzyły się, lecz Tarma nie odważyła się poruszyć. Słyszała zbliżające się kroki, jednak nie zdołała odwrócić się, by sprawdzić, kto nadchodzi.

- Gdybym nie wiedział, że wypijaś ledwie łyk wina, zapytałbym, czy nie zanadto pofolgowalaś sobie przy wieczerzy - odezwał się cicho Justin i podtrzymał ją. - Czy coś się stało?

- Keth... coś się stało Keth... - wydyszała Tarma, z trudem łapiąc powietrze.

- Wiem, spóźnia się, ale...

- Nie, to więc, przysięga sheenedra, która nas łączy... pobłogosławiona przez Boginię. Jeśli jedna z nas ma kłopoty...

- To druga wie o tym. Ikan i ja jesteśmy podobnie związani, lecz my wykorzystaliśmy do tego zaklęcie i uczyniliśmy to celowo - przydawało się w czasie zwiadów. Usiądź. Pochyl głowę, połóż ją na kolana. Zaraz sprowadzę Ikanę, on więcej ode mnie wie o magii.

Tarma pozwoliła się usadzić na oblodzonym progu i zrobiła, co kazano. Zimno nieco ją oprzytomniło, pomogło także pochylenie nisko głowy. W chwili, kiedy zaczęła odzyskiwać jasność umysłu, dosłyszała kroki i zobaczyła przed sobą dwie pary obutych stóp.

- Wypij to. - Ikan przykucnął przed nią, kiedy ostrożnie unosiła głowę, w ręce zaś trzymał małą drewnianą butelkę. Z jego twarzy przebijała troska. - Wystarczy łyk. To środek, który zachowuję na specjalne okazje.

Tarma pociągnęła z butelki i od razu pogratulowała sobie ostrożności. Napitek wlał się ognistym strumieniem do gardła, lecz oczyścił jej myśli i napełnił świeżą energią.

- Na Boginię... muszę... - Zaczęła się podnosić, lecz Justin położył jej ręce na ramionach i przytrzymał.

- Musisz zostać dokładnie tu, gdzie jesteś. Chcesz dać się zabić? - zapytał surowo Ikan. - Jesteś profesjonalistką, Shinain. Zachowuj się tak, jak przystało na zawodowca.

- No dobrze - zaczął Justin spokojnie, kiedy Tarma opadła z powrotem na kamienny próg. - Twojej siostrze coś się przydarzyło. Czy przypuszczasz, co...

- Albo kto? - dokończył Ikan. - A może - dlaczego? Nie jesteście bogate, więc nie chodzi o okup. I zbyt krótko przebywacie w Mornedealth, byście zdążyły narobić sobie wrogów.

- Chyba dobrze wiem, kto i dlaczego - odparła ponuro Tarma i streściła im historię Kethry.

- Bogowie, jak mam ją im wyrwać? Nie wiem, gdzie szukać, a nawet gdybym wiedziała, coź znaczy jeden miecz przeciwko najemnikom Wethesa? - zakończyła zrozpaczona. - Dlaczego, dlaczego jej nie posłuchałam?

- Kavin... Kavinestral... hm... - zastanowił się Justin. - To brzmi znajomo.

- Powinno - odrzekł Ikan, starannie korkując cenną butelkę i chowając ją za pazuchę. - On przewodzi frakcji Błękitnych.

- Komu? - zapytała Tarma zaskoczona.

- Pomiędzy złotą młodzieżą Pięćdziesięciu utworzyło się pięć grup: Błękitni, Zieloni, Czerwoni, Żółci i Czarni. Zaczęło się od klubów wyścigowych, lecz od paru lat owe frakcje zajmują się o wiele gorszymi rzeczami niż obstawianie koni - wyjaśnił Ikan. - Pojedynki, jedno czy dwa zabójstwa. Teraz liczą się naprawdę jedynie Błękitni i Zieloni. Kavin przewodzi Błękitnym, Zielonym zaś Helansevrith. Od lat polują na siebie nawzajem, a do tej pory nie spotkali się na długość miecza jedynie dlatego, że Kavin to w rzeczywistości tchórz. Woli zwałać brudną robotę na innych. Gra twardziela, ale nigdy z nikim nie walczył. Co nie ma znaczenia, jako że popycha do walki swych zwolenników.

Wstał i podał Tarmie rękę.

- Mogę zgadnąć, kto prawdopodobnie zdoła odnaleźć Kethry, gdyż wiem, dokąd Wethes jej nie zabrał. Na pewno nie uwięził jej u siebie w domu. Boi się plotek służby. Nie poważy się na takie ryzyko, skoro przez tyle lat podtrzymywał historijkę o tym, jak to Kethry z powodu wielkiej nieśmiałości woli przebywać na wsi. Nie, zabierze ją do swego prywatnego domu rozpusty. Wiem, że go ma, nie wiem tylko, gdzie. Jednak Justin zna kogoś, kto może nam to powiedzieć.

- Na pewno to zrobi. Z radością przyłoży ręki do wszystkiego, co może zaszkodzić Wethesowi. - Mdłe światło pochodni nie zdołało ukryć ponurej miny Justina.

- Skąd wiecie to wszystko o Kavinie i Wethesie? - zapytała Tarma, przenosząc wzrok z jednego na drugiego.

- Ponieważ, pani - usta Ikana rozciągnęły się w grymasie bardzo mało przypominającym uśmiech - nie zawsze nazywałem się Suchy.

Kethry odczołgała się w kącie gołej, kamiennej celi. Wethes stał nad nią z latarnią w ręce i uśmiechał się szyderczo. Koszmarne sny okazały się rzeczywistością.

- Co jest moje, moje pozostanie, kochana żono - wyszczał. - Nie dam ci drugiej szansy ucieczki. Kupiłem cię i mam zamiar zatrzymać - smakował każdą chwilę, jej strach sprawiał mu przyjemność, jak niegdyś jej ból przy gwałcie. Kethry leżała sparaliżowana lękiem, a obecność Wethesa tuż obok przejmowała ją zimnym dreszczem. Co się stanie, jeśli on ją dotknie? Serce jej łomotało jak po długim biegu, po głowie tukała się myśl, że być może, jeśli ją dotknie, jej serce tego nie wytrzyma.

Nagle Wethes pochylił się i wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej ramienia. Kethry krzyknęła i kopnęła na oślep, odruchowo.

Jego reakcja całkowicie ją zaskoczyła.

Kupiec odskoczył gwałtownie z szeroko otwartymi oczami i rękami tak drżącymi, że chwiały się płomień świecy w latarni. Tym razem to jego twarz wykrzywił strach - paniczny lęk przed czarodziejką. Przez długą chwilę patrzyli na siebie; Kethry ledwo wierzyła własnym oczom.

Bał się jej. Mimo wszystkich swych pogroźek i przechwałek, był przerażony!

W tej chwili zobaczyła go takim, jakim był naprawdę: starzejący się, chciwy tchórz. Jakikolwiek opór ze strony dorosłej kobiety najwyraźniej napędzał go przerażeniem.

Na próbę kopnęła jeszcze raz i Wethes ponownie odskoczył do tyłu.

Najprawdopodobniej potrafił dominować jedynie nad bezbronnymi dziećmi i dlatego tak je sobie upodobał dla rozrywki. Teraz on bał się jej tak, jak ona kiedyś jego.

Koszmar ze snów dzieciństwa okazał się strachem na wróble.

Strach Kethry rozwiął się w okamgnieniu, a zastąpił go gniew. Podczas gdy lęk paraliżował zdolność czarodziejki do rzucania zaklęć, gniew podwajał jej zdolności. Nie mogła uwierzyć, że przez siedem długich lat bała się czegoś takiego!

Wethes dojrzał zmianę w jej twarzy i zdał sobie sprawę, że już jej nie przeraża. Zagryzł wargi i postąpił kolejne kilka kroków do tyłu.

Trzema zaklęciami Kethry przepaliła więzy na rękach i nogach. Podniosła się szybko, strząsając z siebie resztki sznura. Nie spuszczała wzroku z Wethesa.

- Porwanie, prawda? - syknęła z oczami zwężonymi gniewem. - Uśpiłeś mnie, związałeś i myślisz, że znów możesz mnie wykorzystać jak kiedyś? Otóż nie, ja dorosłam, nawet jeśli ty zostałeś takim samym głupcem. Nauczyłam się, jak sobie radzić z lotrzykami twojego pokroju.

Wethes zachłysnął się i cofnął.

- Teraz ja dam ci nauczkę, ty tłusty, parszywy bękarciu! Pokażę ci, co to znaczy być ofiarą!

Wyciągnęła ku niemu dłoń, a wtedy z jej palca strzelił ogień, prosto pod stopy kupca.

Wethes zawył, skacząc z nogi na nogę. Kethry wycelowała nieco wyżej.

- Zobaczmy, jak spodoba ci się ból.

Wethes kwiknął przeraźliwie i uciekł, zatraskując za sobą drzwi. Kethry przypadła do nich, wczepiając się w nie paznokciami, lecz od wewnątrz nie było żadnej klamki. Zaczęła walić pięściami i miotać przekleństwa, najpierw we własnym języku, potem, kiedy zabrakło jej słów, w Shin'a'in.

- Wracaj, ty pomocie małpy, ty świński synu! Wycisnę z ciebie męskość jak sok z cytryny! Tchórz! Gwałciciel dzieci! Jeśli dostanę cię w swoje ręce, zabiję jak psa! Wracaj!

W końcu obolałe dłonie przywołały ją do rzeczywistości. Przestała bezsensownie walić w grube drewno i odpoczęła chwilę, zamykając oczy, by opanować emocje. Gniew dodawał jej siłę, ale nie kontrolowana wściekłość nie pozwalała wykorzystać mocy. Zmierzyła spojrzeniem drzwi, zastanowiła przez moment i przystąpiła do działania.

Pół tuzina zaklęć później jej magiczna energia niemal się wyczerpała. Drewno było poczerniałe i popękane, a podłoga wokół usłana drzazgami i wiórami, jednak drzwi nadal pozostały zamknięte. Ktoś otoczył je magiczną osłoną; był to mag przynajmniej równy Kethry. Resztką mocy Keth rozpałała słabe magiczne światełko, które zawisło nad jej głową, oświetlając celę delikatnym błękitnym blaskiem. Keth oparła się o ścianę i zjechała po niej w dół. Owinąwszy kolana ramionami, przypatrywała się drzwiom i planowała następny ruch.

Gdyby Wethes ujrzał wyraz jej twarzy, padłby trupem na miejscu.

Tarma oczekiwała, że znajoma Justina okaże się prostytutką. W każdym razie mieszkała na ulicy, przy której niemal w każdym domu uprawiano ten zawód; nawet sklepy przystosowano do potrzeb mieszkanki i ich klientów. Kiedy zatrzymali się pod drzwiami wiodącymi do małego mieszkania, Tarma spodziewała się ujrzeć kolejną umalowaną dziewczkę o błyszczących oczach - taką jak te oparte o futryny i stojące w bramach wzdłuż całej ulicy. Wojownicza drżała na myśl o nich, nie ze wstrętu, lecz ze współczucia; sama niezwykle marzyła i nie rozumiała, jak można było wytrzymać w lekkich chustach i strzępach jedwabiu, służących tym kobietom za całe okrycie.

Tarma nie gardziła nimi za to, że sprzedawały swoje ciała, żeby zarobić na chleb. Czyż ona i Kethry nie robiły dokładnie tego samego? Najgorsze było to, że los nie dał im żadnego wyboru, lecz potraktował je tak okrutnie.

Jednakże ciemnooka istota, która otworzyła im drzwi na umówiony kod, na pewno nie była prostytutką i nawet nie mogła za taką uchodzić - niezależnie od tego, jak ciemna byłaby noc i jak pijany klient.

W pewnym sensie stanowiła karykaturę Tarmy; nie było w niej nic kobiecego i gdyby nie zapewnienie Ikana, można by się zastanawiać nad jej płcią. Czarne włosy nosiła krótko przycięte, była chuda, niemal zagłodzona, lecz poruszała się ze zwinnością akrobaty. Miała na sobie granatowe ubranie, rozjaśnione jedynie błyskiem kilkunastu noży, które odbijały światło z komnaty za jej plecami, pochodni ulicznych i latarni nad drzwiami - nawiasem mówiąc, koloru błękitnego, nie czerwonego, jak zauważyła Tarma. Noże i sztylety tkwiły za cholewami butów, na biodrach i w skrzyżowanych na piersi skórzanych pasach. Twarz dziewczyny była nieruchoma jak rzeźba - i poryta bruzdami bólu.

- Justin, jest późno - powiedziała cicho, z grymasem niechęci. - Niedługo zaczynam zmianę.

- Wiem, Kotko - odrzekł Justin. W tej chwili Tarma uświadomiła sobie, że bruzdy na twarzy zwiodły ją co do wieku dziewczyny, wydawała się starsza, lecz w rzeczywistości miała nie więcej niż szesnaście lat. - Mamy jednak szansę dopaść Wethesa Złotego i...

Dziewczyna ożywiła się, jej oczy rozbłysły nieprzyjemnym światłem.

- Kiedy? Jak? Ktoś może mnie zastąpić. Gesta jest mi winien przysługę...

- Spokojnie - upomniał ją Ikan. - Jeszcze nie wiemy, co zrobimy i jak go ukarzymy, jeśli w ogóle zdołamy mu cokolwiek zrobić.

Dziewczyna zmierzyła Ikana gniewnym spojrzeniem i znów zwróciła się do Justina.

- Ten to kto? - zapytała zwięźle.

- Mój towarzysz, często ci o nim wspominałem - odpowiedział. - A to jest Tarma shena Tale'sedrin, najemniczka Shin'a'in. Wethes porwał jej siostrę, czarodziejkę - to długa historia, nie będę wdawał się w szczegóły. Wiemy na pewno, że ją ma, wiemy, dlaczego, i wiemy, iż na pewno nie zabrał jej do swego domu.

- I przyszłście się dowiedzieć ode mnie, gdzie jest jego najnowszy dom uciechy. Tak, wiem to, lecz dopóki nie dopuścicie mnie do spółki, nie usłyszycie ani słowa.

- Dziecko, nie wiesz, o co prosisz...

- Pozwól jej - włączyła się Tarma i zwróciła bezpośrednio do dziewczyny: - Zgaduję, że jesteś jedną z ofiar Wethesa.

- Masz rację. Nienawidzę każdego jego paznokcia, chcę dostać chociaż jego część - najlepiej tę część, którą ceni najbardziej.

- To rozsądne żądanie i jestem skłonna umożliwić ci jego spełnienie. Dopóki będziesz pamiętać o naszym głównym celu, to znaczy uwolnieniu Kethry, wszystko będzie w porządku.

- Poczekajcie chwilę, porozmawiam z Gestą.

Dziewczyna przemknęła pomiędzy Tarma i Justinem, wbiegła na schody i zapukała do kolejnych odrapanych drzwi. Otworzył jej najbrzydszy mężczyzna, jakiego Tarma dotąd widziała. Kotka wyszeptała mu coś do ucha, i mężczyzna uśmiechnął się, po czym sięgnął do izby po topór i pogwizdując, zszedł po schodach. Kiedy mijał trójkę gości, mrugnął, życzył im udanych łowów i zniknął za rogiem. Dziewczyna wróciła zamyślona.

- Wejdźcie. Usiądźmy i rozważmy wszystko dokładnie. Pośpiech i brak namysłu już raz sprawiły, że wpadłam w łapy Wethesa.

- Drugi raz nie popełnisz tego błędu, prawda? - dokończył za nią Justin.

Weszli do małej izdebki, całe jej umeblowanie stanowiło posłanie, kilka poduszek, mała skrzynia na odzież, noże zawieszane na ścianach i latarnia.

- Mówicie, że wasza przyjaciółka jest czarodziejką? Stary łotr najprawdopodobniej trzyma ją pod strażą swego maga - myślała głośno, siadając po turecku na posłaniu. - Czy zdołałaby się sama wyswobodzić, gdybyśmy odwrócili uwagę maga?

- Chyba tak, Keth jest dobra...

- Mag to nie wszystko. W pobliżu na pewno będzie się kręciła banda Kavinestrala - przerwał Ikan.

- Do licha, jest nas tylko czworo, a tamtych przynajmniej trzydziestu - dziewczyna zakłęła pod nosem. - Skąd moglibyśmy wystraszyć jeszcze kilku ludzi?

Trunek, który wypija Tarma, najwidoczniej posiadał zdolność pobudzania do myślenia.

- Znajdź wroga swego wroga, tak mówią moi rodacy.

Ikan spojrział na nią i uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Kolejna eksplozja z piwnicy wstrząsnęła domem. Wethes odwrócił się do Kavina z paniką wypisaną na twarzy.

- W coś ty mnie wpakował?! - krzyknął histerycznie, łapiąc Kavina za tunikę i potrząsając nim. - Co za potwór z niej wyrósł?!

Kavin odepchnął od siebie bankiera; w jego oczach także przeblyskiwała panika. Gdyby Kethry wydostała się na wolność, miałyby do pogadania zarówno z mężem, jak i z bratem.

- Skąd miałem wiedzieć? Zdolności magiczne nie zdarzały się w moim rodzie częściej niż raz na dziesięć urodzeń! W domu nigdy nie zdradzała nawet śladu takiej mocy! Czy twój mag nie może jej utrzymać?

- Z ledwością - ale co potem? Ona mnie zabije, jeśli ją wypuszczę... i niech bogowie mają nas w swojej opiece, jeśli Regyl musiałby zdobyć się na coś więcej, niż tylko powstrzymywanie tej furii.

W tej chwili, jakby na zawołanie, z dziedzińca dobiegły odgłosy walki: krzyki, jęki i szczęk stali. Ponad wrzawę wybił się bojowy okrzyk Zielonych. Wyrwany z osłupienia Kavin podskoczył i wyciągając w biegu miecz, skoczył ku drzwiom prowadzącym do tylnego wyjścia z domu, w nadziei, że zdąży uciec, zanim napastnicy wedrą się do budynku.

Jednakże po kilku krokach stanął jak wryty; drzwi otworzyły się z hukiem, cudem nie powalając go na ziemię. Ostrze wypadło mu z zeszywniałej dłoni i z łomotem upadło na posadzkę. Kavin wydał dziwny dźwięk, jakby się dławził.

Wethes uczynił to samo.

W drzwiach do komnaty stanęło pięcioro ludzi. Kavin nie wiedział, czy kupiec rozpoznał wszystkich, on sam znał tylko dwoje.

Na przedzie stała Kethry, w osmalonej i miejscami podartej sukni, z włosami w nieładzie, brudna od sadzy. Jednak najwyraźniej panowała nad sytuacją; Kavin aż ugiął się pod spojrzeniem gorejących oczu.

Za jej plecami stanęła Shin□a□in o imieniu Tarma, z mieczem w jednej dłoni, sztyletem w drugiej i wyrazem twarzy przywodzącym na myśl głodnego wilka. Jeśli nawet Kavinowi udało by się pokonać Kethry, spotkania z Tarmą najpewniej by nie przeżył.

Obok Tarmy stała młoda dziewczyna ubrana na granatowo, obwieszona sztyletami, z nożami w rękach. Jedynie ona z całego towarzystwa całą uwagę skupiała na Wethesie. Kavin przez ramię rzucił spojrzenie na bankiera i doszedł do wniosku, że za nic w świecie nie zamieniłby się z nim: dziewczyna przerażała Wethesa bardziej niż wszyscy pozostali razem wzięci.

Poza trzema kobietami w sali stało jeszcze dwóch mężczyzn, z których jeden wydawał się Kavinowi znajomy. Szybkim spojrzeniem ocenili sytuację, uśmiechnęli się do siebie, schowali miecze i wyszli, zamykając za sobą pozostałości drzwi.

Kavin cofnął się kilka kroków i wpadł na Wethesa.

- niespodzianka, krewniacy - odezwała się Keth. - Tak się cieszę, że zastałam was obu w domu.

W gospodzie „Pod Złamanym Mieczem” świętowano tego wieczoru, Hadell zaś stawiał piwo na koszt firmy i na cześć zwycięzców. Było to podwójne zwycięstwo, gdyż nie tylko uwolniono Kethry, ale także Ikan załatwił im posłuchanie i pomyślny wyrok Rady miejskiej. Wethes skompromitował się całkowicie i nieodwołalnie, a co gorsza, został pośmiewiskiem całego miasta.

- Kotko, spodziewałem się, że zechcesz go pociąć na plasterki. - Justin rozparł się wygodnie na krześle i balansował na jego dwóch tylnych nogach. - Nie mogę pojąć, dlaczego pozwoliłaś mu wywinąć się ze sprawy tak małym kosztem.

- Chciałam go zranić - odparła dziewczyna, czyszcząc sobie nożem paznokcie. - Po tylu latach śledzenia go wiem, że można to osiągnąć dwoma sposobami: uderzając w jego pychę lub w jego pieniądze. Ponoć zemsta najlepiej smakuje na zimno, a ja miałam trzy lata na ochłonięcie.

- Za zdrowie Kethry, która zdołała osiągnąć oba cele za jednym razem - wznosił toast Ikan.

Kethry skłoniła się.

- I w twoje ręce, za to, że przekonałeś Radę, by mnie wysłuchała.

Ikan uśmiechnął się.

- Odwołałem się do kilku dawnych długów, to wszystko. To ty wystąpiłaś z przekonującą przemową.

- Czyżby? Miałam wrażenie, iż znaczną część zrobiłeś ty.

- Może trochę, z przyzwyczajenia. Zbyt wiele lat słuchałem mojego ojca. Może go znasz, to Jonis Revelath...

- Bogowie, pamiętam go! - zawołała Kethry. - Jest doradcą prawnym połowy rodów Pięćdziesięciu!

- Nieco więcej niż połowy.

- Z pewnością dlatego pamiętałaś, że wbrew prawu jest zmuszać jakąkolwiek kobietę z Pięćdziesięciu do małżeństwa bez jej zgody - powiedziała z podziwem Kethry. - Ikan, słuchając ciebie, byłam naprawdę pod wrażeniem. Jesteś inteligentny, przekonujący i całkiem dobry z ciebie mówca. Dlaczego nie...

- Nie poszedłem w ślady ojca? Ponieważ on nie potrafił zrozumieć, jak mogę być bardziej zainteresowany wymierzaniem sprawiedliwości niż pilnowaniem interesów moich klientów.

- To dlatego stary uparciuch nie chciał nigdy bronić Wethesa mimo całego jego bogactwa - zachichotał Justin, który właśnie sprawdzał, czy zdoła utrzymać równowagę na krześle, balansując na jednej nodze. - Nie zniósłby widoku swego syna razem ze mną stojącego po stronie dobra, prawdy i sprawiedliwości. Cóż, przyjacielu, czy zamierzasz porzucić miecz na rzecz walki o przestrzeganie prawa? - zapytał z nieukrywaną ironią w głosie.

- Głupiec! - zaśmiał się Ikan. - Masz mnie za takiego twardogłowego jak ty? Miecz jest szybszy i bardziej sprawiedliwy niż sądy!

- Byliście wspaniali - zaczęła znów Kethry. - Nie dałabym sobie rady, gdyby nie wasz spokój i opanowanie. Miałeś odpowiedź na wszelkie ich zarzuty.

- Wystarczy! - zawyła Tarma, rzucając w nich jabłkami. - Wszyscy byliście wspaniali. Teraz Wethesowi ubyła spora sumka, Kotka ma dosyć pieniędzy, by otworzyć własny interes, my - tyle, by dojechać do Równin, a całe miasto wie, iż Wethes nie potrafi sobie poradzić z nikim powyżej dwunastego roku życia. Słyszałam już na jego temat wiele żartów, a grupy wyrostków śpiewają pod jego oknami obraźliwe piosenki.

- Na ulicy słyszałam trzy różne piosenki o nim - potwierdziła Kotka ze złośliwym uśmieszkiem.

- A co najważniejsze, tak zwane małżeństwo Kethry zostało unieważnione. Co pozostało?

- Kavin? - zaryzykował Justin. - Czy z jego strony mogą nam grozić kłopoty?

- Dopilnowałam, by za sprzedaż siostry wydziedziczono go. Keth nie chciała zachować nazwiska ani starej posiadłości, więc przekazano je młodszej gałęzi rodziny.

- Z moim błogosławieństwem, gdyż są bardzo religijni i chyba zamierzają założyć tam szkołę klasztorną. Co do mojego brata, ostatnio widziano go podczas panicznej ucieczki przed przywódcą Zielonych, który następował mu na pięty - powiedziała Kethry z satysfakcją. - Ów przywódca czekał na Kavina pod drzwiami Rady, a ja uprzejmie wskazałam mu cel magicznym światłem. Odniosłam wrażenie, że miał zamiar pomalować Kavina na szmaragdowo. Justin wybuchnął zdrowym rechotem - i wtedy jego krzesło nie wytrzymało.

Cała reszta ryknęła śmiechem na widok Justina leżącego pośród szczątków mebla, ze zdziwieniem i oburzeniem wypisanym na twarzy.

- No tak! - powiedział, krzyżując ramiona i parszkając ze złością. - To się nazywa wdzięczność! Ostatni raz wyświadczam komuś z was przysługę...

Reszta jego słów utonęła w nieartykułowanym bełkocie, kiedy Ikan wylał mu na głowę zawartość swego kufła.

- Czy nadal udajemy się w stronę Równin? - rzuciła Kethry w ciemność.

Westchnienie po prawej oznaczało, że Tarma jeszcze nie zasnęła.

- Muszę - nadeszła niechętna odpowiedź. - Nie potrafię nic na to poradzić. Jeśli wolisz zostać...

Kethry usłyszała w jej głosie niewypowiedzianą prośbę i zareagowała na nią.

- Jestem twoją she-nedra, prawda?

- Ale czy naprawdę rozumiesz, co to znaczy?

- Nie rozumiem. Dopiero zaczynam. Zapominasz, że jestem magiem, przyzwyczajonym do refleksji i analizy motywów własnego postępowania. Nigdy nie miałam daru współ-odczuwania, a jednak wiem, co czujesz nawet wtedy, kiedy starasz się to ukryć. A ty od razu dowiedziałaś się o moim porwaniu, prawda?

- Tak.

- Teraz zaś gna cię do domu coś, czego do końca nie rozumiesz.

- Tak.

- Czy to ma jakikolwiek związek z twoją Boginią?

- Być może, nie wiem. My, Zaprzysięzeni, działamy zgodnie z Jej wolą, więc może Ona z jakiegoś powodu chce, bym wróciła do domu. Wiem, że pragnie, aby Tale sedrin się odrodził.

- A ja mam być częścią Jej planu.

- Chyba tak, inaczej nie pobłogosławiłaby naszej przysięgi.

Kethry przeciągnęła się i podłożyła ramiona pod głowę.

- Ile czasu zostało ci do powrotu do domu?

- Zanim Tale sedrin zostanie ogłoszony martwym klanem? Cztery lata, może pięć. Kethry...

- W porządku, wiem, co czujesz, przynajmniej częściowo. Rozumiem.

- Jesteś - jesteś lepsza. Ja... ja także wiem, co ty czujesz... chociaż niewiele.

- Warto było wpakować się w to całe zamieszanie - powiedziała Kethry powoli, dopiero teraz porządkując sprzeczne emocje ostatnich godzin. - Naprawdę. Pogrzebałam upiory przeszłości. I zemsta - Bogini, nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej! Kavin boi się mnie śmiertelnie, myślał, że zamienię go w ropuchę. Wethes zrujnowany... owszem, nadal ma pieniądze, ale reputacji nigdy nie odzyska. Pośrednio to wszystko stało się dzięki tobie, Tarmo. W końcu zdałam sobie sprawę, iż nigdy nie osiągnę stopnia adepta, dopóki nie uporządkuję swej przeszłości. Zmusiłaś mnie, bym się z nią zmierzyła, czego nigdy nie dokonałabym z własnej woli. Chociażby tylko dlatego jestem twoją dłużniczką.

- She enedran nie mają długów.

- Tak myślałam. Ale... chcę, żebyś wiedziała: jadę z tobą, ponieważ chcę, a nie dlatego, że jestem ci cokolwiek winna. Początkowo nie rozumiałam, co oznacza nasza przysięga, teraz wiem i powtórzyłabym ją w każdej chwili.

Zapadła długa cisza.

- Gestena, she enedra - zabrzmiały słowa.

Znaczyło to „dziękuję” - i zarazem o wiele więcej. Kethry wiedziała o tym.

- Yai se corthu - odparła niepewnie. „Dwoje to jedno”. W tej samej chwili nagle w pełni poczuła swoją i Tarmy samotność. Nocą można czasem powiedzieć rzeczy zbyt głębokie i zbyt prawdziwe na światło dnia.

- Yai se corthu. - W ciemności wyciągnęła dłoń i ujęła rękę Kethry.

To wystarczyło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tarma, podróżujemy już od tygodni, a ja nadal nie widzę jakichkolwiek oznak, że zbliżamy się do Równin - poskarżyła się Kethry, kręcąc się w siodle. - Zalesione wzgórza - owszem. Półpustynia - proszę bardzo. Lasy - bogowie! Widziałam tyle drzew, że wystarczy mi do końca życia!

- Co ci się w lesie nie podoba? Oczywiście oprócz drzew, które przeszkadzają galopować i trafiać do celu?

Kethry rozejrzała się wokół i spojrzała w górę, na płataninę gałęzi zasłaniającą niebo. Był to bór sosnowy, więc igły nawet zimą skutecznie broniły dostępu do poszycia promieniom słonecznym. Kethry miała wrażenie, jakby całe życie wdychała zapach żywicy, jej aromat przesiąkał ubrania, włosy, nawet jedzenie. Nie był niemiły, początkowo nawet jej się podobał, zwłaszcza kiedy po wielu dniach zmagania się z mroźnym wiatrem dotarli na skraj lasu. Jednakże po kolejnych dniach jedzenia, picia i wdychania wszechobecnego zapachu żywicy miała go serdecznie dość.

W głębi lasu panowała ciemność, wilgoć i poczucie samotności. Kethry od kilku dni nie dostrzegła żadnego ptaka; wszystkie trzymały się koron drzew, tam gdzie docierało słońce. Słyszała ich śpiewy, lecz echo ptasiego świergotu tylko zwiększało pustkę. Las musiał być bardzo, bardzo stary, może najstarszy ze wszystkich, jakie знаła. Z pewnością rosły tu największe drzewa. Ich pnie wystrzelały w górę na wiele metrów, zanim zaczynały się rozgałęziać, a niektórych pni nie objęłoby kilku dorosłych ludzi. Droga, którą jechali, ledwo zaznaczała się w poszyciu. Ostatniego człowieka spotkały przed dwoma tygodniami i od tego czasu słyszały jedynie własne głosy.

Początkowo jazda pod osłoną gałęzi sprawiała przyjemność, zwłaszcza po przeprawie przez półpustynię, którą wspomniała Kethry: mila za milą kamieniste wzgórza pokryte skąpą roślinnością nie przewyższającą nawet człowieka. Chociaż wiosenne słońce nie przygrzewało jeszcze zbyt mocno, dla Kethry i tak było za ciepło. Nie wyobrażała sobie, jak znosiła gorąco Tarma, ubrana w swój zwykły czarny strój. Kiedy krzewy zastąpiły prawdziwe drzewa, wielką ulgą okazała się jazda w chłodnym cieniu. Ale teraz...

- Mam wrażenie, jakby coś nas obserwowało. Niczego nie wyczułam, nawet magicznym wzrokiem, więc to na pewno moja wyobraźnia, ale...

- To nie wyobraźnia, naprawdę coś nas obserwuje - przerwała Tarma cicho. - A raczej ktoś. Wolałam o tym nie wspominać, dopóki sama nie zauważysz, gdyż na razie nic nam nie grozi. Czy nie zastanawiałaś się, dlaczego w ogóle nie strzelał do ptaków, odkąd wjechałyśmy do tego lasu?

- Ale...

- Och, sami obserwatorzy są poza zasięgiem naszych zmysłów, nawet magicznych - jedynie ich pierzaści przyjaciele mają nas na oku. Jastrzębie, sokoły, myszłowy i kruki w dzień, a sowy w nocy. Mój lud zwie ich Talemedras - Sokoli Bracia. Nie wiemy, jak oni sami się nazywają. Rzadko ich widzujemy, choć podobno czasem z nami handlują.

- Czy zobaczymy kogoś z nich?

- Chciałabyś? - zapytała Tarma i uśmiechnęła się półgębkiem na potwierdzające skinienie Kethry. - Na bogów, magowie to naprawdę ciekawskie stworzenia! Może uda mi się coś zrobić. Jak powiedziałam, nic nam z ich strony nie grozi, lecz skoro tak bardzo pragniesz ich ujrzeć... Zobaczymy, czy nadal potrafię się przedstawić.

Zatrzymała Kessirę, odrzuciła głowę do tyłu i wydała przenikliwy krzyk jastrzębia - nie hasło bojowe, lecz raczej godowe wołanie samca poszukującego samicy. Rodi wstrząsnęła się i cofnęła kilka kroków, zanim Kethry zdołała go powstrzymać. Na wołanie Tarmy odpowiedziało echo z głębi lasu - przynajmniej według Kethry było to echo. Jednakże po chwili z najwyższej gałęzi śmignęła złocista błyskawica, kierując się ku wyciągniętemu ramieniu wojowniczk.

Ptak rozwinął skrzydła, wielkości co najmniej orlich - według Kethry - a para olbrzymich pazurów, przypominających sztylety, objęła skórzany rękaw kurty. Jeszcze przez moment skrzydła były powietrze, po czym ptak złożył je i usiadł spokojnie, majestatyczny i lśniący.

- Nie mogłabym życzyć sobie lepszej wroźby, nawet gdybym o nią prosiła - odezwała się Tarma zaskoczona. - To jastrząb, częściej spotykany na równinach niż w lasach. To ptak mojego klanu.

Ptak był o połowę większy od jakiegokolwiek jastrzębia, którego Kethry widziała w życiu. Jego pióra błyszcząły w słońcu czystym złotem, nieco tylko ciemniejszym niż oczy. Jastrząb przekrzywił głowę i zmierzył czarodziejkę tak inteligentnym spojrzeniem, że Kethry niemal się zmieszała. Rodi parsknął na obce stworzenie, lecz Kessira stała niewzruszona, nawet kiedy szerokie skrzydło przecięło ze świstem powietrze tuż obok jej ucha - najwyraźniej była przyzwyczajona do olbrzymich ptaków spadających znikąd na jej jeźdźca.

- Kto przez ciebie przemawia, skrzydlaty? - Tarma skupiła całą uwagę na ptaku, głaszcząc go delikatnie. Kiedy się zupełnie uspokoił, przesunęła dłoń w dół, na potężną nogę, oglądając ją dokładnie. Kethry ostrożnie przysunęła się bliżej, świadoma siły pazurów i dzioba. Tarma oglądała szeroką taśmę przywiązaną do nogi jastrzębia, wykonaną z lśniącego materiału - nie był to ani metal, ani skóra.

- Księżycowa Pieśń k...Vala, hm? Nie znam takiego imienia. Cóż, wyślijmy zaproszenie do pogawędki. Przed opuszczeniem lasu powinnam przesłać pozdrowienia, o ile ktokolwiek zechce je odebrać...

Tarma obniżyła nieco rękę, ptak zaczął się wspinać, aż dotarł do ramienia. Jego dziób znalazł się niebezpiecznie blisko twarzy Tarmy, jak osądziła Kethry, lecz wojowniczką w ogóle tegonie dostrzegła. Czarodziejkę przeszedł dreszcz na

myśl o lekkomyślności Shin'a; drapieżniki te uchodziły za stworzenia o bardzo wybuchowym i nieprzewidywalnym usposobieniu.

Mając ptaka na ramieniu, Tarma pochylała się i przeszukała juki, aż w końcu wyjęła z nich trzy małe medaliony. Były to lekkie miedziane krążki z pięknie wygrawerowanym wizerunkiem jastrzębia. Tarma wybrała jeden, dwa pozostałe wrzuciła z powrotem do torby, po czym z wielką ostrożnością odwiązała jeden z licznych rzemyków wiszących u jej paska, przeciągnęła go przez otwór w medalionie i związała. Wtedy podała wisiołek ptakowi, śledzącemu jej poczynania z zaskakująco rozumnym wyrazem oczu. Jastrząb powoli otworzył dziób i przyjął rzemyk, po czym dwa razy pochylał głowę. Tarma uniosła rękę, ptak ześlizgnął się po niej aż do nadgarstka. Wojownicza podrzuciła go w powietrze; uderzył skrzydłami pięć czy sześć razy i zniknął im z oczu.

- O co w tym chodziło?

- Przede wszystkim o grzeczność. Sokoli Bracia wiedzieli o nas, odkąd wjechałyśmy do lasu. Rozpoznali we mnie Shin'a, kiedy tylko mnie zobaczyli, to znaczy, zapewne pierwszej nocy. Od tej pory pilnują, byśmy nie zjechały z traktu i nie trafiły na coś, z czym nie mogłybyśmy sobie poradzić. Niedługo las się skończy.

- Niedługo? Kiedy?

- Spokojnie! Nie wyskakuj z bryczesów z niecierpliwości. Najpóźniej jutro po południu. W końcu chciałaś zobaczyć jednego z mieszkańców, a przy okazji uprzejmie będzie z mojej strony docenić fakt, że opiekowali się nami przez czas naszego pobytu w lesie.

- Mówiłaś, że nas obserwowali.

- Jestem Shin'a, ich sojuszniczką, więc to na jedno wychodzi. Właśnie posłałam naszemu strażnikowi znak mojego klanu. Jeśli on czy też ona zechce, da o sobie znać, zanim wyjedziemy z lasu.

- Księżycowa Pieśń brzmi dla mnie jak imię kobiety - odparła Kethry.

- Może tak, może nie. Sokoli Bracia są bardzo nietypowi, zresztą sama zobaczysz, jeśli ktoś nas odwiedzi. Teraz zacznij wypatrywać miejsca na nocleg i trzymaj się drogi. Jako Shin'a mam tutaj pewne przywileje, a jestem już zmęczona suszoną baraniną. Idę na polowanie.

Skreśliła pomiędzy drzewa w kierunku, w którym poleciał jastrząb, zostawiając Kethry na dukcie. Wzruszając ramionami, czarodziejka ponagliła swego muła, jak jej polecono.

„Ciągle marzy o Równinach, teraz co prawda mniej to okazuje niż przed wjazdem do Mornedeath, lecz dom przyciągają z siłą, którą nawet ja wyczuwam. Ciekawe, czy nie dzieje się tak dlatego, że po dokonaniu zemsty straciła cel włóczęgi?”

Kethry jechała stępą, półuchem nasłuchując dźwięku wody. W lesie rzadko trafiały się strumienie, a odnalezienie któregoś równało się zatrzymaniu na nocleg.

„Ja także wędruję właściwie bez celu - mam jedynie szkolić się i powiększać swoją moc. Jednak przewidywałam to, wiedziałam, że tak będzie wyglądało moje życie po opuszczeniu Białych Wiatrów do chwili, kiedy założę własną szkołę. Tarma zaś potrzebuje sensu, a poszukiwanie domu to jedynie substytut. Zastanawiam się, czy zdaje sobie z tego sprawę”.

Kiedy dołączyła do niej Tarma, do zachodu słońca pozostała jeszcze godzina, jednak pod drzewami robiło się już ciemno. Kethry znalazła doskonałe miejsce na rozbić obozu - polankę, przez którą płynął potok, utworzoną na skutek upadku jednego z olbrzymich drzew. Przez wyrwę w listowiu przeświecały promienie słońca, zaś wokół rosło wystarczająco dużo trawy i krzewów, by wierzchowce zaspokoili głód. Drzewo padło przynajmniej przed rokiem i zdążyło dobrze wyschnąć, co zapewniało im opał na ognisko.

Poszukując kamieni na otoczenie ognia, Kethry odkryła, iż także inni podróżni uznali to miejsce za doskonałe na postój, gdyż wiele kamieni nosiło ślady sadzy. Po krótkim czasie obóz był gotowy, a ognisko rozpalone w zagłębieniu obłożonym kamieniami. Już przy wjeździe do lasu Tarma podkreślała, iż ważne jest rozpalanie jak najmniejszego ognia i trzymanie go pod kontrolą; teraz, kiedy Kethry wiedziała o Sokolich Braciach, domyśliła się przyczyny. Ten teren należał do nich, zapewne posiadali prawa, do których goście powinni się stosować, zwłaszcza kiedy z powietrza wciążyli obserwowali ich skrzydlaci strażnicy.

Kethry usłyszała Tarmę na długo przedtem, zanim dojrzała ciemny kształt mający na drodze, odróżniający się od cieni tylko tym, że się poruszał.

- Hej, wy tam w obozie! - rozległ się raźny głos wojowniczk.

- Hej, na drodze! Dopisało ci szczęście?

- Nie najgorzej. Stąd bierze się tylko tyle, ile potrzeba, nieważne, czy jest się sojusznikiem, czy nie. Masz paszę?

Tarma wkroczyła w krąg światła rzucanego przez ogień, wiodąc za sobą Kessirę, w ręce zaś trzymała ciemny kształt.

- Czterdzieści kroków za mną. Uwiązałam już Rodiego. Jeśli dasz mi to, co trzymasz, zabiorę się za czyszczenie.

- Wystarczy ściągnąć skórę, już je wypatroszyłam. - Tarma rzuciła do stóp Kethry dwa stworzenia nieco przypominające pulchne króliki, lecz z miękkimi, krótkimi uszami, długimi pazurami i ogonami.

- Zajmę się Rodim i moją małą, zaraz wrócę. - Tarma ponownie zniknęła w ciemnościach. Dźwięki dobiegające zza pleców powiedziały Kethry, że wojownicza rozsiodła klacz i zaczęła czyścić oba wierzchowce. Czarodziejka

wcześniej zdjęła siodło z muła, lecz resztę zostawiła Tarmie, wiedząc, że ona zrobi to najlepiej w każdych okolicznościach. Rodi, choć jak na muła całkiem dobrze wychowany, był zbyt wrażliwy na łaskotki, i Kethry nawet nie próbowała go czyścić przy nikłym świetle ognia.

Kiedy Tarma wróciła, przyniosła z sobą podróżny miedziany czajnik wypełniony wodą.

- Będziemy musiały ugotować naszą zwierzynę, po zimie są twarde jak stare podeszwy - odezwała się, po czym dodała ściszym głosem: - Dostałam odpowiedź na moje zaproszenie. Za chwilę będziemy miały gości. Najpewniej wyskoczy znikąd, więc staraj się nie wyglądać na zaskoczoną, bo stracimy twarz. Zapewniam cię, że będzie wyglądał bardzo dziwnie, a w tym wypadku im dziwniej, tym lepiej, gdyż w ten sposób pragnie nas jak najbardziej uczyć. W chwili, kiedy kolacja była już prawie gotowa, zjawił się gość.

Nawet uprzedzona o jego wizycie Kethry niemal wyskoczyła ze skóry. W jednym momencie puste miejsce po przeciwnej stronie ogniska zostało zajęte.

Przybysz był wysoki, podobnie jak Tarma miał złotawą skórę i niebieskie oczy. Jednakże jego włosy były srebrzystobiałe i sięgały aż do pasa, częściowo zaplecione w dwa warkoczki; z tyłu kilka pasem zawiniętych było w węzeł, reszta zaś spadała swobodnie, przyozdobiona piórami. Przy koku usadowiła się mała sowa, którą Kethry wzięła początkowo za rzeźbę, dopóki ptak nie poruszył się i nie zamrugał.

Oczy mężczyzny były duże, lekko skośne, a rysy ostre, bez śladu zarostu; końce brwi unosiły się nieco ku górze, jak skrzydła. Gość miał na sobie zielone ubranie, składające się, jak sądziła w pierwszej chwili Kethry, z łachmanów, jednak po chwili dostrzegła, iż strzępki materiału były starannie dobrane i zszyte tak, by imitowały liście. Gdyby nie włosy, pośród drzew mężczyzna stałby się całkowicie niewidoczny. Miał też na sobie dyskretną biżuterię ze srebra i kryształu górskiego.

W prawej dłoni trzymał dziwną broń: rodzaj włóczni zakończonej z jednej strony wygiętym jak pazur sokoła ostrzem, z drugiej - gładkim, okrągłym hakiem. W lewej ręce miał medalion Tarmy.

Wojownicza wstała.

- Pokój z tobą, Księżycowa Pieśni.

- I z tobą, dziecko Jastrzębia.

Oboje mówili w języku shināin, który po miesiącach nauki Kethry rozumiała całkiem dobrze.

- Tarma - odparła wojownicza - i Kethry. Moja sheenedra. Czy zechcesz podzielić z nami posiłek i ogień? To leśne zajęcie, upolowane tak, jak nakazuje prawo: nie w porze godowej, bez młodych, nie urodzone w tym sezonie.

- W takim razie z wdzięcznością skorzystam z zaproszenia.

Księżycowa Pieśń usiadł przy ognisku z wdziękiem i łatwością, której Kethry mogła mu pozazdrościć - cicho i lekko jak opadający liść. Teraz dopiero ujrzała, że oprócz piór we włosy miał wplecione sznury drobnych kryształów; odbijał się w nich blask ognia, jak w oczach sowy. Przypomniawszy sobie słowa Tarmy, Kethry doszła do wniosku, że potraktowano je jak honorowych gości.

Sokoli Brat przyjął miskę potrawy z mięsa i suszonych jarzyn, kiwnął w podziękę głową i zaczął jeść palcami, pomagając sobie nożykiem nie dłuższym od dłoni. Kiedy Tarma zaczęła jeść, Kethry zrobiła to samo, jednak nie mogła powstrzymać się od rzucania ukradkowych spojrzeń w kierunku dziwnego gościa.

Wywarł na niej wrażenie. Promieniował z niego spokój i cierpliwość - jak ze starego drzewa, jednak czuło się, iż w gniewie stawał się nieubłagany i groźny. W pierwszej chwili ze względu na siwe włosy Kethry uznała go za starego człowieka, lecz teraz nie była tego taka pewna. Miał twarz gładką, bez zmarszczek i mógł być w każdym wieku od młodzieńczego po bardzo stary.

Wtedy odkryła coś, co ją przeraziło: kiedy spjrzała na niego, używając magicznego wzroku, nie zobaczyła nikogo.

Nie była to osłona - osłony zostawiały ślad, wrażenie ściany lub absolutnej próżni. Nie, jego po prostu nie było - nie było nikogo oprócz krzewów, kamieni, lasu i sowy siedzącej na młodym drzewie.

Sowa na drzewie!

W tej chwili Kethry uświadomiła sobie, iż Księżycowa Pieśń ukazał się jej magicznemu wzrokowi jako część lasu, doskonale wtopiony w tło. Powróciła do normalnego wzroku i uśmiechnęła się do siebie. Jak gdyby wiedząc o jej obserwacji - co było całkiem prawdopodobne - Sokoli Brat spojrział znad talerza na czarodziejkę i pokiwał głową.

- Od wielu lat nie widziano tu proroca Dzieci Jastrzębia - przerwał ciszę Księżycowa Pieśń. - Doszły do nas złe wieści: historia napadu na drodze wiodącej na targ koni, wiemy też o śmierci nawiedzającej namioty klanu.

- To wieści prawdziwe - odrzekła Tarma z bólem w głosie, słyszalnym dla Kethry - i prawdopodobnie także dla Sokolego Brata. - Jestem ostatnia.

- Zatem cena krwi...

- Została zapłacona. Wracam, by znów podnieść proporzec klanu, a moja sheenedra jedzie ze mną.

- Kto pilnuje stad Taleśedrin?

- Lihaīrden. Czy wiesz, gdzie rozbili tej wiosny obozy?

- Lihaīrden... - zastanawiał się chwilę. - Nad Kaītesik, na granicy ich i waszego terytorium. Zmierzacie więc do nich.

A potem?

- Jeszcze o tym nie myślałam. - Tarma uśmiechnęła się nagle, lecz jej uśmiech bardziej przypominał grymas. - Dotąd całą uwagę skupiałam na tym, by w ogóle wrócić.

- Możesz stwierdzić - powiedział powoli - że Równiny nie są już dla ciebie domem, jak niegdyś.

Tarma wyglądała na zaskoczoną.

- Czy coś się zmieniło?

- Ty się zmieniłaś, Samotny Jastrzębiu. Tylko ty. Opierzone pisklę nie może wrócić do skorupki, sokół, który poszybował w niebo, niechętnie siada na ziemi. Kiedy jedno zadanie zostało wypełnione, staje przed tobą kolejne - a swojej Pani możesz służyć równie dobrze, pracując dla obcych.

Tarma zbladła, ale kiwnęła głową.

- Shin'a'in spoza Równin - zwrócił się nagle do Kethry. - Nosisz miecz...

- Tak, Starszy.

Zaśmiał się.

- Nie tak stary, jak sądzisz, ale i nie tak młody. Dla motyla rok to długo, lecz dla drzewa i pięćdziesiąt lat to nie za wiele. Nosisz miecz, jednak dotknęłaś mnie magicznym wzrokiem. Rzadko spotyka się maga z mieczem. Jeszcze rzadziej - miecz z duszą.

- Co? - Kethry była zbyt zaskoczona, by silić się na uprzejmość.

- Posłuchaj mnie, przyjaciółko magii i miecza - powiedział Księżycowa Pieśń, pochylając się w przód i wpatrując - razem z sową - w Kethry bez mrugnienia powieką. - To, co nosisz, zwiąże cię z sobą i będzie wiązało coraz mocniej z każdą godziną. Napisano, iż jej imię brzmi Potrzeba, będziesz więc jej potrzebować, tak jak ona potrzebuje ciebie - i obie odpowiecie na tę potrzebę. To cena, jaką zapłacisz za noszenie jej. Częściowo już o tym wiedziałaś. Powiadam ci, jeszcze nie osiągnęłyście pełni siły, z jaką ona przywiąże cię do siebie i wykorzysta do swoich celów. To wysoka cena, jednak warto ją zapłacić. Wiesz już, że ona może za ciebie walczyć i może cię uzdrowić. A ja dodam - jej moc może się rozciągnąć na tych, których kochasz, tak długo, dopóki odwzajemniają twoje uczucia. Zapamiętaj moje słowa...

Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią z przenikliwością, która mogłaby przerazić, gdyby nie moc, sięgająca poza granice strachu, jaką ukazał w tej chwili Sokoli Brat. Kethry wiedziała teraz, że jest on prawdziwym adeptem, choć w innej dziedzinie magii niż ta uprawiana przez czarodziejów z Białych Wiatrów. Kethry mogła zaledwie marzyć o osiągnięciu takiego poziomu umiejętności i mocy. W końcu Księżycowa Pieśń wyprostował się i Kethry otrząsnęła się z zauroczenia.

- Jak ty...

Uciszył ją machnięciem ręki.

- Czytam to, co moje oczy mogą dostrzec, nic więcej - odpowiedział, podnosząc się z równą gracją, z jaką poprzednio usiadł. - Pamiętajcie o tym, co wam przeczytałem. Skoro jesteście jednym w dwóch osobach, cel także stanie się wspólny dla was obu. Najpierw więź, potem spełnienie. Za ogień i posiłek - dzięki. Na przyszłość - moje błogosławieństwo. Niech Pani oświeła waszą drogę...

Znikł tak nagle, jak się pojawił.

Kethry otworzyła usta, lecz powstrzymała się na widok zaskoczenia malującego się na twarzy Tarmy.

- Cóż - odezwała się w końcu wojowniczką. - Powiem tylko tyle: przemierzałam te lasy co najmniej dwadzieścia razy i co najmniej dziesięć razy spotkałam Sokolich Braci, a to już wyjątkowo dużo. Lecz to... - Potrząsnęła głową. - Tym razem usłyszałam od niego więcej słów, niż od wszystkich jego rodaków razem wziętych. Nie słyszałam dotąd o takim przypadku. Albo wywarłyśmy na nim duże wrażenie...

- Albo?

- Albo - dokończyła ponuro - jesteśmy w niezłych tarapatkach.

Kethry nie wiedziała, co ją obudziło - może krzyk ptaka, może parsknięcie wierzchowca.

Nad ziemią unosiła się szara mgła i przeświecało przez nią słabe światło brzasku. Wierzchołki drzew ginęły w słabej poświacie. Kethry poczuła w przetyku zimne, gęste powietrze, miała wrażenie, że zachłystuje się, zamiast nim oddychać.

Zarzące się węgle w ognisku zostały starannie przykryte, lecz nie minął jeszcze czas straży Tarmy. Kethry westchnęła i już miała zamknąć oczy, by wykorzystać ostatnią godzinę na sen, kiedy nagle zeszywniała: poza odgłosami wydawanymi przez wierzchowce i przez nią samą panowała zupełna cisza. Tarmy nie było.

Wtedy dobiegły do niej niewyraźne, stłumione przez mgłę dźwięki metalu uderzającego o metal. Nie było mowy o pomyłce: Kethry zbyt wiele razy słyszała ten szczeł.

Wieczorem poszła spać w ubraniu, by uchronić się przed wilgocią, teraz więc skoczyła na równe nogi i porwała miecz. Boso pobiegła w stronę źródła dźwięków, starając się nie czynić hałasu.

Jeśli to atak, dlaczego Tarma jej nie obudziła? Zasadzka? Ale dlaczego Tarma nie wołała o pomoc? I co z Sokolimi Braćmi, którzy ponoć mieli je ochraniać?

Przemykała pomiędzy drzewami po miękkiej, grubej warstwie igieł. Poza zagłębieniem, w którym rozbiły obóz, mgła się unosiła i rozwiewała, jedynie wokół pni snuły się pojedyncze pasma. Jednakże na wysokości głowy nadal panowała niepodzielnie. Szczęk metalu dochodził teraz wyraźnie. Kethry zaczęła się chować za pniami drzew. Minęła kolejne drzewo i natychmiast zań się skryła. Mgła zwiódła ją co do odległości i Kethry niemal wpadła bezpośrednio na pole walki.

Mgła wypełniała prześwit, poruszała się, jakby żyła, przewijając się pomiędzy Tarmą i jej przeciwnikiem. W dodatku przeświecało przez nią światło, zbyt silne na słoneczne. Dla magicznego wzroku była to czysta moc, jasna, niewyobrażalnie wielka i zaskakująco odmienna od mocy magicznej, którą znała Kethry. Czarodziejka nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego; moc ta nie pozwalała jej przekroczyć kręgu i wejść na miejsce walki.

Oczy Tarmy błyszczały skupieniem, jej twarz przypominała wykutą z marmuru maskę. Kethry nie widziała jej dotąd w takim stanie, z wyjątkiem transu, w który wojowniczką wprowadzała się w czasie medytacji. Teraz nożem i sztyletem broniła się przeciwko...

...przeciwko Shin'a'in.

Mężczyzna, z którym walczyła Tarma, bez wątplenia był jej rodakiem - zdradzała go złotawa skóra dłoni i części twarzy, jaką dostrzegła Kethry. Jego czarne włosy wymykały się spoza czarnej przepaski, a nad zasloną błyszczały zimnoniebieskie oczy.

Mężczyzna miał zasłoniętą twarz - a odkąd Kethry pamiętała, Tarma nigdy nie nosiła żadnego woalu. Do tej chwili czarodziejka nie wiedziała nawet, że może on być częścią stroju Shin'a'in. Jednakże mężczyzna miał zaslonę - i nie wyglądała ona na pośpiesznie zrobioną charakterystycję. Nieznajomy poza tym miał na sobie czarne ubranie, takie samo jak to, które Tarma nosiła podczas poszukiwania morderców jej klanu. Czerń oznaczała zemstę - a przecież Tarma zapewniała Kethry, iż pomiędzy członkami Shin'a'in nigdy nie dochodziło do krwawej pomsty. Czerń nosili także Kal'enedral, a ci nie mieli prawa angażować się w żadne międzyklanowe konflikty.

Walka przypominała raczej taniec. Kethry wstrzymała oddech, unieruchomiona nie tylko niewidzialną barierą, lecz także śmiertelnym pięknem wirujących ostrzy. W oszołomieniu czarodziejka wyszła zza pnia drzewa i stanęła na otwartej przestrzeni.

Tarma nawet jej nie zauważyła - ale zauważył ją ktoś inny.

Nieznajomy odstał do tyłu, opuścił miecz i lekko skinął ręką. Tarma natychmiast przerwała atak i dopiero teraz obudzony się z transu, spojrzała na Kethry ze zdumieniem zwierzęcia wyciągniętego z kryjówek.

Mężczyzna odwrócił się twarzą do czarodziejki i zaszalował jej mieczem. Potem powoli i poważnie mrugnął nad zasloną i... zniknął, zabierając moc ze sobą.

Uwolniona z zauroczenia Kethry spojrzała na wojowniczkę, niepewna, czy ma się bać, czy złościć.

- Co... to... za... - wydusiła w końcu.

- Mój nauczyciel i przewodnik - odparła nieśmiało Tarma. - W każdym razie, jeden z nich. - Schowała miecz i stała, czując się bardzo niezręcznie. Wyraźnie brakowało jej słów. - Ja... nigdy dotąd nie wspominałam ci o moich mistrzach, gdyż nie wiedziałam, czy mi wolno. Przychodzą szkolić mnie każdej nocy, kiedy jesteśmy poza murami... jeden z nich obejmuje za mnie straż. Pewnie uznali, że zbyt długo trzymam ich w tajemnicy przed tobą i nadszedł czas, żebyś się o nich dowiedziała.

- Twierdziłaś, że twój lud nie używa magii, a przecież on cały był magią! Jedyne wasza Bogini...

- On należy do Niej. Kiedy żył, był Kal'enedral, teraz... - Podniosła rękę. - ...jak widziałaś. Jego magia to Jej magia.

- Co to znaczy - „kiedy żył”? - zapytała Kethry z nutką hysterii w głosie.

- Czy ty... nie zauważyłaś?

- Czego?!

- To duch. Umarł przynajmniej sto lat temu, jak reszta moich nauczycieli.

Dopiero po godzinie udało się Tarmie uspokoić przyjaciółkę.

Zgodnie z obietnicą tuż po południu dotarły do granicy lasu. Kethry zamarła, a Tarma siedziała w siodle ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy.

- I co? - zapytała w końcu.

Kethry nie mogła znaleźć słów.

Znajdowały się na wierzchołku skarpy, do samej krawędzi porośniętej drzewami. Pod nimi, wydawałoby się, milę niżej, leżały Równiny Dorisza.

Kethry wyobrażała sobie dotąd Równiny jako wielką, płaską przestrzeń porośniętą trawą; morze zieleni, równie jak prawdziwe morze płaskie i monotonne.

Zamiast tego ujrzała teren łagodnie pofalowany, porośnięty trawą, owszem, lecz w odcieniach i barwach, o jakich Kethry nie marzyła - od zieleni po złoto i fiolet wrzosu. I mnóstwo kwiatów - gdyż to na pewno kwiaty ożywiały zieleni trawy plamami błękitu, czerwieni, bieli, słonecznej żółci i różu. Kethry wciągnęła powietrze - tak, wiatr przyniósł z sobą aromat niezliczonych gatunków kwitnących kwiatów i traw.

Wzdłuż niektórych grzbietów biegły pasma ciemniejszej zieleni, przypominające cienie chmur. Po długiej chwili Kethry uświadomiła sobie, że to drzewa, porastające brzegi strumieni.

- Jak... - odwróciła się do Tarmy zdziwiona - jak kiedykolwiek mogłaś się zdobyć na opuszczenie tego wszystkiego?
- To nie było łatwe, she□enedra - westchnęła wojowniczką, w której oczach przebijała tęsknota, pomimo jak zwykle nieporuszonego wyrazu twarzy. - Jednakże widzisz Równiny w ich najpiękniejszej postaci. W innych porach roku bywają bardzo ciężkie do zniesienia - szczerze mówiąc, życie na nich częściej bywa trudne niż lekkie i przyjemne. Najgorzej jest zimą, wtedy cały ten teren to jedno wielkie pustkowio, w którym wszystko, co żyje, śpi pod ziemią - oprócz klanów i ich stad. Niemal równie ciężkie jest tu lato, kiedy słońce wypala zielen, strumienie zamieniają się w nikłe strużki wody, kiedy marzysz o odrobinie cienia, lecz nie możesz go znaleźć. Ale wiosna to najpiękniejszy czas na Równinach, tak piękny, jak Bogini w postaci Panny, i równie przyjazny.
Tarma omiotła spojrzeniem krajobraz. Na jej wąskich wargach powoli zaczął pojawiać się słaby uśmiech.
- Naprawdę, robię się sentymentalna, jak babcia przekonana o tym, że świat był najpiękniejszy w czasach jej młodości
- zaśmiała się w końcu. - A moje przemowy z pewnością nie zaprowadzą nas do celu. Jedź za mną i prowadź Rodiego dokładnie po śladach Kessiry. Jeśli się poślizgniesz, będziesz długo spadać.

Zaczęły zjeżdżać wąską ścieżką, wijącą się i skręcającą co chwilę, tak że nie zdołały przejechać prosto więcej niż dwie długości konia. To akurat mogło im wyjść na dobre, gdyż w razie upadku dawało jeźdźcowi szansę na zatrzymanie się na jednym z niższych poziomów, oznaczało jednak o wiele dłuższą jazdę w pełnym słońcu, bez możliwości odpoczynku w cieniu. Kethry i jej muł byli zmęczeni i ociekali potem, kiedy w końcu dotarli do podnóża skarpy; Tarma i Kessira nie wyglądały lepiej.

Na dole jednakże czekała je miła niespodzianka: kepa wierzb i olch, otaczających strumyk wypływający spod skały w miejscu, w którym kończyła się ścieżka. Najpierw napojono wierzchowce, potem Kethry z Tarmą zanurzyły głowy i ręce w orzeźwiającej, chłodnej wodzie, by spłukać z siebie kurz i pot.

Shin□a□in spojrzała na zniżające się słońce i przyglądała mokre włosy.

- Mamy do wyboru - odezwała się. - Albo jedziemy dalej, albo nocujemy tutaj. Co wolisz?

- Chcesz usłyszeć prawdę? Wolałabym zostać tutaj. Jestem zmęczona i obolała, mam ochotę na kąpiel. Wiem jednak, jak bardzo zależy ci na spotkaniu z twoimi...

- Owszem - przyznała Tarma - ale jeśli jutro wyruszymy wcześniej, nie stracimy zbyt wiele czasu.

- Nie chcę nalegać...

- W porządku, poddaję się! - roześmiała się Tarma, widząc błagalne spojrzenie Kethry.

Szybko rozbiły obóz. Tarma poszła z łukiem na polowanie i po krótkim czasie przyniosła młodego zająca i parę kuropatw.

- To dziwny kraj - odezwała się sennie Kethry, kiedy siedziały przy ognisku. - Nie powinno tu być żadnej równiny, można przysiąc, że ta skarpa nie jest dziełem natury.

- Bogowie tylko to wiedzą - odrzekła Tarma, przesuając patykiem płonące drwa. - To możliwe. Mój lud dawno temu odkrył, iż Równiny stanowią dno niecki o niemal doskonale okrągłym kształcie. Jej przejechanie, nawet wzdłuż średnicy, zajmuje kilka tygodni. Jednak tylko tutaj skarpa jest aż tak stroma. Gdzie indziej zwietrzała pod wpływem słońca i wiatru, chociaż z każdego miejsca można ją dostrzec, jeśli się wie, czego szukać.

- Doskonale okrągłe - to niemal niemożliwe.

- Akurat ty wygłaszasz takie stwierdzenia - zakpiła Tarma - zwłaszcza po tym, jak przejechałaś przez Wzgórze Pelagiru.

- Przez co? - Kethry usiadła wyprostowana; senność nagle jej przeszła.

- Las, który dziś opuściliśmy - nie wiedziałaś, że nazywają go Lasem Pelagirskim? Czy ta nazwa nic ci nie mówi?

- Widziałam ją na mapie, ale widocznie nie skojarzyłam.

- Jeśli odpowiednio długo jechałabyś na północ, dotarłabyś do Pelagiru. Mój lud podejrzewa, że Tale□edras to odłam Shin□a□in, który zawędrował za daleko na północ i z czasem się zmienił. Jednakże oni nic o tym nie mówią, więc i my zatrzymujemy nasze domysły dla siebie.

- Pelagir... - zastanawiała się Kethry.

- O czym myślisz? Przecież chyba nie chcesz tam pojechać?

- Może.

- Na przysięgę Wojowniczk! Czyś ty oszalała? Nie wiesz, co tam żyje! Gryfy, ptaki ogniste, lodowe smoki i stworzenia bezimienne, ponieważ nikt, kto je zobaczył, nie miał czasu na nic więcej oprócz ostatniego krzyku! Kethry musiała się roześmiać.

- O tak, wiem - odparła. - Lepiej od ciebie. Jednak wiem też, jak zapewnić nam bezpieczeństwo.

- Co masz na myśli, mówiąc „nam”?

- ...Czy wiesz, że jeden z magów z Białych Wiatrów pochodził z serca Pelagiru. Czarodziej Gerwazy.

- Gerwazy? - Powtórzyła Tarma z osłupieniem. - Czarodziej-jaszczurka? Czyżby ta głupia piosenka o czarodzieju-jaszczurce była prawdziwa?

- Prawdziwsza niż wiele innych, w które wierzy się bez zastrzeżeń. Gerwazy był adeptem Białych Wiatrów, ponieważ mag, który obdarzył go mocą, pochodził właśnie z tej szkoły. Szczęśliwy dzień, w którym to uczynił. Gerwazy, będąc

gadem, żył trzy razy dłużej niż inni magowie, a magowie przecież i tak zwykle są obdarzeni długowiecznością. Został wyższym adeptem naszej szkoły i zdołał podnieść ją na poziom, na jakim dziś się znajduje.

- Czyli całkowicie ukryć przed światem - zauważyła Tarma.

- O, nie, ukryć przed niebezpieczeństwem. Ci, którzy nas potrzebują, znajdują do nas drogę. Ci, którzy nie powinni nas odnaleźć, nigdy nie uwierzą, że adepta Białych Wiatrów można spotkać brodzącego w błocie po kostki i wyrwijącego cebulę. Niech inni magowie trwonią siły na politykę i próby udowodnienia, kto jest silniejszy - a przynajmniej bardziej sprytny i pozbawiony skrupułów. My oszczędzamy naszą moc dla tych, którzy naprawdę jej potrzebują. Dzięki temu możemy spać spokojnie, bez obawy, że ktoś pchnie nas w ciemności sztyletem.

- Musiałbyś przedtem znaleźć miejsce waszego noclegu, co wcale nie jest łatwe - zaśmiała się Tarma. - W porządku, przekonałaś mnie.

- Kiedy odnajdziemy twoich rodaków...

- Tak?

- Co wtedy?

- Będę musiała stanąć przed Radą Starszych trzech klanów. Wtedy oddadzą mi propozycję Tale□sedrin i... - Tarma przerwała w pół słowa.

- I?

- Nie wiem, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Liha□irden zajęli się stadami, więc za pomoc otrzymają prawo wyboru rocznych źrebaków. Ale co dalej... nie wiem, she□enedra. Stada całego klanu to za dużo dla dwóch kobiet. Mój mistrz poddał mi pomysł, bym została najemniczką... i nie jestem pewna, czy według niego miało to być tylko tymczasowe zajęcie.

- Tak właśnie żyjemy teraz.

- Zapewne mogłybyśmy poprosić Liha□irden o dalszą opiekę nad stadami, przynajmniej dopóki nie osiedlimy się gdzieś na stałe, lecz... nie chcę jeszcze wyjeżdżać.

- Nie mam ci tego za złe - zakpiła Kethry. - W końcu dopiero wróciłaś!

- Posłuchaj, jeżeli naprawdę mamy zostać najemniczkami, a nie bawić się w to dla zdobycia pieniędzy na podróż, potrzebujemy rumaków bojowych - a ty musisz się nauczyć obchodzenia z takim koniem.

Kethry zbladła.

- Rumak bojowy? - zająknęła się. - Ja? Nigdy nie jeździłam niczym bardziej żwawym od kucyka!

- Nie chcę, byś w walce stała u mojego boku na jakimkolwiek innym stworzeniu niż rumak bojowy Shin□a□in - powiedziała Tarma tonem nie dopuszczającym dalszych sprzeciwów.

Kethry przygryzła wargę.

Tarma uśmiechnęła się nieoczekiwanie.

- Nie przejmuj się tym, she□enedra, jeszcze nic nie zdecydowałyśmy. Może jednak zostaniemy tutaj, a wtedy będziesz jeździć na kucykach i mułach lub chodzić na własnych nogach, jeśli tak tego chcesz.

- Ta perspektywa brzmi coraz bardziej atrakcyjnie za każdym razem, kiedy wspominasz o rumakach bojowych! - odrzekła Kethry.

Kethry nie miała pojęcia, jak Tarma zdołała tego dokonać, lecz wjechały w środek obozu Liha□irden bez jednego fałszywego skrętu.

- Wprawa - wzruszyła ramionami wojowniczką, kiedy czarodziejka w końcu zapytała ją o to. - Dla ciebie cała okolica wygląda tak samo, ale ja znam tu każdy krzak i strumyk. Klany ciągle wędrują, jednak trzymają się swoich terytoriów, a teren Liha□irden graniczył z Tale□sedrin. Spodziewałam się, że ze stadami podwójnej wielkości rozbiją obóz nad granicznym strumykiem i będą korzystać z pastwisk po obu stronach. Kiedy Sokoli Brat wskazał mi strumień, wiedziałam, że się nie myliłam.

Tarma w swym kostiumie Kal□enedral wywołała spore poruszenie, jednak największą atrakcją okazała się Kethry, zwłaszcza dla dzieci. Kiedy tylko zbliżyły się do obozu, Tarma przesłała sygnał strażnikom, którzy pojechali przodem. Po pewnym czasie przyłączało się do nich coraz więcej dzieci i młodzieży na koniach. W końcu uformowali oni całkiem spory i bardzo zaciekawiony orszak. Kiedy wjechali do obozu, najmłodsze dzieci wybiegły obejrzeć gości, głośno wyrażając zdziwienie na widok Kethry.

- Ona ma oczy jak trawa!

- I włosy jak słońce o zachodzie!

- Mata, dlaczego ona jedzie na mule? Przecież nie jest stara ani chora!

- Czy ona też jest Zaprzysiężona? Dlaczego ma na sobie brązowe ubranie? - zapytała dziewczynka wystrojona w oślepiający szkarłat i jasny błękit.

- Czy zostanie u nas?

- Czy jest spoza klanów?

- Czy pochodzi z zaklętego miejsca?

Tarma zsunęła się z grzbietu Kessiry i zwróciła ku dzieciom surową twarzą.

- Co to za hałasy? Czy tak zachowują się Shin□a□in?

Gwar ucichł nagle. Dzieci stały w zupełnej ciszy.

- Tak lepiej. Kto zajmie się moją klaczą i mułem mojej she□enedra?

Jeden z wyrostków oddał wodze swego wierzchowca koledze i stanął przed Tarmą.

- Ja to zrobię, Zaprzysiężona.

- Dzięki - odparła z lekkim ukłonem.

Chłopak uklonił się niżej i kiedy tylko Kethry zsiadła, zabrał oba wierzchowce.

- Czy ktoś zaprowadzi nas do Starszych?

- Nie trzeba - odrzekł donośny głos spoza kręgu gapiów. - Starsi są już tutaj.

Tłum rozstąpił się natychmiast, dając przejść czwórce Shin□a□in. Jedną z nich była kobieta w średnim wieku, z kwadratową, jak na Shin□a□in, twarzą i siwiejącymi włosami. Poruszała się energicznie i zdecydowanie; miała na sobie złociste bryczesy, skórzane buty do kolan, kremową koszulę zdobioną lamówkami na rękawach i szkarłatno-czarną kamizelkę związaną z przodu. Ozdoba głowy w postaci dwóch małych rogów antylopy wskazywała, że kobieta była szamanką.

Za nią szedł starszy mężczyzna o całkiem białych włosach i twarzy tak pomarszczonej, iż jego oczy spoglądały jakby z oddali. Ubrany był w błękitne zamszowe buty, ozdobione zielonym ornamentem, granatowe spodnie, jaśniejszą od nich koszulę i jasnozieloną kamizelkę zdobioną takim samym ornamentem jak buty, lecz niebieskim. Jeździecki bat, służący tylko dekoracji, który miał przy pasku, zdradzał w nim wodza klanu. Choć stary, mężczyzna nie okazywał ani śladu słabości - trzymał się prosto i szedł krokiem sprężystym, chociaż dość wolnym.

Trzecia podeszła kobieta w wieku pośrednim pomiędzy szamanką a wodzem, ubrana w różne odcienie czerwieni. To podpowiedziało Kethry, że kobieta była wodzem wojennym, a także szkolila młodzież w walce.

Na końcu szedł mężczyzna ubrany w stonowaną zieleń, który uśmiechnął się szeroko na widok Tarmy. Kethry знаła go z opowiadań partnerki, był to uzdrowiciel Liha□irden i czwarty Starszy.

- Wieści podróżują na skrzydłach ptaków albo też mieliście rozstawione strażę, których nie zauważyłam - odezwała się Tarma, kłaniając się z szacunkiem.

- Częściowo rzeczywiście dotarli do nas dzięki ptakom, gdyż Sokoli Bracia zawiadomili nas o twoim powrocie - odpowiedział uzdrowiciel. - Mieliśmy dość czasu, by zwołać Radę.

Tłum rozstąpił się powtórnie i przepuścił jeszcze pięcioro starszych ludzi. Tarma zaskoczona uniosła brwi.

- Nie spodziewałam się powitania przez całą Radę - powiedziała ostrożnie. - Zastanawiam się, czy to zaszczyt, czy coś innego.

- Kal□enedral, to nie było moje dzieło, wiedz o tym - przemówił z wyraźną dezaprobatą wódz Liha□irden. - Nie oddam też mego głosu przeciwko tobie.

- Przeciwko mnie? Mnie? Dlaczego? - Tarma zaczerwieniła się, a potem zbladła.

- Tale□sedrin jest martwym klanem - zabrała głos jedna z pięciu Starszych, kobieta o zaciśniętych, upartych ustach. - Brakuje tylko orzeczenia Rady, żeby stwierdzić to, co i tak jest faktem.

- Ja jeszcze żyję! A póki ja żyję, Tale□sedrin żyje także!

- Klan to coś więcej niż pojedynczy człowiek, to żywa, rozwijająca się istota - odparła. - Jesteś Kal□enedral, więc należysz do Wojowniczk. W jaki sposób klan może ożyć przez ciebie, skoro nie wolno ci przekazywać życia?

- Tarmo, nie mamy zamiaru odbierać ci dziedzictwa - wtrąciła łagodząco kobieta. - Stada i dobra nadal należą do ciebie. Jednakże Dzieci Jastrzębia już nie ma. Złożyłaś przysięgę wszystkim Shin□a□in, nie jednemu klanowi. Niechaj proporzec zostanie pogrzebany z resztą zmarłych.

- Nie! - Dłoń Tarmy zacisnęła się kurczowo na rękojeści sztyletu, a jej twarz zbielała jak marmur. - Prędzej sama umrę! Tale□sedrin żyje!

- Żyje we mnie. - Kethry położyła ostrzegawczo dłoń na ręce Tarmy i stanęła pomiędzy nią a Radą. - Jestem she□enedra Zaprzysiężonej - czy w ten sposób również nie stałam się Shin□a□in? Mnie nie obowiązuje ślub czystości, co więcej, jestem czarodziejką ze szkoły Białych Wiatrów i magiczną mocą mogę przedłużyć czas mej zdolności do rodzenia dzieci. Przeze mnie Tale□sedrin jest żyjącą, rozwijającą się istotą!

- Skąd mamy wiedzieć, czy więź jest prawdziwa? - zapytał podejrzliwie jeden z pięciu Starszych.

Kethry wyciągnęła przed siebie prawą dłoń, po czym sięgnęła do tyłu, chwyciła dłoń Tarmy i pokazała ją zebrany. Na obu dłoniach widniały srebrzyste blizny w kształcie półksiężyca.

- Skoro Bogini pobłogosławiła przysięgę swym własnym ogniem, więź musi być prawdziwa - zaczęła Tarma, której wróciła zdolność mówienia.

- Sheka! - przerwał jej starzec. - Ona otwarcie przyznała, że jest czarodziejką. Mogła użyć magii, mogła cię oszukać!

- W jakim celu?

- Aby ukraść to, czego obcy zawsze najbardziej pożądamy - rumaki bojowe!

Tarma wyrwała dłoń z uścisku Kethry i wyciągnęła miecz.

- Kethry ocaliła mi życie, własną krwią pomogła mi dopełnić zemsty - mówiła Tarma, przyjmując pozycję bojową i trzymając przed sobą miecz w obu rękach. - Jak śmiesz wątpić w słowo Kalenedra?! Ona jest moją sheenedra, Bogini pobłogosławiła naszą przysięgę, a tobie zaraz wepchnę oszczerstwo z powrotem do gardła! Wybuchowi konfliktu, a może nawet tragedii zapobiegł bojowy krzyk jastrzębia, który rozległ się wysoko nad głową Kethry. Sama nie wiedząc, dlaczego, czarodziejka wyciągnęła rękę, tak jak zrobiła to poprzednio w lesie Tarma, by przyjąć ptaka.

Kolejny krzyk przeszył powietrze i z nieba spadła złocista błyskawica, lądując na nadgarstku Kethry. Jastrząb okazał się większy nawet niż ptak Księżycowej Pieśni. Jego pazury wbiły się z całą siłą w rękę Kethry, pozbawioną skórzanego ochraniacza. Ptak bił skrzydłami powietrze i skrzeczał gniewnie na Radę. Kethry poczuła ból, a krew popłynęła po rękawie, barwiąc materiał ubrania. Jednak czarodziejka przeszła gorsze doświadczenia w trakcie nauki magii, teraz więc zagryzła wargi, by nie krzyknąć z bólu, i skupiła się na tym, żeby nie opuścić ręki.

Członkowie Rady - oprócz wodza, szamanki i uzdrowiciela Lihaerden - odstąpili mimowolnie do tyłu, mrucząc pod nosem.

Tarma wyciągnęła rękę, nie wypuszczając z drugiej miecza. Jastrząb przeszedł na jej ramię, pozwalając Kethry opuścić ranną dłoń i przycisnąć ją do siebie w daremnej próbie zmniejszenia bólu. Potrzeba nie leczyła takich ran, gdyż, choć bolesne, nie były groźne dla życia. Kethry będzie musiała sama je opatrzyć po konfrontacji, teraz jednak musiała wytrzymać, by okazywaniem słabości nie popsuć szyków Tarmie.

- Czy ten znak wam nie wystarczy? - zapytała Tarma z triumfem i jednocześnie gniewem w głosie. - Symbol Taleosedrin, jego duch ukazał się nam - i przyszedł do Kethry, którą nazwaliście obcą i oszustką! Do mnie, sheenedra!

Znów bez namysłu, wiedziona niezrozumiałym impulsem, Kethry wyciągnęła ranną rękę i ujęła uzbrojoną w miecz dłoń wojowniczkę. Jastrząb zaskrzeczał głośno i zaczął zeskakiwać po ramieniu Tarmy, póki nie dotarł do złączonych dłoni trzymających ostrze wymierzone w Radę. Tam zatrzymał się na moment, z nogą na każdej z dłoni, po czym, z ostatnim, tym razem triumfalnym krzykiem, wzbił się w niebo i zniknął w słońcu.

Kethry ledwie zdążyła uświadomić sobie, że ból poszarpanej ręki zniknął, gdy przy jej boku z okrzykiem zwycięstwa stanął młody uzdrowiciel.

- Jeszcze macie śmiałość wątpić? - zawołał, odsuwając rękaw tak przesiąknięty krwią, iż ręka pod nim musiała być rozorana do kości. - Patrzcie na to, wszyscy - patrzcie!

Pod rękawem skóra była gładka i nietknięta, bez najmniejszych śladów zadrapań.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Namiet zebrań był wypełniony po brzegi. W tłumie kolorowo ubranych Shin'a'in nie pozostało już miejsca nawet dla najmniejszego dziecka. Tarma i Kethry dostały honorowe siedzenia tuż przy ognisku, w samym środku. Po zwycięstwie nad Radą Kethry i Tarma zdobyły sobie bardzo wysoką pozycję wśród członków klanu.

- Keth... - Tarma delikatnie szturchnęła przyjaciółkę łokciem.

- Tak? - Kethry podskoczyła, wracając do rzeczywistości. Dotąd siedziała wpatrzona w płomień ogniska, na pół pograżona w transie, zasłuchana w muzykę wygrywaną przez trzech swych "kuzynów" - Liha'irden. Gdyby nie włosy i twarz, czarodziejka nie różniłaby się od reszty Shin'a'in. Tygodnie przebywania na słońcu wyzłociły jej skórę niemal do takiego samego odcienia jak u Tarmy. Barwny i bogato zdobiony strój, składający się z bryczesów, miękkich butów, kamizelki i koszuli, tym bardziej upodabniał czarodziejkę do nomadów. To raczej Tarma odróżniała się od reszty w swych surowych brzącach.

Wiosna i lato okazały się dobrym, spokojnym czasem, jednakże Kethry czuła niepokój. Na pewno częściowo była to sprawa Potrzeby - miecz chciał znów zwabić swą posiadaczkę na szlak. Ale częściowo winne były własne skrupuły. Tarma również nie wyglądała na zupełnie zadowoloną; nic nie mówiła, lecz Kethry odbierała pozasłowne sygnały i doskonale odgadywała uczucia swej partnerki.

- Teraz twoja kolej. Co to będzie: magia czy opowieść?

Dzieci, dotąd uspione muzyką, przebudziły się natychmiast i przyłączyły do chóralnych prób, łącząc swe głosiki z pomrukami starszych. Połowa napraszała się o opowieść, połowa o sztukę magiczną.

Na jesienne spotkania oczekiwano przez cały rok. Wiosną trzeba było wieczorami pilnować żrebiąt, latem to właśnie nocą przepędzano stada z jednego pastwiska na drugie, zimą natomiast mrozy i wiatry nie pozwalały rozbić ogromnego namiotu zgromadzeń. Dzieci, choć ceniono je i kochano, nie były rozpieszczane w toku codziennych zajęć - wyjątek stanowił czas spotkań. Tutaj miały prawo hałasować i bezwstydnie błagać o spełnienie ich zachcianek.

Po raz pierwszy Tarma włączyła swą she'enedra w krąg zgromadzenia - nic dziwnego, że Liha'irden byli ciekawscy jak młode koty.

- Czy musi to być jedno albo drugie? - zapytała Keth.

- Niekoniecznie...

- W porządku zatem - odparła czarodziejka, podnosząc głos, by usłyszano ją ponad gwarem rozmów. - Opowiem wam - i pokażę - historię, której nauczyłam się w czasie terminu u Melanii, adeptki Białych Wiatrów. - Usadowiła się wygodnie i sięgnęła po swe zapasy energii. Wyciągnęła przed siebie dłonie, które rozjarzyły się blaskiem, po krótkiej chwili zaś zaczęła się z nich wysnuwać nitka energii na kształt smużki dymu. Nitka biegła w górę, a kiedy znalazła się ponad głowami siedzących, zaczęła się obracać i powiększać na jednym końcu, wciągając w siebie resztę, aż uformowała kulę, bezszelestnie wirującą wokół własnej osi.

- Oto historia, tak jak mi ją opowiedziano - zaczęła Keth, naśladować styl mówienia gawędziarzy Shin'a'in. Dzieci wdychały z zachwytem i szeptały między sobą, dorośli zaś usiłowali ukryć, że są równie zafascynowani jak najmłodszy.

- Pewnego razu w dziupli drzewa rosnącego na wierzchołku wzgórza mieszkała sobie jaszczurka.

Wewnątrz kuli światło przygasło i znów rozbłysło, po czym ukazał się obraz: skalisty, porośnięty skąpą trawą i krzewami pagórek, na którego szczycie stało rozszczerzone przez błyskawicę drzewo o ogromnym pniu, jaśniejącym słabą poświatą. Nagle ze szczeliny tuż przy ziemi wychylił się ostrożnie zielonobrazowy, pokryty łuskami lepek jaszczurki. Widocznie wokół nie działo się nic podejrzanego, gdyż po chwili ukazała się cała jaszczurka. Teraz nawet dorośli wstrzymali oddech, gdyż stworzenie szło wyprostowane, jak człowiek, a jego głowa przypominała bardziej ludzką niż gadzią.

- Jaszczurka miała na imię Gerwazy i należała do ludu Hertasi zamieszkującego Wzgórza Pelagiru. Dawno, dawno temu Hertasi byli drzewnymi jaszczurkami, potem jednak magia je zmieniła. Jak i pomiędzy ludźmi, zdarzają się wśród nich dobrzy i źli, uprzejmi i okrutnicy, szczerzy i skąpcy. Jednakże jedno mają wspólne: inteligencję, nie mniejszą od ludzkiej, którą obdarzone zostały w dawnych czasach przez magiczne wojny. Gerwazy wiedział wiele na temat magii, w końcu to jej zawdzięczał, że był taki, a nie inny. Poza tym w miejscu jego zamieszkania magia była wszechobecna, każde drzewo nią promieniowało. Nic więc dziwnego, że wciąż o niej marzył, prawda?

Scena się zmieniła i dzieci zachichotały, widząc jaszczurkę bawiącą się w czarodzieja dokładnie w taki sam sposób, jak one to często robiły: z kapeluszem z kory brzozonej i „magiczną” różdżką, czyli skrzywioną gałązką.

- Bardzo pragnął zostać czarodziejem, marzył o tym, żeby pomagać potrzebującym, leczyć chorych, powstrzymywać wojny jednym skinieniem różdżki. Widzicie, Gerwazy miał bardzo dobre serce i naprawdę chciał uczynić świat choć trochę lepszym. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, jak niewiele może zdziałać, w końcu był przecież tylko jaszczurką.

Jaszczurka zrobiła smutną minę (dziwne, w jaki sposób ruchy i ułożenie ciała mogły wyrażać nastrój, kiedy mimika twarzy właściwie nie istniała), odłożyła kapelusz i różdżkę, po czym wspięła się na gałąź, by wygrzewać się na słońcu i wdychać.

- Nagle, pewnego dnia, kiedy grzał się w promieniach słońca, Gerwazy usłyszał w oddali szczekanie psów i rzenie koni.

Jaszczurka skoczyła na równe nogi i utrzymując równowagę ogonem owiniętym wokół gałęzi, wyciągnęła jak najdalej szyję, by zobaczyć, co się dzieje.

- Kiedy tak wyteżał wzrok, na jego polankę chwiejnym krokiem wszedł człowiek.

Pomiędzy krzewami przecisnął się pokrwawiony, okryty łachmanami mężczyzna w średnim wieku. Potknął się i w ostatniej chwili złapał gałęzi, chroniąc się przed rozbitciem głowy o skałę. Zebrani głośno westchnęli; było jasne, że mężczyznę torturowano. Kethry niewiele złagodziła szczegóły historii w porównaniu z wersją, jaką ona poznała, gdyż po pierwsze - dzieci klanów były przyzwyczajone do widoku krwi, a po drugie - w ten sposób opowieść stawała się jeszcze bardziej wiarygodna.

Mężczyzna miał ciemne włosy i brodę, a także liczne siniaki oraz ślady uderzeń na ciele. Po bliższym przyjrzeniu się można było zauważyć, iż jego łachmany to resztki szaty maga.

- Gerwazy nie przystanął, aby domyślać się, kim jest mężczyzna lub dlaczego go gonią. Wiedział tylko, że żadna myśląca istota nie powinna polować na inną jak na królika. Podbiegł do rannego...

Jaszczurka zsunęła się po pniu i podeszła do mężczyzny. Teraz, kiedy Gerwazy pomagał zbiegowi wstać, widać było, iż sam niewiele ustępował mu wzrostem. W pierwszej chwili oszołomiony uciekinier nie zwrócił uwagi na niecodzienny wygląd istoty, która przysłała mu z pomocą, lecz kiedy oprzytomniał, podskoczył ze zdziwienia.

Zaskoczenie i wstrząs na jego twarzy wywołały chichot dzieci - i nie tylko dzieci.

- „Chodź, człowieku - odezwał się Gerwazy. - Musisz schować się w mojej dziupli, to jedyne miejsce, w którym będziesz bezpieczny. Nie pozwolę psom zbliżyć się do ciebie”. Czarodziej - ponieważ mężczyzna był prawdziwym czarodziejem - nie tracił czasu na pytania i wyjaśnienia, gdyż wyraźnie słyszał szczekanie psów biegnących jego śladem.

Jaszczurka niemal zaniósła maga do szczeliny w pniu drzewa, po czym zbieg wczołgał się do wewnątrz. Gerwazy pobiegł do skały, wspinał się na nią i rozłożył wygodnie, zupełnie jak najzwyczajniejsza - choć wyjątkowo duża - jaszczurka grzejąca się w słońcu.

Kiedy psy i myśliwi wbiegli na wzgórze, Gerwazy był gotów.

W momencie, w którym konie przedarły się przez zarośla, Gerwazy wyskoczył w powietrze, jakby śmiertelnie przerażony. Przez kilka chwil biegał w panice tam i z powrotem, po czym pomknął w kierunku szczeliny i wsunął się w nią, pozostawiając na zewnątrz jedynie głowę i sycząc na szczekające psy. Kiedy jeden czy drugi za bardzo się zbliżył, Gerwazy gryzł go w nos; psy zawyły i z podwiniętymi ogonami uciekły na tyły sfory. Myśliwi wybuchnęli śmiechem.

Wtedy nadjechał dowódca - mężczyzna, który poszukiwał czarodzieja. Nie był zadowolony. Chciał zmusić maga, by mu służył, czekał, aż jego moc się wyczerpie, po czym go uwięził i torturował. Jednak nasz czarodziej udał nieprzytomnego i w sposobnej chwili uciekł do Pelagiru. Lord, wściekły, że więzień mu się wymknął, zebrał wszystkich myśliwych z psami, jakich znalazł, i ruszył w pościg. Dzięki Gerwazemu teraz doszedł do wniosku, iż psy zgubiły trop.

Otyły mężczyzna siedzący na spienionym koniu bardzo przypominał Wethesa, co wywołało uśmiech na twarzy Tarmy. Purpurowy z wściekłości lord wysmagał batem psy i w końcu zwrócił się do głównego myśliwego. Po naradzie mężczyzna gwałtownie zmusił konia do zawrócenia i wściekle klując go ostrogami, wyprowadził grupę z polany. Gerwazy wyszedł z kryjówki, za nim czarodziej.

- Czarodziej był bardzo wdzięczny. „W twoim domu przechowuje się wiele magicznej energii - powiedział. - Mogę dać ci niemal wszystko, co zechcesz, mały przyjacielu, jeżeli pozwolisz mi z niej skorzystać. Jak mogę ci się odwdziżyć?” Gerwazy nawet nie musiał się namyślać. „Uczyń mnie człowiekiem, takim jak ty!” - zawołał.

„Zastanów się, o co prosisz - ostrzegł go mag. - Czy chcesz być człowiekiem, czy czarodziejem? Masz w sobie potencjał, by zostać wielkim magiem, ale dotarcie do niego zużyje całą energię magiczną tego drzewa. Potem czeka cię wiele lat ciężkiej pracy i nauki, zanim zdołasz zrobić użytek ze swych umiejętności. Czy może wolisz zostać człowiekiem? To także pochłonie całą moc twego domu. Zastanów się dobrze i wybierz”.

Jaszczurka miała przed sobą trudne zadanie; kręciła się niespokojnie, dreptała tu i tam, patrzyła w niebo i na ziemię, szukając pomocy.

- Rozumiecie, przed jakim wyborem stanął Gerwazy? Jeżeli zostanie człowiekiem, inni ludzie będą go słuchać, lecz nie będzie posiadał magii, by dokonać tego, o czym marzył. Jeżeli jednak wybierze zamiast tego obudzenie swego daru, gdzie znajdzie maga, który przyjmie na naukę jaszczurkę? Wreszcie podjął decyzję. „Będę czarodziejem - powiedział. - Z pewnością znajdzie się ktoś, kto zechce mnie uczyć, ktoś, kto wierzy, że dobre serce jest ważniejsze niż wygląd zewnętrzny”.

Czarodziej uśmiechnął się i uniósł obie dłonie nad głowę Gerwazego. Drzewo rozjarzyło się, po czym poświata spłynęła z niego na jaszczurkę, otaczając ją i wnikać do środka.

„Nie musisz daleko szukać, przyjacielu - odrzekł czarodziej, gdy skończył. - Ja sam będę cię uczył, jeśli zgodzisz się zostać moim czeladnikiem”.

Gerwazy niemal oszalał z radości, przez kilka minut tańczył, co wywołało uśmiechy rozbawienia na twarzach widzów, potem zaś skoczył do dziupli teraz już ciemnego drzewa i wynurzył się z niej, trzymając węzełek zawierający jego dobytek. Obaj, mag i jego uczeń, zeszli ścieżką ze wzgórza i zniknęli w lesie.

Złocista kula ściemniała i powoli rozwiała się jak dym.

- Taka jest opowieść o tym, jak Gerwazy został czeladnikiem Cinsleya z Białych Wiatrów. Co się z nim stało później, to już osobna historia.

Oklaski, jakimi nagrodzono Kethry, nie ustępowały tym, które kiedyś rozbrzmiewały po występach Tarmy - dawno temu, gdy jej głosem szczylił się cały klan.

- Dobra robota - wyszeptła Tarma, kiedy już uwaga siedzących najbliżej zwróciła się ku następnemu punktowi programu.

- Zastanawiałam się, czy użyciem magii nikogo nie obrażę... - zaczęła Kethry, lecz spojrzała w górę i zamilkła, zobaczywszy zbliżającego się ku nim Shin'a.

I był to nie byle kto, lecz sama szamanka.

Tego wieczoru szamanka miała na sobie żółty strój i wyglądała jak zwykle majestatycznie i imponująco.

Uśmiechała się, jakby wyczuła lęk Kethry.

- Pokój, jel'enedra - powiedziała cicho, a jej głos ledwie wznosił się nad gwar rozmów i dźwięk muzyki. - To było dobrze zrobione.

Usiadła obok nich na pokrywającym podłogę dywanie.

- Więc... nie przeszkadzała ci magia? - zapytała Kethry, odprężając się.

- Przeszkadzała? Li'sa'eer! Absolutnie! Nasi ludzie rzadko stykają się z magią pochodzącą spoza Równin. Dobrze będzie przypomnieć im, że ona także może być przyjazna...

- Oprócz tego, iż używa się jej do wymordowania klanu? - dokończyła Tarma. - Dobrze po prostu przypomnieć im, że istnieje. To zapomnienie zgubiło Tale'sedrin.

- Hai, masz słuszość. Jel'enedra, wyczuwam w tobie niepokój. Co więcej, wyczuwam go także w twojej siostrze.

- Czy to aż tak widoczne? - zapytała sucho Kethry. - W takim razie przykro mi.

- Nie przepraszaj, jak powiedziałam, wyczuwam go także w twej she'enedra.

- W Tarmie? - Zaskoczona Kethry uniosła brwi.

- Chyba nie powinnyśmy tutaj tego roztrząsać - odezwała się z zakłopotaniem Tarma.

- W takim razie chodźcie do mojego namiotu, ty, Kal'enedral i twoja siostra. - Było to więcej niż prośba - to był rozkaz. Kethry i Tarma czuły się niemal zmuszone wstać i wyjść za szamanką z namiotu, przeciskając się pomiędzy tłumnie zebranymi Liha'irden.

Tarmę od dawna ciekawiło, jak wewnątrz wygląda namiot szamanki. Nieco rozczerowana stwierdziła, iż niemal nie różnił się od jej własnego. Znajdowało się w nim takie samo posłanie z owczych skór i gęsto tkanych wełnianych koców, niewielkie kuferki na odzież i rzeczy osobiste, dwie lampy olejowe oraz mnóstwo barwnych kobierców i gobelinów. Dopiero po uważnym przyjrzeniu się gobelinom Tarma dostrzegła ich niezwykłość.

Sprawały wrażenie, że są rozwieszane w zupełnie przypadkowej kolejności, jednak przewijał się przez nie rytm, jak w piosence.

Wydawało się, że szamanka czyta w myślach Tarmy.

- Hai, w gobelinach zapisano historię naszego ludu, ale w ich własnym języku. To tak treściwy język, że sto lat historii mieści się na jednym płótnie.

Tarma rozejrzała się wokół i uświadomiła sobie, że kobierców musi być około pięćdziesięciu, często wiszących jeden na drugim. Lecz to oznaczało pięć tysięcy lat!

Szamanka ponownie odgadła wątpliwości Tarmy.

- Nie aż tyle. Niektóre z nich opowiadają o historii innych narodów, których los splatał się z naszym. Jednak nie przyszłyśmy tutaj, by rozmawiać o kobiercach i historii. - Szamanka usiadła na posłaniu i ruchem ręki zaprosiła Kethry i Tarmę do pójścia w jej ślady. - Chyba Równiny stają się dla was zbyt małe, ke shala?

- Tak naprawdę wcale nie jestem tutaj potrzebna - odparła Kethry. - Moja szkoła... to znaczy, po prostu nie możemy siedzieć tam, gdzie nie mamy nic do roboty. Gdyby ktoś z klanu posiadał dar magii lub chciał się jej nauczyć, byłoby inaczej, z chęcią bym się tego podjęła. Jednak nikt nie wydaje się zainteresowany i szczerze mówiąc, zaczynam się nudzić. Właściwie to nawet coś gorszego. Niczego się nie uczę. Jeśli tu zostanę, nigdy nie osiągnę poziomu adepta.

- Ja... ja także tu nie pasuję - westchnęła Tarma. - Chociaż nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś to powiem. Podobnie jak Keth, byłabym szczęśliwa, mogąc uczyć dzieci posługiwania się mieczem, ale w ten sposób zajęłabym miejsce Shelany. Myślałam, że wystarczy mi wspólna z nią praca, lecz...

- Zapewne Shelana jest dla ciebie niewiele większym wyzwaniem niż jej uczniowie? Nie patrz z takim zaskoczeniem, dziecko. Z całego klanu tylko ja mogę cokolwiek wiedzieć o waszej przysiędze. Od pokolenia nie zdarzył się między nami Kal'enedral, ale ja wiem, co potrafisz - i w jaki sposób się tego nauczyłaś.

Przez chwilę panowała cisza, po czym odezwała się Tarma:

- Cóż, mogłaś mnie uprzedzić! Kiedy pierwszy z nich nagle mi się ukazał, serce we mnie zamarło!

- Brakło nam czasu na szczegółowe wyjaśnienia, nawet zakładając, że byłabyś gotowa ich słuchać. W takim razie opowiedz mi o twych wątpliwościach.

- Kocham Równiny, kocham mój lud, ale nie mam tu żadnego celu. Jestem zbędna. Bardziej przydałabym się, zbierając pieniądze dla Taleśedrinu, niż teraz.

- Czyżbyś przewidywała kłopoty z odbudowaniem klanu?

- Jesteśmy tylko dwie, a same nie zdołamy zająć się stadami. Mogłybyśmy przyciągnąć sieroty oraz dzieci z przepelnionych klanów, lecz nie stać by nas było na wykarmienie ich. Szczerze mówiąc, nie mamy jeszcze dobrego imienia. Bez niego nie ma szansy ściągnąć młodzieży, na której by nam zależało.

- Czy mogłybyście mi wyjaśnić, o czym mówicie? - zażądała Kethry ze zdziwieniem wypisanym na twarzy.

- Bogini! Przepraszam, Keth. Tak doskonale wrosłaś w klan, iż zapomniałam, że nie jesteś jedną z nas.

- Pozwól - przerwała szamanka łagodnie. - Jelenedra, kiedy podjęłaś się oddania swych dzieci klanowi, by go odbudować, mogłaś jedynie obiecać, że odtworzysz samo serce klanu. Inaczej musiałabyś użyć magii, by rozmnażać się jak króliki na wiosnę! - Szamanka uśmiechnęła się. - Będzie tak: kiedy znajdziesz partnera i urodzisz dzieci, muszą one spędzić sześć miesięcy tutaj, za każdym razem o innej porze, by zdołały dobrze poznać Równiny w dobrym i złym czasie. Kiedy dorosną, same podejmą decyzję: czy zostać Shinain, czy odejść. W tym czasie roześlemy wiadomości, iż wolni jelasadra mogą przyłączać się do klanu i uznać go za swój. Także sieroty. Będzie tak dopóty, dopóki ty i twoja sheenedra nie ogłosicie klanu zamkniętym. Rozumiesz?

- Chyba tak. A o co chodzi z imieniem?

- Wartość młodych, których przyciągniecie, zależy od tego, jaką zdołacie zdobyć pozycję wśród klanów. W tej chwili - bez obrazy - zgłosiliby się do was jedynie tacy, którzy i tak nie mają nic do stracenia; nie pokładałabym w nich zbyt wielu nadziei.

- Tę część o pieniądzach zrozumiałam dobrze - powiedziała Kethry po chwili namysłu. - Musiałybyśmy sprzedać część stad, choćby za pół darmo, albo umrzeć z głodu.

- Czy jesteście gotowe, by wysłuchać rady?

- Chyba tak - odrzekła Tarma.

- Opuśćcie klan, opuśćcie Równiny. Nie ma tu dla was nic do roboty, marnujecie wasze zdolności i marniejecie z nudów. Mam wrażenie, że jest coś, co obie chciałybyście zrobić, jednak żadna nie ośmieliła się odezwać w obawie przed zranieniem uczuć drugiej.

- Ja... - zająknęła się Kethry - Chodzi mi o dwie sprawy. Po pierwsze - skoro ślubowałam odbudować klan, potrzebuję mężczyzny. Zapewne mogłabym po prostu brać sobie kochanków, ale... chcę czegoś więcej. Chcę czuć coś do człowieka, który zostanie ojcem moich dzieci. A szczerze mówiąc, mężczyźni są mi zupełnie obcy.

- Zrozumiałe - kiwnęła głową szamanka. - Wręcz godne pochwały. Według naszych praw to ty, twoja sheenedra i twoje dzieci będziecie stanowić klan, lecz na pewno lepiej będzie, jeśli wybierzesz sobie stałego partnera - i takiego, z którym będziesz mieć więcej wspólnego niż z nami. A druga sprawa?

- Jeśli kiedykolwiek osiągnę status adepta, powinnam założyć własną szkołę. Jednak do tego, by przyciągnąć uczniów, potrzebuję dwóch rzeczy. Pozycji i pieniędzy.

- Ciekawe, że myślałaś o szkole, gdyż ja wpadłam na ten sam pomysł - odezwała się zaskoczona Tarma. - Bardzo podobały mi się treningi z Justinem i Ikanem. Chciałabym kiedyś mieć szkołę, w której uczono by czegoś jeszcze poza walką.

- Kształcenie serca poza szkoleniem umysłu i ciała? - Szamanka uśmiechnęła się. - To szczytne cele, dzieci, zresztą wcale nie zaprzeczają one odrodzeniu Taleśedrinu. Złożę wam propozycję: za opłatą Lihairden będzie nadal sprawował opiekę nad waszymi zwierzętami; myślę, że w zamian wystarczy dziesiąta część corocznego przychówku. Wy zaś wyjedźcie, zanim śnieg odetnie wam drogę i spróbujcie zdobyć pozycję i pieniądze na szkoły oraz na klan. Jeżeli wam się nie uda, zawsze możecie tu wrócić i wypróbować trudniejszy sposób. Jeśli jednak wam się poszczęści, cóż - klan jest tam, gdzie ludzie, więc dla czegożby Taleśedrin nie miał początkowo przemierzać terenów poza Równinami, zanim dzieci nie urosną na tyle, by tu wrócić? Czy to wam odpowiada?

- Tak! - odrzekła Tarma w imieniu swoim i Kethry. Czarodziejka skinęła głową. W jej oczach błyszczało największe ożywienie od kilku tygodni.

Kessira i Rodi pozostały ze stadami klanu, kiedy dwa tygodnie później Kethry i Tarma wyjechały. Teraz, kiedy miały szukać szczęścia jako zawodowe najemniczki, dosiadały sławnych rumaków bojowych Shinain, wybranych i trenowanych od wiosny.

Rumaki bojowe powstały wskutek hodowli prowadzonej przez Shinain, odkąd stali się nomadami. W przeciwieństwie do wielu hodowców Shinain nie interesowali się wyglądem zewnętrznym, szybkością i budową wierzchowców, lecz przede wszystkim inteligencją, a poza tym - siłą, wytrzymałością i zwinnością. Rumaki bojowe okazały się sukcesem hodowlanym.

Oba wierzchowce miały szarawą sierść, krepę szyję i wielkie, brzydkie głowy o szerokich czołach. Przypominały niedociosane figury z granitu i były niemal tak samo twarde. Mogły przeżyć, żywiąc się paszą, której nawet muł by nie tknął; mogły iść od wschodu do zachodu słońca szybkim klusem, przypominającym wilczy. Można im było zawierzyć dziecko, lecz na rozkaz lub w razie zagrożenia potrafiły zabić. Inteligencją przewyższały jakiegokolwiek konie, a nawet muły, które Kethry dotąd spotkała. Swym posłuszeństwem i zdolnością rozumowania bardziej przypominały psy, gdyż same potrafiły rozwiązać najprostsze problemy.

Dlatego rumaki bojowe Shin'a'in cieszyły się taką sławą - i dlatego klany strzegły ich z narażeniem życia. Ze swoją inteligencją i starannym przeszkoleniem wierzchowce stawały się partnerami walczących. W dużej mierze dzięki nim Shin'a'in pozostali dotychczas wolni, a Równiny Dorisza oparły się próbom najazdu.

Jednakże rumaki bojowe trafiały się rzadko, gdyż klacze żrebiły się cztery - pięć razy w ciągu całego życia. Stąd też konie te nigdy nie trafiały w obce ręce, niezależnie od oferowanej ceny. Jeździli na nich jedynie Shin'a'in lub ci, którzy związali się z klanami braterstwem krwi.

Wierzchowce Tarmy i Kethry od czterech lat przechodziły staranne przeszkolenie i dopiero tej wiosny mogły zostać wybrane przez jeźdźców. Uczono je walczyć wspólnie z człowiekiem, jak też samodzielnie - za co Kethry była bardzo wdzięczna, gdyż w jeździe konnej pozostawała daleko za Tarmą. Wojownicza potrafiła utrzymać się w siodle w każdej sytuacji; Kethry zwykle spadała z niego po kilku chwilach walki. Jednakże Ironheart mogła jej bronić także wtedy, czarodziejce zaś o wiele łatwiej snuło się zaklęcia, kiedy stała na pewnym gruncie.

Oba wierzchowce były klaczami, dłużej więc zachowywały zimną krew i przytomność umysłu. Poza tym do osobliwości rumaków bojowych należało to, iż na kilkanaście klaczy rodził się tylko jeden ogier. Dlatego ogiery nigdy nie opuszczały Równin.

Kiedy kobiety wyjeżdżały z obozu Liha'irden, cały klan wyległ na ich pożegnanie. Pogoda dopisała, ranek był chłodny i rzeźwy, lecz nie zimny, niebo bezchmurne, a ziemię pokrywała cienka warstwa szronu.

- Nie żałujesz? - zapytała Kethry cicho, dociskając popręg Ironheart.

- Nie bardzo - odrzekła Tarma, mrużąc oczy w słońcu i wskakując na siodło z ową niedbałą łatwością, której Kethry tak jej zazdrościła. - Z pewnością nie na tyle, żebym miała się tym martwić.

Kethry wdrapała się na siodło - Ironheart miała szesnaście stóp wysokości i była najwyższym wierzchowcem, jakiego kiedykolwiek dosiadała - i poprawiła szatę.

- A jednak trochę ci żal?

- Chciałabym mieć pewność, że podjęłyśmy właściwą decyzję... - zaśmiała się Tarma. - Zapewne czekam na następny znak.

- Jasna Pani, czy nie miałaś już dość... - Kethry przerwała w pół słowa, gdyż z góry dobiegł je krzyk ptaka.

Zgromadzeni wokół nich Shin'a'in poruszyli się i zaczęli wskazywać na niebo. Krążył po nim jastrząb, może nawet ten sam, który usiadł na ręce Kethry w czasie spotkania z Radą, a z pewnością tak samo duży. Tym razem jednak nie zdradzał chęci lądowania. Zamiast tego trzy razy zatoczył krąg nad obozem i majestatycznie poszybował na północ, w kierunku, jaki zamierzały obrać Tarma i Kethry.

Kiedy zniknął, Kethry pociągnęła Tarmę za rękaw.

- Zrób mi tę przyjemność - odezwała się lekko drżącym głosem - i przestań napraszać się o znaki!

- Dlaczego w ogóle pozwoliłam się na to namówić - narzekała Tarma, kręcąc się niespokojnie tu i tam. - To miejsce jest jeszcze dziwniejsze niż mówiono!

Znajdowały się w głębi Wzgórz Pelagiru - prawdziwego Pelagiru. Jechały brukowaną drogą, na której kopyta ich koni rozbrzmiewały głuchym stukotem; prowadziła ona prosto jak strzelił w głąb lasu. Po obu zaś stronach widniał pejzaż jak z marzeń sennych... czy też raczej z koszmarów.

Trawa miała kolor zupełnie nieodpowiedni jak na jesień. Zamiast brązowieć, pyszniła się soczystą zielenią; powietrze, zbyt ciepłe, pachniało latem. Kwitły nawet kwiaty. Tarmie nie podobało się to magiczne, nieprawdziwe lato. Nie było zgodne z naturą.

Pozostałe rośliny czasami wyglądały zwyczajnie, czasami zaś bardzo dziwnie. Tarma widziała krzewy, których liście zamykały się wokół nieostrożnych owadów, kwiaty świecące w świetle księżyca i ciernie, z których kapała nieznana ciecz. Nie wiedziała, czy to trucizna, lecz nie zamierzała ryzykować, zwłaszcza po tym, kiedy obok takiego pnącza dostrzegła kości i czaszkę zwierzęcia.

Drzewa zresztą też nie wyglądały tak, jak powinny, w najlepszym przypadku miały tak powykręcane pnie i gałęzie, jakby przez cały czas narażone były na gwałtowne porywy wiatrów. Inne zaś...

W pewnej chwili minęły zagajnik nucący dziecięcym głosem. Niektóre drzewa wyciągały ku nim gałęzie, lub, co gorsza, usiłowały je schwycić; przypominały wtedy ciekawskie, ośleple staruchy. Widziały też drzewko, które wyciągnęło korzenie z ziemi i uciekło w momencie, kiedy Tarma pomyślała, że przydałby się im ogień...

Poprzednią noc spędziły w równie dziwnym otoczeniu, choć Kethry stale zapewniała Tarmę o braku jakiegokolwiek zagrożenia. Rosły tam drzewa w kształcie chaty, których korony przypominały strzechę. W pniach miały otwory, w środku zaś dziwaczne kształty tak bardzo przypominające umeblowanie - stołki, stoły, łóżka - że było to wręcz

przerażające. Taka dziupla mogła się zmienić w doskonałą pułapkę - Tarma nie zmrużyła oka tej nocy, w obawie, iż szczelina zaraz się zamknie i zostaną uwięzione, tak jak owady.

- Osiągnęłam na tyle wysoki poziom, że mogę już wezwać pomocnika - rzekła Kethry. - Wyjaśniałam ci to już wcześniej. Poza tym pomocnik zdejmie z nas obowiązek conocnej warty, zwłaszcza jeżeli uda mi się przywołać kyree. Tarma westchnęła.

- Tak będzie sprawiedliwie. Ja pojechałam z tobą na Równiny i dosiadłam rumaka bojowego.

- Zgoda. Jednak to miejsce nie musi mi się podobać. Jesteś pewna, że zdołasz cokolwiek przywołać? Odkąd tu wjechałyśmy, nie zauważyłam nic większego od jaskółki i myszy.

- One nie chcą, żebyśmy je widziały. Odpręż się, niedługo zatrzymamy się na nocleg. Jesteśmy już niemal na miejscu.

- Skąd wiesz, skoro nigdy tu nie byłaś?

- Zobaczysz.

Rzeczywiście, Tarma zobaczyła. Brukowany trakt skończył się płaskim kręgiem o średnicy jakichś pięćdziesięciu kroków. Otaczały go drzewa o splątanych gałęziach, które zaczynały się na wysokości kolan i sięgały do samych wierzchołków, dzięki czemu drzewa przypominały strzeliste kolumny sięgające samego nieba. Rosły tak blisko siebie, iż niemożliwością byłoby przedostać się przez gąszcz. Pozostawała zatem jedyna droga - ta, którą tu dotarły.

- Co teraz?

- Znajdź sobie wygodne miejsce i rozbij obóz tam, gdzie ci się spodoba - zapewniam cię jednak, że dopóki pozostaniesz tutaj, nic ci nie grozi.

- Mnie? A co z tobą?

- O, ja też tu będę, ale czeka mnie wiele pracy. Przywołanie pomocnika zajmuje dużo czasu. - Kethry zsiadła dokładnie na środku kręgu i zaczęła zdejmować juki z grzbietu wierzchowca.

- Co to znaczy - dużo czasu?

Bruk, na którym się zatrzymały, zajmował prawie połowę kręgu, resztę porastała trawa i pokrywały resztki kamiennych płyt, tworzące obramowanie dla środkowej, gładkiej powierzchni. Wokół poniewierało się mnóstwo odłamanych przez wiatr, teraz już suchych gałęzi. Tarma pomyślała, że z pewnością wystarczy ich na ognisko. Poza kręgiem, z boku, ktoś ułożył palenisko z głazów. Wojowniczką jakoś nie miała ochoty na najmniejszą nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem. Nie tutaj i nie po widoku chodzącego drzewka. Nie wiadomo, jakie zdanie na temat ogniska i tych, którzy je rozpalili, miałby jego rodzic.

- Do jutra, do zachodu słońca.

- Słucham?!

- Mówiłam ci, to żmudne i skomplikowane zadanie. Z pewnością potrafiisz znaleźć sobie jakieś zajęcie...

- Chyba muszę, prawda? Na pewno nie zostawię cię tu samej.

Kethry odpowiedziała jedynie uśmiechem i zaczęła rozkładać magiczne akcesoria. Tarma, mrużąc pod nosem, odprowadziła klacze na skraj kręgu, rozkazała im stać na trawie, zdjęła z nich siodła i uprzęże, po czym zabrała się za bardzo dokładne czyszczenie.

Kiedy rzuciła spojrzenie za siebie, Kethry już siedziała w środku nakreślonego naprędce okręgu, trzymając przed sobą puszkę napełnioną żarzącymi się węglami. Unosił się z niej drażniący dym o ostrym zapachu. Oczy czarodziejki były zamknięte, usta poruszały się lekko, jakby nuciła pod nosem. Tarma westchnęła z rezygnacją i zaczęła przenosić bagaże na miejsce obozu.

Dojechały do celu mniej więcej godzinę przed końcem dnia. Zanim Tarma skończyła urządzenie obozu, słońce już się schowało. Teraz bardzo się cieszyła z ognia. I to wcale nie z powodu zimna.

Ciepły blask światła rzucanego przez ognisko cieszył ją głównie ze względu na to, co się działo w ciemnościach poza kręgiem drzew. Coś się tam poruszało, rozbrzmiewały dziwne odgłosy, jakich Tarma nigdy dotąd nie słyszała. Konie przysunęły się do ogniska i nie zdradzając zainteresowania ziarnem, stały w obronnych pozach, nerwowo strzygąc uszami.

Wydawało się, iż wokół coś się zbiera. Cichy pomruk przypominał mowę, chociaż żadne ludzkie gardło nie zdołałoby wydać z siebie takiego chrząkania i świstu, takich bulgotów i szumów. Co chwilę, jakby w odpowiedzi, odzywał się chór gwizdów. A jakby tego było mało...

Poprzez gałęzie Tarma dostrzegła poruszające się świetliste plamy. Kiedy nad lasem wzniósł się księżyc, wyjęła miecz oraz sztylet i położyła je na kolanach.

- Dziecko...

Tarma wrzasnęła i podskoczyła.

Zanim zdała sobie sprawę, że się w ogóle poruszyła, stała już na nogach i obróciła się błyskawicznie, by zobaczyć... swego nauczyciela, który pojawił się na polanie wraz z wczesciem księżyca.

- Ty... ty... sadysto! - wyrzuciła z siebie, ledwie panując nad rozdygotanym głosem. - Omal nie umarłam ze strachu!

- Nie masz się czego bać. To, co czai się za drzewami, jest tylko zaciekawione, nic więcej.

- A ja jestem królową Valdemaru.

- Mówię prawdę. Do tego miejsca nie ma przystępu żadne złe stworzenie. Rozejrzyj się, spójrz na swą she□enedra.

Tarma rozejrzała się: klacze, uspokojone, dojadły resztki ziarna. Pokryta kamieniem powierzchnia jarzyła się lekką srebrzystą poświatą, którą Tarma wzięła poprzednio za odbicie światła księżyca. Najjaśniej kamienie świeciły w miejscu, w którym siedziała pogrążona w transie Kethry, tworząc wokół niej błękitną aurę. Drzewa wokół jarzyły się czystą, zdrową zielenią, czego Tarma, pochłonięta wpatrywaniem się w mrok po przeciwnej stronie, także dotąd nie zauważyła. Wszystkie trzy kolory, jak jej kiedyś objaśniała Kethry, łączyły się z magią życia, dobrą magią. Dziwne głosy w ciemności bardziej przypominały teraz śmiechy i szepty grupki zaciekawionych dzieci niż pomruki potworów.

Tarma odprężyła się i wzruszyła ramionami.

- Mimo wszystko niezbyt podoba mi się to miejsce...

- Jednak nic ci tu nie grozi, widzisz?

- Hai. - Oparła miecz ostrzem o bruk i przekrzywiła głowę. - Cóż, nie mam za wiele do roboty, a skoro tu jesteś...

- Pilnie potrzebujesz treningu - dociął jej nauczyciel.

- Shesti! - zawołała Tarma, odstępując kilka kroków do tyłu. - Nie jest ze mną tak źle!

W dzień drzewa nie wydawały się już tak złowrogie, zwłaszcza że trening doprowadził Tarmę do stanu wyczerpania. Kiedy jej mistrz odszedł z nadejściem świtu, wojowniczką gotową była paść w miejscu, gdzie stała i zasnąć choćby na twardych płytach.

Jednak konie potrzebowały wody, a w pobliżu nie było żadnego strumyka. Póki Kethry pozostawała w transie, Tarma wolała nie oddalać się zbyt daleko.

Kiedy pierwsze promienie słońca zaróżowiły niebo, Shin□a□in poprowadziła Hellsbane na krawędź kręgu i obserwowała ją uważnie.

Pomiędzy drzewami nic się nie poruszało, jednakże w piasku Tarma odnalazła ślady wielu stworzeń. Jedyne kilka z nich słabo przypominało tropy, które знаła.

- Kulath etaven - odezwała się cicho do klaczy. - Znajdź wodę.

Hellsbane podniosła głowę i zaczęła węszyć, po czym postąpiła kilka kroków na prawo. Tarma położyła rękę na jej grzbiecie. Klacz parsknęła, potarła łbem o ramię wojowniczki i z większą pewnością siebie ruszyła dalej.

Zmierzała ku kępie pnączy, które jednak nie poruszyły się, a wokół nich nie leżały rozrzucone kości; porastały one krzewy wyglądające jak normalne rośliny w pełni lata. Kiedy przeciskały się pomiędzy gałęziami, Tarma z przyjemnością wdychała słodki aromat roślin. Klaczy też wyraźnie podobał się ten zapach, jednak nawet nie próbowała skubać liści.

W samym środku gąszczy płynął strumyk; bez klaczy Tarma raczej by go nie odnalazła. Właściwie strumień przypominał raczej stróżkę wody wypływającą z zagłębienia pomiędzy pokrytymi mchem kamieniami i po kilku krokach ginącą z powrotem w ziemi. Hellsbane kilkoma łykami wypila zawartość niecki, potem musiała chwilę czekać, aż zagłębienie znów się wypełni i dopiero po kilku kolejkach zaspokoila pragnienie.

Czekając, aż Hellsbane skończy pić, Tarma rozglądała się wokoło; wkrótce rzuciła jej się w oczy bardzo mała liczba owadów. Od wjazdu do Pelagiru prześladowały je muchy i komary. Tarma, spędzająca większość życia na koniu, przyzwyczała się już do tej uciążliwości i nie przejmowała nią zbyt daleko.

Jednakże tutaj nie było much ani innych insektów. Dziwne...

Kiedy klacz skończyła, Tarma poprowadziła ją tyłem do wyjścia, gdyż w gąszczy nie zdołałyby się obrócić. Sprawiało to wrażenie, jakby pnączy i krzewy godziły się na nieznaczne uszkodzenia, skoro wędrowcy musieli dostać się do wody, lecz nie pozwalały na nic więcej. Gdy tylko wydostały się spod gałęzi, muchy znów zaczęły krążyć nad klaczą.

Tarmie zaświtał pewien pomysł. Weszła z powrotem w krzaki, zebrała garść leżących na ziemi liści i wtarła ich sok w grzbiet dłoni. Czekając na reakcję skóry - wysypkę, swędzenie, pieczenie - jednak nic się nie działo.

Zadowolona, że przynajmniej ten gatunek okazał się nieszkodliwy, natarła kudłatą sierść Hellsbane. Po tej operacji sierść klaczy przybrała raczej dziwny odcień zielonkawej szarości, lecz nie usiadła na niej ani jedna mucha.

Bardzo z siebie zadowolona Tarma napiła Ironheart i powtórzyła nacieranie. Zanim skończyła, słońce stało już wysoko i wojowniczką z trudem powstrzymywała opadające ze zmęczenia powieki. Teraz miała zamiar nieco odpocząć.

I wtedy znów bardzo przydatne okazały się rumaki bojowe.

Tarma postawiła Hellsbane przy wjeździe do kręgu.

- Pilnuj - rzekła krótko. Klacz natychmiast przyjęła postawę strażniczki i każdy napastnik dobrze by się zastanowił, zanim naraziłby się na spotkanie z ostrymi zębami i kopytami. Teraz Tarma musiała się strzec jedynie ataku z powietrza.

Usiadła, opierając się o bagaże i siodła, i pozwoliła sobie na półdrzemkę, przynoszącą znacznie mniej wypoczynku niż prawdziwy sen, jednak w zupełności wystarczającą.

Kiedy wreszcie głód zmusił ją do wstania, słońce już się zniżyło - i Kethry zaczęła dawać oznaki wychodzenia z transu.

Już wcześniej czarodziejka poinstruowała Tarmę dokładnie, co ma robić. Wojowniczką otrząsnęła się ze zmęczenia i zaczęła szperać po bagażach w poszukiwaniu najbardziej treściwej żywności. Kiedy ją znalazła, z workiem w jednej ręce i bukłakiem w drugiej usiadła tuż za magicznym kręgiem i czekała.

Nie trwało to długo, niemal natychmiast Kethry otworzyła oczy i pochyliła się ze zmęczenia, lekkim ruchem ręki rozwiewając magiczną osłonę, którą wokół siebie wzniosła. W tej samej chwili Tarma doskoczyła do niej i podtrzymała, kiedy czarodziejka zaczęła chciwie pić. Kethry wyglądała na skrajnie wyczerpaną i umysłowo, i fizycznie. Była biała jak ściana, nie miała siły mówić. Tarma pomogła jej wstać i niemal zaniósła do obozu. Za ledwie Kethry położyła głowę na posłaniu, natychmiast zasnęła. Przespała kilka godzin i obudziła się dopiero po wzejściu księżyca, kiedy ponownie rozbrzmiały dziwaczne odgłosy, które poprzedniej nocy tak Tarmę przeraziły.

- Podobno są niegroźne... - zaczęła Tarma.

- Owszem. To nie one mnie obudziły - wychrypiała Kethry. - Nadchodzi to, co wezwałam.

- A co wezwałaś?

Po kilku łykach wody czarodziejce z mniejszą trudnością przychodziło mówienie.

- Kyree - to stworzenia przypominające nieco wilki, jednak większe. Mają także cechy dużych kotów, na przykład chowają pazury i tak dalej. Poza tym są podobne do Gerwazego, gdyż inteligencją nie ustępują ludziom i posiadają dar magii. Gdyby zamiast łap miały ręce, zapewne doskonale by sobie radziły - pewnie dlatego niektóre z nich wiążą się z magami. Drugi powód to ich rodzaj, a raczej jego brak.

- Get□ke?

- Kyree rodzą trzy rodzaje szczeniąt: samce, samice i bezpłciowe. Te ostatnie nie mają nic do roboty w stadzie, więc najchętniej wybierają wędrownie życie...

Kethry przerwała w pół słowa i zapatrzyła się w coś ponad ramieniem Tarmy. Wojowniczką odwróciła się.

W prześwicie pomiędzy drzewami, tam gdzie kończyła się droga, stało - coś. Wyglądało jak wilk, a przynajmniej miało wilczą głowę. Jednakże było o wiele większe.

Kethry wstała i potykając się, podeszła bliżej.

- Jeżeli przychodzisz w imię mocy światła, witaj - zachrypiała. - Jeśli nie, odejdz.

Stworzenie z powagą pochyliło łeb i weszło na kamienne płyty. Po kilku krokach stanęło i zaczęło przypatrywać się - długo i uważnie - najpierw Kethry, potem Tarmie.

Wybieram ciebie - odezwał się niski głos w głębi umysłu Tarmy.

Już po raz drugi wojowniczką omal nie wyskoczyła ze skóry.

- Li□sa□eer! - zachłysnęła się i odskoczyła kilka kroków do tyłu. - Co takiego?

Wybieram ciebie, wojowniczko. Jesteśmy do siebie podobni - oboje walczyliśmy w imieniu Bogini światła, oboje żyjemy w celibacie - przy ostatnim słowie w głosie rozbrzmiewającym w głowie Tarmy pojawiła się nutka humoru. - Powinniśmy związać nasze dusze. Poza tym, pani mocy - zwrócił się do Kethry - ty mnie nie potrzebujesz. Masz miecz obdarzony duszą. Ale ty - znów skierował spojrzenie na Tarmę - TY mnie potrzebujesz.

- She□enedra - powiedziała z wysiłkiem Tarma, starając się zapanować nad sobą. - Co, do licha, mam zrobić? On chce się ze mną związać!

- Pani światła, co za zamieszanie! To mogło się zdarzyć tylko mnie! Poddaję się. - Kethry dotarła do posłania i padła na nie, śmiejąc się słabo. - Dzień i noc zajęło mi snucie zaklęcia, a kiedy wreszcie kończę, co się dzieje? Mój pomocnik woli wybrać moją towarzyszkę! Na Panią światła, gdyby to nie było takie zabawne, pewnie bym was oboje zabiła!

- Ale co ja mam zrobić?

Możesz spróbować ze mną porozmawiać.

Tarma zachłysnęła się i ostrożnie podeszła do kyree, który siedział spokojnie i wywieszał jęzor w czymś w rodzaju uśmiechu. Na dnie umysłu Tarma czuła jego rozbawienie. Dziwne, ale dzięki temu jej strach zniknął.

- Cóż - odezwała się wreszcie po kilku długich chwilach, w czasie których usilnie szukała właściwych słów. - Jestem Tarma.

A ja Warrl - mówiąc to, kyree położył się na płytach i przekrzywił głowę. Mimo że bezpłciowy, miał w sobie coś zdecydowanie męskiego, co nie pozwalało uznać go za „ono”. Jego oczy lśniły w świetle księżyca.

- Nie mam pojęcia, co z tobą zrobić - wyznała odważnie Tarma. - To znaczy... nie jestem magiem - więc co dalej? Możesz zacząć od poczęstunku - odparł Warrl. - Przebyłem długą drogę i nieco zgłodniałem. Czy rzeczywiście czujecie mięso?

Jego błagalny głos tak przypominał dziecko proszące o smakołyki, że Tarma musiała się roześmiać.

- Owszem, przyjacielu - odrzekła, wstając. - I jeśli lubisz je, tak jak ja, to rzeczywiście możemy bardzo do siebie pasować!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miały szczęście, bo zaledwie opuściły Wzgórza Pelagiru, znalazły pracę jako strażniczki. Kiedy zgłosiły się w Gildii Najemników i opłaciły składkę, odszukały gospodę. Tam, po kilku godzinach, odwiedził je chudy mężczyzna w średnim wieku.

- Poszukuję eskorty dla mojej żony - wyjaśnił Tarmie nowy pracodawca, rycerz, który nie wyglądał na zdolnego do uniesienia miecza odziedziczonego po przodkach, nie wspominając o jego użyciu. - Zostanę tu jeszcze miesiąc albo dłużej, by zakończyć interesy z ojcem Dartheli, ale wolałbym odesłać ją do Fornish teraz, zanim zacznie się zima.

- Czy mamy być całą eskortą? - zapytała z powątpiewaniem Tarma, wierząc się niespokojnie na drewnianej ławie.

Żałowała, że nie było Kethry, która poszła w odwiedziny do szkoły-enklawy Białych Wiatrów, przydałby się jej szybki refleks maga.

- Obawiam się, że tak - odrzekł rycerz z nieśmiałym uśmiechem. - Powiem ci prawdę, wojowniczo: w tej chwili mój ród znajduje się w trudnej sytuacji. Nie mogłem pozwolić sobie na oderwanie służby od żniw, by dodać ich mojej żonie jako ochronę; nie mogę także pozwolić sobie na wynajęcie więcej niż dwóch strażników. Zanim zapytasz - orszak mojej żony ogranicza się do jednej pokojówki. Jej posag obejmuje może mniej konkretne, ale w perspektywie o wiele bardziej korzystne dobra niż gotówka.

Tarma polubiła przyszłego pracodawcę. Zjednął ją swym uśmiechem i szczerością w stosunku do podwładnych.

„Oczywiście - pomyślała trzeźwo - może ta szczerość ma nas zniechęcić do kradzieży posagu panny młodej”.

- Powiem ci, jak możemy zmniejszyć niebezpieczeństwo napadu - odezwała się. - Proponuję wyruszyć nieco później, niż chciałaś, pół dnia po wyprawie kupca korzennego. Każdy, kto szuka okazji do grabieży, zwróci uwagę na niego, nie na nas.

- A co z dzikimi zwierzętami? - zatroskał się rycerz. - Czy pozostałości po postojach kupca nie przyciągną ich do waszego obozu?

Szacunek Tarmy wzrósł nieco, nie posądzała bowiem człowieka interesu o takie obycie z realiami podróży.

- Z dzikimi zwierzętami nie będziemy mieć żadnych kłopotów - zapewniła. - Trafia ci się okazja - nie wynajmujesz dwóch osób, lecz trzy.

Na jej bezgłośnie wezwanie spod kontuaru wynurzył się Warrl, przeciągnął leniwie i ziewnął, ukazując w całej okazałości paszczę zdolną pochłoniąć melona. Sir Skolte spojrział na kyree z zaskoczeniem i lekkim strachem.

- Jasna Pani! - wykrzyknął. - Co to jest?

- Moja partnerka nazywa go kyree, a ma na imię Warrl.

- Pelagirski kyree? Nic dziwnego, że nie boicie się dzikich zwierząt! - Rycerz podrapał się po łysiejącym czole i wyraźnie uspokoił. - To dla mnie zaszczyt poznać pana, sirrah Warrl. Jestem prawdziwie wdzięczny za pańskie usługi. Warrl skinął poważnie głową i powrócił na miejsce drzemki pod barem. Tu, w pobliżu Pelagiru, karczmarz i obsługa gospody byli oswojoni z kyree - a kiedy jeszcze Warrl w kilka chwil po przybyciu pomógł uciszyć grupkę rozrabiaaków, zyskał wdzięczność i szacunek właściciela oraz służby. Odtąd miał swe honorowe miejsce pod barem i codzienną porcję soczystych kiełbasek.

Ucieszona takim obrotem sprawy Tarma dobiła targu z rycerzem. Przed powrotem Kethry zdążyła nawet zatroszczyć się o zaopatrzenie na następny dzień.

Nazajutrz równo w południe cała trójka, gotowa do drogi, stawiała się przed domem ojca panny młodej. Ku zdziwieniu Kethry sir Skolte powitał ich w bramie.

- Spodziewałam się, iż wyślecie po nas służącego - odezwała się Kethry, szybko kryjąc zaskoczenie, które nie uszło jednak uwagi Tarmy.

- Darthela nalegała, żebym przedstawił was „jak należy” - odrzekł rycerz Skolte z chytrym uśmieszkiem. - Takich rzeczy nie zostawia się służbie. Przyznam, iż moja żona jest was bardzo ciekawa.

Tarma uchwyciła zdziwione spojrzenie Kethry i wzruszyła ramionami.

Dziwne słowa rycerza nabrały sensu, kiedy najemniczki poznały jego żonę. Młoda kobieta wbiegła do komnaty z kokieteryjnym uśmiechem i przechylną wdzięcznie głową, gotowa do flirtu. Kiedy jednak zobaczyła swą eskortę - dwie kobiety - natychmiast straciła całe zainteresowanie. Nie kryła rozczarowania i po kilku chwilach wyszła pod pozorem pakowania bagażu.

- Teraz rozumiem, dlaczego wynajęliście nas zamiast tamtych dwóch Barengiańczyków - nie mogła powstrzymać się od komentarza Tarma, dusząc w sobie śmiech.

Sir Skolte wzruszył ramionami.

- Nie zaprzeczam, że ja sam jestem dla niej rozczarowaniem - odrzekł cynicznie. - Jednak żebraka nie stać na wybór. Jest szóstą z siedmiu córek i jej ojciec z radością przystał na wspólne interesy, zamiast posagu. Niemal rzucił mi ją w ramiona. Na szczęście służba w moim domu jest brzydsza ode mnie.

Błysk w jego oku powiedział Tarmie, iż Darthela musiałaby być o wiele sprytniejsza, niż na to wyglądała, by oszukać swego męża.

A jednak...

- Powiedźcie, czy w tej okolicy znana jest opowieść o czternastu żonach krwawego Carthara? Albo o Meralisie i bestii?

Rycerz potrząsnął głową.

- Znam na pamięć większość historii opowiadanych w tych stronach, jednak o tych nigdy nie słyszałem.

- W takim razie postaramy się nakłonić Darthełę, by spojrzała na swe małżeństwo z innego punktu widzenia - wtrąciła Kethry, wiedząc, do czego zmierza Tarma. - Czekaj nas tydzień podróży, a przy ognisku zawsze chętnie słucha się historii, prawda?

- Co... ach, rozumiem! - Sir Skolte zaczął się śmiać. - Teraz tym bardziej się cieszę, że was zatrudniłem! Moje panie, jeśli kiedykolwiek będziecie szukać pracy, dam wam specjalne referencje, zwłaszcza dla starzejących się mężów młodych żon!

W ten sposób Tarma i Kethry powędrowały z Lythecare na wschód, do Formish. Tam spotkały dwóch starych przyjaciół - Ikan i Justina.

- Ha! Spójrzcie, kogo my tu mamy! - Tarma rozpoznała ten głos w największym gwarze, chociaż karczma była niemal pusta. Skoczyła na równe nogi i złapała wyciągniętą dłoń Justina. Pół kroku za nim stał Ikan.

Wszyscy rozsiedli się za stołem, przybysze zamówili jedzenie i picie.

- Cóż was sprowadza w te zakazane strony? - zapytał Ikan, odsuwając włosy z oczu. - Kiedy widzieliśmy się ostatnio, wędrowałyście na południe.

- Szukamy pracy - odparła Tarma krótko. - Owszem, wróciłyśmy do domu, ale... cóż, zdecydowałyśmy się na zawodowstwo. Mamy nawet emblematy Gildii - wyciągnęła zza tuniki miedziany medalion.

- Wydawało mi się, że wy dwaj nie pracujecie zimą - zagadnęła Kethry zdziwiona.

- Zima jeszcze się nie zaczęła, przynajmniej w mniemaniu naszych pracodawców. To ostatnia karawana w tym sezonie. Właściwie... moglibyśmy wyświadczyć sobie nawzajem przysługę. - Justin zmierzył obie kobiety zamyślnym spojrzeniem. - Powiadacie, że należycie do Gildii? Panie i Pani, szczęście nam sprzyja!

- Dlaczego?

- Ubyło nam dwóch strażników. Chcemy wydostać się stąd, zanim śnieg zasypie drogi, lecz nie mamy ochoty ryzykować, a nie ufam tym szumowinom, którzy zgłaszają się na miejsce tamtych. Ale wy dwie...

- Nas troje - poprawiła Tarma akurat wtedy, kiedy do izby wszedł Warri, do tej chwili przebywający w kuchni, gdzie dzieci karczmarza z upodobaniem karmiły go resztkami mięsa.

- Kyree! - zawołał z zachwytem Ikan. - Jeszcze lepiej!

- Kolego - Justin oparł się wygodnie o ścianę z bardzo zadowoloną miną - już nigdy nie przestanę wierzyć w twoje szczęście. Dziś ja stawiam!

Nerwowi kupcy, wiozący szlachetne kamienie, byli uszczęśliwieni, kiedy Ikan i Justin przedstawili im dwie nowe strażniczki i poręczyli za nie. Ucieszyli się jeszcze bardziej na wieść, że jedna z nich to Shin□a□in, a druga to czarodziejka. Kethry z nawiązką zasłużyła na swoją pensję w tej podróży, wykrywając machinacje pewnego maga, który usiłował zastąpić szafiry i rubiny barwionymi szkiełkami.

Rozstały się z kupcami tuż przed Mornedealth. Kethry nie miała ochoty wracać do swego rodzinnego miasta, choć Ikan i Justin namawiali je usilnie.

- Mogłybyście zamieszkać „Pod Złamanym Mieczem”. Tarma uczyłaby nas, jak w zeszłym roku - mówił Justin. - Kotka bardzo chciałaby was zobaczyć. Teraz sama handluje bronią.

- Nie... wolałabym, żeby nastroje w mieście jeszcze trochę ostygły - odparła Kethry. - Poza tym, musimy zdobyć dobre imię i pieniądze, a nie dokonamy tego, siedząc całą zimę w Mornedealth.

- Macie w planach coś więcej niż zarobienie na ciepły kącik, jak my - wtrącił Ikan, przypatrując się im z uwagą. - Zgadza się?

- Owszem - przyznała Tarma.

- Więc? O co wam chodzi?

- O szkołę - taką, w której obie mogłybyśmy uczyć tego, na czym najlepiej się znamy.

- Do tego będziecie potrzebować więcej niż dobra reputacja i pieniądze - będziecie potrzebować ziemi. Duży budynek, stajnie, może prawdziwa sala ćwiczeń, biblioteka, a także wyrozumiali sąsiedzi, nie obawiający się waszych sztuczek.

- Bogowie, dotąd nie zastanawiałam się nad tym, ale masz rację - odparła Tarma ze smutkiem. - Właściwie musimy zdobyć posiadłość ziemską.

- Dlatego, kiedy już staniecie się sławne, rozejrzyjcie się za jakimś magnatem, który wynagrodzi was ziemią.

Najlepsza byłaby koronowana głowa. - Justin spojrział na nie poważnie. - To nie jest aż tak niemożliwe, jak myślicie.

Rzadko spotyka się taką parę jak wy: wojowniczką i czarodziejką są warte tyle, co dziesięciu zwykłych, choćby najlepszych strażników. W dodatku jesteście kobietami - pomyślcie. Powiedzmy, że jakiś monarcha potrzebuje ochrony; któżby podejrzewał jego faworytę i jej służącą? Możecie zarobić na nadanie na wiele sposobów. Kethry zresztą już jest szlachcianką.

- Ale teraz... - zaczęła Kethy.

- Teraz musicie zdobyć reputację. Pamiętajcie jednak, że wasze marzenia nie są wcale tak nierealne, jak może się wam wydawać.

- Czy... czy mogłybyśmy poprosić was czasami o radę? - zapytała Kethry. - Justin, wydaje mi się, jakbyś sam marzył o czymś podobnym.

- Owszem, marzył - odrzekł Ikan z uśmiechem. - A raczej, obaj zastanawialiśmy się nad tym. Jednakże po namyśle doszliśmy do wniosku, iż to zbyt wielkie zadanie dla nas dwóch. Na razie zdecydowaliśmy się osiągnąć taki poziom, by Gildia Kupców nie mogła się bez nas obejść. Szczerze mówiąc, liczyliśmy na kogoś w waszym rodzaju. Nie będziemy wiecznie młodzi, dlatego chcielibyśmy namówić kogoś, by zatrudnił nas w swej szkole jako instruktorów walki, zanim nasze kości zaczną trzeszczeć - mrugnął do Kethry.

Tarma spojrzała na nich zdziwiona.

- Naprawdę myślicie, że mamy szansę stworzyć szkołę?

- Więcej niż szansę, wojowniczo - postawiłbym na was pieniądze. Jestem tego tak pewny, że nawet nie próbowałem zwabić do łóżka twojej ślicznej partnerki. Nigdy nie flirtuję z przyszłymi pracodawcami.

- Też coś! - Tarma była wyraźnie zaskoczona. - Niech mnie...

- Lepiej nie - zachichotał Justin. - Inaczej będę musiał znaleźć kolejnych obiecujących kandydatów!

Dzięki poparciu przyjaciół Tarma i Kethry zostały zatrudnione przez następną karawanę. Po drodze Potrzeba zmusiła je do zmiany trasy i wstąpienia do miasta zagrożonego przez potwora. Podróż jednak okazała się stratą czasu, gdyż jakiś bohater zabił potwora w dniu, w którym dotarły do miasta.

Potem starły się z bandytami i na pół przeszkolonym kandydatem na maga, który wołał napadać karawany, niż wkuwać na pamięć magiczne formułki. Kethry „klasnęła w dłonie”, jak to określiła, i nałożyła na niego zaklęcie przymusu: miał budować mury świątyni Pana Słońca Resodena, póki nie nauczy się uczciwej pracy.

Kiedy wreszcie karawana dotarła bezpiecznie do domu, najemniczki znalazły starszego maga z Błękitnej Góry, który potrzebował ochrony przed fizyczną napaścią. Możliwość kontaktu i rozmów z adeptką innej magicznej szkoły dodatkowo uszczęśliwiła staruszka.

Podczas podróży Tarma i Warrl nauczyli się działać wspólnie. Ku zdziwieniu wojowniczkii jej nauczyciele z innego świata chętnie włączali kyree do lekcji, kiedy tylko miał na to ochotę. Po pierwszym wstrząsie i chwili przestraszenia Tarma odkryła, iż istotnie miała z Warrlem wiele wspólnego. On wydawał się nieco bardziej cyniczny, lecz był także starszy. Nigdy nie przyznał się, ile właściwie ma lat. Kiedy Tarma nalegała, wziął jej dłoń w swą potężną szczękę i przesłał odpowiedź: Mam tyle lat, ile trzeba, siostrze-w-myśli. Nigdy więcej nie poruszała już tego tematu.

Teraz jednak nadeszły chude czasy. Ostatnia podróż skończyła się w majątku Hathkela, daleko od miast, w okolicy, w której nikt nie potrzebował ich talentu. Część zarobionych pieniędzy musiała zostać przeznaczona na utrzymanie, dopóki nie znajdą kolejnego zajęcia.

Takie miały plany - zanim Potrzeba znów się nie wtrąciła, i to z podwójną siłą.

Tarma przynagliła swą klacz do szybszego biegu - nie używała ostróg, gdyż koń nigdy by jej tego nie wybaczył.

Galopowały, jakby goniły je demony ciemności. Długie już teraz warkoczki Tarmy powiewały na wietrze - odkąd została Kalenedral, minęło tyle czasu, że włosy zdążyły odrosnąć. Kethry jechała pół długości za nią, na tyle blisko, by złapać Tarmę za warkocz.

Odkąd opuścili obóz Lihairden, Potrzeba niemal nie niepokoiła Kethry, wyjąwszy przygodę z potworem. Obie już prawie zapomniały, co znaczyło nosić u boku zaczarowany miecz. Przypomniały sobie o tym rano, kiedy Potrzeba obudziła Kethry jeszcze przed świtem, a potem przynagliła ją - a także jej siostrę - do wyjazdu. Początkowo to wezwanie nie różniło się od innych; Tarma kpiła, Kethry narzekała, po czym zabrały się za zwijanie obozowiska i wyruszyły w stronę, w którą pociągnęła je Potrzeba. Kethry miała nawet czas, by wezwać pomocnika z Niebiańskiej Równiny - w drodze jego magiczny wzrok mógł im się bardzo przydać. Jednakże z upływem godzin wezwanie stawało się coraz bardziej naglące. Po południu jego siła przypawiła Kethry o ból głowy, a jego echo dotarło nawet do Tarmy, związanej z czarodziejką więzią przysięgi. Wtedy to poprosiły Warrla, by wskoczył na specjalnie dla niego przygotowaną poduszkę za siodłem Tarmy i ponagliły konie najpierw do klusa, potem do galopu, w końcu zaś, przed zachodem słońca, przeszły w cwał. Do tego czasu ból niemal oślepił Kethry; czarodziejka nie mogła już kierować swym pomocnikiem ani tym bardziej go wypytywać.

Bez wątpienia była to sprawka Potrzeby. Księżycowa Pieśń kVala, Sokoli Brat, którego spotkały w lesie, mówił prawdę. Kethry połączyła z mieczem więź dusz, taka sama, jaka łączyła Tarmę z Boginią i Warrlem. Teraz Kethry z lękiem przypominała sobie, iż adept nie potrafił określić mocy tej więzi ani granic, do jakich się posunie. Jeśli to miał być przykład działania więzi, czarodziejka również wołała się nad tym nie zastanawiać.

Teraz liczyło się tylko jedno: gdzieś niedaleko kobieta znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wojowniczkii i czarodziejka musiały podążyć jej na ratunek.

Tarma ciągle poganiała Hellsbane. Dotarły już w rejony zamieszkałe przez ludzi, więc z pewnością cel podróży był bliski. Droga prowadziła w stronę majaczącej daleko w przodzie wioski otoczonej murami. Zapewne w ich obrębie znajdowała się także posiadłość ziemska, jak zwykle bywało w tych okolicach. Bramy stały otworem, na polach nie

można było dostrzec żywego ducha- niezwykła rzecz o tej porze roku, w pełni lata, kiedy trzeba było najbardziej troszczyć się o to, by kanały nawadniające nie zarastały i nie wysychały. Nic wokół nie wskazywało na niebezpieczeństwo wiszące nad wioską, lecz kiedy Tarma i Kethry zbliżyły się do bramy, od razu odgadły, kogo miały ratować.

Na wysokim, z daleka widocznym rusztowaniu, przywiązana do słupa, wokół którego wznosił się stos, stała młoda, ciemnowłosa kobieta, ubrana na biało, jak ofiara poświęcana bogom. Ostatnie promienie słońca migotały w jej włosach i w drewnie, sprawiając wrażenie, jakby pod stos już podłożono ogień. Przestrzeń pomiędzy murami wypełniał szczerze tłum ludzi różnego pochodzenia - wszyscy czekali w milczeniu.

Nie zastanawiając się, na co czekają zgromadzeni - najpewniej na widowisko - Tarma zmusiła klacz do ostatniego wysiłku, wyprzedziła Kethry i podjechała pod rusztowanie. Stała z wyciągniętym mieczem, odgradzając związaną kobietę od mężczyzn z pochodniami, którzy mieli podłożyć ogień pod stos.

Wiedziała, że robi wrażenie, nawet spocona i pokryta kurzem: jastrzębia twarz, surowe, lodowatoniebieskie oczy i strój, który sam w sobie powinien ostrzec ludzi, iż nie mają do czynienia z byle kim - brązowe skóry najemnika i kolczuga. Ostrze miecza odbijało promienie słońca. Wyglądało to tak, jakby Tarma trzymała w dłoni żywy płomień. Nie odezwała się ani słowem, jej postawa mówiła sama za siebie.

Mimo wszystko jeden z mężczyzn trzymający pochodnię wystąpił do przodu.

- Nie radziłabym - ostrzegła Kethry, stojąca w łuku bramy - ciemna sylwetka na tle płomiennego nieba. Jej dłonie lśniły od magicznej energii. - Jeśli Tarma cię nie dostanie, ja to zrobię.

- Spokojnie! - Z tłumu wystąpił zmęczony siwowłosy mężczyzna w podniszczonym czarnym ubraniu. Uniósł w górę ręce i ruchem dłoni odesłał człowieka z pochodnią. - Istan, wracaj na miejsce. Co was sprowadza, cudzoziemki, właśnie teraz?

Kethry wyciągnęła przed siebie dłoń i z jej palca w stronę kobiety na stosie wystrzeliła smuga światła, sięgnęła więzów i po chwili sznury opadły. Kobieta zachwiała się i w ostatnim momencie chwyciła pała, przy którym stała. Kilka osób - w większości kobiety - poruszyło się, jakby chcieli biec na pomoc, lecz Tarma zwróciła na nich surowe spojrzenie i ludzie odstepili w tył.

- Nie wiem, o jaką zbrodnię oskarżono tę kobietę, lecz ona jej nie popełniła - powiedziała Kethry do starszego mężczyzny, nie zwracając uwagi na otoczenie. - To właśnie nas tutaj sprowadza.

Po jej słowach nad tłumem uniosło się zbiorowe westchnienie. Tarma rozejrzała się bacznie, lecz wyglądało to raczej na westchnienie ulgi niż gniewu. Wojowniczką pozwoliła sobie odrobinę rozluźnić zaciśniętą na rękojeści dłoń.

- Lady Myria jest oskarżona o zamordowanie swego męża - odrzekł spokojnie mężczyzna w czerni. - Kiedy znaleziono dowody przemawiające przeciwko niej, powołała się na odwieczny zwyczaj - oskarżona ma prawo znaleźć sobie obrońcę, który wystąpi w jej imieniu. Zatem ja, kapłan Felwethera, zapytuję was, cudzoziemki: czy weźmiecie w obronę lady Myrię i dowiedziecie jej niewinności w pojedynku?

Kethry wyraziła zgodę, lecz kapłan potrząsnął przecząco głową.

- Nie, czarodziejko, prawo zabrania ci uczestnictwa w walce, gdyż w pojedynku nie wolno posługiwać się ani magią, ani magiczną bronią, którą widzę u twego boku.

- W takim razie...

- Chce wiedzieć, czy ja to zrobię, sheenedra - odezwała się Tarma, ze złośliwą satysfakcją obserwując zaskoczenie kapłana na dźwięk jej chropawego głosu. - Znam wasze prawa, kapłanie, bywałam już w tych okolicach. Teraz ja zapytam - czy jeżeli moja partnerka dowiedzie niewinności tej kobiety, uwolnisz ją i zakończysz pojedynek?

- Tak, przysięgam na Moce... - Kapłan kiwnął głową niemal z entuzjazmem.

- W takim razie będę bronić lady Myrii.

Półowa widzów zaczęła wiwatować i ruszyła do przodu. Trzy starsze kobiety przemknęły obok Tarmy i zajęły się na pół przytomną oskarżoną. Reszta, z wyjątkiem kapłana, rozeszła się powoli, obrzucając Tarmę zamyślonymi i taksującymi spojrzeniami. Tylko niektórzy z nich wydawali się przyjaźnie nastawieni.

- Co... - zaczęła czarodziejka.

- ...się stało? - Tyle tylko zdołała powiedzieć Tarma, kiedy pomiędzy nią a Kethry stanął kapłan.

- Wybacz, czarodziejko, lecz od tej chwili nie wolno ci rozmawiać z obrońcą. Każda wiadomość musi być przekazana przeze mnie.

- O, jeszcze nie, kapłanie - Tarma podjechała bliżej i minęła wyciągniętą rękę mężczyzny. - Powiedziałam, że znam wasze prawa - zakaz obowiązuje dopiero od zachodu słońca. Zielonooka, uważaj, będę mówić szybko. Musisz znaleźć prawdziwego mordercę, ja zaś zrobię, co w mej mocy, by dać ci na to czas. Czeka mnie seria pojedynków na śmierć i życie; ja mogę oszczędzić moich przeciwników, lecz oni muszą mnie zabić. Im więcej czasu zajmie ci wytropienie sprawy, tym bardziej jest prawdopodobne, że zginę.

- Tarmo, jesteś najlepsza!

- Ale nie lepsza od dwudziestu czy trzydziestu - Tarma uśmiechnęła się krzywo. - Zgodnie z zasadami mam walczyć dopóty, dopóki nikt więcej mnie nie wyzwie. Prędzej czy później mnie zmęczą i wtedy pokonają.

- Co?!

- Cicho, wiem, w co się pakuję. Jesteś w swym rzemiośle tak dobra, jak ja w moim - po prostu dostarczyłam ci dodatkowej motywacji. Weź Warrla. - Kyree zeskoczył z siodła wojowniczką na ziemię. - Może ci się przydać. Daj z siebie wszystko, sheenedra, od ciebie zależy życie dwóch osób.

Kapłan ponownie stanął między nimi.

- Słońce zaszło, pani - powiedział stanowczo, kładąc dłoń na wodzach klaczy.

Tarma skłoniła się i pozwoliła mu poprowadzić się w głąb zabudowań. Kethry patrzyła za nimi oszołomiona.

- No dobrze, zacznijmy od początku.

Kethry stała w buduarze lady Myrii - jedynym kolorowym i wesołym zakątku w tej raczej ponurej twierdzy. Nie było tu okien, więc żaden powiew nie poruszał kobierców na ścianach, zaś woskowe świece paliły się równym płomieniem. Grube kamienne ściany, pokryte tynkiem, zachowywały ciepło w zimie i chłód w lecie. Drewniane, jasne ławy zarzucono poduszkami. W kącie stała kołyska, której doglądała sama pani zamku. Powietrze przenikał zapach ziół i kwiatów. Kethry zastanawiała się, w jaki sposób tak delikatna i rozpieszczana istota popadła w takie tarapaty.

- To było dwa dni temu. Po południu przyszłam tutaj położyć się na chwilę. Byłam zmęczona, od urodzenia Syrtina szybko się męczę. Zasnęłam.

Z bliska lady Myria okazała się nieco młodsza od Kethry - mogła mieć około szesnastu lat. Była blada, jej włosy zaś cienkie i bez połysku. Kethry zmarszczyła brwi i słuchając relacji Myrii, wyszeptała kilka słów zaklęcia i wykonała dziwne gesty. Istota z Niebiańskiej Równiny, która pomagała im w podróży, dotarła także tutaj - musiałyby jechać o wiele szybciej, by ją zgubić. Teraz zaś, kiedy zabrały się za ratowanie kobiety, Potrzeba uspokoiła się i pozwoliła Kethry swobodnie pracować i myśleć.

Odpowiedź na pytanie przyszła niemal od razu - cichutki głos wyszeptał ją prosto w ucho czarodziejki.

Kethry zmarszczyła z gniewem brwi.

- Rozumiem, dziecko, nic dziwnego, że szybko się męczysz - twoja rana po porodzie jeszcze się nie zrosła! Co wy macie za uzdrowiciela?

- Nie mamy uzdrowiciela, pani - odparła wyzywająco jedna z trzech kobiet, które przyniosły Myrię do komnaty, a teraz siedziały za plecami Kethry. Kobieta wstała i podeszła do czarodziejki. Miała miłą, lecz zniszczoną twarz, nosiła szarą suknię z dobrego materiału, lecz o staroświeckim kroju. Kethry uznała kobietę za opiekunkę Myrii, może nawet krewną. - Uzdrowiciel zmarł, zanim moja gołąbka doczekała rozwiązania. Lord nie uznał za stosowne zatrudnić nowego, gdyż według niego nie potrzebowaliśmy uzdrowiciela. W majątku nie ma zbyt wielu zbrojnych, z nikim nie prowadziliśmy wojny. Lord uważał poród za wydarzenie całkowicie naturalne, nie wymagające kosztownych usług uzdrowiciela.

- Ależ Katran...

- To szczerza prawda! Bardziej troszczył się o konie niż o ciebie! Kiedy odszedł kowal, szybko znalazł nowego!

- Konie przynosiły mu więcej korzyści - powiedziała gorzko dziewczyna, po czym przygryzła wargi. - Widzisz, właśnie w ten sposób wpadłam w kłopoty: niepowołane uszy dosłyszały jedną z takich lekkomyślnych uwag.

Kethry skinęła głową, czuła wzrastającą sympatię do Myrii. Nie była to rozpieszczana ślicznotka, za jaką ją wzięła w pierwszej chwili. Jej pozbawiona okien komnata przypominała bardziej celę więzienną - wprawdzie wygodną, ale celę - niż salon. Kethry odruchowo wygładziła suknię, po czym wyciągnęła miecz z pochwy.

- Pani, co... - zaczęła zaskoczona Katran.

- Spokojnie, nie mam złych zamiarów. Proszę - Kethry pochyliła się nad Myrią i włożyła jej miecz w ręce. - Potrzymaj go przez jakiś czas.

Myria wzięła miecz, szeroko otwierając oczy. Rumieniec zaskoczenia dodał życia jej twarzy.

- Ale...

- To kobieca magia, dziecko. Mimo że miecze są specjalnością mężczyzn, Potrzeba posługuje się magią kobiecą. Służy jedynie nam - zresztą to ona przywiodła mnie tutaj - i w ciągu godziny może cię uzdrowić. A teraz opowiadaj dalej. Myria chętnie przyjęła ostrze, ułożyła je nieco niezręcznie na kolanach i wzięła głęboki oddech.

- Coś mnie obudziło - chyba odgłos upadku. Jak widzisz, moja komnata łączy się z komnatą lorda, właściwie jedyne wyjście prowadzi właśnie tamtędy. Zobaczyłam płonąca świecę, więc wstałam, by sprawdzić, czy lord czegoś nie potrzebuje. Leżał na biurku, pomyślałam więc, że może zasnął.

- To znaczy, pomyślałaś, że się upił - poprawiła sucho starsza kobieta.

- To nie ma znaczenia. W każdym razie nie zauważyłam nic niezwykłego, ponieważ lord zawsze nosił ciemne ubrania. Dotknęłam go, chcąc obudzić - a kiedy cofnęłam rękę, zauważyłam na niej krew!

- Wtedy wrzasnęła tak, że usłyszała ją cała wieś - dokończyła Katran.

- Kiedy przybiegliśmy, musiała otworzyć nam drzwi - odezwała się druga kobieta, dotąd milcząca. - Drzwi prowadzące na korytarz były zamknięte kluczem lorda, a drzwi do komnaty seneszała zaryglowane od tej strony. Okrwawiony sztylet, którym zabito lorda, znaleźliśmy pod jej łóżkiem.

- Do kogo należał?

- Oczywiście do mnie - odpowiedziała Myria. - Zanim zapytasz - do drzwi korytarza jest tylko jeden klucz, który leżał pod dłonią lorda. Na zamek w tych drzwiach rzucono zaklęcie i można go otworzyć tylko tym jednym kluczem, żadnym innym, nawet jeśli zrobi się kopię.

- Warrl?

Z cienia w kącie komnaty wynurzyła się ogromna postać i podeszła do Kethry. Myria i kobiety skuliły się.

- Potrafisz odkryć to, do czego ja potrzebowałabym zaklęcia. Sprawdź, czy rygiel w drzwiach komnaty został zasunięty magicznie, dobrze? Potem zobacz, czy ktoś nie dobierał się do zaklęcia w zamku.

Ciemnoszary kyree wyszedł cicho z komnaty. Myria zadrżała.

- Nawet bez twych lekkomyślnych uwag już widzę, w jaki sposób znaleziono dowody twej winy.

- Nie miałam wyboru przy zamążpójściu - powiedziała Myria, podnosząc głowę - ale zawsze byłam wierną i lojalną żoną.

- Zbyt lojalną, powiedziałabym - wtrąciła Katran. - O to właśnie chodzi, pani czarodziejko. Moja pani niechętnie wyszła za mąż i jest to powszechnie wiadome. Wiadomo również, iż mąż jej nie szanował. I zbyt wielu ludzi uważało, że po śmierci męża Myria chętnie zostałaby panią zamku.

Warrl wrócił do komnaty i położył się u stóp Kethry.

- I co, futrzany bracie?

Potrząsnął przecząco głową. Kobiety spojrzały na kyree, zdziwione jego inteligencją.

- Ani rygiel, ani zamek, tak? Jak bez klucza można się dostać do zamkniętej komnaty? A jednak... Pani, czy w komnacie lorda wszystko zostało tak, jak było?

- Tak. Kapłan przybiegł jako pierwszy i nie pozwolił niczego ruszać. Zabrano jedynie ciało.

- Dzięki Bogini! - westchnęła Kethry i podniosła się, po czym spojrzała z ciekawością na dziewczynę. - Pani, dlaczego wybrałaś właśnie taki sposób obrony?

- Pani czarodziejko...

Ku zaskoczeniu Kethry na twarzy Myrii pojawiło się szczere zakłopotanie i poczucie winy.

- Gdybym wiedziała, że wplączę w to przypadkowych wędrowców, nigdy bym tego nie zrobiła. Miałam nadzieję na ratunek ze strony mojej rodziny. To oni doprowadzili do tego małżeństwa, myślałam więc, że jeden z nich mógłby... przynajmniej spróbować. Nie sądzę, by ktoś tutaj naraził się na gniew mojego rodu, zabijając jednego z synów, nawet jeśli ród nie ceni córki. - Po jej policzku spłynęła łza. - Myślałam, że mojemu najmłodszemu bratu trochę na mnie zależy...

Zaklęcie rzucone przez Kethry nadal działało. Czarodziejka wyszeptala kolejne pytanie i po uzyskaniu odpowiedzi uśmiechnęła się smutno.

- Twój najmłodszy brat, dziecko, spieszy tutaj piechotą, gdyż zajeździł konia, idąc ci na ratunek. Zaklina się na wszystkich bogów, że jeśli przybędzie za późno, nie zostawi tutaj kamienia na kamieniu.

Myria krzyknęła cicho i zakryła twarz rękami. Katran zaś pospieszyła ją pocieszać. Kethry przeszła do sąsiedniej komnaty. Magia Potrzeby będzie otaczać dziewczynę, zanim jej całkowicie nie wyleczy. W tej chwili Kethry nie potrzebowała miecza; Potrzeba używała jej mistrzostwa w walce, lecz nie wzmacniała jej mocy magicznej. Niech ostrze zostanie tam, gdzie jest bardziej przydatne. Kethry miała do rozwiązania tajemnicę.

Przeglądając się komnacie lorda, zastanawiała się, jak sobie radzi Tarma.

Tarma siedziała spokojnie pod oknem małej, niemal pustej celi. Za kilka minut miał wzejść księżyc i oświetlić komnatkę - najpierw jego promienie wpadną przez okno wychodzące na wschód, potem przezświetlik w suficie. Na razie jednak mrok rozjaśniał jedynie podsycany oliwą płomyk na stole przed Tarmą. Obok leżało coś jeszcze: długie czarne warkocze.

Wojowniczką obciąła sobie włosy na wysokości ramion, po czym przewiązała czoło czarną jedwabną chustką.

Wcześniej włożyła ceremonialny strój, od dawna nie używany, starannie schowany na dnie juków. Był cały czarny, od miękkich butów po kolczugę i spodnie - głęboka, surowa czerń, którą Zaprzysiężeni Mieczowi Shinōa'in ubierali przed rytualną walką lub na szlaku krwawej zemsty.

Teraz, przed sporządzonym naprędce ołtarzykiem, Tarma cierpliwie czekała na skutki swych przygotowań.

Księżyc wspiął się na niebo, jego promień sunął wolno po ścianie komnaty, aż wreszcie dotknął płomienia.

Wtedy, bez ostrzeżenia, bez fanfar, pomiędzy Tarmą a ołtarzem stanęła Bogini. Wyglądała jak Shinōa'in: miała złotawą skórę i ostre rysy, jedynie oczy odróżniały ją od ludzi. Takie oczy, bez tęczy i bez źrenic, ciemne jak nocne niebo, usiane złotymi plamkami, mogły należeć jedynie do Bogini Południowego Wiatru, zwanej Gwiazdzistooką albo Wojowniczką.

- Przyszłam, dziecko - odezwał się melodyjny głos.

- Pani! - Tarma pochyliła z pokorą głowę.

- Chcesz zapytać, dziecko? Nie prosić?

- Nie prosić, Pani. Nie interesuje mnie mój los, umrę lub przeżyję dzięki moim własnym zdolnościom. Ale chciałabym wiedzieć, co się stanie z Kethry.

- Nawet bogini niełatwo jest odczytać przyszłość, dziecko. Muszę ci powiedzieć, iż jutro przyniesie ci życie lub śmierć - i jedno, i drugie jest równie prawdopodobne.

Tarma westchnęła.

- W takim razie, co czeka moją sheñenedra w tym drugim przypadku?

Wojowniczką uśmiechnęła się niemal z czułością.

- Jestem z ciebie dumna, dziecko, posłuchaj więc. Jeśli jutro przegrasz, twoja sheñenedra, bardziej praktyczna od ciebie, przy pomocy zaklęcia przeniesie siebie i lady Myrię w bezpieczne miejsce daleko stąd, podczas gdy Warrl uwolni konie i wyprowadzi je za bramę. Sądzę, iż Kethry pozwoliła na pojedynek tylko dlatego, że wie, jak ważne dla ciebie jest przestrzeganie reguł. Gdyby wybór należał do niej, już teraz byłybyście daleko stąd - ty, ona, Myria i jej dziecko. Jednak zastosowała się do twojej woli. Co do reszty, kiedy Kethry odpocznie po rzuceniu zaklęcia, pojedają obie do Lihañirden, gdzie lady Myria sama wybierze sobie nowego partnera. Wówczas przygarną także sieroty z innych klanów i poropzec Taleñsedrin znów załopocze nad Równinami, jak ci to Kethry obiecała. Miecz uwolni ją spod swej władzy i przejdzie w inne ręce.

Tarma westchnęła i skinęła głową.

- W takim razie, Pani, jestem zadowolona, niezależnie od tego, co przyniesie mi jutro. Dziękuję ci.

Wojowniczką uśmiechnęła się i znikła.

Tarma zostawiła płomień, by sam się wypalił, i położyła się na posłaniu, stanowiącym oprócz stołu całe umeblowanie komnaty. Po chwili już spała.

Sen był ostatnią rzeczą, o jakiej myślała Kethry.

Czarodziejka rozejrzała się po komnacie lorda Corbina. Nagie kamienne ściany, żadnego okna, troje drzwi - jedno nadal zaryglowane, pozostałe zaś wiodły do komnaty Myrii i na korytarz. Kamienna, niczym nie przykryta posadzka, żadnych ukrytych wejść. Także ściany nie kryły w sobie żadnych tajemnic - tuż za nimi znajdowało się podwórze. Umeblowanie stanowił stół, krzesło, duże łóżko, na pół wypełniona książkami biblioteczka i cztery lampy. Kilka jasnych dywanów. Kethry nie miała pojęcia, czego szukać.

„Zaczynaj od początku - powiedziała sobie. - Podążaj za biegiem wydarzeń. Najpierw weszła tu dziewczyna, sama, potem mężczyzna, a później?”

Znaleziono go przy biurku - odezwał się w jej umyśle głos. Kethry drgnęła zaskoczona. - Najprawdopodobniej mężczyzna wszedł do komnaty i usiadł. Co mógł robić za biurkiem? Co się na nim znajduje?

Za każdym razem, kiedy Warrl odzywał się do niej myślą, niemal podskakiwała. Wciąż nie mogła pojąć, w jaki sposób kyree zdołał sprawić, by go słyszała, skoro nie posiadała umiejętności porozumiewania się w myślach. Tarma już przyjmowała to bez zdziwienia i Kethry nie potrafiła zrozumieć, jak wojowniczką mogła się do tego przyzwyczaić. Właśnie: Tarma - czas mijał, a ona nic jeszcze nie odkryła.

Na biurku, obok kielicha z resztkami kleistej cieczy i kałamarza, leżało pióro oraz księgi handlowe ułożone jedna na drugiej. Dwie z wierzchu wyglądały tak, jakby ktoś je niedawno otwierał.

Kethry wzięła je i zaczęła przeglądać, szepcząc polecenia do niewidzialnego pomocnika wiszącego nad jej ramieniem. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. Atrament na ostatnich trzech stronach obu ksiąg był na tyle świeży, że jego zapach mógł odkryć powietrzny duszek. Ktoś pisał w księdze nie dalej niż przed dwoma dniami.

Kethry przerzuciła jeszcze kilka stron: pojawiało się na nich kilka różnych charakterów pisma.

- Kto jeszcze oprócz lorda prowadził rachunki? - zawołała w stronę sąsiedniej komnaty.

- Seneszał, dlatego właśnie wyjście z jego izby prowadzi przez komnatę lorda - odparła Katran, ukazując się w drzwiach. - Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego drzwi były zaryglowane. Lord Corbie niemal nigdy tego nie robił.

- Bardzo ufał swemu służącemu.

- O, seneszał nie jest służącym, to brat lorda, tyle że z nieprawego łóżka. Od czasu objęcia przez lorda zamku jest jego prawą ręką.

Słońce wzeszło. Tarma jednak obudziła się długo przedtem.

Kapłan nie okazał zdziwienia na widok jej nowego stroju. Przyniósł jej prosty posiłek - chleb, ser i rozcieńczone wodą wino - poczekał cierpliwie, aż wojowniczką skończy jeść, po czym gestem nakazał jej pójść za sobą.

Tarma sprawdziła broń, a także wszystkie zapięcia w ubraniu - iluz zginęło w walce, ponieważ zapomnieli dobrze wszystko zamocować?! - i poszła cicho jak cień za przewodnikiem.

Kapłan zaprowadził ją do małego namiotu postawionego w kącie terenu ćwiczebnego, tuż przy murach posiadłości. Z dwóch stron plac otaczały ściany zamku, z trzeciej - mury zewnętrzne, czwarta natomiast została wolna. Plac pokrywała twardo ubita glina, którą właśnie skrapiano wodą dla ochrony przed kłębami kurzu.

Kiedy oboje stanęli przed namiotem, kapłan wreszcie przemówił.

- Pierwszy twój przeciwnik przybędzie tu za kilka chwil. Pomiędzy pojedynekami możesz tu wracać na odpoczynek, który potrwa dopóty, dopóki kolejny przeciwnik nie będzie gotów do walki. W południe i o zachodzie słońca przyniosą

ci jedzenie. - Jego twarz zdradzała, iż nie wierzył, aby wieczorem Tarma potrzebowała jeszcze jedzenia. - A przez cały dzień w namiocie znajdziesz wodę do picia. Ja zostanę z tobą.

Tym razem kapłan przybrał przeproszający wyraz twarzy.

- Chcesz pilnować, by moja partnerka nie podesłała mi ukradkiem magicznej pomocy? - zapytała sucho Tarma. - Na ognie piekielne, kapłanie, wiesz, kim jestem, nawet jeśli cała reszta nie ma o tym pojęcia!

- Wiem, Zaprzysiężona. To jednak także dla twojego bezpieczeństwa. Na pewno znajdą się tacy, którzy nie zawahają się wpłynąć na wyroki niebios.

Spojrzenie Tarmy stwardniało.

- Kapłanie, oszczędzę kogo się da, lecz ostrzegam uczciwie: jeśli złapię kogoś na zdradzie, zabiję bez namysłu.

- Nie prosiłbym cię o nic innego.

Wojowniczką spojrziała na niego z ukosa.

- W całej tej sprawie kryje się coś więcej, niż się na pozór wydaje, prawda?

Kapłan potrząsnął głową i gestem nakazał jej zająć miejsce obrońcy tuż przed namiotem. Po drugiej stronie placu nastąpiło poruszenie, gdy do identycznego namiotu rozstawionego naprzeciwko weszła mała procesja: za ciemnym, brodatym mężczyzną szło kilku chłopców niosących zbroję i broń. Na murach i wokół placu zaczęli gromadzić się gapie.

- Niestety nie mogę ci nic powiedzieć, Zaprzysiężona. To, co myślę, to tylko przypuszczenia. Modłę się jednak, aby twoja partnerka okazała się mądrzejsza ode mnie.

- Inaczej o zachodzie słońca będę już stygła - dokończyła Tarma, obserwując swego pierwszego przeciwnika wynurzającego się z namiotu.

Kapłan skrzywił się, lecz nie zaprzeczył.

Zataczali coraz mniejsze kręgi...

Kethry nie próżnowała.

Lepka ciecz w kieliszku okazała się resztkami wina, w którym rozpuszczono silny środek nasenny. Był to kolejny dowód przeciwko żonie zabitego - od czasu urodzenia syna Myria używała tego środka, by móc zasnąć. Mimo wszystko nietrudno było zdobyć takie lekarstwo, poza tym, na wypadek gdyby znaleziono jeszcze jedną jego butelkę, Kethry miała w zapasie sztuczkę, nie znaną przeciętnemu magowi.

Bardziej pocieszające skutki przyniosło przejrzanie ksiąg rachunkowych. Jak się okazało, senezal kradł pieniądze lorda; nigdy nie było to zbyt dużo naraz, lecz po tak długim czasie uzbierała się z tego spora suma. A jeśli obawiał się, że lord złapie go na gorącym uczynku?

Być może nawet gra szła o wyższą stawkę: jeśli Myria zostałaby skazana za morderstwo, posiadłość przechodziła we władanie jej małego synka - któż zaś mógłby zostać jego opiekunem, jeśli nie najbliższy krewny, właśnie senezal?

Małe dzieci zaś umierają tak łatwo i z tak wielu powodów...

Teraz, kiedy już wytypowała podejrzanego, Kethry znów zaczęła działać.

Najpierw sprawdziła zaryglowane drzwi. Na samym ryglu znalazła małe zadrapania, wyglądające na świeże, co potwierdził jej niewidzialny pomocnik. Podniósłszy rygiel, obejrzała go jeszcze uważniej ze wszystkich stron, nie znalazła jednak nic więcej oprócz otarć w miejscach, gdzie rygiel opierał się na metalowych klamrach.

Kethry otworzyła drzwi i przebadła każdy cal framugi. Na samej górze spostrzegła skrawek konopnego włókna - kawałeczek sznurka zaczepiony o drzazgę wystającą z drewna. Kiedy dalsze oględziny drzwi nie przyniosły żadnych odkryć, Kethry skierowała uwagę na komnatę senezala.

Była to izba bardzo podobna do komnaty lorda, z mniejszym łóżkiem i większą ilością książek oraz drewnianą, a nie kamienną podłogą. Kethry wezwała Warrla i poleciła mu poszukać jakichkolwiek śladów zabiegów magicznych.

Mikstura nasenna wymagała zaklęcia, by mogła zadziałać z pełną siłą, a jeśli gdzieś w pobliżu kryła się jeszcze jedna butelka specyfiku, Warrl na pewno ją odnajdzie.

Kethry zaś zajęła się szczegółowym badaniem biurka.

Pierwszy przeciwnik Tarmy był dobrym i uczciwym wojownikiem. Tarma zdołała go rozbroić i przewrócić na ziemię, nie wyrządzając mu większej krzywdy - a uczyniła to z tym większą ulgą, że już w czasie walki zauważyła kobietę z trójką małych dzieci przyglądającą się z obawą pojedynekowi.

Kolejny jej przeciwnik okazał się chłopcem, który w ogóle nie powinien się tu znaleźć. Tarma miała wrażenie, że ktoś celowo namówił go do walki tylko po to, by ją zmęczyć. Wobec tego nie wysilała się zbyt mocno, pozwoliła, by chłopiec sam się zmęczył, po czym rękojeścią miecza uderzyła go w głowę. Chłopak upadł na ziemię - bez wątpienia przed oczami zamigotały mu wszystkie gwiazdy.

Następny chętny do walki był zupełnie inny.

Szczupły i zwinny, rozsiewał wokół siebie zapach zabójcy - Tarma nie potrzebowała czułego nosa Warrla, by to wyczuć. Już pierwsze chwile walki potwierdziły to przypuszczenie. Jego styl składał się z uników i markowanych ataków, mężczyzna nie dopuszczał do bezpośredniego starcia. Jeżeli Tarma nie ruszy się z miejsca, narazi się na cios

zatrutym sztyletem lub inny, równie zdradliwy atak; jeśli zacznie się z nim gonić po całym placu, szybko się zmęczy. W obu wypadkach przegra.

Chyba że go przechytrzy...

Dotąd we wszystkich trzech pojedynkach Tarma tylko się broniła. Jeżeli teraz w najmniej spodziewanej chwili przejdzie do ataku, może zdoła zaskoczyć przeciwnika.

Pozwoliła przez moment poprowadzić się tam, gdzie chciał mężczyzna - i natychmiast odgadła, że zamierzał ją obrócić przodem do słońca. Zazgrzytała zębami i po chwili pozornej uległości nagle przeszła do ataku.

Przyskoczyła do niego, wywijając młynka dwoma ostrzami - mieczem i sztyletem. Ten śmiertelny taniec przypominał jej dawne czasy na Równinach i jej pierwszego nauczyciela - starego, lecz niewiarygodnie szybkiego człowieka. Wtedy jednak nie przyswoiła sobie tego ciosu, opanowała go dopiero dwa lata po śmierci starego nauczyciela i całego klanu, a w rok po spotkaniu Kethry. Nauczyła się go od jednej z Kałenedral, kobiety, która zmarła na sto lat przed narodzinami Tarmy.

Niespodziewany atak wytrącił mężczyznę z równowagi i zmusił do wycofania się. Kiedy zaś przeciwnik Tarmy zatrzymał się wreszcie, sam stał twarzą do słońca.

Wtedy jego lewa dłoń, skryta w rękawicy, wykonała nieznaczny ruch. Tarma spodziewała się czegoś podobnego i bacznie śledziła jego poruszenia, nie zwracając większej uwagi na prawą, uzbrojoną rękę. W tej samej chwili mężczyzna zaatakował - jednocześnie uderzył mieczem i drugą ręką wymierzył cios w ramię Tarmy. Wojownicza wywinęła się w ostatniej sekundzie. Później, kiedy wspominała tę chwilę, czuła zimny dreszcz, teraz jednak błyskawicznie obróciła się i cięła przeciwnika w nadgarstek. Kiedy mężczyzna oglupiał wpatrywał się w broczącą krwią kikut, Tarma z drugiej strony cięła go w szyję.

Widzowie zamarli, wstrząśnięci; to, co widzieli do tej pory, nie przygotowało ich na tak szybki koniec pojedynku. W ciszy Tarma podeszła do leżącej na ziemi rękawicy i podniosła ją ostrożnie. W palcach ukryte były cztery maleńkie ostrza, z pewnością zatrute, wsuwane i wysuwane poprzez naciśnięcie na środek dłoni.

Tarma postanowiła zrobić jak największy szum wokół swego odkrycia. Podeszła do namiotu, przy którym zbierali się jej kolejni przeciwnicy, i rzuciła im rękawicę do stóp.

- To tak wygląda wasza walka, szanowni lordowie? - powiedziała głośno. - Zbójceckie sztuczki! Czy tak nisko cenicie honor Felwether? Wolałabym stawić czoło szakalom, one przynajmniej nie składają fałszywych przysięg! Czy nie ufacie wyrokom bogów i własnym wojownikom?

Liczyła na to, że uczciwi nabiorą wątpliwości - a nieuczciwi przestraszą się.

Na sztywnych nogach odeszła z powrotem do swego namiotu, gdzie rzuciła się na posłanie. Miała nadzieję, że zdoła nieco odetchnąć, zanim jej przeciwnicy ochłoną z wrażenia.

W głębi szuflady Kethry natknęła się na dziwne urządzenie: zwitek sznurka - raczej dwóch - z przywiązanym na końcu ciężkim haczykiem bez zadziora, używanym przez rybaków do połowu rekinów i wielkich łososi. Jednak do morza było stąd kilka tygodni drogi. Po co seneszałowi przybory do połowu tu, w głębi ładu?

W tej chwili Warrl szczechnął ostro. Kethry odwróciła się i zobaczyła jego ogon wystający spod łóżka.

Znalazłem schowek pod podłogą - przemówił żywo do jej umysłu. - Czuję złoto, magię i... świeżą krew.

Kethry spróbowała odsunąć łożo, lecz okazało się zbyt ciężkie - prawdopodobnie seneszał na to właśnie liczył, umieszczając pod nim schowek. Czarodziejka wcisnęła się więc obok kyree, który drapał pazurami deski w miejscu, gdzie wyczuł obcy zapach.

Kichając od kurzu unoszącego się przy każdym poruszeniu, Kethry ostrożnie przesunęła palcami wzdłuż desek. Mogła to być także pułapka. Po chwili odnalazła zamek i pokrywa schowka uniosła się do góry. W środku natomiast...

Owszem, było tam złoto - starannie poukładane, na wierzchu jednak leżała zwinięta tunika i pusta butelka.

Kethry zostawiła złoto w spokoju, wyjęła tylko ubranie i naczynie. Tunika była poplamiona krwią, butelka zaś, sądząc po zapachu, zawierała narkotyk, którego szukała Kethry.

- Otóż to - wyszeptwała z satysfakcją czarodziejka.

Pozostawało ostatnie pytanie: jak seneszał bez klucza dostał się do zamkniętego pokoju? Ani Kethry, ani Warrl nie wykryli najmniejszego śladu magii. Nie znaleźli także klucza do zaryglowanych drzwi.

Jak można dostać się do zamkniętej komnaty?

Wejść przed zamknięciem drzwi - odezwał się Warrl.

Nagle Kethry odgadła, do czego służył haczyk.

Wyczołgała się spod łóżka, odłożyła butelkę i tunikę, złoto zaś zostawiła nietknięte.

- Katran! - zawołała. Po chwili towarzyszka Myrii stanęła w drzwiach i zamarła, zaskoczona widokiem pokrytej kurzem czarodziejki.

- Sprowadź kapłana - powiedziała Kethry, zanim Katran zdążyła otworzyć usta. - Wiem, kto jest mordercą, wiem także, jak i dlaczego to zrobił.

Tarma stanęła twarzą w twarz z pierwszym tego dnia przeciwnikiem godnym tego miana - szczupłym, ponurym mężczyzną, posługującym się dwoma mieczami, tak jakby stanowiły przedłużenie jego rąk. Szybkością dorównywał

wojownicze, lecz w odróżnieniu od niej był wypoczęty. Kapłan zniknął tuż przed rozpoczęciem pojedynku. Tarma miała szczerą nadzieję, że Kethry coś odkryła - inaczej ta walka mogła się okazać ostatnią.

Dzięki Bogini, mężczyzna walczył uczciwie - gdyby Tarmie przyszło zginąć, to z ręki równego sobie. Właściwie to nawet nie najgorsze zakończenie. Niewielu nawet spośród Zaprzysiężonych mogło się poszczycić pokonaniem dwunastu przeciwników w ciągu jednego poranka.

Nawet jeżeli niektórzy przeciwnicy byli jeszcze dziećmi.

Tarma czuła w boku swędzenie, które starała się ignorować, i oddychała coraz bardziej nierówno. Słońce niechętnie paliło poprzez czarny strój i wojownicza czuła, jak po plecach spływają jej strugi potu. Zrobiła unik, wywinęła się spod ciosu jednego miecza i znalazła prosto na linii cięcia drugiego ostrza.

„Cholera!”

W ostatniej sekundzie zdążyła paść na ziemię i przetoczyć się pod mieczem. Jednakże kiedy poderwała się na nogi, znów napotkała ostrze tuż nad sobą. Uklękła na prawe kolano i zdołała zablokować jedno ostrze pomiędzy swoim mieczem i sztyletem - drugie jednak już zadawało cios...

Nagle z boku rozległ się grzmiący głos:

- Stać!

Cud nad cudy, ostrze zatrzymało się o kilka centymetrów od nie osłoniętej szyi Tarmy.

Na plac wbiegł kapłan, powiewając czarną szatą.

- Czarodziejka znalazła prawdziwego mordercę i przedstawiła mi przekonujące dowody - obwieścił zebrany. -

Pragnie przekonać także was.

Zaczął wymieniać tych, którzy mieli udać się z nim do zamku. Tarma opadła na klęczki, osłabła z ulgi i zmęczenia. Jej przeciwnik rzucił broń na ziemię i pobiegł do namiotu po swojej stronie placu. Po chwili wrócił z kubkiem wody.

Zanim podał go wojownicze, uśmiechnął się ironicznie, zasalutował jej kubkiem i upił łyk.

Tarma odgarnęła z czoła mokre włosy, skinieniem głowy podziękowała mężczyźnie i przyjęła naczynie. Łapczywie wypija letnią wodę i usiadła na piętach.

- Zaprzysiężona, czy mam znaleźć kogoś, by pomógł ci dotrzeć do namiotu?

Kapłan pochylił się nad nią z troską na twarzy. Tarma zebrała resztki sił.

- W żadnym wypadku. Chcę to zobaczyć na własne oczy!

W grupie, którą kapłan przyprowadził do komnaty lorda, znalazło się kilkunastu wyższych rangą mieszkańców zamku, wśród nich zaś najważniejszy - seneszał, darzony przez kapłana wielkim szacunkiem. Tarma była zbyt wyczerpana, by się nad tym zastanawiać; sił starczyło jej tylko na to, by dojść do celu i oprzeć się bezpiecznie o ścianę.

- Mam nadzieję, iż wybaczycie mi dramatyzm, ale chciałam, byście zobaczyli, jak się wszystko odbyło.

Kethry stała za krzesłem ustawionym obok biurka, na krześle zaś siedziała starsza kobieta w szarej sukni.

- Katran uprzejmie zgodziła się odegrać rolę lorda Corbiego, ja jestem mordercą. Lord właśnie wszedł do komnaty. W sąsiedniej znajduje się jego żona, która niedawno zażyła lekarstwo i zasnęła. Znajomy odgłos kroków na pewno jej nie zbudzi.

Kethry podniosła kieliszek.

- Część lekarstwa dolano do wina, lecz nie pochodziło ono z zapasów lady Myrii. Oto jej butelka. - Kethry postawiła kieliszek na biurku, a Myria przyniosła naczynie z lekarstwem. - Oto - czarodziejka pokazała zebrany drugą butelkę - co znalazłam. Kapłan wie, w jakim miejscu, ja zaś mogę zaświadczyć, iż do jego przyścia nie dotykał jej nikt oprócz właściciela i mnie.

Kapłan skinął głową. Tarma wyostrzonymi do granic możliwości zmysłami wyczuła, że seneszał zaczyna się pocić.

- Teraz za pomocą zaklęcia - którego rzetelność potwierdzi wasz kapłan, znający dobrze magię - sprawię, że kieliszek oraz ta butelka, z której nalano do niego lekarstwo, złączą się.

Kethry sypnęła coś na kieliszek oraz obie butelki i oto na oczach patrzących resztki na kieliszku oraz płyn w butelce rozjarzyły się dziwną, zielonkawą poświatą.

- Czy to prawdziwe zaklęcie? - zapytał półgłosem jeden z widzów.

Kapłan skinął głową.

- Najprawdziwsze.

- Hm - odparł mężczyzna, marszcząc w zamyśleniu czoło. Jednak nie odezwał się więcej.

- Lord Corbi wszedł i zasiadł przy biurku, by przejrzeć księgi. Daję mu kieliszek wina. - Kethry podała kieliszek Katran. - Lord przyjmuje go z wdzięcznością, niczego nie podejrzewa, gdyż jestem starym, zaufanym przyjacielem.

Wypija wino, ja wychodzę, lord zasypia.

Głowa Katran opadła na ramię.

- Wyciągam klucz spod jego dłoni i cicho zamykam drzwi na korytarz. Odkładam klucz na miejsce. Wiem, że lord się nie poruszy, nie krzyknie, gdyż lekarstwo było silne. Wyjmuję sztylet lady Myrii, który zdobyłem już wcześniej - i zabijam lorda. - Kethry zadała markowany cios. Katran nie poruszyła się, lecz Tarma zauważyła jej znaczący uśmiech.

- Teraz porzucam sztylet pod łóżkiem lady Myrii. Wiem, że się nie obudzi, gdyż z braku uzdrowiciela sam poleciłem jej lekarstwo na bezsenność i dobrze znam jego moc.

Kethry poszła do komnaty Myrii i wróciła z pustymi rękami.

- Byłem nieostrożny - poplamiałem tunikę krwią. Nigdy dotąd nie zabiłem człowieka i nie wiedziałem, że krew tryska na taką odległość. To nic, ukryję ubranie tam, gdzie butelkę. Przy okazji - ową tunikę ma na przechowaniu kapłan i jedynie on jej dotykał. Teraz najważniejsza część...

Kethry wyjęła z torebki przy pasku ogromny haczyk na ryby i sznurek.

- Kapłan wie, gdzie to znalazłam, wam niech wystarczy zapewnienie, że nie w komnacie Myrii. Na drzwiach komnaty odkryłam skrawek włókna, zaraz go wam pokażę. Potem rzucę kolejne zaklęcie i jeśli włókno zostało oderwane z tego właśnie sznurka, wróci na swoje miejsce.

Podeszła do drzwi i zdjęła strzep zaczepiony o drzazgę. Ponownie wykonała ręką gest rzucania i wyszeptała kilka słów. Z jej dłoni wystrzeliła w kierunku sznurka i włókna świetlista smuga.

Włókienko ułożyło się na sznurku.

- Teraz zobaczycie, jak można wejść do zamkniętej komnaty przy pomocy tego właśnie urządzenia.

Kethry podeszła do drzwi komnaty seneszała. Wsunęła haczyk pomiędzy zasuwę rygla a deski drzwi i spuściła rygiel - teraz chronił go przed opadnięciem tylko haczyk, do którego przywiązany był sznurek biegnący w górę drzwi i dalej do sąsiedniej komnaty. Drugą część sznurka Kethry poprowadziła pod drzwiami, po czym zamknęła je.

Dolna część sznurka została pociągnięta od tyłu, haczyk uwolnił się i rygiel spadł na miejsce. Haczyk zaś został przeciągnięty górą za pomocą drugiej nitki.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na seneszała, którego zbieleła twarz była wystarczającym dowodem winy.

- Lady Myria była naprawdę bardzo wdzięczna.

- Gdybyśmy jej pozwoliły, opróżniłaby dla nas cały zamkowy skarbiec - odrzekła Kethry, machając ręką w stronę odległych postaci na murach zamku. - Cieszę się, że jej to wyperswadowałaś.

- Zielonooka, oni i tak nie mają pieniędzy na zbyciu, obie o tym wiemy. Pieniądze znalezione u seneszała pójdą na zaspokojenie roszczeń służby, którą okradał z zarobków.

- Jak myślisz, czy Myria sobie poradzi?

- Teraz, kiedy jest na miejscu jej brat, na pewno. Odzyskała zaufanie swych poddanych, nawet z nawiązką.

Potrzebowała jedynie silnego ramienia, by obronić się przed niechcianymi zalotnikami - i teraz je ma! Na przysięgę Wojowniczkę, cieszę się, że nie przyszło mi walczyć z tym młodym demonem. Nie przetrwałabym pierwszej rundy!

- Tarmo...

Shin□a□in podniosła brwi, słysząc niespodziewanie poważny ton Kethry.

- Jeśli... jeśli zrobiłaś to wszystko z poczucia obowiązku wobec mnie...

- Zrobiłam to wszystko, ponieważ jesteśmy she□enedran - odrzekła Tarma, a jej surową twarz złagodził uśmiech. - Nie potrzeba żadnego innego powodu.

- Ale...

- Żadnych ale, Zielonooka. - Tarma obejrzała się jeszcze raz. - Na niebiosia, właśnie dokonaliśmy czegoś, co na pewno wyjdzie nam na dobre. To wydarzenie bez wątpienia przysporzy nam sławy. Poza tym wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uchronić cię przed niebezpieczeństwem.

Kethry nie odpowiedziała, była aż nadto świadoma prawdy słów swej partnerki - i to był problem.

Tarma przy każdej okazji stawała pomiędzy Kethry, a grożącym jej niebezpieczeństwem, często nawet bez potrzeby.

Na ogół traktowała czarodziejkę jak równą sobie, lecz kiedy pojawiał się zagrożenie...

Usiłowała trzymać Kethry w ochronnym kokonie uwitym przez jej ostrza.

„Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co czyni - jednak starając się tak bardzo mnie chronić, sama wystawia się na większe ryzyko, niż to konieczne. Wie, że potrafię sama o siebie zadbać...”

Wtedy domyśliła się, dlaczego Tarma tak postępuje.

„Beze mnie Tale□sedrin nigdy się nie odrodzi. Ona chroni nie tylko mnie, ale też swoje nadzieje na nowy klan. A jednak jej troska mnie przytłacza - a ją samą może zabić!”

Kethry spojrzała na zamyśloną wojowniczkę.

„Nie mogę jej tego powiedzieć. Nie uwierzy. Albo, co gorsza, uwierzy, i kiedy przyjdzie do działania, zawaha się.

Ciekawe, czy Warrl zdaje sobie sprawę z tego, co ona robi? Mam nadzieję...”

Znów spojrzała na Tarmę.

„Inaczej doprowadzi do tego, że wszyscy zginiemy. Albo ja oszaleję”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czarodziej był młody, szczupły i nerwowy. Mimo chłodu panującego w piwnicy, służącej mu za mieszkanie i pracownię, spocił się tak, że jego podniszczona szata zrobiła się wilgotna.

Miał powody do zdenerwowania. Oto po raz pierwszy on i jego pomocnik - teraz skulony w kącie - spróbowali przywołać ducha z Równiny Otchłani. Nie jest to w żadnym wypadku łatwe zadanie, nawet jeśli wzywa się najmniejszego i najniższego w hierarchii demonów. Istoty tego rodzaju zawsze czyhają na najmniejsze potknięcie i natychmiast wykorzystują je do swoich celów.

Pochodnie na ścianach dymiły, a ich odór niemal przyćmiewał delikatny zapach kadzidła. Po belkach sufitu biegały z piskiem myszy. Być może właśnie one rozproszyły uwagę maga w kluczowym momencie - i jeden z demonów czekających na okazję podchwycił ją natychmiast. Czarodziej bowiem zająknął się w recytacji i zamiast wymówić imię ducha, którego zamierzał wezwać - Talhkarsh - powiedział: Thalhkarsh.

Ze starannie wyrysowanego kredą na posadzce diagramu uniósł się czerwony opar, przesłaniając cały jego środek i to, co się w nim miało pojawić.

Wkrótce to coś się pojawiło - zarys, cień, ledwie majaczący w dymie. Czarodziej w napięciu czekał, aż mgła się rozwieje, by zacząć kolejne zaklęcie, które zwabi ducha do butelki, czekającej pośrodku diagramu.

Dym zniknął tak nagle, jak się pojawił i młody mag niemal zemdlął na widok tego, co przywołał. Jego twarz przybrała kolor kredy; przybysz zaś przestąpił magiczny krąg, pochylił się i niezbyt delikatnie chwycił maga za gardło.

Mag w panice usiłował sobie przypomnieć wszystko, co wiedział o zabezpieczeniach i rzucił przeciw demonowi całą swą moc. Kiedy wokół czarodzieja rozbłysło oślepiające światło, demon upuścił go, jak człowiek, który rzuca coś, co sparzyło mu palce. Mag skulił się na ziemi i zamknął oczy.

- Ty głupcze - odezwał się głos brzmiący jak chór lekko rozstrojonych gongów. Nie słyhać w nim było ani śladu litości. - Spójrz na mnie.

Mag ostrożnie otworzył jedno oko, świadom sprytu i dwulicowości demonów, jednak niezdolny oprzeć się poleceniu. Mimo całej ostrożności aż zaniemówił na widok niewiarygodnej urody stojącej nad nim istoty. Demon skurczył się do rozmiarów bardzo wysokiego człowieka, jego oczy błyszczały głęboką czerwienią wina prześwietlonego promieniami słońca. Był cudowny.

Był ideałem kochanka, takim, o jakim mag zawsze marzył. Miał twarz upadłego anioła i ciało boga. Rubinowe oczy przyciągały i oszalały męską mocą.

Oslony maga nie były odporne na oczarowanie i wkrótce, pod wpływem przemożnego pragnienia, rozproszyły się na cztery wiatry.

Demon roześmiał się i wziął czarodzieja w ramiona.

Kiedy skończył się zabawiać, rozdarł jęczącego człowieka na kawałki - powoli i dokładnie.

Dopiero wtedy, kiedy z maga nic już nie zostało, a cierpienie i śmierć wzmocniły siły demona, zaczął się on zastanawiać nad tym, co zrobił, i żałować swego pośpiechu.

Miał oto szansę na zawsze wyrwać się z Równiny Otchłani; co więcej, mógł zapewnić sobie stały dostęp do takich przyjemności, jakich zaznał przed chwilą. Gdyby tylko pomyślał, zanim przeszedł do czynu!

Kiedy tak przeklinał w myślach swój pośpiech, zauważył poruszenie w ciemnym kącie piwnicy.

Urósł do swej pełnej wysokości i leniwie wyciągnął zakrwawiony pazur po drżące, śmiertelnie przerażone stworzenie, które kuliło się poza zasięgiem światła pochodni. Po łańcuchu na szyi i kabalistycznych znakach na szacie demon rozpoznał w nim czeladnika zabitego maga.

Thalhkarsh zachichotał, człowiek zaś usiłował skulić się jeszcze bardziej, by nie było go widać. Przybysz pomyślał, że nie wszystko stracone. Właściwie ten zeszywniały ze strachu młodzik nadawał się do jego celów lepiej niż mistrz.

Demon zagłębił się w umysł chłopaka, łatwo było w nim czytać. Oslony stworzone przez czarodzieja okazały się słabe i po jego śmierci zaczęły zanikać. Zadowolony z tego, co odczytał, demon przybrał swoją najbardziej kuszącą postać i przemówił:

- Chłopcze, czy chcesz przeżyć? Więcej - czy chcesz zdobyć moc i bogactwo?

Czeladnik zadrżał i lekko skinał głową. Strach w jego oczach szybko zniknął, w miarę jak demon zyskiwał kontrolę nad jego umysłem.

- Widzisz? - Thalhkarsh podniósł butelkę stojącą pośrodku diagramu. Wykonana ze zwykłego, czerwonego szkła, teraz jarzyła się rubinowym blaskiem, jak jego oczy. - Wiesz, co to jest?

- Butelka na... duchy - wykrztusił chłopak po kilku nieudanych próbach wydobycia głosu z gardła. - Leland chciał... chciał...

- Chciał mnie w niej uwięzić - a raczej ducha, którego zamierzał przywołać. Teraz nie jest to już zwyczajna butelka. Dzięki temu, że znalazła się w zasięgu działania diagramu, kiedy tu przybyłem, stała się moim okiem magii. Twój mistrz zapewne powiedział ci, co znaczy oko magii dla demona?

- Zaczepia go w naszym świecie - wyszeptał chłopak, patrząc z fascynacją na naczynie w dłoni demona. - Dzięki niej możesz tu przebywać o własnych siłach... jeśli masz wystarczającą moc.

Demon uśmiechnął się.

- Ale ja pragnę czegoś więcej niż wolność, chłopcze, nawet więcej niż potęga. Mam inne plany. I jeśli chcesz żyć, pomożesz mi je urzeczywistnić.

Spojrzenie chłopca wyraźnie świadczyło, że zgodzi się na wszystko, byle go oszczędzono.

- Czego... czego chcesz?

Thalhkarsh zaśmiał się i zmrużył oczy.

- Nieważne, dziecko. Mam pewne zamiary i jeżeli dobrze wypełnisz to, co ci każę, zapewnię ci życie, o jakim nawet nie śniłeś. Będziesz wielki, a ja stanę się większy, niż twój mały umysł potrafi sobie wyobrazić. Oto jak możesz mi pomóc, chłopcze...

- Tutaj? - zapytała Tarma czarodziejkę. - Jesteś pewna?

Zachodzące słońce oblało wojowniczkę krwawym blaskiem. Zbliżyły się właśnie do bram Delton. Ciepły wiosenny wiatr poruszył kosmyk włosów, który wymknął się z krótkiego warkocza. W ciągu kilku miesięcy włosy Tarmy odrosły niemal z magiczną szybkością, jakby nie podobało im się to, że zostały obcięte. Ostatnie promienie słońca zabarwiły brązową tunikę i spodnie wojownicy głęboką czerwień, przechodzącą niemal w czerń. Delikatne rysy Kethry zdradzały ślady napięcia, a z jej szmaragdowych oczu przebijała troska.

- Jestem pewna, to tutaj. Cokolwiek to jest, nie wygląda to dobrze. Nigdy dotąd Potrzeba nie odezwała się z taką siłą, nawet do lady Myrii nie ciągnęła mnie tak mocno. - Zsunęła kaptur płaszcz z bolącego czoła i potarła skronie.

- Hm. Cóż, mam nadzieję, że to twoje przeklęte ostrze nie wpakuje nas w coś, co przerośnie nasze siły. Jednak możemy się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

Wojowniczka kolanami przynagliła wierzchowca, wyprzedziła Kethry i pierwsza wjechała do miasta. Wyraźnie zdenerwowany strażnik nawet nie zszedł ze swej wartowni, zadowolając się pobieżnym przesłuchaniem.

Zimnobłękitne oczy Shin'a in przebiegły otoczenie w poszukiwaniu widocznych kłopotów - i nie znalazły nic.

Wojowniczka zmarszczyła brwi.

- She'enedra, trudno mi uwierzyć w twoją pomyłkę, lecz to najspokojniejsze miasto, jakie w życiu widziałam.

Oczekiwałam potoków krwi na ulicach.

- Nie myślę się - odparła Kethry cichym, pełnym napięcia głosem. - Coś tu jest nie w porządku, i to bardzo nie w porządku. Czy nie sądzisz, że zbyt tu spokojnie? Na ulicach nie ma żebraków ani prostytutek - nie ma prawie nikogo.

Tarma z rozbudzoną na nowo czujnością rozejrzała się wokół. Teraz, kiedy Kethry zwróciła jej na to uwagę, zauważyła, że miasto wyglądało na wymarłe. W okolicach bramy i przed gospodami nie wałęsali się ludzie, co już wzbudzało podejrzenia. Nie było widać żebraków, dziewczek ulicznych, złodziei, ulicznych grajków, przechodniów - przemykali jedynie nieliczni służący i stajenni, którzy widać musieli wyjść, by odprowadzić konie lub zapalić pochodnie i latarnie. Ci zaś jak najszybciej kończyli to, co mieli do zrobienia i natychmiast wracali do budynków. Okolica gospod dla kupców wydawała się zupełnie opustoszała.

- Na przysięgę Wojowniczkę, to naprawdę podejrzane! Nie podoba mi się tu.

- Mnie też. Znajdź dla nas jakiś nocleg, she'enedra, i to szybko. Jeśli miejscowi wolą nie wałęsać się ulicami po zmroku, muszą mieć swoje powody, i w takim razie ja też wolę szybko znaleźć schronienie.

Tarma wybrała zajazd z wymalowaną na szyldzie czarną owcą i wypisaną nazwą - dla tych, którzy potrafili czytać - „Pod Czarną Owcą”. Karczma odpowiadała stanowi ich kieszeni, ostatnio niezbyt pełnych. W poszukiwaniu pracy wędrowały właśnie Drogą Kupców na północ, w stronę Valdemaru, kiedy Potrzeba ściągnęła je na wschód. Dotąd miecz zostawiał je na ogół w spokoju, z wyjątkiem jednego czy dwóch wezwań oraz incydentu z nieodpowiedzialną kapłanką, który okazał się trudniejszy do rozwikłania, niż się początkowo wydawało - a to dzięki złośliwemu chochlikowi i niewyparzonemu językowi Tarmy. Wojowniczka miała nadzieję, iż miecz usatukował się wreszcie. Nagle pewnego popołudnia Kethry niemal zemdląła, kiedy Potrzeba przemówiła do niej z całą siłą. Posłuchały jej wezwania i tak trafiły do Delton.

Tarma podjęła się znalezienia miejsca dla koni, Kethry - targów o nocleg. Karczmarz podejrzliwie patrzył na czarodziejkę noszącą miecz, gdyż magowie rzadko używali zwyczajnej broni. Jednak pojawienie się Tarmy z olbrzymim, podobnym do wilka stworzeniem sięgającym jej do pasa, przeraziło go śmiertelnie. Widząc jego strach i domyślając się, że mężczyzna nigdy dotąd nie widział kyree, Kethry zdecydowała się wykorzystać ten fakt w przetargu.

- To mój pomocnik - wtrąciła mimochodem. - Nie pozwala mnie oszukać.

Cena pokoju z nie wyjaśnionych przyczyn spadła o połowę.

Po rozlokowaniu bagaży i znalezieniu miejsca dla Warrla, partnerki wróciły do świetlicy na kolację i po nowiny.

Chociaż ulice były puste, ogólną izbę gospody szczelnie wypełniał tłum gości.

Tarma zmarszczyła nos, czując zmieszane zapachy tanich perfum, nie mytych ciał, jedzenia i rybiego tłuszczu używanego jako paliwo do lamp. Kethry pozornie nie zwracała na to uwagi.

Ostre rysy Tarmy mogły przybrać prawdziwie onieśmielający wyraz, jeśli tego chciała, a teraz właśnie tak było. Jej lodowate spojrzenie pomogło im zdobyć okrągły stolik tylko dla nich i dwa stołki. Chrapliwym głosem przywołała posługacza tak łatwo, jak Kethry przywoływała magiczne stworzenia. Oparta o rękojeść noża dłoń i ostentacyjne poprawianie miecza na plecach zapewniło im szybką obsługę, kiedy zaś wojowniczka zaczęła czyścić nożem paznokcie, na stole w mig zjawiły się duże porcje jedzenia podane na czystych talerzach.

Kethry rozpogodziła się nieco.

- Odkąd podróżuję z tobą, jest mi o wiele łatwiej, sheenedra - zaśmiała się cicho, poprawiając fałdy szaty i siadając wygodniej.

- Bez wątpienia - odparła wojowniczką, unosząc brwi i kąciuki ust. - Czasami zastanawiam się, jak w ogóle dawałaś sobie beze mnie radę.

- Nie dawałam. - W zielonych oczach błysnęły chochliki.

W tej chwili przyniesiono im kolację. Jadły w milczeniu, przebiegając wzrokiem izbę w poszukiwaniu źródła informacji. Kiedy kończyły, Kethry lekko skinęła głową w kierunku najemnika siedzącego pod jedną z dymiących latarni. Tarma obejrzała go uważnie - był na tyle pijany, by stać się rozmowny, jednak nie na tyle, by wywołać burdę. Jego kompani właśnie odeszli, zostawiając obok niego puste siedzenia. Mężczyzna miał na sobie odznakę - świadczyło to, że był na służbie, tym bardziej więc będzie unikał awantur. Wzięły kubki i przysiadły się do niego.

Skinął im głową - Tarmie ostrożnie, Kethry z aprobatą. Jednak nie zdradzał ochoty do pogawędki.

- Dobry wieczór - powiedział tylko.

- Właśnie - odparła Tarma. - Choć nieco dziwny. Tutejsi bardzo wcześnie zamykają się w domach, choć pogoda jest piękna.

- Nadeszły ciężkie czasy - odparł najemnik. - Nocami dzieją się tu dziwne rzeczy.

- O? - Kethry spojrzała na niego z pełnym podziwem zainteresowaniem. - Jakie rzeczy? I czy możemy ci coś postawić? Mężczyzna odtajał nieco.

- Znikają ludzie - tacy, którzy raczej nie będą poszukiwani przez straż: ulicznicy i żebracy - powiedział, wycierając usta rękawem, podczas gdy Tarma skinęła na służącą. Ugryzł ogromny kęs kielbasy na ostro, która była specjalnością gospody, i przechylił kufel. - Mówią... - Nagle spojrzał na nie czujnie i rozejrzał się po ciemnej, dusznej i śmierdzącej izbie.

- Co mówią? - podchwyciła Tarma, dolewając mu piwa i wsuwając pod kufel srebrną monetę. - W końcu co nas obchodzi plotki, oprócz tego, że dostarczają nam rozrywki przy kuflu?

- Do licha z plotkami! - zgodził się, lecz jego twarz nadal zdradzała napięcie. - Magowie i demony nic nas nie obchodzą, dopóki zostawiają naszych pracodawców w spokoju. - Opróżnił kubek i wrzucił monetę do kieszeni. - Jeśli tylko zostawi kilka dla mnie, ten cały Thalhkarsh może sobie zabrać tyle dziwek, ile mu się podoba!

- Thalhkarsh? Co to jest? Jakiś wyjątkowy rozpusznik, skoro potrzebuje aż tylu kobiet?

Tarma pilnowała, by kufel był stale pełny i starannie podtrzymywała beztroski ton głosu.

- Ćśś! - Mężczyzna zbladł i ostrzegawczo machnął ręką. - Lepiej nie mówić o nim tak lekko - wielu, którzy tak robili, zniknęło. On... ten właśnie, o którym wspominałem - niektórzy uważają go za boga, inni za demona przywołanego przez potężnego maga. Ja wiem tylko, że ma świątynię, która wyrosła w ciągu jednej nocy, a w niej posagi, które nawet mnie przyprawiłyby o rumieniec... gdybym, rzecz jasna, poszedł je obejrzeć. Ale tego nie zrobię. Nie jest bezpiecznie przechodzić tamtędy...

- Dlaczego? - Tarma podniosła brwi.

- Po pierwszych zniknięciach wysłano tam patrol straży. Po mieście rozeszły się pogłoski o krwawych ofiarach, więc rada uznała, że trzeba to sprawdzić. Nikt więcej już ich nie zobaczył. Nie znaleziono nawet butów.

- Ludzie zamykają się więc na noc i mają nadzieję, że to coś zostawi ich w spokoju, tak? - spytała Kethry, napełniając ponownie kufel mężczyzny. - I tak się dzieje?

- Ponoć nie - chyba że nie są sami. Dziwne, lecz oprócz patrolu straży większość zaginionych to kobiety. Na waszym miejscu uważałbym...

Najemnik przechylił kufel. Najwidoczniej miał już dość, gdyż zaraz potem zsunął się z ławki pod stół i ułożył na podłodze z tępym uśmiechem na twarzy.

Skorzastały ze sposobności i uciekły do swego pokoju.

- Cóż - odezwała się Tarma, kiedy już zaryglowały drzwi. - Wiemy, dlaczego i wiemy, co. Na ognie piekielne! To przeklęte żelastwo mogłoby choć raz wpakować nas w coś, co się oplaci!

Za pomocą łatwego zaklęcia Kethry oczyściła komnatę z insektów. Warrl przyjrzał się jej, starannie obwąchał wszystkie kąty i z ciężkim westchnieniem ułożył w nogach podwójnego posłania.

- Prawdę mówiąc, nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Czy to rzeczywiście bóg? Jeśli tak, nie podejmuję się stawić mu czoła. Czy też może to demon kontrolowany przez tego maga, wyniesiony przez niego na ołtarz, by jego pan mógł czerpać moc z krwawych rytuałów? A może to coś jeszcze gorszego?

- Co może być gorszego?

- Demon, który wyrwał się na wolność, wymknął spod kontroli; demon przepełniony ambicją - powiedziała Kethry, opadając na posłanie obok Warrla i pogrążając w zamyśleniu.

Latarnia dymiła i rzucała na ściany ruchliwe cienie.

- Najgorszy przypadek wyglądałby tak: demon, który dokładnie wie, jak osiągnąć moc równą bogom, na którego drodze nic nie może stanąć. Jeśli to prawdziwy bóg - cóż, każdy bóg ma wroga, wystarczy go znaleźć, a potem odszukać enklawę jego wyznawców i przekonać ich. Oni zrobią resztę. Demon kontrolowany przez maga może zostać odesłany z powrotem na Równinę Otchłani, jeśli tylko odkryje się zaklęcie, które go przywołało, i zniszczy je. Jednakże demon, który wymknął się spod kontroli... jedyny sposób na pozbycie się go to zniszczenie jego oka magii.

Jednak jeśli osiągnął on odpowiednio wielką moc - albo odpowiednią liczbę wyznawców - i to może nie podzielać. W takim razie najpierw - trzeba znaleźć broń zabójczą dla demonów, potem dostać się na tyle blisko, by zadać cios - i koniec. W dodatku musimy mieć nadzieję, że ten demon nie osiągnął jeszcze etapu, na którym nie potrzebuje już materialnej postaci. Można jeszcze zabić go, niszcząc moc, którą dostaje od swych wyznawców - ale to jeszcze trudniejsze niż znalezienie broni na demony.

- Nie muszę wspominać, iż takiej broni nie znajduje się na ulicy.

- I jest mało prawdopodobne, żeby udało ci się podejść potwora tak blisko, by zadać mu cios.

Tarma zdjęła buty i z melancholijną miną obejrzała podeszwy.

- Jakie jest prawdopodobieństwo, że to demon, który wyrwał się spod kontroli?

- Niewielkie - przyznała Kethry. - Po prostu wolę zachować ostrożność i rozpatrzyć najpierw najgorszą ewentualność. Jest o wiele bardziej prawdopodobne, że demona kontroluje mag, chcący zapewnić sobie dopływ mocy. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że o to tu właśnie chodzi. Nie raz spotkałam się z tą sztuczką. Działa całkiem niezłe, dopóki dajesz swoim wyznawcom to, czego chcą.

- A czego chcą?

- Zaczekajmy do rana, wtedy ja spróbuję poprosić magów, a ty najemników.

- Bałam się, że to zaproponujesz.

W południe spotkały się w gospodzie. Tarma nie miała wiele do powiedzenia, lecz Kethry powiodło się nie najgorzej. Dowiedziała się przynajmniej istotnego imienia i adresu, a także ceny - pękaty bukłak mocnego wina - oraz otrzymała obietnicę dalszych.

Razem poszły do najgorszej dzielnicy miasta, obok wysypiska śmieci. Obie trzymały dłonie na rękojeściach mieczy, kiedy przemykały cuchnącymi, zaśmieconymi uliczkami. W otworach wykutych w murach budynków - gdyż nie można było tego nazwać oknami ani drzwiami - dojrzały kilka razy poruszenie, lecz nikt ich nie zaczepił. Kilka razy stos odpadków okazywał się istotą ludzką - trudno powiedzieć, żywą czy nie. Kethry znów niemal nie zwracała uwagi na nieznośny odór, Tarma zaś usiłowała jak najrzadziej oddychać - a jeśli już, to przez usta - i siłą woli opanowała mdłości.

Wreszcie doszły do muru z porządnymi drzwiami i Kethry zapukała. Z wewnątrz odpowiedział jej stłumiony głos.

Wtedy czarodziejka wyszeptała kilka słów, których Tarma nie zrozumiała. Widocznie była to właściwa odpowiedź, gdyż drzwi uchyliły się na chwilę, by wpuścić gości, po czym zaraz zamknęły za nimi.

Na widok wnętrza Tarma przystanęła zaskoczona. Nie docierał tu odór z ulicy, powietrze przesycił lekki zapach wina i jeszcze lżejszy aromat trociczków. Na ścianach wisały kolorowe kobierce, podobne też pokrywały podłogę. Na nich rozrzucono wielkie, pluszowe poduchy. Komnatę utrzymano w odcieniach czerwieni, żółci i pomarańcza. Tarma poczuła nagły ucisk w gardle. Zamrużyła, by usunąć mgiełkę z oczu. Miejsce to nieodparcie przy wodziło jej na myśl namiot Shin□a□in.

Na szczęście kobieta, która odwróciła się od drzwi, by je powitać, nie wyglądała na członkinię klanu, inaczej Tarma rozkleiłaby się niegodnie. Kobieta była owinięta od stóp do głów w woale i kosztowne muślinowe szaty, jedynie jej oczy pozostały widoczne. Jednak nawet żywe barwy odzieży, konkurujące z kolorami kobierców, nie zdołały ukryć jej przeraźliwej chudości. Ponad zasłoną zaś jej oczy były podkrążone i nabiegłe krwią.

- Znacie cenę? - wyszeptała.

Kethry położyła na podłodze ciężki bukłak i stopą przesunęła w stronę kobiety.

- Dostaniesz jeszcze trzy, co dwa dni, od właściciela „Czarnej Owcy”.

- Co chcecie wiedzieć?

- Skąd się tu wzięła istota zwana Thalhkarshem?

Kobieta wybuchnęła gwałtownym śmiechem, a wtedy Tarma niepostrzeżenie wsunęła w dłoń nóż ukryty w rękawie. W co wpakowała się Kethry?

- Nawet nie muszę się starać! Na moje nieszczęście, wiem to zbyt dobrze!

Z jej oczu popłynęły łzy, a Tarma zażenowana odwróciła spojrzenie.

- Przekleństwo na moją dumę i ciekawość! Teraz on zna moją aurę, znają bardzo dobrze - wzywa mnie - i tylko wino może powstrzymać moje stopy od tego, by do niego pobiegły... - Kobieta przerwała i zamknęła oczy, jakby w ataku bólu.

Przez długą chwilę gospodyni stała jak posąg i Tarma zaczęła się obawiać, iż nic więcej z niej nie wyciągną. Jednak w końcu kobieta uniosła powieki i przeszła Kethry ostrym spojrzeniem.

- Słuchajcie więc historii mojej głupoty, nie będzie długa. Kiedy Thalhkarsh w ciągu jednej nocy wznosił świątynię, podkrađłam się do niej, by zobaczyć, kim jest jej pan. Wtedy on i jego kapłan uwięzili moją duszę, jak okrutne dzieci, które łapią mysz - i jak okrutne dzieci bawili się nią. Nie wiem, jak długo to trwało. Wreszcie im się znudziłam - tak mi się wydawało - i pozwolili mi wrócić do siebie. Jednakże oni nie zapomnieli. Każdej nocy on przywołuje mnie do siebie. Co noc piję dopóty, dopóki nie przestanę słyszeć wezwania, jednak potrzebuję do tego coraz więcej wina. Pewnej nocy wina nie wystarczy i zapewne dołączę do jego... oblubienic.

Welony zadrżały.

- Tylko tyle się dowiedziałam: Thalhkarsh to demon, wezwany przez pomyłkę zamiast ducha. Przebywa tutaj dzięki oku magii - butelce początkowo przeznaczonej dla ducha. Jest potężny. Jego kapłan to także mag o mocy spotęgowanej przez demona. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zostanie tu na dłużej.

Kobieta odwróciła się ku drzwiom i otworzyła je, wskazując drogę długą, chudą ręką.

- To moja rada, posłuchacie jej, jeśli nie jesteście głupie.

Tarma z przyjemnością uciekła z komnaty, która nagle wydała jej się zbyt ciasna. Kethry przystanąła i z zatroskanym spojrzeniem wyciągnęła dłoń w kierunku kobiety. Ta odsunęła się.

- Nie żałuj mnie! - wyszeptała chrypliwie. - Nie wiesz... on jest straszny - ale i wspaniały, tak wspaniały...

Kethry włożyła na siebie jedyną suknię, jaką posiadała - zmysłową, zwiewną szatkę z zielonego jedwabiu - i zmarszczyła brwi.

- Dlaczego to zawsze ja muszę grać rolę słodkiej idiotki?

Tarma zachichotała.

- To ty zaprotestowałaś przeciwko używaniu magii ponad konieczność - wytknęła.

- Po prostu nie chcę, żeby ów mag wyczuł moc i zwrócił na nas uwagę.

- Ty również nie chciałaś ryzykować tworzeniem iluzji.

- A jeśli ktoś by ją przejrzał?

- W takim razie nie narzekaj, że nie mogę zająć twego miejsca. Tak się składa, iż to ty jesteś piękniejszą, słodsza i bardziej pociągającą połową naszej dwójki, a nie ja. Poza tym ty masz maniery wysoko urodzonej. Żaden kupiec ani pomniejszy szlachcic nie otworzy drzwi przed najemniczką, żaden przedstawiciel złotej młodzieży nie będzie szeptał sekretów do ucha kogoś o twarzy rozgniewanego jastrzębia. Pośpiesz się, zaraz skończy się targ i będziemy musiały czekać do jutra.

Kethry mruzczała pod nosem, lecz przyspieszyła przygotowania. Wyszły na oświetloną późnopołudniowym słońcem ulicę, przybierając role, które odgrywały już wiele razy: Kethry zachowywała się jak szlachcianka - którą rzeczywiście była - udająca się do krewnych, Tarma zaś - jak jej strażniczka.

Jak to często bywa, rynek służył także jako miejsce spotkań miejscowej młodzieży arystokratycznej - a raczej tych, którzy w takim przygranicznym mieście uchodzili za arystokrację. W krótkim czasie Kethry zebrała zaproszenia na kolację od kilku amantów. Wybrała najbardziej zepsutego i przekonała go, żeby z tej okazji urządził prawdziwe przyjęcie i zaprosił przyjaciół.

Nieco zaskoczony rozwojem sytuacji - w jego planach bowiem nie było miejsca na konkurentów - chłopak zgodził się. Ponieważ po zachodzie słońca, do którego było już niewiele czasu, mieszkańcy zamykali się w domach, młody szlachcic pośpieszył do siebie, by sprosić towarzystwo. Jego ojciec wyjechał w interesach, więc bez kłopotów wszedł w posiadanie klucza do luksusowej letniej altanki. Tam miało się odbyć spotkanie. Był to budynek umeblowany nie gorzej niż większość domów mieszkalnych, z miękkimi kanapami i siedmioma alkowami poza główną komnatą - oraz dwiema dyskretnie ukrytymi izdebkami dla bardziej prywatnych rozrywek. Tego wieczoru Tarma musiała wspiąć się na szczyt swych aktorskich umiejętności, by powstrzymać śmiech na widok zachowania Kethry i młodego arystokraty. Dla osoby obcej Kethry wyglądała jak wcielenie kapryśnej, próżnej i frywolnej szlachcianeczki. Na pierwszy rzut oka nikt by nie przypuścił, że w jej głowie mogła zrodzić się myśl nie związana z jej własną rozrywką i wygodą.

Ku najwyższemu niezadowoleniu kilku kobiet, które również zaproszono na bankiet, Kethry skupiła na sobie uwagę wszystkich mężczyzn. Po niedługim czasie wiedziała już, kto naprawdę uczestniczył w niesławnych „Obrzędach Ciemnych Żądź”, a kto słyszał jedynie plotki. Ci, którym brakło odwagi, by sprawdzić je osobiście, zostali delikatnie odsunięci poza krąg wtajemniczonych i wkrótce pocieszyli się towarzystwem ignorowanych dotąd kobiet w alkowach i ogrodzie. Kethry zwabiła trzech amantów do jednej z dwóch prywatnych komnat, dając znak Tarmie, by pozostała na straży u drzwi. W końcu wyszła - roztargana, rozgorączkowana i z wyrazem pogardy na twarzy. Z komnaty dobiegało donośne chrapanie.

- Wyjdźmy stąd, zanim stracę cierpliwość i skręcę im karki! - prychnęła. Tarma zdusiła chichot. - Szczeniaki! Powinni ciągle nosić pieluszki! Nie ma między nimi nikogo choć trochę dorosłego! Przysięgam ci - zresztą, mniejsza z tym. Chciałabym jednak zobaczyć, jak dostają za swoje. Przydałoby im się lanie albo długa pokuta w pustelni, najlepiej pośrodku pustyni, o chlebie i wodzie, nad nudnymi religijnymi tekstami!

Nikt nie poszedł za nimi, kiedy wyszły w noc - nic dziwnego, zważywszy panujący w mieście strach.

- Mam nadzieję, że było warto - zaczęła Tarma, starając się utrzymać swobodny ton głosu.

- Było - odparła Kethry nieco spokojniej. - Obrzęd wywarł na nich wielkie wrażenie i zapamiętali każdy szczegół.

Wydaje się, iż przewodzi wszystkiemu najwyższy kapłan - chyba trafnie odgadłam jego zamierzenia. Kapłan prowadzi rytuały, wzywa bóstwo i odsyła je z powrotem. Bóg wybiera kilka kobiet spośród tych, które mu przysłano, obecni przy tym mężczyźni biorą resztę albo dzielą się kilkoma wyznawczyniami. To raczej mało przyjemne połączenie orgii i ofiary z ludzi. Najwyższy kapłan musi być magiem, który sprowadził demona. Teraz demon z pewnością zmienił wygląd, gdyż jest ponoć niewiarygodnie pociągający i kobiety idą do niego chętnie - przynajmniej na początku. Po tym, jak zaszczyci je swoją uwagą, nie są w stanie sprzeciwić się niczemu. A ci trzej byli po prostu wstrętni.

Zachwycali się tym, co Thalhkarsh robi ze swymi „oblubienicami” i jednocześnie usiłowali wydobyć mnie z ubrania, by zaprezentować owe obrządki. Z trudem powstrzymałam mdłości.

- Uśpiłaś ich zaklęciem?

- Lepiej - oszołomiłam ich własnymi marzeniami, tak jak zrobiłam z klientem, kiedy udawałam prostytutkę, pamiętasz, spotkałyśmy się wtedy po raz pierwszy. To jest proste jak zaklęcie usypiające, nie wywołuje zawirowań energii i trudno je wykryć, za to nie narusza naszych iluzji. Będą się świetnie bawić - tak, jak tylko sobie wymarzą. Kiedy dotarły do gospody, Kethry ogarnęło zmęczenie.

- Czy mogłabyś zamówić mi kapiel? Czuję się brudna - na zewnątrz i od środka.

Następna noc była ciemna, bezksiężycowa - jedna z najważniejszych w obrządkach nowego bóstwa. Ulice wiodące do jego świątyni obserwowały dwie pary oczu. Ich uwagę przyciągnęły dwie kobiety, od stóp do głów zawinięte w płaszcze, ostrożnie przemykające ciemnymi uliczkami. Stłumione przekleństwa oraz okrzyki świadczyły, iż nie zawsze udało im się ominąć kamienie i leżące wszędzie stopy śmieci. Jednak nie zdecydowały się na zapalenie latarni. Spod kapturów płaszczy przeświecało złoto, na pół widoczne twarze porane były przedwczesnymi zmarszczkami, powieki ciężko opadały na oczy, jakby znudzone tym, co widziały, jednak w spojrzeniach tliło się uczucie trwożnego oczekiwania. Kobiety szły w stronę świątyni Thalhkarsha. O kilka przecznic przed budynkiem drogę zastąpiły im dwie postacie; szybkim ruchem ogłuszyły je i odciągnęły w pobliską uliczkę.

Tarma mamrotała pod nosem przekleństwa. Przytłumione światło latarni padło na dwa leżące na ziemi ciała. Pod płaszczami nieprzytomne kobiety nie miały na sobie nic oprócz mnóstwa biżuterii i kilku muślinowych zasłon w odpowiednich miejscach.

- Mogę się założyć, że będziemy przeszukiwane - powiedziała ze wstrętem. - Gdzie, na wszystkie kręgi piekielne, mamy w tych szmatkach ukryć broń?

Rzeczywiście - pomiędzy łańcuszkami i medalionami nie dałoby się schować nawet najmniejszego sztyletu.

- Nie ukryjemy jej - odparła Kethry krótko. - W takim razie pozostaje Warrl...

Tarma zacisnęła wargi.

- Hm. To jest myśl. Futrzasty, czy uniesiesz dwa miecze?

Kyree przekrzywił głowę i przymierzył się do Potrzeby. Kethry wyjęła miecz z pochwy i podała mu do pyska.

Potrząsnął głową i położył broń na ziemi.

Nie w ten sposób - usłyszała Tarma. - Zbyt nieporęczne. Nie utrzymam równowagi, nie zdołam biec ani skakać, mogę utknąć w ciasnym przejściu. Chcę mieć możliwość gryzienia - te zęby nie są tylko na pokaz! Poza tym nie zdołam unieść na raz dwóch mieczy.

- A gdybyśmy jakoś je do ciebie przywiązały?

Spróbujcie, zobaczę, jak to działa.

Za pomocą swych pasków zdołali przymocować miecze wzdłuż boków kyree, po jednym z każdej strony. Warrl pobiegł do końca uliczki, potem otrząsnął się ostrożnie - miecze nie przesunęły się ani nie krępowwały jego ruchów.

W porządku - powiedział zadowolony. - Chodźmy.

Zostawiły swoje ofiary głęboko uspięne przy końcu ulicy; rano, kiedy się obudzą, będą zakłopotane swą kompletną nagością. Nic im nie groziło, gdyż dzięki Thalhkarshowi nocą nawet przestępcy nie pokazywali się w mieście, wieczór zaś był tak ciepły, że nie groziło im przeziębienie. Czy kobiety nie umrą ze wstydu, to się okaże później.

Kethry i Tarma ukryły swe ubrania w następnej uliczce. Okryte płaszczami zbliżyły się do świątyni, a za nimi jak cień przemykał Warrl.

Na widok wejścia Tarma prychnęła z niesmakiem. Na szerokim froncie budynku, wyróżniającym się wyjątkowo tanim przepychem, ukazano w płaskorzeźbach i posągach wszelkie możliwe wady i zbrocenia, jakie można sobie wyobrazić - a nawet takie, których istnienia Tarma nigdy nie podejrzewała. Świątyni pilnował tłusty brzydal, poruszający się ociężałe i niepewnie, jakby był oszołomiony narkotykami. Niezbyt interesował się wchodzącymi mężczyznami - pilnował jedynie, by zdjęli płaszcze i pobieżnie ich obszukiwał. Kobiety jednak traktował inaczej. Kethry liczyła, iż jeśli zajmie go wystarczająco długo, Warrl powinien bez przeszkód prześlizgnąć się obok.

Czarodziejka dotknęła ramienia wojowniczką i wskazując głową strażnika, zakołysała lekko biodrami. Tarma wiedziała, co to znaczy: Kethry zamierzała skupić na sobie całą uwagę grubasa. Wojowniczką w niemej zgodzie przymknęła na chwilę powieki. Kiedy nadeszła ich kolej, zrzuciły płaszcze, Kethry zaś wygięła się prowokująco pod przeszukującymi rękami strażnika. Mężczyzna tak zajął się swym zadaniem, iż nie zauważył wślizgującej się do wnętrza Tarmy ani przemykającego obok niej cienia.

Kiedy pozostali oczekujący na wejście zaczęli głośno dawać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu przestoju, wartownik niechętnie pozwolił Kethry przejść. Cała trójka wślizgnęła się w pociemniały od dymu portal i poszła ciemnym korytarzem, wypełnionym zapachem kadzideł. Na końcu korytarza wisiała ciężka zasłona. Kiedy podeszły do niej, sama się rozsunała, jakby czując ich obecność. W dotyku okazała się śliska, przy tym wydzielająca dziwny, kwaśny zapach. Po minięciu zasłony znaleźli się w centralnej części świątyni.

Jej wnętrze wydawało się niemal surowe po przepychu ściany frontowej. Nie było tu ornamentów ani posągów, strop zaś podtrzymywały zwykłe kolumny, a nie figury. W tej prostocie dekoracji wzrok automatycznie zwracał się ku masywnemu kamiennemu ołtarzowi, z przytwierdzonymi do płyty łańcuchami i zagłębieniami, służącymi najpewniej do zbierania krwi ofiar.

Nie było ani śladu butelki.

Z sufitu zwisały się ciężkie latarnie, w żelaznych obręczach na kolumnach zatknięto pochodnie, jednak pod ścianami czaił się mrok. Po obu stronach drzwi stały kadzielnice, z których unosił się ciężki, słodkawy dym. Pod duszącym aromatem kadzidła Tarma rozpoznała zapach proszku tran; to stąd brała się ociężałość strażnika. Wojowniczką trąciła łokciem Kethry i obie szybko przesunęły się wzdłuż ściany do miejsca, w którym przeciąg nieco odświeżał powietrze. Tran w najlepszym wypadku mógł być niezdrowy, w najgorszym zaś mógł przyczynić się do ich śmierci, gdyż zwalniał reakcje i mącił zmysły, zaś refleks i czujność były im tej nocy bardzo potrzebne.

Raczej czuły niż słyszały dziką muzykę i jednostajne bębnienie. Z drzwi za ołtarzem wynurzył się najwyższy kapłan - z tej odległości jawił się im jako nieokreślony kształt w wymyślnej, złoto-purpurowej szacie. Za nim podążał uczeń, niosący przedmiot, na którego widok Kethry pokiwała z zadowoleniem głową - była to czerwona butelka, jarząca się słabym blaskiem. Uczeń postawił butelkę w niszy u stóp ołtarza - tam, dokąd zapewne ściekała krew zbierająca się we wgłębieniach płyty.

Kethry i Tarma przysunęły się ostrożnie. Kiedy znalazły się na tyle blisko, żeby rozpoznać rysy kapłana, Kethry zdała sobie sprawę z jego niesłychanej atrakcyjności. Nie było to tylko jej złudzenie - w oczach kobiety stojącej najbliżej ołtarza czarodziejka dojrzała absolutne oddanie. Kethry zacisnęła usta. Najwidoczniej i demon, i jego kapłan posługiwali się tą samą metodą zjednywania sobie wyznawców. Czarodziejka szczelnie osłoniła swój umysł przeciwko zauroczeniu. Tarma tego nie potrzebowała, gdyż z samej swej natury, jako Zaprzysiężona Mieczowi, była odporna na tego rodzaju iluzje.

Rozległy się powolne, uroczyste dźwięki gongu; muzyka rozbrzmiewała coraz szybciej, w miarę jak rozjaśniała się krwawoczerwona poświata za ołtarzem. Kiedy muzyka osiągnęła apogeum, a ołtarz stał się niemal zbyt jasny, by na niego patrzeć, coś nagle się pojawiło i zaczęło wchłaniać w siebie muzykę i światło.

Był naprawdę piękny, zabójczo piękny. W porównaniu z nim kapłan stawał się przeciętny. Kobiety, wprowadzone przez dwóch mężczyzn, przestały drżeć ze strachu, westchnęły i wyciągnęły ku niemu dłonie.

Demon skinął na jedną, która natychmiast do niego podbiegła.

Tarma odwróciła wzrok od rzeczy, które rozgrywały się teraz na ołtarzu. Ani ona, ani Kethry nie mogły zapobiec temu, co miało się stać; wojowniczką dziękowała Bogini, że w tej chwili Kethry nie miała w ręce Potrzeby. Czarodziejka już, raz czy dwa pod wpływem miecza dała się ponieść żądzy mordy i teraz Tarma nie była pewna, ile z tego, co się działo, docierało do Potrzeby. Na pewno ostrze nie było bezmyślne, lecz w takiej sytuacji trudno było przewidzieć, czy Potrzeba wybierze skrócenie cierpień ofiary, czy bardziej odległy cel - ostateczne pozbycie się demona.

Na szczęście reszta zgromadzonych była zbyt zajęta obserwowaniem ofiary, by zauważyć dwie kobiety powoli posuwające się ku ołtarzowi. Tarma spojrzała z bliska w twarz jednemu z mężczyzn i szybko odwróciła wzrok, czując mdłości. Rozgorączkowane oczy, nabrzmiałe usta, szybki oddech - nawet dziecko odgadłoby, że mężczyzna czerpał przyjemność z tego, co oglądał. Wojowniczką przechwyciła na moment wzrok Kethry, która z ciągle zacisniętymi ustami skinęła głową. Tarma straciła już nadzieję na ciche zakończenie sprawy. Zaczęła marzyć o tym, by nadarzyła się okazja do rozszczipienia toporkiem kilku czaszek - i miała przeczucie, że Kethry myśli o tym samym.

Młody kapłan spojrzał w górę znad wykonywanych przez siebie czynności i ujrzał niezwykle zjawisko: dwie kobiety, ubrane jak wyznawczynie bóstwa, lecz w ogóle nie zwracające uwagi na rytuał i najwidoczniej odporne na jego magiczny urok. Podeszły już niemal do samego ołtarza.

Obrzucił je ostrym spojrzeniem i wtedy zauważył specyficzną budowę ciała oraz lekką poświatę zsyłaną przez bóstwa wokół wyższej z nich, a wokół drugiej - aurę zaklęcia obronnego.

Kapłan zadrżał.

Postąpił krok naprzód...

Nie zdążył jednak nic przedsięwziąć, bo gdy Tarma przechwyciła jego zaalarmowane spojrzenie, od razu zagwizdała na Warrla.

Z tłumu po lewej stronie dobiegły krzyki zaskoczenia, potem strachu. Warrl wielkimi skokami zbliżał się do wojowniczki, po drodze szczerząc na niektórych zęby. Ludzie rozpierchli się, zostawiając mu wolne przejście. Kyree zatrzymał się przy Tarmie. Wojowniczką jedną ręką wyjęła z pochwy Potrzebę i rzuciła ją do Kethry, drugą sięgnęła po własny miecz i jednym płynnym ruchem cięła dwóch najbliższych stojących mężczyzn. Warrl osłaniał w tym czasie jej plecy.

Potrzeba wsunęła się gładko w dłoń Kethry; czarodziejka powtórzyła cios Tarmy i oczyściła przestrzeń wokół siebie. Wtedy stwierdziła, że musi stawić czoło podwójnemu atakowi: fizycznemu - świątynnym strażom i magicznemu atakowi kapłana.

Demon przyglądał się walce, lecz nie poruszył się, kiedy kapłan przyparł Kethry do ściany. W świetle magicznych błyskawic Kethry przekonała się, że moc kapłana rzeczywiście wzrosła dzięki demonowi, lecz i tak ona sama była potężniejsza - jednak nie mogła skupić na nim całej uwagi. Problem rozwiązał Warrl. Kapłan nie spodziewał się napaści fizycznej, gdy kyree zaatakował go z boku i po chwili walki rozszarpał mu gardło. Dzięki temu Kethry zdołała wzmocnić osłonę pomiędzy sobą i Tarmą a nacierającą strażą. Wzniosła przy tym dziękczynne westchnienie do

wszelkich mocy, które mogły ją usłyszeć - w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie musiała wykorzystywać swej energii i teraz miała jej niemal nienaruszony zapas.

Tarma uśmiechnęła się złośliwie, kiedy na rozkaz Kethry wyrosła przed nimi ściana ognia, oddzielająca je od reszty ludzi w świątyni. Teraz miały do czynienia jedynie z dwoma wyznawcami, garścią straży i dziwnie biernym demonem.
- Stać!

Głos brzmiał spokojnie, lecz Tarmie na jego dźwięk ścisnął się żołądek. Spróbowała się poruszyć i stwierdziła, że nie może. Strażnicy również stanęli jak skamieniały. Jedynie dwaj wierni zachowali swobodę ruchu, jednak cała ich uwaga skupiła się na demonie.

Jego spojrzenie zaś spoczęło na Kethry.

Tarma usłyszała warknięcie dobiegające zza ołtarza i zanim zdołała go powstrzymać, Warrl w samobójczym ataku skoczył na demona.

Thalhkarsh nawet nie spojrzął na napastnika, tylko niedbale wyciągnął do tyłu rękę - kiree zawył, kiedy dłoń demona schwyciła go i rzuciła o ścianę za Tarmą. Osunął się po niej bezwładnie.

- Kobieto, możesz mi się przydać - powiedział demon niskim, sugestywnym głosem. - Twoja wiedza jest wielka, a moc potężna i masz o wiele więcej rozumu niż ten głupiec, którego zabił twój pomocnik. Mógłbym uczynić cię królową magów. Mógłbym uczynić cię moją współwładczynią.

Tarma szarpnęła się bezsilnie, kiedy demon zwrócił się do jej siostry.

Umysł Kethry ugiął się pod naciskiem woli demona. Niewiarygodnie trudno było jej zachować jasność myślenia, wszystkie myśli rozpięchwały się pod błyszczącym czerwono spojrzeniem. Osłony przeciwko zauroczeniu wydawały się cienkie jak jedwab i równie nieskuteczne.

- Uważasz mnie za okrutnego. A przecież daję tym ludziom to, czego pragną. Kobietom wystarczy spojrzeć na mnie i samo to budzi ich żądze. Mężczyźni pragną kobiet, których ja nie wezmę - wszyscy oni zaś pożądamy mocy. Daję im to w zamian za cześć, jaką mi składają. Z pewnością to uczciwa wymiana, czyż nie? Okrucieństwem byłoby zabrać im to wszystko.

Kethry poczuła, że zaczyna się wahać.

- Czy przeszkadza ci więź z tym kawałkiem stali? Nie obawiaj się, jedną myślą zdołam ją rozerwać. Pomyśl o wiedzy, jaką zdobędziesz u mojego boku! Pomyśl o potędze...

Jego oczy zajaśniały jeszcze bardziej uwodzicielsko, przesłaniając jej wszystko inne.

- Pomyśl o rozkoszy...

Nagły ból, który wdarł się w myśli Kethry, obudził ją z podsuwanych przez demona rojeń. Spojrzała na swoją prawą dłoń, z której ciekła krew - musiała nieświadomie zacisnąć ją na nagim ostrzu Potrzeby. Ból przywrócił jej swobodę myślenia. Nawet gdyby to, co mówił Thalhkarsh, było prawdą, a nie zwykłymi łgarstwami demona, ona i tak nie była panią siebie. Wiązały ją dawno złożone przysięgi: magiczna więź z Potrzebą, uczyszająca jej umiejętności w walce, ale i nakładająca obowiązki, których Kethry chętnie się podjęła; przysięga Białych Wiatrów, iż zawsze będzie używać swej mocy dla dobra ludzi; wreszcie - wcale nie najmniej ważna - jej przysięga złożona przed Liha-irden, kiedy Kethry podjęła się odnowienia klanu Tale-sedrin poprzez własne dzieci. Jedynie śmierć mogła ją uwolnić od jej wypełnienia. Gdyby zaś złamała przyrzeczenie, zabiłaby Tarmę.

Wyzywająco spojrzała w nieludzkie oczy. Jej wzrok mówił sam za siebie.

Thalhkarsh zapłonął gniewem.

- Jesteś głupsza, niż myślałem! - zawył i ruchem ręki posłał ją w ślady Warrla.

Kethry podświadomie oczekiwała czegoś podobnego i zdołała rozluźnić mięśnie, by jak najmniej ucierpiała w starciu ze ścianą. Poczowała uderzenie - jakby wziął ją na rogi rozwścieczony baran - i osunęła się na ziemię w udawanym oszołomieniu.

- Pożałujesz! - warknął demon tonem rozzłoszczonego, niegrzecznego dziecka.

Teraz skupił uwagę na Tarmie.

- A ty, nomadzie...

Tarma usilnie starała się udąć zafascynowanie, którego w najmniejszym stopniu nie odczuwała.

- Wydaje mi się, że muszę złożyć propozycję wojownicze. Ha, być może ty nadasz się nawet lepiej niż twoja głupia towarzyszka.

Żar jego spojrzenia nie zdołał przeniknąć chłodu zbroi Bogini, chroniącej serce i duszę Tarmy. Demon nie miał szans. Zmysłowa, emocjonalna część jej natury została przeistoczona w całkowite oddanie Wojownicze już przy składaniu przysięgi Mieczowi. Jednak on o tym nie wiedział - a może wiedział?

W każdym razie wyglądało na to, że wysiłki Tarmy, by okazywać ten sam zachwyt, co oblubienice demona, odnosiły sukces.

- Nie jesteś piękną. Spójrz w moje oczy, zobacz, jak wyglądałoby twoje ciało, gdybyś została moją kapłanką.

Tarma spojrzała, nie śmiała nie usłuchać. Jego oczy zamieniły się w lustro, w których ujrziała własne odbicie, po chwili jednak zaczęło się ono przeobrażać.

Prześliczna, zwiewna istota patrząca na nią z głębi oczu demona wciąż przypominała Tarmę - jednak jakże różną od surowej wojowniczkii! Jej piękność dorównywała urodzie Thalhkarsha. Przez krótki moment Tarma dała się porwać zachwytowi.

Demon poczuł jej wahanie - i natychmiast rzucił się na więź Kalenedral.

W tej chwili Tarma zrozumiała, że Thalhkarsh rzeczywiście osiągnął niemal boską potęgę, gdyż jej więź z Boginią zaczęła słabnąć.

Thalhkarsh skrzywił się, czując niespodziewany opór, jednak tym bardziej skupił swą moc, by zerwać więź i zapanować nad Tarmą.

Króciutki moment rozproszenia uwagi demona uwolnił Tarmę z zauroczenia. Nie było to dużo, lecz wystarczyło, by zaczęła działać.

Opierała się demonowi z całej siły, wzmacniając więź, jednakże równocześnie nie traciła z oczu tego, co działo się wokół.

Ku swemu przerażeniu dostrzegła Kethry skradającą się za plecami Thalhkarsha. W jej oczach płonął taki sam upór i gniew.

Tarma wiedziała, że każdy cios czarodziejki może najwyżej rozgniewać demona, zdecydowała się więc ustąpić o włos. Starannie wybrała moment, wyczekawszy, aż Potrzeba wzniesie się nad nie osłoniętymi plecami demona.

Kiedy tylko magiczny nacisk Thalhkarsha zelżał, Tarma ręką swego miecza uderzyła w butelkę stanowiącą źródło mocy demona.

W tej samej chwili, kiedy Tarma się poruszyła, Kethry wbiła Potrzebę aż po rękojeść w plecy Thalhkarsha. W świątyni rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Każdy z tych ciosów z osobna mógłby nie przynieść efektu, jednakże razem...

Thalhkarsh wrzasnął z bólu, tym gorszego, że nieprzewidzianego. W tej samej chwili poczuł, iż przynajmniej połowa zgromadzonej przez niego mocy wycieka jak woda z rozbitej butelki...

...rozbita butelka!

Jego oko magii znikło!

Przeszywający ból dotarł do najgłębszej istoty demona.

Stracił starannie podtrzymywaną kontrolę nad sytuacją.

Wraz ze zniszczeniem oka magii utracił też moc nad swymi wyznawcami. Ból nie mógł go zniszczyć, lecz był dla niego czymś nowym; zaskoczył go zniecierpliwienie, wytrącił z równowagi i spowodował jeszcze większy upływ mocy.

Stracił całą urodę, przybierając swą prawdziwą postać - teraz stał się tak przerażający, jak wcześniej był piękny.

Jego wyznawcy po raz pierwszy zobaczyli, jak naprawdę wygląda ten, którego uznawali za boga. Ich wiara zachwiała się już wtedy, kiedy nie uczynił nic, by ratować najwyższego kapłana, teraz legła w gruzach, jej miejsce zaś zajęła panika.

Z krzykiem rzucili się do ucieczki.

Zmagazynowana energia Thalhkarsha przepadła, żywe źródła mocy uciekały na oślep, oko magii zostało zniszczone, jego samego przeszywał ból - jego, który dotąd nie poczuł nawet ukłucia szpilki. Rozpadły się wszelkie otaczające go zaklęcia.

Thalhkarsh zawył przeciągle. Echo jego ryku niesło się po świątyni, przybierając na sile, aż stało się niemal nie do zniesienia. Ponownie odrzucił Kethry na ścianę. W jakiś sposób czarodziejka zdołała utrzymać w dłoni Potrzebę, lecz tym razem jej bezwład, kiedy osuwała się po murze, nie był udawany.

Demon ryknął ponownie i zamienił się w czerwono-pomarańczowy płomień. W tym momencie ze ścian posypały się kamienie.

Tarma przemknęła obok demona, chwyciła Kethry i powlokła ją pod ciężką marmurową płytę ołtarza. Po chwili wyskoczyła spod niej jeszcze raz, by ściągnąć do tego wątpliwego schronienia Warrla.

Ziemia się zatrzęsła. Resztką wyznawców w panice biegała od jednego wyjścia do drugiego. Sklepienie jęknęło niemal jak żywa istota, a powietrze zasnęła cuchnąca siarką mgła. W płytach sklepienia pokazały się rysy; uwięzieni ludzie zaczęli krzyczeć, kiedy z pękającego dachu posypały się kamienie.

Tarma skuliła się pod ołtarzem, zasłaniając sobą kyree i Kethry, z nadzieją, iż płyta okaże się dość mocna, by osłonić ich przed syjącym się zewsząd gruzem. Było oczywiste, że świątynia się rozpadała.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, jednak w rzeczywistości do świtu zostało jeszcze około dwóch godzin, kiedy wyczołgały się spod potrzaskanej płyty, przekopując sobie drogę pośród gruzu. Warrl usiłował im pomóc, jednak jego łapy nadawały się raczej do wspinaczki niż kopania, poza tym miał złamane przynajmniej jedno zebro. W końcu Tarma kazała mu przestać, zanim porani sobie łapy.

- Fuj - rzekła z niesmakiem, kiedy wydostały się na powierzchnię. Kamień - lub cokolwiek to było - z którego wzniesiono świątynię,gnił, przesycając powietrze nieznośnym odorem. Wojowniczkazwspięła się na resztki ołtarza i rozejrzała wokoło.

- Bogowie, pomyśleć, że chciałam to załatwić po cichu! Zastanawiam się, czy rzeczywiście go nie ma, czy też tylko przepłoszyliśmy go na krótki czas?

Kethry wyczołgała się za nią i skrzywiła z obrzydzenia.

- Nie potrafię powiedzieć, zbyt wiele rzeczy wchodzi tu w grę. Nie sądzę, by Potrzeba była mieczem zdolnym zabić demona, jednak nie wiem o niej wszystkiego. Czy pozbyliśmy się go dlatego, iż stracił wiarę swych wyznawców, czy też poprzez zniszczenie jego oka magii lub z powodu rany, jaką mu zadałam, a może to wszystko razem się przyczyniło? I czy to ma znaczenie? Nie wróci, dopóki ktoś go nie wezwie, a nie sądzę, by ktokolwiek miał na to ochotę jeszcze przez długi, długi czas - przerwała na chwilę i mówiła dalej: - Przeraziłaś mnie, she□enedra.

- Kiedy?

- Nie wiedziałam, co ci ofiarował, by zwabić cię na służbę, bałam się jednak, że jeśli wejrzy w twoje serce...

- Nie ofiarował mi nic, czego już bym nie posiadała, kochana. Nie znalazłam się w żadnym niebezpieczeństwie. Chciał mi dać jedynie tak piękną postać, jaką on miał.

- A jednak gdyby ofiarował ci klan i twój głos... - powiedziała poważnie Kethry.

- Nawet wtedy nic by mi nie groziło - odparła Tarma z większą mocą, niż zamierzała. - Mój klan zginął i żaden demon nie przywróci go do życia. Moi bliscy poszli tam, gdzie on by ich nie znalazł. A bez nich - wzruszyła lekko ramionami - bez nich cóż mi po nawet olśniewającej urodzie i największej mocy we wszechświecie?

- Myślałam przez chwilę, że już cię złapał...

- On też tak myślał. Usiłował przerwać moją więź z Gwiazdzystooką. Nie wiedział, że w ten sposób powiększa jeszcze moją odrazę. Prędzej bym umarła, niż poddała się komuś, kto tak wykorzystuje ludzi, jak on to robił.

Kethry zapięła na sobie pas z Potrzebą, odebrany od Warrla, a Tarma pomimo zmęczenia zdusiła w sobie chichot.

Kethry w szatach czarodziejki i z mieczem wyglądała wystarczająco dziwnie, jednak teraz, ubrana jedynie w trzy skrawki muślinu i tak uzbrojona wyglądała absurdalnie.

Mimo wszystko Tarma poszła za jej przykładem.

- Cóż, ten twój przeklęty kawałek żelaza znów wpakował nas w coś, co nie przyniesie nam pieniędzy - powiedziała bardziej normalnym tonem, zapinając klamrę tak, by miecz znalazł się na plecach. - Niech to diabli! Jeśli policzyć piwo i łąpówki dla zdobycia informacji, musiałyśmy jeszcze dopłacić do tego interesu.

- Nie bądź tego taka pewna, she□enedra. - Twarz Kethry była zmęczona, pokryta zaschlą krwią i kurzem, jedno oko otoczone sińcem i spuchnięte, a całe ciało poobijane. Piękne zwykle włosy zwisały w postaci brudnych kosmyków.

Jednak mimo tego w jej wzroku czaiło się rozbawienie. - Gdybyś nie zauważyła, to zwracam ci uwagę, iż nasze kostiumy są obszyte prawdziwymi klejnotami i złotem. Każda z nas ma na sobie małą fortunę.

- Na Wojowniczkę, to prawda! - Tarma przyjrzała się dokładniej skąpej szacie i uśmiechnęła z zadowoleniem. - Chyba muszę przeprosić twój miecz.

- Tylko jeżeli przed świtem dotrzemy do naszych ubrań - rzekła Kethry.

- Dlaczego?

- Ponieważ wtedy obudzą się prawowite właścicielki tych szmatek. Nie sądzę, by pozwoliły nam je zatrzymać, kiedy nas odkryją.

- Racja, lecz dlaczego ktokolwiek miałby się dowiedzieć, że to my jesteśmy odpowiedzialne za ten cały bałagan?

- Ponieważ kiedy już mieszkańcy miasta ochłoną, uznają nas za bohaterki - przynajmniej dopóty, dopóki nie odkryją, ilu z ich ojców, braci i mężów zostało tu dziś w nocy uwięzionych. Jednak do tego czasu będziemy już daleko stąd. Nawet jeśli nas nie nagrodzą - a mogliby to zrobić, w końcu uwolniłyśmy miasto od demona - to właśnie zyskałyśmy sławę!

Tarmie niemal opadła szczęka.

- Shek - powiedziała. - Zamień mnie w barana! Masz świętą rację! - odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się. - Teraz potrzebujemy jedynie pieniędzy i błogosławieństwa króla!

- Nie śmieję się, siostrze - odparła Kethry z uśmiechem. - Być może i to zdobędziemy, nawet prędzej, niż przypuszczasz. Czyż nie pokonałyśmy demona?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ktoś napisał o tym wydarzeniu pieśń, stało się to jednak później, dużo później, kiedy kurz i brud znikły z legendy, kiedy krew i pot zostały tylko we wspomnieniu, a ból odszedł w niepamięć. Kiedy o zmarłych zapomnieli wszyscy oprócz najbliższych.

W krainie skalistych wzgórz
Daleko od ludzkich siedzib
Grupa zbrojnych ciągnie,
Strzegąc damy i złota.
Dama pomiędzy strażą jedzie,
W futrze ukryta puszystym
Ze służebną jedną
i bezzębnym psiskiem.

- ...Wszystkie karawany wysłane przez nas w ciągu ostatnich dwóch miesięcy znikły bez śladu i nikt nie powrócił - kończył handlarz jedwabiem zwany Grumio, obracając na palcu stary żelazny pierścień. - A jednak te, które miały posłużyć jako pułapka, dotarły do celu bez przeszkód. To niewiarygodne, jeśli jednak potrwa dłużej, grozi nam ruina. W ciszy, która zapadła po tych słowach, kupiec zmierzył uważnym spojrzeniem dwie siedzące przed nim najemniczki. Wiedział dobrze, że one robią to samo. I że w końcu odkryte zostaną wszelkie sekrety. Jednak on będzie uchylał tajemnicę po kawałeczku, jakby od tego zależało jego życie - i one postąpią tak samo. Na tym polegało targowanie. Żadna z dwóch kobiet nie spieszyła się z odpowiedzią. Trzaskanie drewna w kominku za plecami kupca - znajdowali się w małej jadalni, oddzielonej od reszty izb gospody - brzmiało nienaturalnie głośno. Równie głośny wydawał się dźwięk oselki pocieranej o nóż i gwar rozmów dochodzących zza drzwi prowadzących do świetlicy.

Oselki używała wojowniczką zwaną Tarmą - nie przerwała swego zajęcia podczas przemowy kupca, przysłuchując się z obojętnością, która jednak mogła być udawana. Siedziała odwrócona bokiem po przeciwnej stronie stołu, a jej profil przesłaniała masa czarnych włosów. Grumio raczej cieszył się z tego, gdyż coś w tej zimnej twarzy o jastrzębich rysach i zimnoniebieskich oczach przyprawiało go o dreszcze. "To oczy zabójcy - szeptało mu coś w myślach. - Albo fanatyka".

Partnerka wojowniczką chrząknęła i kupiec z wdzięcznością zwrócił na nią spojrzenie. Na tę twarz każdy mężczyzna patrzył z przyjemnością! Czarodziejka zwaną Kethry siedziała na wprost niego, oparta o stół i lekko przechylona w przód. Światło kominka i lampy oliwnej wydobywało z półmroku jej postać. Ktoś nie tak doświadczony jak Grumio uznałby ją na pewno za słabszą i mniej sprytną od wojowniczką, ze względu na jej bardziej wyrafinowane maniere i subtelniejszy język. Była niezwykle atrakcyjna ze swą słodką twarzą o regularnych rysach, złocistymi włosami i szmaragdowymi oczami. Bardzo łatwo można byłoby pokusić się o błędne przypuszczenie, iż jej funkcja sprowadzała się jedynie do towarzyszenia wojowniczką - może w roli kochanki. Najprawdopodobniej przysługiwały jej szaty czarodziejki, które nosiła, lecz wyraźnie to nie ona podejmowała w tym związku decyzje.

Większość mężczyzn doszłaby do takiego wniosku. Jednak Grumio, jak wspomniano, zdołał dostrzec niebezpieczne ogniki w spokojnych zielonych oczach. Kethry słuchała go z wielką uwagą, rozważając każde słowo. Uwagi kupca nie uszedł fakt, że ona także nosiła miecz - na pewno nie od parady, gdyż ostrze zdradzało ślady częstego używania. Z tego, co widział, było jednak doskonale utrzymane.

Już obecność miecza u boku czarodziejki zaskakiwała, gdyż większość magów posługiwała się co najwyżej nożami kuchennymi. Parający się magią po prostu nie mieli czasu - i najczęściej chęci - na naukę fechtunku. Według Grumia miecz przypasany do krótkiej, brązowej tuniki wędrownego czarodziejki wyglądał co najmniej osobliwie. Zagadka. Kolejna zagadka.

- Zakładam - odezwała się Kethry, kiedy kupiec zwrócił się w jej stronę - że patrole drogowe nie zdołały odnaleźć waszych rozbójników.

Ona także obserwowała go z uwagą. W swoim rodzaju stanowił taki sam wyjątek jak ona i Tarma. Pod tłuszczkiem narosłym wskutek wygod kryły się mięśnie, z dłoni nie znikły jeszcze zgrubienia od miecza. Ten mężczyzna nie urodził się i nie wychował w rodzinie kupieckiej, przypominał raczej emerytowanego wojownika. I, o ile Kethry się nie myliła, w łysiej głowie mieścił się bardzo przenikliwy umysł. Grumio wiedział, iż wynajęcie Tarmy i Kethry nie było tanie, gdyż po pokonaniu demona ich sława urosła znacznie, a z nią i cena ich usług. Do pewnego stopnia partnerki mogły teraz wybierać pracodawców, jak Justin i Ikan. Ta oferta pozornie przedstawiała się bardzo prosto - do odszukania i zniszczenia bandy wystarczyłoby wynajęcie na krótko większego oddziału wojska. Mogłyby się wydawać, że nie było to zajęcie dla tak wyspecjalizowanego zespołu jak one i Grumio z pewnością zdawał sobie z tego sprawę. W takim razie kryło się w tym coś więcej niż wydawałoby się na pierwszy rzut oka.

Kethry zmierzyła kupca wzrokiem. Jej przypuszczenia potwierdzały się: mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby ostatnio mało i źle sypiał, z jego postaci zaś przebijał smutek, który nie dawał się wytłumaczyć jedynie utratą towarów.

Kethry zastanawiała się, ile kupiec wiedział o nich dwóch i z ciekawością czekała na odpowiedź na swoje pytanie.

Grumio prychnął z pogardą na wzmiankę o patrolach drogowych.

- Pojeździli tam i z powrotem przez parę dni, a że nie odważyli się zjechać ze szlaku, więc oczywiście nic nie znaleźli. Banda tłustych, wystrojonych, przemądrzałych głupców!

Kethry obracała w palcach owoc pozostały po kolacji i spod długich rzęs, kryjących zarówno jej oczy, jak i myśli, spoglądała na kupca. Następny ruch należał do Tarmy.

Tarma odgadła zamiary czarodziejki i przejęła inicjatywę.

- W takim razie dajcie karawanom dodatkową ochronę, kupcze, jeśli zbrojni odstraszą rozbójników.

Kupiec drgnął zaskoczony - chrapliwy głos wojowniczkę często wywoływał takie reakcje. Tarma uniosła kąciki ust w krzywym uśmiechu. Posługiwanie się głosem jak bronią sprawiało jej przyjemność. Shin□a□in uczyli się walczyć tym, czym się dało - także słowami. Kal□enedral szkolili się w jeszcze bardziej wyrafinowanych sposobach ich użycia.

Grumio od razu dostrzegł porozumienie pomiędzy najemniczkami i odgadł podział ról. Wojowniczka miała go odstraszać, czarodziejka zaś współczuć i przyciągać. Jego szacunek dla nich wzrósł. Większość wolnych najemników nie miała na tyle rozumu, by przeliczyć swój żołąd, nie mówiąc już o tak subtelnych metodach prowadzenia negocjacji. Widocznie reputacja tych dwóch opierała się na solidnych podstawach. Chciał dowiedzieć się o nich czegoś poza pogłoskami, wtedy może wzrosłyby jego szanse na dogadanie się z nimi. Nie wiedział nawet, z jakiej szkoły wywodzi się czarodziejka.

Teraz jednak, kiedy przejrzał ich sztuczkę, nie miał zamiaru dać się nabrać.

- Pani - tłumaczył cierpliwie, jak dziecku - wynajęcie odpowiednio licznego oddziału wymaga pieniędzy, a to pociąga za sobą wzrost ceny naszych towarów. Ludzie przestaną je kupować.

Po kolejnej chwili obserwacji uderzyło go jeszcze coś - łącząca je nie komunikacji i zrozumienia. Odrzucił swoje pierwsze przypuszczenie, jakoby były kochankami, gdyż wszystko, co dostrzegł, przeczyło takiemu rozwiązaniu. Nie, chodziło o coś innego, bardziej złożonego. Coś, czego zazwyczaj nie można było się spodziewać pomiędzy Shin□a□in a cudzoziemką - coś, co dojrzały tylko wprawny i znający Shin□a□in obserwator, jak on sam.

Tarma niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Zaprzestańcie rodowych kłótni, kadessa, i wyślijcie wspólnie jedną karawanę ze wzmocnioną strażą.

Kolejny podstęp - chciała go wytrącić z równowagi obelgą. Nazwała go kadessa, a w języku Shin□a□in słowo to oznaczało małe preriowe zwierzątko, znane jedynie nomadom. Stworzenie to służyło z zachłanności - ponoć w sprzyjających warunkach mogło jeść dopóty, dopóki nie umarło z przejedzenia. Znano je także z tego, iż do swych nosisi wszystko, co znalazły.

To się nie uda. Nie pozwoli wziąć się na taki lep, gra sła o zbyt wysoką stawkę.

- Z całym szacunkiem, pani - odrzekł z cieniem wyrzutu w głosie - tego też próbowaliśmy. Nocą wprowadzono konie i strażnicy musieli wracać pieszo. Większość tego kraju to pustkowia, więc nie chcieli obciążać się niczym oprócz prowiantu.

- Zostawiając dobra na łasce tych, którzy je znajdują. Hm. Twoi bandyci są sprytni, kupcze - odparła wojowniczka zamyślona. Grumio miał wrażenie, iż jej obojętność powoli znika.

- Wspomniałeś o karawanach-pułapkach - wtrąciła Kethry.

- Tak, pani - odparł kupiec, nadal usiłując rozszyfrować zagadkę, jaką były dla niego dwie najemniczki. - Jedyne ja i ci, którzy jechali z karawaną, wiedzieli, kiedy wysyłamy prawdziwy transport, a kiedy jest to pułapka. Jednak rozbójnicy ani razu nie dali się nabrać, mimo iż przykładaliśmy wielką wagę do tego, by najać do ochrony jedynie znanych nam ludzi.

Błysk złota na małym palcu lewej dłoni czarodziejki naprowadził go wreszcie na właściwy trop, zaś półokrągła blizna na tej samej dłoni potwierdziła jego domysł. Bez sprawdzania wiedział, że wojowniczka ma na ręce taki sam pierścień i bliznę. Obie złożyły przysięgę krwi Shin□a□in - przysięgę she□enedran, tworzącą między zaprzysięgłymi najmocniejszą więź znaną temu ludowi. Przysięga uczyniła je bliższymi niż siostry, bliższymi niż kochanki - uczyniła z nich niemal jedną istotę. W końcu słowo „she□enedran” tłumaczono czasem jako „dwoje uczynione jednym”.

- Kto decydował o naborze waszych godnych zaufania straży? - zapytała Tarma głosem ciężkim od sarkazmu.

- Ja i inni kupcy lub nasze stráže osobiste. Nie przyjmowaliśmy nikogo, kto już wcześniej dla nas nie pracował lub nie był znany komuś z nas.

W ciszy czekał na odpowiedź.

Tarma podniosła miecz do góry i w blasku ognia obrzuciła krytycznym spojrzeniem efekt swej pracy. Najwidoczniej zadowolona, jednym płynnym ruchem schowała broń do pochwy przewieszanej przez plecy i przerzuciła nogę nadławką, by usiąść twarzą do kupca, jak Kethry. Grumio stwierdził, że nie potrafi patrzeć w zimne oczy dłużej niż przez chwilę.

Zakłopotany spuścił wzrok w poszukiwaniu czegoś, na czym można zawiesić spojrzenie. Wtedy zwrócił uwagę na jej wisiołek: cienki srebrny półksiężyc otoczony bursztynowym płomieniem. Ostatnie kawałki lamigłówek ułożyły się we wzór - teraz wiedział już wszystko. Właściwie proste, brązowe ubranie wojowniczkę powinno wcześniej podsunąć mu ten wniosek. Shin□a□in na ogół lubowali się w jaskrawych kolorach i efektownej biżuterii. Tarma była Kal□enedral, Zaprzysiężoną - służyła Wojownicze Shin□a□in, Bogini Młodego Księżyca i Południowego Wiatru. Liczyły się dla niej jedynie trzy rzeczy: Bogini, jej lud i jej klan - obejmujący także jej siostrę krwi. Zaprzysiężeni byli tak bezpłciowi i bezlitośni jak miecze, które nosili.

- Po co przyszedłeś do nas? - Wyraz twarzy Tarmy wskazywał, iż wojowniczką uważała rozmowę za stratę czasu. - Dlaczego myślisz, że możemy ci pomóc?

- Jesteście... sławne - odparł ostrożnie Grumio.

Tarma roześmiała się pogardliwie w odpowiedzi.

- Skoro słyszałeś o nas, wiesz także i to, że przyjmujemy jedynie te zadania, które nas, powiedzmy, zainteresują - odezwała się Kethry niewinnie. - Co w twojej sprawie mogłoby się okazać interesujące dla nas?

Dobrze - zaintrygował je, przynajmniej trochę. Teraz, przez wzgląd na pamięć o biednej Lenie, przyszła pora na zarzucenie przynęty. Oczy zapiekły go od niewypłakanych łez - jednak nie miał zamiaru pozwolić im popłynąć. Nie tutaj, nie przed nimi. Odłożył to na później, kiedy Lena będzie już pomszczona.

- Małe rody kupieckie mają pewien zwyczaj. Nasi synowie muszą pozostać przy ojcach, by uczyć się zawodu, a że w jednym mieście rzadko spotyka się więcej niż trzy rodziny kupców, więc kiedy przychodzi do ożenku, nie mają wielkiego wyboru. Dlatego też, kiedy nasze córki osiągną odpowiedni wiek, wysyłamy je do naszych partnerów handlowych w innych miastach - w ten sposób młodzi mają większe szansę spotkać kogoś, kto im się spodoba. - Jego głos się załamał na wspomnienie Leny machającej mu na pożegnanie z siodła małej klaczy, jednak szybko odzyskał panowanie nad sobą. Tylko kiepski kupiec nie kontrolował swych emocji. - W pierwszej zaatakowanej karawanie znajdowało się kilkanaście delikatnych, chowanych pod kloszem dziewcząt. Jedną z nich była moja bratanica i jedyna spadkobierczyni - tylko ona przeżyła z całej rodziny mego brata po zarazie sprzed sześciu lat.

Kethry wstrzymała oddech, a Tarma stłumiła przekleństwo.

- Dobrze wiesz, co nas interesuje, kupcze - odezwała się Tarma po długiej chwili milczenia. - Gratuluje.

- Zga... zgadzacie się? - Pomimo samokontroli Grumio nie zdołał zapanować nad nadzieją przebijającą z jego głosu.

- Jednakże nie oczekuj od nas uratowania zaginionych - powiedziała Kethry najłagodniej, jak potrafiła. - Nawet zakładając, że bandyci woleliby je sprzedać niż sprawić sobie przyjemność - w co wątpię - szansę na to, iż któraś z nich żyje, są niewielkie. Wychowane w dobrobycie i pod kloszem dziewczęta na ogół nie wychodzą żywe z takich... doświadczeń.

- Kiedy dowiedzieliśmy się o zaginięciu karawany, wysłaliśmy ludzi, by przeczesała miejsca handlu niewolnikami.

Wrócili z niczym - odparł Grumio jak mógł najspokojniej. - Nie żądamy niemożliwego, kiedy posłaliśmy, nikt nie miał już nadziei na uratowanie dziewcząt. Prosimy jedynie o to, żebyście wytropiły kryjówkę bandytów i zmiotły ją z powierzchni ziemi - aby skończyć z tym raz na zawsze. Ukarcie bandytów tak, żeby nikt nigdy już nie powążył się na napaść. Chcemy zemsty! - tylko tyle.

Powiedział wszystko. Czy to wystarczy?

Jego głos - a zwłaszcza doskonale panowanie nad jego tonem - poruszyły czułą strunę w sercu Tarmy. Nie musiała spoglądać na Kethry, by wiedzieć, co myśli.

- Będziesz ją miał, panie kupcze - odparła, po raz pierwszy zwracając się do swego rozmówcy z szacunkiem. - Przyjmujemy waszą ofertę, lecz stawiamy warunki.

- Pani, z radością zgodzę się na wszelkie twoje warunki. Kim jestem, aby sprzeczać się z tymi, które zniszczyły Tha...

- Psst! - uciszyła go Kethry szybko i rzuciła przez ramię czujne spojrzenie. - Im mniej na ten temat, tym lepiej. Wciąż nie jestem pewna, czy to, co przed chwilą niemal nazwałeś, zostało naprawdę zniszczone. Może na razie tylko go przegnalaliśmy - i to na krótko. W takim przypadku nie powinno się zwracać na siebie jego uwagi wymawianiem tego imienia.

- Nasze warunki, kupcze, są proste - ciągnęła Tarma, pozornie nie przejęta słowami Kethry. Naprawdę jednak czuła niepokój na myśl o Thalharshu. Uczucie to sprawiało, iż była gotowa stanąć z mieczem pomiędzy czarodziejką i każdą istotą, która nawet odlegle przypominałaby demona. - Wyjedziemy jutro rano - przynajmniej wszyscy mają tak myśleć. Obwieścisz wszem i wobec, nie wyłączając twych przyjaciół kupców, że nie udało ci się nas przekonać. Jutro wieczorem ty - ty sam i nikt więcej, pamiętaj - przyprowadzisz nam w umówione miejsce konia i wóz...

Teraz pytająco spojrzała w stronę Kethry.

- ...Oraz odzież i to, co według twego uznania powinna mieć przy sobie bogata, wysoko urodzona dama w czasie podróży. Ubrania mają być na moją miarę. Zamierzam stworzyć dość skomplikowane iluzje, więc wszystko, czego nie będę musiała podrabiać, bardzo mi się przyda. W ten sposób umocni się również reszta zakłęcia. Mógłbyś także dołożyć nieco pustych toreb i pakunków - dokończyła Kethry z namysłem.

Tarma mówiła dalej.

- Następnego ranka do miasta wjedzie dama, która rozkaże, byś polecił swoim ludziom przyjąć ją w skład następnej karawany. Oczywiście ty ze wszelkich sił będziesz usiłował odwieść ją od tego zamiaru, i zrobisz to jak tylko można najgłośniejszym, wobec wielu świadków. Kiedy planujesz następny transport?

- Tak się składa, że pojutrze - odparł Grumio, będąc wyraźnie pod wrażeniem, gdyż Tarma i jej partnerka okazały się sprytniejsze, niż początkowo przypuszczał.

- Doskonale. Im mniej stracimy czasu, tym lepiej. Pamiętaj, tylko ty masz wiedzieć o tym, co się będzie kryło pod iluzją szlachetnie urodzonej damy i jej eskorty. Jeśli zdradzisz się choćby słowem...

W następnej chwili kupiec miał przed nosem końcówkę bardzo ostrego sztyletu.

- Osobiście zedrę z ciebie tyle skóry, by starczyło dla nas na pantofle. - Sztylet zniknął z dłoni Tarmy równie tajemniczo, jak się pojawił.

Grumio był zaskoczony, lecz nie przerażony, i Tarma doceniła to, pełna podziwu.

- Nie uczę tkaczki jej rzemiosła - odparł z godnością. - Nie pokazuję także kowalowi, jak podkuwać konia. Nie widzę powodu, dla którego miałbym uczyć was walki.

- W takim razie jesteś naprawdę rzadkim przypadkiem, kupcze. - Tarma nagrodziła go uśmiechem, który skądinąd nieczęsto gościł na jej twarzy. - Większość mężczyzn - z wyjątkiem najemników, bo oni wiedzą zbyt dobrze, co o nas sądzić - jednak większość mężczyzn, z którymi miałyśmy do czynienia, myśli, że znają się na naszym zajęciu lepiej niż my tylko dlatego, iż jesteśmy kobietami.

Uśmiech złagodził surowe rysy Tarmy i uczynił jej twarz bardziej sympatyczną. Kupiec odwzajemnił uśmiech.

- Nie jesteście jedynymi najemniczkami, które poznałem - odparł. - Wielu moich kolegów najmuje strażniczki. Często miałem wrażenie, iż te kobiety musiały udowodnić, że są dwa razy lepsze niż mężczyźni, aby osiągnąć choć połowę tego, co oni.

- Celna uwaga, kupcze - przyznała Kethry z nieukrywaniem rozbawieniem. - I dobrze świadczy o twojej inteligencji. Zatem gdzie mamy się spotkać jutro wieczorem?

Grumio namyślał się chwilę.

- Mam gospodarstwo, teraz, po żniwach, budynki stoją puste. Znajduje się tuż za miastem, na pierwszej polanie za skrzyżowaniem na Południowej Drodze Kupców. Nikt się nie zdziwi, jeśli pojedę tam na krótko. W szopie znajdzie się dość miejsca dla koni i bagaży.

- Może być - zgodziła się Tarma.

Wszyscy troje wstali. Grumio usłyszał lekki szcęk kolczugi od strony Tarmy, choć nic nie wskazywało, by wojownicza ukrywała jakąkolwiek broń pod znoszoną skórzaną tuniką i brązową koszulą.

- Kupcze - odezwała się Tarma nagle.

Grumio zatrzymał się w pół drogi ku drzwiom.

- Ja także wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego. Będziesz miał swoją zemstę.

Kupiec zadrżał na widok wyrazu jej oczu i czym prędzej wyszedł.

- Cóż? - zapytała Tarma, zamykając drzwi i opierając się o nie.

- Tu w grę wchodzi magia, to jedyne rozwiązanie. Nie sądzę, by łatwo było oszukać tego kupca, zauważyłaś, że naszą sztuczkę „dziel i rządź” od razu rozszyfrował? Nie jest na pewno opasłym głupcem, który zna się tylko na swoich pieniądzach.

- Widziałam na jego dłoniach zgrubienia od miecza. - Tarma stanęła na jednej nodze, drugą oparła o drzwi i skrzyżowała ramiona. - Czy powiedział nam wszystko, co wiedział?

- Chyba tak. Nie sądzę, by ukrył coś jeszcze, po tym, jak wyciągnął swą ostatnią kartę.

- Bratanica? Nie chciał, byśmy się domyśliły, jak bardzo mu na niej zależy. Do licha, nieprzyjemna sprawa. Biedak.

- Wolał, abyśmy sądziły, że bardziej żałuje utraty towarów i możliwości wysyłania karawan - odrzekła Kethry. - W wielu sprawach kupcy są bardzo skryci.

- Niemal tak samo jak czarodziejki, prawda? - Kącik wąskich ust Tarmy uniósł się w półuśmiechu. Jednak kolejna myśl sprawiła, że wojownicza spoważniała.

- Czy istnieje jakakolwiek szansa na uratowanie tych kobiet? Czy któraś z nich mogła przeżyć?

- Nie sądzę. To - Kethry pogłaskała rękojęć miecza - powiedziałoby mi, gdyby tak było. Czuję nacisk, lecz jest on o wiele słabszy, niż wtedy, gdy ktoś potrzebował ratunku. Jednak musimy zdobyć informacje, więc zamierzam zadać komuś kilka pytań.

W oczach Tarmy na krótką chwilę odbiła się troska.

- Wezwanie bez przygotowania? Wiesz na pewno, czego się podejmujesz? Poza tym pozbawisz się sił, a jutro masz rzucać iluzje.

- Mimo wszystko warto spróbować. W okolicy nie ma zbyt wielu wrogich istot, których trzeba się strzec, będę miała całą noc na wypoczynek - noc i część dnia jutrzejszego, kiedy już dotrzemy do gospodarstwa. Mój arsenał jest pełen, energie nie związane ze mną - poddane kontroli, a moi sprzymierzeńcy z Równin mają się dobrze. Nie będzie żadnych kłopotów.

- Ty zajmujesz się magią - westchnęła Tarma. - Skoro zaś wynajęliśmy tę izbę na cały wieczór, czy chcesz wykorzystać ją do rzucania zaklęć? Tu jest więcej miejsca niż w naszej komnacie.

Czarodziejka skinęła głową. Tarma odsunęła stół w kąt, na nim złożyła ławy, a Kethry odstawiła lampę na okap kominka. Większa część podłogi była teraz wolna.

- Będę pilnować przy drzwiach. - Tarma usiadła na podłodze, opierając się plecami o drzwi. Ponieważ otwierały się one do środka, żaden intruz nie mógł zbyt łatwo wejść do komnaty.

Kethry proszkiem z woreczka przy pasku usypała na podłodze okrąg. Nuciała przy tym coś pod nosem. Nie wykonywała żadnych widowiskowych gestów, gdyż uczyła się swego rzemiosła w szkole o bardziej dyskretnych sposobach działania. Moc Kethry pochodziła od istot dobrowolnie z nią współpracujących, więc nie musiała nikogo zmuszać ani namawiać.

Takie podejście do magii miało swoje dobre i złe strony. Kethry nie musiała zabezpieczać się przed zdradą i oszustwem ze strony istot, które wzywała, lecz kosztowało ją to więcej własnej energii, zwłaszcza wtedy, kiedy nie miała czasu na przygotowanie się do ceremonii wezwania. Odnalezienie i przywołanie życzliwej istoty z Niebiańskiej Równiny pochłaniało mnóstwo mocy, zwłaszcza jeśli istota owa nie знаła wcześniej Kethry i czarodziejka musiała ją przekonywać o swych dobrych zamiarach. Krąg narysowany przez Kethry miał chronić nie ją samą, lecz to, co stawi się na wezwanie - by wiedziało, że nic mu nie zagraża.

Kiedy Kethry usiadła w kole, Tarma również rozsiadła się wygodniej, po czym sięgnęła po jeden z ukrytych sztyletów i zaczęła go ostrzyć.

Po pewnym czasie wewnątrz koła coś się poruszyło, więc Tarma przerwała swe zajęcie i zaczęła się przyglądać. Przed czarodziejką uniosła się mgła.

Mgła wirowała i jednocześnie układała się w zarys sylwetki. Po chwili Tarma zdołała rozpoznać w niej błyszczącą niczym klejnot pustynną jaszczurkę, stojącą prosto jak człowiek. Była długości ramienia, a głowę miała większą niż jakakolwiek jaszczurka, którą dotychczas widziała Tarma - może oprócz postaci Gerwazego przywołanej przez Kethry w obozie Liha-irden. W łuskach lśniły tęczo-płomienie ognia. Jaszczurka patrzyła na Kethry z ostrożną ciekawością i wyraźną inteligencją w spojrzeniu.

- Sa-asartha, n'hellan? - powiedziała, przekrzywiając głowę i przestępując z nogi na nogę. Miała delikatny, piszczący głosik, jak małe dziecko.

- Vede, sa-asarth - odrzekła Kethry w tym samym języku, nie znanym Tarmie.

Istotka uspokoiła się i odprężyla. Wydawało się, że bardzo chętnie odpowiada na pytania Kethry. Teraz, po pierwszym wysiłku związanym z przywołaniem ducha z Równin, czarodziejka bez kłopotów uzyskiwała odpowiedzi na wszelkie pytania. W końcu dała jaszczurce owoc, którym bawiła się po kolacji. Istotka schwyciła go chciwie, zapiszczała coś - w podzięk, jak uznała Tarma - i zniknęła we mgle.

Kiedy mgła się rozwiała, Kethry wstała sztywno i zaczęła stopą rozrzucać usypany krąg.

- Mniej więcej tego się spodziewałam - powiedziała. - Ktoś, kto „pachnie magią” - według khamsina - zorganizował kilka luźnych band w jedną silną watahę. Nie mają stałego obozu, więc niestety nie możemy go zaatakować w chwili, kiedy będą się na nas czaić. Nie mają ulubionego miejsca zasadzki, zatem nie wiadomo, gdzie się ich spodziewać. I żadna z kobiet - dziewcząt - nie przeżyła pierwszego dnia po napadzie.

- Niech to piekło pochłonie - zaklęła Tarma. - Cóż, trudno było spodziewać się czegoś innego.

- Owszem, jednak obie miałyśmy nadzieję i dobrze o tym wiesz - odparła Kethry głosem ochrypłym ze zmęczenia. - Teraz czas na ciebie, she'enedra. Ty jesteś taktykiem.

- Jako taktyk doradzę ci odpoczynek. - Tarma zdążyła chwycić czarodziejkę za ramiona, kiedy ta zachwiała się ze zmęczenia. Teraz, po wszystkim, następowała reakcja na wysiłek towarzyszący rzucaniu zaklęcia. Pewnego razu Kethry opisała wzywanie istot z Równin jako „balansowanie na szczycie dachu przy jednoczesnym wykrzykiwaniu z całych sił poematu epickiego w obcym języku”. Nic dziwnego zatem, że była wyczerpana.

Czarodziejka z wdzięcznością wsparła się na ramieniu Tarmy i pozwoliła się poprowadzić po schodach na górę, do sypialni.

- To my, Warrl - powiedziała cicho Tarma, kiedy dotarły pod drzwi. Odpowiedziało jej stłumione szczeknięcie i dźwięk odsuwanej rygli. Tarma nogą otworzyła drzwi i wolną ręką sięgnęła po świeczkę, leżącą na półce niedaleko drzwi. Zapaliła ją od świeczki płonącej na korytarzu; światło wydobyło z mroku głowę Warrla. Kyree stał z wywieszonym w wilczym uśmiechu jęzorem przy wejściu do komnaty. Obwąchał je ciekawie, pomrukując pytająco.

- Tak, przyjęliśmy propozycję - to zapach naszego pracodawcy, więc nie rzuć się na niego, kiedy się tu jutro zjawi. Oczywiście, Kethry rzuciła zaklęcie, więc jest półżywa. Zamknij za nami drzwi, a ja położę ją do łóżka.

Kethry niemal spała na stojąco; kilka razy w podobnych okolicznościach zdarzało jej się zasnąć, zanim doszła do posłania. Tarma rozebrała ją delikatnie i z wprawą pielęgniarki, po czym położyła do łóżka, zanim czarodziejka zdążyła się przewrócić. W tym czasie kyree głową zatrasnął drzwi i nosem zasunął rygiel.

- Jakież kłopoty? - zagadnęła Tarma.

Warrl prychnął z pogardą.

- Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się ich. To najspokojniejsza gospoda, w jakiej byłam od dłuższego czasu. Nasze zajęcie to bandyci - nie byle szajka. Musimy się przebrać. Wszyscy, ty też.

Kyree opuścił uszy i szczechnął przecząco.

- Wiem, że tego nie lubisz, ale nie mamy wyboru. Wzdłuż drogi nie ukryje się nawet ptak, a ja cały czas chcę cię mieć pod ręką, w odległości kilku kroków. Nie będziesz się włóczył po pustkowiu.

Kyree westchnął ciężko, przydreptał do wojowniczk i położył łeb na jej kolanach, czekając na podrapanie za uszami.

- Wiem, wiem - odrzekła Tarma, spełniając jego niemą prośbę. - Nie podoba mi się to bardziej niż tobie. Ciesz się, że będziemy nosić tylko iluzje, choć oczy od nich szczypią. Biedna Kethry pojedzie przebrana za damę od stóp do głów.

Warrl wyraźnie nie przejmował się biedną Kethry.

- Jesteś wobec niej niesprawiedliwy, wiesz? A przecież to z nią miałaś się związać, nie ze mną. Jesteś istotą zrodzoną z magii i przesiąkniętą magią, należysz do czarodziejki, nie do wojowniczk.

Logika Tarmy nie wywarła na Warrlu wrażenia.

Ona mnie nie potrzebuje - zwrócił się do niej w myślach. - Ma miecz i ducha w jednej postaci. TY mnie potrzebujesz, już ci mówiłem.

Warrl uznał, że to, co powiedział, załatwiało całą sprawę.

- Cóż, nie będę się z tobą sprzeczać. Nigdy nie kłóczę się z kimś, kto ma tak ostre zęby, jak ty. Być może Kalenedral są jednak nieco podobni do istot magicznych.

Zepchnęła głowę Warrla z kolan i poszła otworzyć okiennice jedyne okna w komnacie. Do wnętrza wlało się światło księżycy. Tarma usiadła na podłodze, tak aby padało na nią - czyniła tak każdej księżycowej nocy, o ile nie była ranna albo chora. Ponieważ znajdowały się w murach, a nie na otwartej przestrzeni, nie odwiedzą jej dzisiaj nauczyciele, lecz Księżycowe ścieżki zostały tam, gdzie były zawsze, czekając, aż ktoś na nie wejdzie. Wojowniczką zamknęła oczy i odnalazła je. Przemierzanie Księżycowych ścieżek było, jak to często mówiła swej siostrze, niemożliwe do opisania. Kiedy powróciła do swego ciała, Warrl leżał cierpliwie za jej plecami i czekał. Z uśmiechem potargała jego futro, wstała, przeciągnęła się, po czym zrzuciła wierzchnie ubranie i położyła się obok Kethry.

Warrl westchnął z wdzięcznością i zajął zwykłe miejsce przy jej stopach.

Trzy rzeczy końca nie mają:

kwiat, zarazą tknięty, nim rozkwitnąć zdążył;

wiadomość, której ludzie nigdy nie poznają,

podróż, w którą pielgrzym na rozkaz losu podążył.

Rankiem wyjechały z miasta dwie najemniczki: najwyraźniej bardzo się spieszyły. Grumio spoglądał ze smutkiem na unoszącą się za nimi chmurę kurzu. Na jego twarzy malowało się wyraźne rozczarowanie. Inni kupcy byli równie zawiedzeni, kiedy dowiedzieli się o fiasku rozmów, gdyż mieli nadzieję, że najemniczki znajdą rozwiązanie dla ich kłopotów.

Po zachodzie słońca Grumio wziął konia oraz wóz, za którym szedł przywiązany wierzchowiec. Po upewnieniu się, że nikt go nie śledzi, pojechał prosto do gospodarstwa za murami i z obawą zanurzył się w pachnący sianem mrok szopy. Przez głowę przemknęło mu podejrzenie, iż kobiety go oszukały i wyjechały naprawdę.

- Nie męcz się, kupcze - odezwał się głos tuż nad jego głową. Grumio podskoczył. - Jesteśmy tutaj.

Ze stryszku zsunęła się ciemna postać. Kiedy podeszła na tyle blisko, by można było rozeznaczyć jej rysy, Grumio cofnął się zaskoczony widokiem atrakcyjnej blondynki w stroju najemniczki.

Tarma uśmiechnęła się widząc jego reakcję.

- Jak wyglądam? Kethry mi nie powiedziała. Jestem blondynką?

Grumio, wciąż oszołomiony, kiwnął głową.

- Znów słodka idiotka. Dobrze, nikt nie pomyśli, że wiem, do czego służy miecz, albo że zaprzętam sobie głowę czymkolwiek poza mężczyznami i strojami, niekoniecznie w tej kolejności. Lepiej nie oglądaj mojej partnerki. - Jej głos brzmiał jak głos prawdziwej Tarmy, zapewne tylko po to, aby kupiec mógł ją rozpoznać. - Nie chciałybyśmy wystawiać jutro na zbyt ciężką próbę twego aktorskiego talentu. Czy przyniosłeś wszystko, o co prosiłyśmy?

- Wszystko jest tutaj - odrzekł, nadal nie wierząc własnym oczom. - Wypełniłem kufry piaskiem i kamieniami, aby nie wydawały się zbyt lekkie.

- Masz głowę na karku, kupcze. - Tarma zasalutowała, zdejmując z konia uzdę. - Nie pomyślałam o tym. Jednak lepiej już jedź, zanim ktoś zacznie cię szukać.

Grumio zeskoczył z wozu i wziął wodze swego wierzchowca.

- I, kupcze - zawołała za nim Tarma, kiedy odjeżdżał w mrok - życz nam szczęścia.

Niemal nie musiał udawać następnego poranka, kiedy delikatna i arystokratycznie wyniosła dama najwidoczniej wysokiego rodu weszła do jego sklepu i rozkazała (choć ujęła rozkaz w formę prośby), żeby włączył ją w skład następnej karawany. Szczerze mówiąc, gdyby Grumio nie rozpoznał sukni i futra damy, wzięłby ją za autentyczną arystokratkę, która uparła się zrealizować swój kaprys, dziwnym zbiegiem okoliczności pokrywający się z pomysłem, który Tarma zaproponowała jako kamuflaż dla dwóch najemniczek. Ta zwiewna istota, o półsennych oczach i wymyślnie upiętych platynowych włosach absolutnie nie przypominała energicznej, bardzo praktycznej czarodziejki, którą wynajął.

I chociaż przez spotkanie z Tarmą Grumio został częściowo przygotowany na zaskoczenie, widok Tarmy jako służącej wstrząsnął nim. Teraz zrozumiał, dlaczego nazwała się słodką idiotką - ta blondynka, ubrana odpowiednio do swej urody, była chodzącą przynętą dla każdego mężczyzny. W niczym nie przypominała bezpłciowej Zaprzysiężonej.

Jedynie, co zostało z dawnej Tarmy, to błękitne oczy, z których jedno mrugnęło porozumiewawczo do kupca, wrywając go z oszołomienia.

Prawie godzinę Grumio sprzeczał się z wysoko urodzoną damą, lecz bez skutku. Zrozpaczony wyszedł za nią na ulicę przed sklepem, gdzie formowała się karawana, wciąż próbując przekonać ją do zmiany zamiarów. Do tego czasu całe miasto wiedziało o kłótni.

- Pani, błagam, zastanów się! - mówił kupiec z rozpaczą. - Poczekaj na patrol straży królewskiej. Obiecali wkrótce wrócić w większej liczbie, gdyż napady nie ustały, i jestem pewien, że chętnie podejmą się eskortowania ciebie.

- Dziękuję za troskę - odrzekła dama z wyniosłym znudzeniem. - Obawiam się jednak, że sprawa, dla której podróżuję, nie może czekać aż do przybycia straży. Poza tym, cóż z moich rzeczy mogłoby skusić bandytów?

Ci, którzy nastawili uszu, aby nie uronić nic z rozmowy, mogli z łatwością zrozumieć niemą, lecz wyraźną prośbę Grumia do bogów o cierpliwość, gdy dostrzegli klejnoty arystokratki, jej drogie suknie, wyładowany bagażami wóz i dobrze wykarmione klacze, których dosiadała ona i jej służąca.

Dama odwróciła się od kupca, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Był to widoczny znak zakończenia dyskusji, więc Grumio zamilkł. W ciszy obserwował formowanie się karawany, której środek zajęła dama ze służącą. Ponieważ wóz nie miał woźnicy - choć Grumio zaproponował jednego ze swoich ludzi - lejce przywiązano do uzdy jucznego konia poprzedzającego pojazd arystokratki. Na stosie kufrów i paczek na wozie należącym do wysoko urodzonej leżał bezzębny stary pies, prawdopodobnie mający pełnić obowiązki stróża dobytku, lecz najwyraźniej niezdolny strzec już niczego. Dowódca sześciuosobowej straży wysłuchał ostatnich instrukcji swego zwierzchnika i karawana ruszyła Drogą Kupców. Grumio patrzył za nimi, potrząsając z potępieniem głową.

Gdyby ktoś dokładnie się przyjrzał - a nikt tego nie zrobił - mógłby dostrzec, że palce damy wykonują skomplikowane ruchy. Gdyby w pobliżu znalazł się mag - choć nikogo takiego nie było - mógłby on rozpoznać gest używany przy wywoływaniu zaklęcia widzenia. Pozwalało ono Kethry przeniknąć wszelkie iluzje, na wypadek gdyby ktoś z otoczenia był nimi osłonięty.

Jeden ze strażników
Toczy wokół wzrokiem,
Obserwując drogą
I wzgórza czujnym okiem.
Jego miecz i bransoleta
Zbyt drogie na niego,
W bagażu ukrywa
Coś tajemniczego.

Jeden ze strażników przyglądał się bagażom arystokratki z chciwością równą rozpaczy jego zwierzchnika. Jego starannie kontrolowany wyraz twarzy wydawał się odległy i obojętny, jedynie szybko prześlizgujące się oczy i język nerwowo oblizujący usta dawały niejaki wyobrażenie o myślach przelatujących mu przez głowę. Za tym roztargnionym spojrzeniem zdradziecki umysł oceniał wartość każdego klejnotu i każdej rzeczy, wystawionej na pokaz.

Kiedy wiatr uniósł spódnicę damy na tyle, by pokazać kuszący przeblysłk białej nogi, mężczyzna stracił kontrolę nad twarzą do tego stopnia, że przygryzł wargę. Kobiętę miał zamiar zatrzymać dla siebie. Nigdy dotąd nie znalazł się tak blisko szlachetnie urodzonej osoby i chciał dowiedzieć się, czy pewne pogłoski, które dotarły do jego uszu, dotyczące arystokratek, były prawdziwe. Inni będą musieli zadowolić się urokami służącej - przynajmniej dopóty, dopóki on nie znudzi się panią. Miał nadzieję, że nie będzie tyle pisku i szlochów, co przy córkach kupieckich. Służąca wyglądała tak, jakby nie raz miała mężczyznę między nogami i jakby bardzo jej się to podobało. Zapewne kiedy przekaże ją swym ludziom, jeszcze podziękuję mu za rozrywkę!

W pierwszej chwili wziął pojawienie się kobiet za kolejną pułapkę, zwłaszcza że słyszał o podjętej przez starego Grumia próbie wynajęcia dwóch znanych najemniczek, w celu pozbycia się bandytów. Jednak już pierwszy rzut oka na panią i służącą upewnił go, że jakiegokolwiek podejrzenia, jakoby pod przebraniami ukrywały się wojowniczkę, są absurdalne. Najprawdopodobniej te dwie nie wiedziały nawet, za który koniec trzyma się miecz. Służąca na zmianę flirtowała i przekomarzała się z każdym mężczyzną z karawany. Jej myśli wyraźnie były jak najdalsze od zdobyczy i broni - chyba że byłaby to zdobycz miłosna i także broń. Dama wydawała się pogrążona w półśnie; służąca często musiała przerywać flirty i podjeżdżać do swej pani, aby poprawić ją w siodle.

Być może dama należała do osób uzależnionych od proszku tran albo w jej jukach znajdował się rozcieńczony wodą sok faldis. Byłby to dodatkowy i nieoczekiwany łup: najprawdopodobniej miała duże zapasy w bagażach, a narkotyki przewyższały ceną nawet klejnoty. Poza tym byłoby bardzo interesujące - oczy strażnika załśniły okrucieństwem - zobaczyć, jak szlachcianka na kolanach błaga o narkotyki, kiedy jej go zabierze. Oczywiście zakładając, że kobieta przeżyje tak długo. Mężczyzna przesunął językiem po wargach wyschniętych z emocji oczekiwania. Jutro da swoim towarzyszom śledzącym karawanę sygnał do ataku.

Trzech rzeczy strzeż się:
Kota piórami pokrytego,
Pasterza, który je baraninę
I strażnika tłustego.

Jak należało oczekiwać, dama i jej towarzyszka rozłożyły obóz w pewnej odległości od reszty karawany. Z pewnością nie miały ochoty na pospolitowanie się ze strażnikami, słuchanie ich prostej mowy i próbowanie ich pożywienia. Pod ciężkim płaszczem ramiona Kethry obwisły ze zmęczenia; mimo jego futrzanego podbicia czarodziejka drżała z zimna.

- Dobrze się czujesz? - wyszeptwała ostro Tarma, kiedy Kethry nie odzywała się przez kilka minut.

- Jestem tylko zmęczona. Nigdy nie przypuszczałam, że podtrzymywanie pięciu iluzji to tak ciężka praca. W porównaniu z nią trzy to nic wielkiego. - Kethry podparła czoło ręką i zimnymi palcami pomasaowała skronie. - Chciałabym, żeby było już po wszystkim.

W drugą dłoń czarodziejki Tarma wcisnęła miskę. Kethry posłusznie usiłowała coś zjeść, lecz wszechobecny przez cały dzień piasek i kurz dostał się także do pożywienia. Było ono zbyt suche i trudne do przełknięcia. Kethry czuła się tak zmęczona, że po kilku próbach zaprzestała dalszych usiłowań. Postawiła miskę obok siebie, sądząc, że Tarma tego nie zauważy.

Pomyliła się.

- Kochanie, jeśli nie zjesz sama, otworzę ci usta i własnoręcznie wleję obiad w twoje gardło - odezwała się Tarma zwodniczo słodkim głosem. Kethry uśmiechnęła się lekko. Kiedy była aż tak wyczerpana po podtrzymywaniu zaklęć, trzeba było zmuszać ją, żeby o sobie zadbała. W czasie samotnych wędrówek spędzała nieraz całe dni, naprawiając szkody, które wyrządziła swemu organizmowi. Ostatnio bardzo ją niepokoiła nadopiekuńczość Tarmy - jakby nieustannie chciała ona odsuwać Kethry od wszelkich niebezpieczeństw - w tej chwili jednak czarodziejka była zadowolona. Szczerze mówiąc, w takich chwilach najbardziej doceniała zyczliwą pomoc i troskę swej partnerki.

- Co, i zmarnujesz nasze przebrania? - odrzekła z nieco większym animuszem.

- Nie ma nic dziwnego w tym, że troskliwa służąca pomaga swej biednej, chorej pani w jedzeniu. Oni i tak myślą, że coś jest z tobą nie w porządku. Połowa z nich uważa cię za chorą, druga połowa za narkomankę - odparła Tarma. - Wszyscy zaś myślą, że pomiędzy uszami nie masz nic oprócz powietrza.

Kethry poddała się, wzięła miskę i wmusiła w siebie jej zawartość, łącznie z kurzem i piaskiem.

- Słuchaj - rzekła Tarma, kiedy skończyły jeść. - Wiem, że masz już podejrzanego, widziałam, jak przyglądałaś się strażnikom. Powiedz, kto to, jestem ciekawa, czy to ten sam, który zwrócił i moją uwagę.

- Ma szarobrazowe włosy i szczurzą twarz, rano jechał w tylnej straży.

Oczy Tarmy rozszerzyły się, lecz poza tym wojownicza nie okazała zdziwienia.

- Czy powiedziałaś: brązowe włosy? I szczurza twarz? Strażnik w ariergardzie miał czarne włosy i dziecianną, pulchną buzię.

Kethry ożywiła się nieco.

- Naprawdę? Czy mówisz o tym, który siedzi teraz pomiędzy nami a ogniskiem? Tym, który ma na sobie tyle klejnotów? I czy on nie wydaje ci się znajomy?

- Tak, przypomina jednego z handlarzy koni, z którymi nasz klan prowadził interesy. Chyba miał na imię Tedric.

Dlaczego o to pytasz?

Kethry odpasała mały, zdobiony sztylecik i z przesadną ostrożnością podała go Tarmie. Tarma przyjęła go z taką samą troską, całkowicie uzasadnioną, gdyż „sztylet” był w rzeczywistości Potrzebą. Niezależnie od tymczasowego kształtu i rozmiarów pod iluzją miecz zachowywał swą prawdziwą wagę i moc.

- Teraz spójrz na niego.

Tarma rzuciła podejrzliwe spojrzenie na mężczyznę i zacisnęła usta. Nie lubiła być oszukiwana nawet przy pomocy magii.

- Szarobrazowe włosy i szczurza twarz - orzekła. - Zmienił się.

Zwróciła ostrze czarodziejce.

- A teraz? - zapytała Kethry, kiedy Potrzeba znalazła się z powrotem przy niej.

- To dziwne - odrzekła Tarma z namysłem. - Jeśli używał iluzji, powinien teraz wrócić do swej poprzedniej postaci, ale tak się nie stało. Nadal ma szczurzą twarz, a moje oczy płatają mi figle, kiedy na niego patrzę - jakbym widziała dwie osoby - w dodatku o niewyraźnych konturach. Mam wrażenie, że on chce, by jego twarz wyglądała inaczej, niż ją widzę.

- Uhm. Magia umysłu - odpowiedziała Kethry z satysfakcją. - Dlatego nie mogłam wyśledzić żadnych zaklęć! To nie jest prawdziwa iluzja, taka jaką nas osłoniłam. W Valdemarze na północy często posługują się magią umysłu - chyba już ci kiedyś o tym opowiadałam. Znam ją tylko pobieżnie, gdyż różni się ona od magii, której się uczyłam. Jeśli mówiono mi prawdę, jego umysł przekonuje twój umysł, że znasz tego człowieka, i pozwala twojej pamięci podsunąć ci odpowiednią twarz. Dla każdego w karawanie może on wyglądać inaczej, lecz skoro zawsze przypomina znajomego, każdy z nas może za niego poręczyć.

- W ten sposób wślizguje się w karawany. Za każdym razem przypomina kogoś innego, gdyż nikt nie będzie”widział” człowieka, który nie żyje. Bardzo sprytne. Mówisz, że to nie jest zaklęcie?

- Magia umysłu opiera się na wrodzonych zdolnościach, jeśli ich nie masz, niczego się nie nauczysz. Różni się od mojej magii, w której Dar jest użyteczny, ale nie konieczny. Czy ty także zwróciłaś na niego uwagę?

- Tak. Czyli zaklęcie widzenia działa także na magię umysłu?

- Dzięki bogom. Cieszę się, że nie polegałam tylko na magicznym wzroku, gdyż z pewnością ten człowiek uchroniłby się przed nim. Co zwróciło twoją uwagę?

- Nic oczywistego, same drobiazgi, które nie pasują do zwykłego strażnika, za którego chce uchodzić. Jego miecz jest nieco zbyt drogi. Koń, choć bardzo zmęczony i źle traktowany, pochodzi z dobrej stajni, o wiele lepszej, niż przystało na zwyczajnego strażnika. Wreszcie facet ma na sobie kosztowności, na które tak naprawdę nie mógłby sobie pozwolić jako strażnik.

Kethry wyglądała na zaskoczoną.

- Kilku innych strażników miało na sobie tyle samo klejnotów. Myślałam, że najemnicy zawsze noszą oszczędności przy sobie.

- Owszem. Chodzi jednak o to, iż taką ilość kosztowności mogą mieć jedynie dowódcy straży; w innym przypadku są to bezwartościowe świecidełka - mosiądz i szkło - mające olśnić kmiotków. Jego biżuteria jest autentyczna, to świetne rzemiosło. Zbyt dobre jak na kogoś, kogo ma udawać.

- Teraz, kiedy wiemy, kogo obserwować, co zrobimy?

- Zaczekamy - odparła Tarma z ponurą satysfakcją. - Wcześniej czy później będzie musiał dać swoim kamratom znak do ataku. Któraś z nas na pewno to zauważy. Przy odrobinie szczęścia i pomocy Wojowniczkii zdołamy się przygotować na ich przyjęcie.

- Mam nadzieję, że nastąpi to prędzej niż później. - Kethry napiła się wina mocno rozcieńczonego wodą - to wszystko, na co sobie pozwalała w czasie podtrzymywania zaklęcia. Miała zaczerwienione, suche i zmęczone oczy. - Nie jestem pewna, jak długo wytrzymam.

- W takim razie idź spać, kochana - w głosie Tarmy zabrzmiała niezwykła czułość, którą znali jedynie Kethry, Warrl i małe dzieci. - Futrzasty i ja będziemy się zmieniać na straży, ty nie musisz czuwać.

Kethry nie potrzebowała dalszej zachęty; owinęła się w płaszcz i koc, położyła głowę na ramieniu i zasnęła natychmiast, jak bardzo zmęczony szczeniak. Stworzone przez nią iluzje miały pozostać nietknięte nawet w czasie jej snu; mogły je rozproszyć tylko trzy rzeczy: jej własny rozkaz, nacisk zaklęcia maga silniejszego od Kethry lub jej śmierć. Szkolenie Kethry było wszechstronne i surowe, w magii wyćwiczono ją tak doskonale, jak Tarmę w sztuce władania mieczem.

Widząc, że czarodziejka drży przez sen, Tarma podsycała płomień ogniska wysuszonymi plackami nawozu (pozostałości innych karawan to cały opał, na jaki mogli liczyć na tym terenie) i przykryła partnerkę dodatkowymi kocami. Podtrzymywanie iluzji wysysało z Kethry energię, dlatego tak łatwo marzła, Tarma zaś nie potrzebowała dodatkowego okrycia. Wiedziała, iż wystarczy jej płaszcz i jeden koc, a jeśli tego byłoby za mało, pozostawał jeszcze Warrl.

„Wojowniczo, strzeż jej pleców - pomodliła się, jak czyniła ostatnio każdego wieczoru. - Ja potrafię się obronić - Ty tylko osłaniaj Kethry”.

Jednakże pomimo niejasnych obaw Tarmy, noc przeszła spokojnie.

Rano karawana wjechała głębiej w krainę kamienistych wzgórz otaczających pustynną nieckę, na której spędzili poprzedni dzień. Droga stała się zdecydowanie mniej zakurzona, lecz powietrze było chłodniejsze. I Tarma, i Kethry starały się nie spuszczać oka z podejrzanego; krótko przed południem ich czujność została wynagrodzona. Obie zauważyły, jak mężczyzna odbija swym wypolerowanym naramiennikiem promienie słońca, wykonując coś, co mogło być tylko serią umówionych sygnałów.

Bandyci spadają z kryjówek

Na swój łup upatrzony.

Wszystkich prócz czworga podróżnych

Zaskoczyli zdumionych.

Troje tylko wiedziało: pierwsza - dama śpiąca,

Drugi - pies, co nie szczeka,

Trzecia - służka milcząca.

Pomimo ostrzeżenia miały bardzo niewiele czasu na przygotowanie się do walki.

Rozbójnicy wyskoczyli z obu stron drogi, krzycząc ile sił w płucach. Strażnicy byli całkowicie zaskoczeni. Trzech kupieckich czeladników rzuciło się na ziemię, jak im przykazał Grumio, z nadzieją, że walczący ich przeoczą. Szefowi bandy - tylnemu strażnikowi karawany - wydawało się, że kolejny raz wszystko poszło zgodnie z planem.

Dopóki Kethry nie rozproszyła iluzji.

Dama płaszcz odrzuca

- pod nim zbroja jaśnieje.

Miecz wyciągnięty, gotowy;

Jej twarz do walki się śmieje.

Służąca ręką skinęła -

Pies znika sprzed oczu zdumionych

Wilk, czarodziejka, wojownik

Ruszają na zaskoczonych!

Trzech rzeczy nigdy nie wprawiaj w gniew:

Wilczycy z młodymi, magnata i kobiety sumienia.

Bandyci, którzy znaleźli się na czele karawany, stanęli oko w oko z najzupełniej nieoczekiwanymi przeciwnikami.

Znikły bezradne, przerażone kobiety na delikatnych wierzchołkach, zbyt przestraszonych, by uciec. Na ich miejscu

pojawiła się para świetnie uzbrojonych najemniczek o surowych twarzach, siedzących na dobrze wyszkolonych koniach. Towarzyszył im ogromny i chyba bardzo głodny kyree.

Bandyci zakotłowali się, gdyż pierwszy rząd stanął jak wryty na tak nieoczekiwany widok.

Wreszcie jeden z największych zawył i ruszył na Tarmę, która jedynie uśmiechnęła się szatańsko. Kethry zasalutowała im z szyderczą rycerskością - i partnerki rozpoczęły walkę.

Rozdzieliły się i napadły na maruderów, nie dając im czasu na ochłonięcie z zaskoczenia. Bryganci nie oczekiwali nawet, że ktoś ich zaatakuje - i zareagowali zbyt późno, by powstrzymać najemniczki. Siłą rozpędu Tarma i Kethry przebiły się przez szeregi bandy na zbocza wzgórz po obu stronach drogi. Teraz one panowały nad terenem.

Kethry wyciągnęła Potrzebę. Magia miecza pozwalała jej uchronić się przed ciosami, dopóki nie znajdzie solidnego bloku skalnego jako osłony dla pleców. Na razie miały przewagę nad bandytami, którym udawało się jedynie wchodzić sobie nawzajem w drogę. Najwyraźniej nie szkolono ich do grupowej walki, a dotychczasowe sukcesy zawdzięczały zaskoczeniu i przewadze liczebnej. Kiedy tylko Kethry dotarła do upatrzonego miejsca, zsunęła się z siodła i kląsem w zad odesłała konia. Kudłata, wielkogłowa klacz była brzydka jak kawałek surowego granitu i dwa razy twardsza, lecz była to prawdziwa, wyszkolona klacz bojowa Shin'a'in, warta tyle srebra, ile ważyła delikatna klaczka, za której iluzją dotąd się skrywała. Teraz, kiedy Kethry stała na ziemi, klacz była gotowa zaatakować i zabić wszystko, co pachniało dla niej obco.

Do boku czarodziejki przyskoczył Warrl i strzegł jej na tyle długo, by zdążyła przerzucić miecz do lewej ręki i zacząć przywoływanie swej bardziej skomplikowanej broni.

Przez ten czas Tarma szalała, nareszcie w swoim żywiole, przebijając krwawy szlak poprzez szeregi bandy. Jej oczy lśniły dziko i radośnie. Nogami mocno objęła brzuch wierzchowca; jedynie ktoś od dzieciństwa trenowany w stylu walki Shin'a'in mógł teraz utrzymać się w siodle. Klacz wierzgała na wszystkie strony podkutymi żelazem kopytami i szczyrzyła żółte zęby. Kogokolwiek obrała za cel, nie miał szans ucieczki. Swym niewiarygodnym szóstym zmysłem wyczuwała wszystkich, którzy usiłowali zrzucić z siodła jej jeźdźca. W jednej chwili skoczyła w górę i opadła na cztery nogi, jak kot na gorącej metalowej płycie, by zmiażdżyć czaszkę napastnika z przodu i jednocześnie kopnąć w zęby innego, chcącego zejść ją od tyłu. Pokonała przynajmniej tylu bandytów, co sama Tarma.

Kątem oka Tarma dojrzała stojącą dęba klacz czarodziejki - jej siodło było puste.

Przesłała krótką, pełną trwogi myśl do Warrla.

Broń się, głuptasie, ona radzi sobie lepiej od ciebie! - nadeszła reprimenda. Tarma uśmiechnęła się, powinna była się domyślić. Dzięki więzi she'enedran łączącej ich dusze wiedziałaby, gdyby Kethry coś się stało. Skoro klacz walczyła na własny rachunek, Kethry musiała znaleźć miejsce położone na tyle wysoko, by sięgnąć wzrokiem nad głowami innych.

Jakby dla potwierdzenia nagle ukazały się świetliste kule, wybuchające pomiędzy bandytami i zrzucające ich z siodeł. Głowy innych otoczyła czerwona mgła (wtedy napastnicy chwyтали się za gardła, a ich twarze przybierały bardzo interesujące kolory). Dziwnie wyglądające stworzenia przyłączyły się do Warrla, gryząc walczących pieszo.

Wtedy bandyci nie wytrzymali, zwłaszcza po tym, kiedy po wybuchu szczególnie widowiskowej kuli z zastępcy herszta została kupka dymiącego popiołu. Łatwa zdobycz okazała się napastnikiem z piekła rodem. Pozostali przy życiu bandyci dosiadający koni nie czekali na następne efekty specjalne, lecz zaczęli wycofywać się z tłoku i uciekać. Tarma i trzech pozostałych przy życiu strażników zajęli się pieszymi bandytami.

Od pierwszego momentu zaskoczenia szef bandy siedział nieruchomo w siodle, osłupiały. Teraz zdał sobie sprawę z zagrożenia i usiłował wymknąć się wraz z resztą. Kethry jednak nie zapomniała o nim. Smugą mocy - tym razem obliczoną na ogłuszenie, nie na zabicie - uderzyła go w tył głowy.

Bandyci wrzasnęli chórem,

Dama się uśmiechnęła,

Magiczka kłania się drwiąco

- walka się rozpoczęła!

Koniec wnet nadszedł...

Ledwie czworo na nogach stoi:

Czarodziejka, wilk, zdrajca i kobieta w zbroi.

Trzem rzeczom nie ufaj nigdy:

Pannie uznanej za czystą,

ślubom przez króla złożonym,

Okazji zbyt oczywistej.

Późnym popołudniem głowy bandytów zostały ułożone w stos przy drodze jako ponure memento dla wszystkich, którzy snuli podobne plany łatwego wzbogacenia się. Zwłoki odciągnięto dalej, pomiędzy wzgórzka, aby zajęły się nimi sępy i wilki. Tarma nadzorowała uprzątnięcie pobojowiska, dowodząc grupką trzech kupieckich czeladników.

Początkowo ich żółdki buntowały się przeciw takiemu zajęciu - zwłaszcza po tym, jak Tarma niedbale odcięła głowy martwych lub rannych bandytów - lecz słuchali jej bez szemrania. Wojowniczką nie raz śmiała się w kułak, widząc

zatrwożone spojrzenia podkomendnych - jakby się bali, że w razie nieposłuszeństwa lub zwłoki, to ich głowy przyozdobią stos przy drodze.

Sama zajęła się ranami ocalałych strażników i pochówkiem dwóch, którzy zginęli.

Jeden ze strażników mógł utrzymać się w siodle, dwóch pozostałych załadowano na bezużyteczny teraz wóz, po wyrzuceniu pustych bagaży. Tarma nakazała karawanie jechać z powrotem do miasta; ona i Kethry miały dołączyć później, po załatwieniu pewnej nie dokończonej sprawy.

Było to między innymi usypanie i zaznaczenie grobów dwóch zabitych strażników.

Kiedy skończyła, Kethry przyniosła jej szmatę, w którą wojowniczką wytarła ręce.

- Cholera. Chciałabym... do stu diabłów, byli po prostu uczciwymi najemnikami - odezwała się, patrząc z zalem na kamienne kopczyki. - To nie ich wina, że nie miałyśmy szansy ich ostrzec. Być może nie powinni byli dać się tak zaskoczyć, zwłaszcza po tym, co się ostatnio działo z karawanami, lecz stracić życie to za wysoka cena za chwilę nieuwagi...

Kethry, teraz już w pełni sił - gdyż jej energii nie wyczerpywało podtrzymywanie iluzji - współczująco otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

- Chodź ze mną, sheenedra. Pokażę ci coś, co może poprawi ci nieco nastrój.

Podczas gdy Tarma zajęta była uprzążaniem śladów walki, Kethry rozebrała dowódcę bandy do naga i przygotowała jego bezwładne ciało do tajemniczych zabiegów magicznych. Tarma wiedziała, że czarodziejka, od czasu kiedy usłyszały o porwanych dziewczętach, miała dla niego specjalną karę, lecz nie domyślała się, na czym ona ma polegać.

Odarły zdrajcę z ubrania, obatożyły na drogę

Pomiędzy wzgórzami - jak ludzi, których on zamordował.

Kobiety, które zginęły, zostały wreszcie pomszczone,

Mścicielki siadły na konie, ruszyły w swoją stronę.

Trzem rzeczom ufaj i strzeż ich jak oka własnego:

Konia, psa - strażnika i siostrę u boku swojego!

Oczom obu kobiet ukazał się dziwny widok. Przywiązana do siodła jednego z pozostawionych przez bandytów koni wisiała szlachetnie urodzona dama, którą przedtem udawała Kethry. Miała na sobie zaledwie kilka łańchmanów, na skroni siniaka, lecz poza tym wydawała się nie zraniona.

Tarma powoli okrążyła dziwną grupę. Nie dostrzegła w iluzji najmniejszej wady - jeśli to była iluzja.

- Niewiarygodne - odezwała się w końcu. - To on, prawda?

- Owszem. Jedno z moich najlepszych dzieł.

- Czy iluzja będzie się trzymać bez ciebie w pobliżu?

- Znakomicie - odparła Kethry z satysfakcją. - To właśnie czyni moją karę tak piękną i sprawiedliwą. Iluzja jest nierozdzielnie złączona z magią jego umysłu. Nigdy nie zdoła się z niej wyzwolić, a żaden szanujący się czarodziej nie zdejmie jej z niego. A zapewniam cię, że wszyscy magowie w promieniu kilku tygodni drogi stąd bardzo się szanują.

- Dlaczego nikt tego nie zrobi?

- Ponieważ zostawiłam na iluzji mój znak. - Kethry wykonała nieznaczny gest ręką i nad głową bandyty pojawiły się na moment dwa symbole: jeden z nich oznaczał czarodziejkę, drugi zaś sprawiedliwość. - Będą się one ukazywać przy każdej próbie zdjęcia iluzji. Wątpię, by ktokolwiek zignorował drugi znak, a jeśli nawet, mam chyba wystarczająco dobrą reputację, by każdy mag zastanowił się dwa razy, zanim pozwoli sobie na zniszczenie mojego dzieła.

- Całkowicie go nie zmieniłaś, prawda? - zapytała Tarma, gdyż w jej głowie zaświtała przerażająca myśl. - To znaczy, jeśli on rzeczywiście jest teraz kobietą...

- Jasna Pani, to by był paradoks! - zaśmiała się serdecznie Kethry. Tarmie ulżyło. - Ukaraliśmy go za to, co zrobił kobietom, zamieniając go w kobietę - lecz wtedy byłybyśmy zobowiązane go chronić! Nie, nie martw się. Pod iluzją - a przy okazji, to bardzo solidna iluzja i obejmuje wszystkie zmysły - jest nadal mężczyzną.

Klepnęła konia w zad, przełamując lekkie zakłęcie, utrzymujące go w bezruchu. Wierzchowiec wstrząsnął się i pobiegł truchtem w stronę wzgórz.

- Odjechał tędy ostatni z bandy - odezwała się, wskazując ręką kierunek, w którym odbiegł koń. - Koń pójdzie za śladem tamtych i dotrze do ich obozowiska. Oczywiście nikt z bandy nie będzie miał pojęcia, co się kryje pod pozorami kobiety.

Na usta Tarmy wypełził jadowity uśmiešek, taki sam jak u Kethry.

- Chciałabym tam być, kiedy on przyjedzie - odezwała się wojowniczką ze złośliwą nutą w chrapliwym głosie. - Może to być bardzo interesujące.

- Z pewnością dostanie to, na co zasłużył.

Kethry śledziła wzrokiem konia znikającego za łańcuchem wzgórz.

- Ciekawe, jak mu się spodoba to, że nagle on sam stanie się ofiarą?

- Znam kogoś, kto ucieszy się na wieść o tej karze, i nie mogę się doczekać, by zobaczyć jego twarz, kiedy mu o tym opowiesz.

- Grumio?

- Mhm.

- Wiesz - powiedziała Kethry z namysłem - warto było to zrobić, nawet niemal za darmo.

- Sheñenedra! - zawołała Tarma z udanym przerażeniem. - Twoje źle pojęte poczucie honoru doprowadzi nas do śmierci głodowej! Podobno jesteśmy najemniczkami!
- Powiedziałam: niemal. - Kethry przyłączyła się do śmiechu partnerki. - Jedźmy. Mamy do odebrania zapłatę. Wiesz, właściwie ta historia mogłaby znaleźć finał w pieśni jakiegoś barda.
- Możliwe - zachichotała Tarma. - I założę się, że zostanie całkowicie przekręcona.
- Nie tylko to. O ile znam bardów, mogę cię zapewnić, że z wiekiem pieśń będzie coraz gorsza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stary, na pół oślepy mag mrugał z niedowierzaniem, przyglądając się swemu gościowi. Mężczyzna - czy może kobieta? - wyglądał tak okropnie, jak czuł się mag. Nabiegłe krwią, podkrążone oczy spoglądały spod nasuniętego na twarz, pogryzionego przez mole kaptura i kilku szali. Na wpatrzone w maga oczy spadał kosmyk włosów, które raz wydawały się szarobrazowe, raz srebryszoblonde, za moment znów brązowe. Również same oczy zmieniały się co chwilę: najpierw miały kolor błękitny, potem brązowy, i znów niebieski. Mimo usilnych starań mag nie mógł skupić spojrzenia i jednoznacznie określić wyglądu dziwnego gościa; nie pomagała w tym nawet trzymana przez niego w wysoko uniesionej ręce latarnia. Czarodziej nigdy dotąd nie widział człowieka o tak zmiennym wyglądzie. Był on (ona?) owinięty w bezkształtne łachmany, brudne i pełne robactwa, a ukazujące się miejscami ciało pokrywały zielonożółte, gojące się sińce. Jednak otwierając drzwi, mag wyraźnie dostrzegł złoto wsunięte w dłoń gospodarza. Do tej dzielnicy złoto trafiało nieczęsto - a jeszcze rzadziej przynosił je ktoś odziany w łachmany.

Nieznajomy (nieznajoma?) wsunął się bezceremonialnie do nory - służącej magowi za mieszkanie - wypychając gospodarza za drzwi i starannie je zamykając. Najwidoczniej bardziej mu zależało na zachowaniu tajemnicy, niż na gospodarzu jako ewentualnym obrońcy, gdyby okazało się, że stary czarownik ma zdradzieckie zamiary. Sama wizyta zdumiała maga, lecz to, w jaki sposób gość przechodził na przemian od postaci męskiej do kobiecej, oszołomiło go całkowicie i odebrało resztki zdrowego rozsądku, sprawiając, iż stał z wciąż otwartymi ustami.

W dodatku owa ciągła zmiana postaci przybysza przyprawiała go o nieznośny ból głowy.

- Odejdź - jęknął słabo, osłaniając dłońią oczy od migoczącej postaci i zbyt jasnego światła latarni. - Zostaw starego człowieka! Nie mam nic, co warto ukraść...

Bolesnie zdawał sobie sprawę ze swego żalnego położenia: wystrzępionych, poplamionych sukni, długiej siwej brody - splątanej i źle utrzymanej, oczu tak nabiegłych krwią i o tak pożółkłych białkach, że trudno było stwierdzić, jakiego są koloru. Jego mieszkanie znajdowało się w równie oplakanyim stanie - położoną na poddaszu kłitką wzgardzili wszyscy inni, nawet najbiedniejsi. Mieszkało się w niej tylko nieco lepiej niż na ulicy. W czasie deszczu dach przeciekał, latem było tu nieznośnie gorąco, zimą - przeraźliwie zimno, wiatr wiał przez szczeliny szerokości palca. Jedyne wyposażenie stanowił stosik łachmanów służący za łóżko oraz koślawy stół. Można było wyczuć, jak stary budynek chwieje się w podmuchach wiatru, co zresztą pogarszało jeszcze ból głowy maga. Ściany trzeszczały i jęczały, każda w innej tonacji. Mag do tej pory nie mógł się do tego przyzwyczaić. Skrzypiące drewno szarpało jego nerwy i pogarszało i tak zły nastrój. Przeciąg spowodował, że płomień latarni zaczął migotać pomimo szklanej osłony. Powstające przez to cienie nie pomagały w odzyskaniu równowagi umysłu.

- Nie przyszedłem kraść, stary oszuście.

Nawet głos przybysza stanowił dziwną mieszankę głosu męskiego i kobiecego.

- Przyniosłem ci coś.

Spod łachmanów wyciągnęła się druga dłoń, trzymająca szmaragdowozieloną butelkę ze znajomym napojem. Ręka zakotyła lekko butelkę, której zawartość zachlupotała kusząco. Z twarzy gościa zsunął się rąbek okrycia, odsłaniając ją nieco.

Jednak czarodziej interesował się teraz tylko butelką. Leta! Mag zapomniał o swym oszołomieniu, o zmaconym umyśle i bólu głowy i zerwał się z legowiska, chciwie wyciągając dłoń po butelkę zaprawionego narkotykiem wina, które stało się przyczyną jego upadku. Każda komórka jego ciała błagała o porcję tego przekłętą, i błogosławioną zarazem, napoju.

- Nie teraz. - Gość cofnął się poza zasięg ręki maga. Czarodziej poczuł ze wstydem ciepłe łzy spływające po policzku. - Najpierw dasz mi to, czego chcę, potem dopiero ja dam ci butelkę.

Mag opadł z powrotem na posłanie.

- Nic nie mam.

- Nie chodzi o to, co masz, stary oszuście, ale o to, czym byłeś.

- Czym... ja...

- Byłeś magiem, całkiem niezłym magiem - tak przynajmniej mówią. Przedtem, zanim pozwoliłeś, by ten napój pozbawił cię rozumu, zanim wyrzucili cię z gildii, żebyś zgnął tutaj. Jednak z twoich umiejętności musiało zostać wystarczająco dużo, bym osiągnął cel.

Wpatrując się uparczywie nie w gościa, lecz w butelkę, mag zdołał w końcu zebrać myśli.

- Jaki cel?

Gość niemal wykrzyczał odpowiedź.

- Zdejmij tę klątwę, głupcze! Czy nie zostało ci nawet tyle rozumu, żeby zobaczyć, kto przed tobą stoi?

Klątwa - oczywiście! Nic dziwnego, że postać przybysza tak się rozplywała i zmieniała! To nie sam człowiek zmieniał postać, lecz oczy maga zmieniały jej obraz, patrząc raz normalnie, raz za pomocą magicznego wzroku. Dla zwykłego spojrzenia gość przedstawiał się jako kobieta; kiedy łachmany odsłoniły więcej z jej postaci, okazała się sponiewieraną, lecz wciąż śliczną platynową blondynką o ametystowych oczach.

Magiczny wzrok ukazywał natomiast równie sponiewieranego, lecz zdecydowanie mniej pięknego mężczyznę, chudego, wygłodzonego, lecz na pewno nie przegranego. Mężczyzna ów kipiał ledwie powstrzymaną wściekłością. Zatem „klątwa” musiała być iluzją, lecz była to iluzja bardzo starannie i pieczołowicie opracowana. Mężczyzna-kobieta roztaczał także wokół siebie niewytłumaczalną aurę magii- magia ta dodatkowo zasilana iluzją. Mag

zmarszczył brwi, po czym przetestował tkanę zaklęcia tworzącego iluzję. Było to dzieło mistrzowskie, działające na wszystkie zmysły. Przewyższało wszystko, do czego mag był zdolny nawet w najlepszych swych czasach. W obecnym stanie nie potrafił skopiować zaklęcia, by nałożyć na nie nową iluzję, zaś o jego zdjęciu lub zmianie nie mógłby nawet marzyć. Złamanie zaklęcia przekraczało możliwości najlepszego maga z Oberdorn, a cóż dopiero mówić o wraku, jakim się teraz stał.

Mierząc głodnym i tęsknym wzrokiem butelkę, wyjaśnił to pokrótce gościowi.

Ku jego zaskoczeniu mężczyzna skinął głową.

- Dokładnie to mi powiedziano - rzekł. - Jednak powiedziano mi jeszcze coś. Czego nie złamie człowiek, może złamać demon.

- De... mon? - Mag oblizał wargi; butelka lety znów znalazła się w jego zasięgu. - Kiedyś potrafiłem przywoływać demony. Chyba nadal to potrafię. Ale to nie będzie łatwe.

To nie była prawda, przywoływanie demonów należało do jego pomniejszych talentów. Nadal mógł to zrobić. Jednak wymagało to specjalistycznych narzędzi i mikstur, których już nie mógł sprowadzić. Poza tym było zabronione przez gildię...

Kiedy skończyły mu się pieniądze, usiłował ściągnąć jednego z mniejszych duchów, by ukraść dla niego letę. Wtedy gildia odkryła, że padł ofiarą nałogu. Był to główny powód, dla którego wyrzucono go z niej, niszcząc jego narzędzia i książki - mag, który upadł tak nisko, by używać talentu dla kradzieży i osobistej korzyści, stawał się niegodny zaufania. Zwłaszcza jeśli przywoływał demony. Demony były sprytne i kiedy szło o uwolnienie się z narzuconych im więzów, przebiegłością nie ustępowały najlepszym prawnikom. Dlatego wzywianie ich było zabronione pojedynczym magom, nie wspominając o tych, których przytomność umysłu budziła wątpliwości.

Oczywiście jego, jako wygnańca, nie obowiązywało już prawo gildii. Jeśli ten obcy dostarczy mu potrzebnych narzędzi i mikstur, nie będzie trudno przywołać demona.

- Powiedz tylko, czego potrzebujesz, starcze, a przyniosę ci to. - Z ponurej twarzy o ostrych rysach przebiegała determinacja. - Przywołasz demona, który zdejmie ze mnie kłatwę, i butelka jest twoja.

Dwa dni później stali obaj w piwnicy starego, zrujnowanego pałacu, którego strych nazywał mag swoim domem.

Piwnica znajdowała się w stanie nie lepszym niż reszta budynku. Panował w niej zaduch, a ze śladów wody na ścianach można było się domyślić, dlaczego nikt nie chciał tu mieszkać. W czasie każdego deszczu piwnica tonęła w wodzie, ale nawet kiedy nie padało, ze ścian spływały strumyczki, a z sufitu kapwały krople, docierające aż tutaj z przeciekających dachów i stropów. Tuż poza kręgiem światła rzucanym przez latarnię jarzyły się ogniki - ciekawskie oczy wygłodzonych szczurów i myszy, przycupniętych na zbutwiałych półkach na ścianach. Szuranie ich pazurów wydawało się echem lekkiego zgrzytu kredy, którą czarownik rysował coś na popękanej kamiennej podłodze.

Kobieta-mężczyzna siedział (siedziała?) niecierpliwie na przewróconej beczce, a raczej tym, co z niej pozostało.

Uważał, by nie przeszkadzać magowi w pracy. Wynajęcie czarodzieja kosztowało go już wystarczająco drogo - i w złocie, i w krwi. Niektóre przyrzady, których zażyczył sobie mag, mężczyzna kupił, lecz większość została ukradziona. Poprzedni właściciele nie będą już mogli upomnieć się o swoją własność.

Od czasu do czasu czarodziej patrzył badawczo na mężczyznę, czynił gest ręką, marszczył w skupieniu czoło i wracał do rysowania. Za czwartym razem nieznajomy nerwowo oblizał wargi i zapytał:

- Dlaczego to robisz? Dlaczego co chwilę się na mnie gapisz?

Czarownik zamrugał i powoli wyprostował się. Plecy bolały go od długiego schylania. Jego zaczerwienione, zażawione oczy patrzyły w bok, gdyż magowi wciąż trudno było spoglądać wprost na gościa.

- Patrz na zaklęcie nałożone na ciebie - odparł po chwili, zebrawszy myśli. - Nie znam demona na tyle potężnego, by potrafił zdjąć tak dobrze rzucony urok.

Mężczyzna skoczył na równe nogi i odruchowo sięgnął po miecz, który jednak wcześniej przezornie zostawił na górze, gdyż mag ostrzegł go przed noszeniem stali w obecności demona.

- Ty stary łotrze! - wrzasnął. - Powiedziałeś...

- Powiedziałem, że potrafię wezwać demona - i naprawdę to potrafię. Po prostu żadnego nie znam. Twoją szansą jest znalezienie demona, który pragnie zemsty na autorze zaklęcia.

- A jeśli nie ma takiego demona?

- Na pewno jest. - Mag wzruszył ramionami. - Każdy, kto rzuca takie kłatwy i pieczętuje je znakiem sprawiedliwości, musiał kiedyś rozwścieczyć jakiegoś demona lub kogoś, kto panuje nad demonem. W każdym razie, jeśli chcesz wiedzieć, testowałem krawędzie iluzji, aby pojawiła się magiczna runa. Chcę ją włączyć w zaklęcie przywołujące. Ponieważ nie wiem, jakiego demona przywołać, potrwa to dłużej, lecz przyniesie takie same skutki. Zjawi się demon, który ma powód, żeby ci pomóc, a ty musisz go do tego przekonać.

- Ja? - Nieznajomy wyglądał na lekko spłoszonego. - Dlaczego ja, a nie ty?

- Ponieważ to nie moja kłatwa. Mnie nie zależy, czy zostanie zdjęta, czy nie. Obiecałem ci, że przywołam demona - nie, że nad nim zapanuję. To wymaga większych umiejętności i znacznie silniejszej woli niż moja. Nasza umowa była prosta: jedna butelka, jeden demon. Kiedy tu przybędzie, reszta należy do ciebie.

Mężczyzna uśmiechnął się, lecz był to bardziej grymas niż uśmiech.

- W porządku, stary oszuście. Rzucaj zaklęcie. I tak bardziej wierzę sobie niż tobie.

Mag powrócił do rysowania, wypełniając dziwnymi, drobnymi symbolami cały obszar oświetlany przez wiszącą nad nimi latarnię. Rysunekczki te najpierw przyciągały spojrzenie, potem zaczęły sprawiać wrażenie, że je odpychają. W końcu czarodziej był prawie zadowolony. Zebrał w garść swą poplamioną, postrzępioną szatę i ostrożnie wyszedł z labiryntu. Stał na granicy rysunków, podniósł wysoko ramiona i zaczął nucić dziwną melodię, odzywającą się echem w ciemnym pomieszczeniu.

W tej chwili mógł niemal robić wrażenie, choć efekt psuły krople padające ze sklepienia na jego lysiejacą głowę i spływające po długim nosie.

Zabrzmiała ostatnia sylaba. Mężczyzna-kobieta czekał w napięciu.

Nic się nie działo.

- I co? - odezwał się obcy, tracąc cierpliwość. - Czy to wszystko?

- Powiedziałem, że to potrwa - może nawet godzinę. Nie bój się, będziesz miał swojego demona.

Ocierając poplamionym rękawem czoło, mag rzucał tęskne spojrzenia na ukrytą w cieniu butelkę stojącą obok mężczyzny. Gość zauważył to, zastanowił się chwilę i uśmiechnął ponuro.

- W porządku, stary oszuście, chyba na nią zasłużyłeś. Weź ją sobie.

Mag nie czekał na powtórny zachętę i nie dał mężczyźnie okazji do odwołania pochopnie wyrażonej zgody. Rzucił się naprzód, potykając się o wysturpienie nitki zwisające z szaty, padł na kolana i chwycił butelkę. W okamgnieniu utworzył ją i zaczął chciwie pić, przymykając w ekstazie oczy, z twarzą przybierającą wyraz bezmyślnego błogości. Po kilku chwilach zaczął się chwiać, przyciskając do siebie na pół pustą butelkę, spoglądając tępy, szklanym wzrokiem człowieka, który stracił kontakt z rzeczywistością.

Gość podszedł do niego, skradając się jak przestępca i trącił go stopą.

- Mam nadzieję, że wszystko zrobiłeś tak, jak trzeba, stary łotrze - mruknął. - Inaczej możesz się nie obudzić...

Ostatnie słowa uwięzły mu w gardle, kiedy nagle wyrosła za nim niewielka trąba powietrzna. Mężczyzna odwrócił się błyskawicznie w stronę rysunków na podłodze i zobaczył, że cały krąg płonie krwistoczerwonym i jadowicie zielonym płomieniem; płomieniem, który palił go w twarz, choć nie wyrządził żadnej szkody belkom powały. Mężczyzna odskoczył, przestraszony, choć obiecywał sobie, że nic go nie wytrąci z równowagi.

Jednakże zanim dotknął powtórnie posadzki, z płomienia wyciągnęła się ogromna dłoń z długimi pazurami i rzuciła nim o ścianę. Druga dłoń, koloru stopionego brązu, sięgnęła po pijanego maga.

Z ognia pomiędzy dwoma rękami ukształtowała się twarz gorsza niż najstraszniejszy koszmar. Za nią wyloniły się szyja, ramiona i tułów. Dłonie przyciągnęły maga do płomienia - gość zaczął kaszleć, kiedy doszedł do niego gryzący zapach płonącej szaty i brody czarownika. Bez wątplenia ogień był prawdziwy, choć nie zapalił belek sufitu. Mag ocknął się z zamroczenia i zaczął krzyczeć z bólu i strachu. W piwnicy rozniósł się zapach palonego ciała i odzieży, docierając nawet do kąta, gdzie leżał skulony mężczyzna-kobieta, który niemal dławił się ze wstrętu i zgrozy.

Ognista istota zaś najspokojniej w świecie odgryzła czarodziejowi głowę, całkiem tak, jak dziecko odgryza kawałek ciastka.

Było to za dużo nawet dla nieznanego. Mężczyzna zwinął się w kłębek i wyrzucił z siebie całą zawartość żołądka.

Kiedy załzawionymi oczami ponownie spojrzął w górę, czując w ustach smak żółci, istota wpatrywała się w niego, zlizując krew z palców.

Mężczyzna znów poczuł suchość w gardle. Czekał, kiedy demon chwyci go i pożre na deser.

- Pachniesz magią. - Głos demona brzmiał jak kilkanaście dzwoniących razem dzwonów, każdy w nieco innej tonacji. Na jego dźwięk mężczyzna poczuł kolejne mdłości i oszołomienie, lecz przełknął ślinę i spróbował zdobyć się na odpowiedź.

- Ja... zostałem przeklęty.

- Widzę. Zapewne dlatego mnie wezwano. Cóż, o ile nie dojdziemy do porozumienia, nie mam innego wyjścia niż pozostać tutaj albo wrócić na Równiny Otchłani. Przemów do mnie, robaku, nie mam ochoty na to ostatnie.

- Jak... dlaczego ty... tego starca...

- Nie lubię, kiedy się mnie wzywa, a twój przyjaciel popełnił błąd, pozostając w kręgu. Ale z tobą na razie nie mam zatargu. Zapewne chcesz się pozbyć nałożonego na ciebie zaklęcia? Co mi ofiarujesz, jeśli ci pomogę?

- Złoto?

Demon zaśmiał się, a jego złociste oczy zwięzły się w szparki.

- Mam na myśli coś więcej niż złoto.

- Śmierć? Ofiarę?

- To mogę zdobyć na własną rękę, począwszy od ciebie. Ty także jesteś w moim zasięgu.

Mężczyzna-kobieta myślał gorączkowo.

- Klątwę rzucił ktoś, kogo nienawidzisz.

- I dlatego mam się z tobą zaprzyjaźnić?

- Powinniśmy zostać przynajmniej sojusznikami. Mogę ci ofiarować zemstę...

- Teraz zaczynasz mnie interesować. - Oczy demona znów się zwięzły. - Podejdź bliżej, człowieczku.

Mężczyzna-kobieta zebrał wokół siebie łachmany i krok za krokiem zbliżył się ostrożnie.

- Dziwna klątwa. Dlaczego?

- Aby stał się ofiarą. I tak było. Zapewne ten, kto ją rzucił, oczekiwał, że tego nie przeżyję.

- Mogę sobie wyobrazić - demon rozchylił usta w okrutnym uśmiechu. - Jesteś całkiem niebrzydka, chyba nie miałaś nic przeciwko temu, co cię spotkało?

Mężczyzna-kobieta splonął gorącym rumieńcem. Czuł w swoim umyśle obecność demona, sięgającego do wspomnień z całego minionego roku, zatrzymującego się zwłaszcza nad tymi, których on sam nie wyjawilby nikomu nawet za cenę życia. Gniew i wstyd niemal pokonały jego strach.

- A może jednak zaczęło ci to przeszkadzać? - Demon uśmiechnął się szerzej.

- Wynoś się z mojego umysłu, kanalio! - wrzasnął człowiek, powstrzymując się od wykrzyczenia wszystkiego, co chciał, i zastanawiając się, czy właśnie nie podpisał na siebie wyroku śmierci.

- Chyba cię lubię, człowieczku. Jak możesz mi zapewnić zemstę?

Mężczyzna odetchnął głęboko i spróbował zebrać myśli.

- Wiem, gdzie są czarodziejka i jej partnerka. Wiem, jak je tu zwabić - i mam plan, jak je schwytać, kiedy tu przyjdą.

- Ja mam wiele planów, ale nie wiedziałem, jak je zwabić, by potem schwytać. Dobrze. - Demon skinął głową. - Może rzeczywiście dojdziemy do porozumienia. Dam ci postać, która zapewni ci moc w walce przeciwko nim i pozwolę ci je tutaj przyprowadzić. Podejdz, a moja magia zmieni cię i uwolni mnie z warunków naszej umowy. Muszę cię dotknąć...

Mężczyzna zbliżył się do krawędzi ognistego kręgu, pomimo zapewnień demona wciąż nieufny i ostrożny. Nie do końca wierzył tej istocie i najwyraźniej bał się jej potęgi. Demon wyciągnął długi, brązowy pazur i lekko przeciągnął nim po policzku mężczyzny.

Ten zawył z bólu - miał wrażenie, że ów krótki dotyk rozpałił w nim każdy nerw. Objął ramionami głowę, zgiął się w pół i wciąż krzycząc, osunął się drżący na podłogę. Gdyby nie to, że żołądek miał całkowicie pusty, pozbyłby się teraz resztek jego zawartości.

Demon czekał cierpliwie jak wąż, karmiąc się nitkami mocy i bólu, które wydobywał z mężczyzny. Z ciekawością pochylił się nad kupką łachmanów, czekając, aż minie proces transformacji. Wyraz jego twarzy był dziwnie ludzki - tak okrutne dziecko mogłoby przyglądać się męczarniom żuka, któremu wyrwało nogi, zostawiając tylko jedną. Skulone, drżące stworzenie na granicy kręgu płomieni powoli odzyskiwało władzę nad sobą. Przestało się trząść, łachmany poruszyły się, po czym spróbowały wyprostować. Wysunęły się z nich dwie długie, delikatne ręce, które oparły się o podłogę. Reszta łachmanów opadła, odsłaniając całą postać.

Nieznajoma podniosła dłoń do twarzy i zamarła na widok swojej ręki. Wyprostowała się, marszcząc czoło i potrząsając głową, obejrzała drugą rękę i dotknęła swej twarzy, która przybrała wyraz kompletnego niedowierzania. W szaleńczym pośpiechu rozdarła na sobie okrycie i wpatrzyła się z przerażeniem w swoje piękne, białe i bardzo kobiece piersi.

- Nie... - szepnęła. - To niemożliwe...

- Może dla człowieka - odrzekł z lekką ironią demon. - Lecz ja nie podlegam ludzkim ograniczeniom.

- Co mi zrobisz?! - krzyknęła głosem, który również się zmienił - był teraz delikatnym sopranem.

- Mówiłem, że dam ci postać, która zapewni ci przewagę w walce z nimi. Czarodziejkę wiąże przysięga obrony kobiet - więc po prostu zamieniłem cię w kobietę, dopełniając iluzję. Teraz obie są wobec ciebie bezbronne.

- Ale ja nie jestem kobietą! Nie mogę być kobietą! - Rozejrzała się wokół, szukając czegoś, czym mogłaby rzucić w uśmiechniętą twarz demona. Nie znalazłszy niczego, ciskała przekleństwa. - Zamień mnie z powrotem w mężczyznę, przeklęty! Chcę być mężczyzną!

- Może później, kiedy zasłużysz na moją łaskę. Nadal pozostała ci siła i umiejętność posługiwania się mieczem. Teraz może ci zagrozić jedynie wojownicza, ale czarodziejka będzie musiała cię przed nią obronić. Teraz ja stawiam warunki, rozbójniku. - Demon uśmiechał się szeroko. - Bądź mi posłuszny, a być może przywrócę ci postać mężczyzny. Jednak twoje nowe ciało o wiele lepiej posłuży moim celom niż stare. A tymczasem...

Wzniósł wokół siebie wir płomienia, a kiedy ogień przygasł, demon miał już postać młodego, całkiem nagiego mężczyzny, którego uroda zarówno przyciągała, jak i odpychała. Wciąż był wyższy niż większość ludzi, ale nie zajmował już jednej czwartej piwnicy. Demon wyszedł poza krąg i przyciągnął do siebie przerażoną kobietę. Ta broniła się dziko, jednak jej wysiłki sprawiały mu jeszcze większą radość.

- Jesteś milutką zabawką, ślicznotko, i grasz swoją rolę bardzo przekonująco! Mężczyzna usiłowałby mnie zabić, lecz ty myślisz jedynie o ucieczce. Myślę też, że mężczyzna nie odgadłby moich zamiarów, tobie jednak się to udało. Chyba oprócz strachu mogę ci zapewnić także przyjemności płynące z bycia kobietą, co ty na to? Może nawet zapomnisz, że kiedyś nią nie byłaś...

Jego śmiech rozniósł się echem po całym domu, przerażeni mieszkańcy domknęli drzwi i zasunęli mocniej rygle, po czym wrócili do łóżek z nadzieją, że cokolwiek to jest, przeoczy ich obecność.

Kolejnym gestem demon przeobraził ciemną piwnicę w otoczenie niczym z koszmaru prostytutki; drugą ręką trzymał swą ofiarę przyciśniętą mocno do piersi, podczas gdy swą wolą sięgał do jej umysłu.

Kobieta zachłysłnęła się z przerażenia i szoku, czując, jak jej wola rozsypuje się w proch pod potężną mocą demona, przejmującą kontrolę nad jej zmysłami, czując, jak jej zmysły reagują tak, jak on sobie życzy. Demon przeciągnął dłońmi po jej ciele, zsuwając łachmany, aż została tak naga, jak on. Pod jego dłońmi jej skóra zaczynała płonąć gorączką, której nie można było opanować.

Kiedy resztki jej woli zostały zdmuchnięte, zdradziło ją również jej ciało, odpowiadając na życzenia demona.

W końcu rzeczywiście na jedną chwilę zapomniała, jak się czuła, będąc kiedyś mężczyzną.

Kethry zawijała na palcu kosmyk złocistych włosów i nachylając się nad kubkiem, ukryła uśmiech. Nowe oblicze Tarmy, które właśnie odkrywała, uznała za rozbijające i zachwycające, lecz wątpiła, czy wojownicze spodoba się jej rozbawienie.

świećlica gospody nie była zatłoczona, panowała w niej przyjacielska, pełna odprężenia atmosfera. Była to najlepsza gospoda, na jaką trafiły od kilku miesięcy - dobrze oświetlona, ze znakomitą kuchnią, wygodnymi łózkami, pozbawiona robactwa i o niezbyt wygórowanych cenach. W dodatku Tarma znalazła dla siebie towarzystwo. Jak co wieczór od trzech dni wojownicza była pogrążona w dyskusji na temat religii - dyskusji, nie sporze, bo chociaż obie strony często unosiły się zapalem, żadna z nich nie dążyła do pokonania drugiej i nie obrażała się, kiedy ujawniały się różnice poglądów.

Jej rozmówcą był niski, pulchny kapłan Anathej od Płomieni Oczyszczenia. Był to najprawdziwszy kapłan po pełnych święceniach, być może nawet - sądząc po jego płynnej mowie - należał do starszyny. Nosił jednak takie same, ciemnobrązowe, proste szaty, co najmłodszy z uczniów. Był gładko ogolony i całkiem łysy; patrzył na świat i na ludzi oczami radosnego, niewinnego dziecka. Nie był ascetą - oboje z Tarmą wypróbowały ofertę win gospody - poprzedniego wieczoru białych, dzisiaj czerwonych.

Przy nim Tarma wyglądała nawet jeszcze bardziej osobiwie niż przy swojej partnerce. Była od niego wyższa o głowę, a jej każdy ruch świadczył o tym, że dobrze wie, jak posługiwać się przewieszonym przez plecy mieczem. Jej surowa twarz o ostrych, jastrzębich rysach i zimnoniebieskich oczach zdradzała opanowaną siłę, która łatwo mogła odstraszać i przerażać obcych. W swym opracowanym do ostatniego szczegółu uzbrojeniu i brązowym ubraniu przypominającym mundur, z czarnymi włosami splecionymi ciasno w warkocze wyglądała również na kapłankę - ale półbarbarzyńską kapłankę jakiegoś wojennego bóstwa. Pozornie nie miała nic wspólnego z uczonym kapłanem siedzącym naprzeciwko. Nie wyglądała na osobę, która umie napisać więcej niż swoje nazwisko. Z pewnością nikt nie spodziewałby się z jej ust wypowiedzi na temat filozofii; wyglądała zbyt wojowniczo. A jednak cytowała tyle samo uczonych ksiąg, ile niski kapłan - ku jego widocznemu zachwytowi i lekkiemu zaskoczeniu Kethry. Wyglądało na to, że Zaprzysiężonych Mieczowi trenowano także w szermierce słownej. Kethry od dawna wiedziała, że Tarma umie pisać i czytać - i to w kilku językach - lecz nigdy dotąd nie podejrzewała jej o taką erudycję.

Kethry nie włączyła się do rozmowy. Tego wieczoru posprzeczała się z Tarmą; po raz pierwszy doszło między nimi do tak poważnej wymiany zdań. Czarodziejka chciała dać Tarmie czas na ochłonięcie i przemyślenie tego, co jej powiedziała.

Były to słowa nieprzyjemne, ale, niestety, prawdziwe.

- Chyba nie pójdziesz tam sama? - zapytała z powątpiewaniem w głosie Tarma, kiedy Kethry wyraziła zamiar odwiedzenia dosyć podejrzanej dzielnicy zamieszkaanej przez magów-włóczęgów. Kethry słyszała, iż jej dawny kolega ze szkoły przyłączył się do nich i chciała zasięgnąć o nim języka.

- Dlaczego nie? - zapytała nieco ostrzej, niż zamierzała.

- Ponieważ to nie jest miejsce dla samotnej kobiety.

- Do licha, Tarma, nie jestem zwykłą kobietą! Potrafię doskonale o siebie zadbać!

- Słuchaj, nawet ja nic nie zdziałam przeciwko bandzie ulicznych opryszków.

- Na wszystkich bogów, Tarmo, zostaw mnie choć raz samą! Dusisz mnie! Nie mogę nigdzie wyjść ani nic zrobić, bo natychmiast biegniesz owijać mnie w gałganek jak porcelanową figurkę...

Urwała zaskoczona, widząc wstrząs na twarzy wojowniczkę.

W tej samej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyraz twarzy Tarmy zmienił się.

- Wymyślasz - odparła Tarma.

- W porządku, niech będzie na twoje. - Kethry była zbyt zmęczona, by się spierać. - Niech tak będzie. Za każdym razem, kiedy słyszysz coś, czego nie chcesz przyjąć do wiadomości, robisz to, co teraz - zaprzeczasz i zamykasz się w sobie.

Po czym odwróciła się na pięcie i poszła do świećlicy, ignorując fakt, że Tarma ma minę, jakby Kethry właśnie ją uderzyła.

Przez jej zadumę przebił się głos małego kapłana.

- Nie - mówił. - Nie, nie mogę się z tobą zgodzić. My uczymy, że zło samo w sobie nie istnieje, że jest to dobro, któremu nigdy nie pokazano prawdy. Według nas nawet demon może zostać odkupiony - przy odpowiedniej dozie cierpliwości, dobrej woli i czasu nawet najbardziej złośliwe istoty mogą stać się błogosławione.

- Zakładając, że nawracający zgubioną owieczkę kapłan zdołał uchronić się przed pożarciem lub rozerwaniem na części, zanim przemówił - zripostowała sucho Tarma, wygodnie opierając się na drewnianym, zniszczonym blacie. - Musi być albo bardzo zwinny, albo doskonale znać magię! Nie, nie zgadzam się z tobą, przyjacielu. Poza tym, co na temat demonów ma do powiedzenia mistrz Tenavril, poznałam też kilka z nich całkiem blisko. Muszę się zgodzić ze szkołą Bliźniaczych Słońc: demony zostały najprawdopodobniej stworzone przez siły zła. Jednak nie tylko mieszkańcy Równiny Otchłani są na wskroś przesiąknięci złem - znałam kilku ludzi, którzy mogliby uchodzić za demony. Zło istnieje, jest rzeczywistością samą w sobie. Zło lubi być złem, nie wybrałoby nic innego, nawet gdyby miało okazję. I

dlatego trzeba je niszczyć, kiedy tylko można, zanim się rozprzestrzeni. Łatwiej jest pójść za głosem zła niż dobra, a my, ludzie, wolimy łatwiejsze ścieżki.

- Nie zgadzam się. □li ludzie po prostu nie wiedzą, co to jest dobro.

- O, doskonale wiedzą, co to jest, jednak odrzucają je z czystego egoizmu.

- Ja... - kapłan mrugał w świetle świec.

- Czy możesz mi podać chociaż jeden przykład wielkiego zła, które zamieniło się w dobro, kiedy pokazano mu właściwą drogę?

- Hmm... - Kapłan zastanawiał się chwilę, po czym uśmiechnął z triumfem. - Wielki demon-wilk z Hastandell!

- To zbyt łatwe. Warrl!

Cień leżący w kącie pod kominkiem wyprostował się - nie był to bowiem cień, lecz kyree, którego grzbiet znajdował się na wysokości pasa Tarmy. Przy bliższym spojrzeniu okazywało się, że Warrl bardziej przypomina wielkiego kota z Równin, gdyż stworzony był do krótkich, szybkich biegów, a nie wyczerpujących marszów prawdziwych wilków.

Jednak jego futro, głowa i ogon tak przypominały wilcze, że Tarma zwykle myślała o nim jak o wilku.

Warrl podszedł do stołu zajmowanego przez niedobraną parę. Rozmowy w świetlicy ucichły na moment, lecz po chwili znów rozbrzmiały. Po trzech dniach klienci gospody przywykli do pokazania kilku sztuczek ku uciechu gości. Teraz, choć na widok wstającego kyree kilku z nich poruszyło się niespokojnie, uważano Warrla za nieszkodliwego. Nikt nie miał pojęcia o jego prawdziwej naturze; Kethry i Tarma taktownie powstrzymały się od ogłoszenia, że kyree nie ustępował inteligencją żadnemu z gości - i najprawdopodobniej pokonałby każdego w meczu szachowym.

- Oto twój demon-wilk, a raczej jego krewniak. - Tarma przechyliła głowę, jakby nasłuchiwała głosu z oddali. - Sami siebie nazywają kyree, pochodzą ze Wzgórz Pelagirskich. Warrl każe ci przekazać, że zna tę historię; Ourra nie wiedział, że owce, którymi się żywi, należą do kogokolwiek, a do wsi zbliżył się z czystej ciekawości. Według Warrla, Ourra nigdy nie widział ludzi, dopóki nie osiedlili się w pobliżu. Uważał je za dziwne zwierzęta, a domy za rodzaj martwych pędów roślinnych - wierz mi, widziałam co nieco z tego, co rośnie w Pelagirze, a „wyrastające” z ziemi domy nie różnią się tak bardzo od niektórych tamtejszych drzew i krzewów. Warrl mówi, że kiedy kapłanka wyszła i udzieliła winowajcy prawdziwie królewskiej nagany, Ourra poczuł się mocno zakłopotany. Ponieważ nie było na miejscu nikogo o umyśle podobnym do mojego lub Kethry, z kim mógłby rozmawiać, nie miał szansy przeprosić, lecz zrobił co w jego mocy, by zadośćuczynić mieszkańcom wsi za wyrządzone szkody. Kyree posiadają bardzo wyczulone poczucie honoru. Przykro mi, przyjacielu - Ourra został zdyskwalifikowany.

- On do ciebie mówi? - zainteresował się żywo mały kapłan. - To stworzenie naprawdę mówi? Uważałem je tylko za dobrze wytresowane zwierzę!

- Po całej naszej rozmowie uznałam cię za wystarczająco pojętne, by powierzyć ci mały sekret. Kyree mają wiele talentów i są równie mądre, jak ty i ja. Może nawet mądrzejsze - nie mam wątpliwości, że byłyby godnym ciebie przeciwnikiem w taroku, a ja z kolei do tej gry nie mam absolutnie zdolności. Co do mówienia - na przysięgę Wojowniczk, czasami chciałabym, żeby wreszcie przestał gadać! Tak, mówi do mnie, udziela mi nieproszony dobrych rad i krytykuje, kiedy tylko może, zwykle z podtekstem „a nie mówiłem”. - Potarosiła z czułością kudłate futro, a kyree rozciągnął paszczę w swoistym uśmiechu i wysunął długi jęzor. Kethry rzuciła mu kość pozostałą z kolacji; Warrl złapał ją w locie i położył się obok czarodziejki. Za nimi rozbrzmiewał normalny gwar rozmów.

- Teraz ja podam ci przykład zła, które służyło wyłącznie sobie. Thalharsh. Znamy go osobiście. Miał mnóstwo okazji, by poznać dobro - i nie mówię tylko o kobietach, które ściągają na swoje rytuały. A może nie znasz tej historii? - Nie całą. I z pewnością nie z ust jednego ze świadków!

- W porządku zatem, ale to długa opowieść. Oskar! - Tarma skinęła na gospodarza, tęgiego, krótkowzrocznego mężczyznę, który pośpieszył na wezwanie. - Jeszcze jedna kolejka, albo lepiej cały dzbanek, to może potrwać. Masz! - Rzuciła mu monetę, gdyż nadeszła jej kolej na płacenie; po chwili gospodarz przyniósł gliniany dzbanek. Kethry zauważyła z rozbawieniem, że po postawieniu naczynia pomiędzy Tarmą a kapłanem nie wrócił na miejsce za szynkasem, ale został w pobliżu, kręcąc się pomiędzy stołami i bardzo starannie wycierając blaty. Czarodziejka nie winiła go, gdyż Tarma nieczęsto opowiadała tę historię, a prawdopodobieństwo, że ktokolwiek w Oberdornie znał ją z ust naocznego świadka, było niewielkie. Jeszcze przez kilka miesięcy po ich odjeździe Oskar będzie mógł przyciągać tą opowieścią gości.

- Z tego, co zdołałyśmy odgadnąć później, Thalharsh był demonem wezwanym przez pomyłkę. Za tę pomyłkę zapłacił mag, który go przywołał - cóż, tak się zwykle zdarza. Tym razem jednak wypadki potoczyły się trochę inaczej... - Tarma skinęła na Kethry, która podjęła opowieść, podczas gdy wojowniczka popijała wino.

- Thalharsh miał wielkie ambicje. Nie chciał mieszkać na Równinie Otchłani, marzył, żeby się z niej wydostać. Co więcej, pragnął potęgi, o wiele większej niż ta, którą już posiadał; chciał zostać bogiem, a przynajmniej bóstwem. Wiedział, że najszybciej osiągnie swój cel, zdobywając wyznawców, a także poprzez zadawanie bólu i śmierci. Poznał już smak dwóch ostatnich i chciał jeszcze więcej. Co do pierwszego - uznał, iż znalazł sposób, by także to zdobyć. Przeobraził się w niezwykle atrakcyjnego i pociągającego mężczyznę, zbudował sobie świątynię z pomocą człowieka, którego mianował najwyższym kapłanem i założył sektę.

- Była to religia służąca jego specyficznemu gustom. Z tego, co wiem, większość demonów nie myśli o współzyciu z ludźmi, tak jak ty czy ja nie myślelibyśmy o współzyciu z psem. Jednak Thalharsh miał inne poglądy - Tarma

skrzywiła się. - Oczywiście nie można wykluczyć, że przyczyną była moc, którą podczas swych rozrywek czerpał z bólu ofiar; możliwe jednak, że odkrył przy okazji drugie źródło energii - seks. Jakakolwiek byłaby przyczyna, oparł na tym całą swą religię. Kulminacyjnym punktem każdego rytuału była chwila, kiedy Thalharsh brał sobie kilka kobiet, współżył z nimi, a po skończeniu torturował je i zabijał - wszystko na oczach wyznawców. Niektóre osoby czerpią przyjemność z takich podnieć; po niedługim czasie miał on sporą liczbę wyznawców i znalazł się na najlepszej drodze do spełnienia swych dążeń. Wtedy pojawiłyśmy się my.

- Wiesz o tym, że pomagamy kobietom? - wtrąciła Kethry.

- To wasz obowiązek? - upewnił się kapłan.

- Coś w tym rodzaju. Ponieważ Thalharsh wybierał na ofiary niemal wyłącznie kobiety, musiałyśmy się wtrącić. W przebraniach wślizgnęłyśmy się do świątyni i odszukałyśmy najwyższego kapłana w przekonaniu, że to on stoi za wszystkim. Nie miałyśmy wówczas pojęcia, że jest tylko marionetką, a ja, choć odgadłam prawdę, odrzuciłam to przypuszczenie. - Kethry westchnęła. - Wtedy dowiedziałyśmy się, iż to dopiero początek naszych kłopotów. Demon użył nas do sprawdzenia odwagi swego sługi, a kiedy on zawiódł, ofiarował mi jego pozycję. Kusił mnie wszystkim, czego mogłabym pragnąć: niemal nieograniczoną władzą, urodą, bogactwem i sobą samym. Był nieprawdopodobnie pociągający. Aby dać ci jakieś pojęcie o jego potędze, powiem, że każda z jego ofiar biegła do niego, chociaż wiedziały, jaki los je czeka. Chyba opierałam mu się zbyt długo, gdyż stracił cierpliwość i rzucił mną o ścianę - nieprzytomną, jak sądził.

- Potem tę samą ofertę złożył mnie - podjęła Tarma. - Ale tym razem raczej demonstrował swą potęgę, niż obiecywał. Całkowicie mnie odmienił, kiedy pokazał mi, jak mogę wyglądać - zapewniam cię, że królowie płaciliby złotem za przywilej złożenia swej korony u moich stóp. Poza tym znalazł się diabelnie blisko zerwania mojej więzi z Gwiazdzistooką. Przysięgam, byłam o włos od poddania się jego urokowi - jednakże im bardziej poruszał moje ciało, tym większy budził we mnie gniew. To był jego błąd; udałam, że ulegam, gdy zobaczyłam Kethry skradającą się za jego plecami. Wtedy zbiłam jego oko magii, a Kethry pchnęła go mieczem. Kiedy wierni ujrzeli jego prawdziwą postać, opuścili go - i to był koniec jego potęgi.

- Sheenedra, nie znalazłaś się w żadnym niebezpieczeństwie, masz zbyt silną wolę. Potrzebowałby albo dłuższego czasu, albo mocy co najmniej równej Wojownicze, żeby cię pokonać.

- Możliwe. Jednak było blisko, zbyt blisko, jak dla mnie. W każdym razie była to istota na wskroś zła - a ja wiem coś na ten temat, gdyż czułam to zło osaczające mój umysł. Poza tym później wyszły na jaw jeszcze inne rzeczy. Wiemy, że wziął kilka niewinnych dziewcząt, które miały nieszczęście znaleźć się w niewłaściwym miejscu. Wiadomo też, że kilku pomniejszych kapłanów próbowało na nim egzorcyzmów. Trudno powiedzieć coś pewnego, gdyż byli to kapłani wędrowni, nie związani z żadną stałą świątynią. Wiemy, że w ciągu jednej nocy zniknęli - nie opuścili miasta żadną z bram, zaś przed zniknięciem mówili o rozprawieniu się z Thalharshem.

Tarma zamyśliła się, jej spojrzenie odpłynęło w dal, usta zacisnęły się ponuro.

- Możemy jedynie przypuszczać, że podzielili los innych ofiar, gdyż później wszelki ślad po nich zaginął. Tak więc Thalharsh miał mnóstwo okazji, by zobaczyć światło - jednak najwidoczniej uznał je tylko za kolejny cel do zniszczenia.

Kapłan nie odzywał się, nie miał niczego do powiedzenia. Zamiast tego pociągnął ze swego kubka. Sądząc po jego nieobecnym spojrzeniu, i on pograżył się w rozmyślaniach.

- My, wyznawcy Anathej, nie jesteśmy głupcami, Zaprzysiężona - przemówił w końcu. - Chociaż nie traktujemy zła jak naszego śmiertelnego wroga. Nie, rzucanie swego życia na szalę w głupim i pełnym pychy przekonaniu, że własna świętość uchroni przed zgonem, to prawie grzech. Strzała, która w bitwie trafia sprzymierzeńca zamiast wroga, nie jest mniej śmiertelna przez to, że źle ją wystrzelono. Coś ci powiem - kiedy stykamy się z wielkim złem, nie działamy nigdy bez namysłu. Uważnie rozpatrujemy sytuację, nie zostawiamy niczego przypadkowi, dowiadujemy się o przeciwniku jak najwięcej, zanim staniemy z nim twarzą w twarz, żeby pokazać mu światło. I staramy się najpierw upewnić, że nie może nam wyrządzić krzywdy.

W oczach Tarmy zabłyśły ogniki rozbawienia.

- Może rzeczywiście wasi kapłani mają do tego prawo - w każdym bądź razie masz bardzo praktyczne podejście do problemu, a to więcej, niż mogłabym powiedzieć o wielu innych. Jeszcze raz będziemy się musieli zgodzić na... niezgodę.

- Przystanę na to, pani, z radością. - Kapłan skłonił się lekko; ławka zaskrzypiała, kiedy się poruszył. - Jednak jeszcze nie ustaliliśmy punktu, w którym się zgadzamy. Nawet jeśli przyznam wam rację co do Thalharsha - czego nie zrobiłem - był on jednak demonem. Nie człowiekiem. A...

- Jeśli chcesz przykład absolutnego zła w człowieku, możemy także ci go dostarczyć! Kethry, pamiętasz łotra Lastela?

- Jasna Pani! To ci dopiero była niepoprawna dusza.

Kątem oka Kethry dostrzegła, że od początku opowieści gospodarz nie ruszył się z miejsca - był bliski wytarcia dziury w blacie stołu. Kryjąc uśmiezek, zastanawiała się, czy nie była to przyczyna nieskazitelnej czystości gospody.

- Lastel? - zapytał kapłan z ciekawością.

- Nie sądzę, żebyś słyszał to imię. To bandyta, który zebrał całą grupę na pustyni pomiędzy tym miastem a...

- Zaczekaj, chyba znam tę historię! - zawołał kapłan. - Czyż nie powstała o niej pieśń? „W kraju wzgórz, daleko od ludzkich siedzib...”

- Na miecz Pani, czy ta bzdura ma się za nami wlec wszędzie? - skrzywiła się z odrazą Tarma, a Kethry zaprzestała wysiłków i wreszcie wybuchnęła śmiechem. - Przeklęty wierszokleta! Nigdy nie zgodziłabym się zamienić z nim choćby słowa! A jeśli kiedykolwiek dostanę Leslaca w swoje ręce, zabiję go dwukrotnie! Nie dość, że całkowicie przekreślił wydarzenia, to jeszcze zakończenie, które wymyślił - „trzech rzeczy nie wprawiaj w gniew albo zginiesz: wilka z młodymi, magnata i kobiety sumienia” - rujnuje nasze interesy! Wtedy nie wzywał nas obowiązek ani nie wystąpiliśmy w roli szlachetnych obrończyń - to była nasza płatna praca, do licha ciężkiego! Poza tym... - Obróciła się gwałtownie ku swej partnerce. - A ty z czego się śmiejesz?

- Z niczego... - Jedno spojrzenie na twarz Tarmy przyprawiło Kethry o nowy atak śmiechu.

- Żadnego szacunku; nie wymagam go od głupiego minstrela, ale nawet moja partnerka ma mnie za nic! Nawet ty, futrzasty!

Warrl położył łeb na łapach i starał się przybrać minę niewiniątka.

- Cóż, mam nadzieję, że mojej sheenedra uda się opanować. Opowiem ci zatem, co się wydarzyło. Lastel zdołał zjednoczyć pomniejszych okolicznych bandy, obiecując im, że pod jego przywództwem będą mogli zagarnąć nawet najlepiej strzeżone karawany. Po kilku miesiącach nawet mysz nie prześlizgnęła się Drogą Kupców.

- Jednak na pewno stawiano pułapki...

- Owszem, lecz Lastel miał jeszcze jedną przewagę nad nimi - włączyła się Kethry, która zdołała się wreszcie opanować. - Lastel miał dar magii umysłu, takiej, jakiej używają w Valdemarze. Nie był to silny dar, aczkolwiek bardzo specyficzny. Każdy, kto widział Lastela, był przekonany, że to ktoś znajomy, lecz mieszkający daleko. W ten sposób lotr unikał niebezpieczeństwa pojawienia się jednocześnie w dwóch różnych miejscach. Dla każdego wyglądał inaczej, niemniej zawsze jawił się jako ktoś, komu ufali, zawsze więc zdołał wkręcić się do straży wyjeżdżającej z miasta prawdziwej karawany. Kiedy nadeszła właściwa chwila, dawał sygnał swym ludziom, a oni napadali na karawanę. Jeśli straż była zbyt silna, Lastel czekał, aż przypadnie jego kolej nocnej warty, wtedy odprowadzał zwierzęta juczne i konie. Na pustkowiu nie ma wody, więc kupcy i strażnicy musieli zostawić towary i wracać piechotą do domu.

- To niemal szatańsko sprytne.

- Masz rację, że użyłeś tego słowa, był naprawdę szatański. W jednej z pierwszych zagarniętych przez niego karawan jechały także dziewczęta zdążające do większych miast, córki kupców, mające znaleźć tam mężów. Lastel i jego zbóje mogli uzyskać za nie okup, nie krzywdząc ich, mogli je nawet sprzedać. Zamiast tego Lastel wykorzystał je, kiedy zaś się znudził, bez chwili namysłu przekazał dziewczęta swoim ludziom, którzy dokonali zbiorowego gwałtu i je pozabijali.

Kapłanowi przyszła do głowy myśl, że gdyby bard Leslac widział w tej chwili wyraz twarzy Tarmy, użyłby w swej pieśni nieco mocniejszych słów.

- Wuj jednej z dziewcząt usłyszał o naszym pobyciu w sąsiednim mieście i przysłał po nas - podjęła Kethry, gdy Tarma pogrążyła się w ponurym rozmyślaniu. - Zgodziłyśmy się na tę pracę i w przebraniu dołączyłyśmy do następnej karawany. Tu pieśń zawiera najpoważniejszy błąd - to ja byłam damą, a Tarma służącą. Kiedy bandyci zaatakowali, zdjęłam z nas iluzję. Zaskoczenie dało nam wystarczającą przewagę, byśmy mogły ich pokonać.

- Nie zabiłyśmy wszystkich, nawet nie większość, tylko najważniejszych, przywódców - Tarma doszła już do siebie i włączyła się w opowiadanie. - Przede wszystkim dostałyśmy Lastela, klucz do całej sprawy. - Roześmiała się ochryple, odrzucając do tyłu głowę. - Udało nam się zataić przed wierszokletą chociaż jedno! No dobrze, zdradzę ci sekret.

Kethry nałożyła na Lastela obejmującą wszystkie zmysły iluzję, którą powiązała z jego własną magią umysłu - tak więc nie mógł się jej pozbyć. Wyglądał po tym jak bardzo atrakcyjna, bezbronna kobieta. Upewniliśmy się, że jest nieprzytomny, przywiązaliśmy go do konia i wysłaliśmy na pustynię w ślad za kamratami.

Nie mam wątpliwości, że przed śmiercią przeżył dokładnie to samo, co jego ofiary.

- Przypomnij mi, bym nigdy nie wprawił cię w gniew, wojowniczo. - Kapłan z wyrzutem potrząsnął głową. - Chyba nie podzielam waszego wyobrażenia sprawiedliwości.

- To była sprawiedliwa kara - oko za oko, ząb za ząb. Gdyby dostał się w ręce krewnych pomordowanych dziewcząt, spotkałby go jeszcze gorszy los - wytknęła Kethry. - Bogini Tarmy nie uczy, że siewcy zła powinni panoszyć się bezkarnie. Lastel to kolejny szubrawiec, który miał okazję poznać dobro - a przynajmniej powstrzymać się od wyrządzania krzywd - lecz świadomie wybrał największe zło, jakie mógł uczynić. Osobiście uważam, że dostał to, na co zasłużył.

- Jeśli ty także włączasz się do pojedynku, obawiam się, że jestem w mniejszości - uśmiechnął się kapłan. - Jednak wycofuję się z godnością. Uznaję wasze racje, lecz nie oddaję wam lauru zwycięstwa. Chociaż to dziwne, że wspomnieliście imię Thalharsha właśnie teraz.

Tarma i Kethry natychmiast skupiły uwagę. Nawet o cal nie zmieniły pozycji i (Tarma z głową na rękach, Kethry oparta o ścianę), lecz momentalnie straciły bez troski i odprężony wygląd. Pod skórą naprężyły się mięśnie, jak u drapieżnika czyhającego na zdobycz.

- Dlaczego? - zapytała ostrożnie Tarma.

- Ponieważ w dzielnicy żebraków słyszałem plotki, że jakaś zbłąkana dusza usiłuje przywrócić kult Thalharsha w starej świątyni Durosa. Co więcej, to samo powiedziała nam młoda kobieta, która obecnie tam mieszka.

- Naprawdę? - Kethry odrzuciła w tył kaptur swej kolorowej szaty. - Kult Thalhkarsha... zważywszy na to, co się stało w Delton, to trochę niemądre, prawda?

- Delikatnie mówiąc - odparł kapłan. - Zwłaszcza że wyznawcy muszą wiedzieć, co ich spotka, jeśli zostaną odkryci. Książę nie zezwoli na mordowanie kobiet ulicznych na ołtarzach, bo kto będzie wtedy płacił podatki? Słyszałem, że po wypadkach w Delton dochody księcia z tego miasta przez niemal trzy lata były o połowę mniejsze. Po tym wszystkim książę zmienił prawa dotyczące praktyk religijnych. Za składanie w jakiegokolwiek formie ofiar z ludzi grozi niewola; jeśli morduje się tych, którzy płacą podatki, winny zostaje odesłany do księżących magów, by służył jako królik doświadczalny w ich eksperymentach.

Kethry uniosła brwi, a Tarma napiła się wina. Obie słyszały, w jaki sposób magowie Lothara uzyskiwali jego ogromnych, bezmyślnych strażników. Słyszały także, że proces przekształcania normalnego mężczyzny w dwumetrową bestię nie był ani bezbolesny, ani przyjemny. Lothara zwano czasem szalonym - ale zawsze za plecami. Kapłan spojrzał najpierw w błękitne, potem w zielone oczy, po czym skinął głową.

- Poza tym - ciągnął - wyznawcy niektórych religii, na przykład mojej, woleliby poradzić sobie z demonem w inny sposób. Wszyscy chcemy przynajmniej, by poddać go kontroli. Jednak na razie to tylko pogłoski. Za każdym razem, kiedy ktoś usiłował sprawdzić, co się dzieje w świątyni, zastawał pustkę.

- A więc jednak sprawdzaliście?

- Owszem, chociaż kobieta, która tam była, nie wyglądała na zbyt wiarygodną ani zbyt błyskotliwą. Ładna - nawet bardzo ładna pod warstwą brudu, lecz wydawała się pogrążona w letargu. Przepytawał ją brat Thoser, nie ja, więc nie wiem nic więcej. Przypuszczam, że jest to kobieta dość wysokiego rodu, którą popchnęła na ulicę potrzeba zaspokojenia jakiegoś nałogu.

Tarma z namysłem kiwnęła głową.

- Gdzie jest świątynia? - Niski, zmysłowy głos Kethry sprawił, że kapłan niemal pożałował złożenia ślubu czystości. Kiedy czarodziejka przysunęła się bliżej lampy i światło wydobyło z mroku twarz równie uroczą, jak głos, kapłan westchnął cicho, z tęsknoty za dawno minionymi dniami.

- Znacie dzielnicę żebraków? Świątynia stoi nad rzeką, trochę w dół od rzeźni i garbarni. Od jakichś piętnastu lat, czyli odkąd ostatni kapłan zmarł ze starości, nikt się nią nie zajmuje. Zaczęła popadać w ruinę, i ostatnio, kiedy tam zabłądziłem, nie zauważyłem żadnych śladów obecności człowieka.

- Czy jest zamknięta?

- Tak, lecz nie ze względu na ochronę przed kradzieżą - nie ma tam nic cennego - ale chodzi o to, by nie zaglądały tam dzieci, gdyż sklepienie grozi zawaleniem. Przed śmiercią kapłana żebracy wykorzystywali ją jako miejsce zebrań, ale... - zaśmiał się - jednooki Tham powiedział mi, że było tam zbyt zimno i wilgotno, więc poszukali sobie bardziej wygodnej kwatery.

Tarma i Kethry wymieniły spojrzenia. „Musimy porozmawiać” - zasygnalizowała ręką Tarma.

Kethry niemal niezauważalnie kiwnęła głową. „Możemy mieć kłopoty” - odparła sygnałem.

Grymas twarzy Tarmy wyrażał potwierdzenie obaw jej partnerki.

- Cóż, za pozwoleniem... - Kapłan dopił resztę wina i z rumorem odsunął ławkę. - Rano mam nabożeństwo.

Zaprzyjęziona, jak zawsze i towarzystwo, i dyskusja były fascynujące, nawet mimo różnicy poglądów...

Tarma zdobyła się na uśmiech, który złagodził jej twarz, chociaż oczy nie zmieniły wyrazu.

- Przyjacielu, mamy powiadzenie, które w przekładzie na wasz język brzmi mniej więcej tak: „We Wszechświecie znajdzie się miejsce na każdą drogę”. Ty podążasz swoją i jeśli będziesz potrzebował pomocy, możesz liczyć na mój miecz, choć ja mierzam inną.

- I więcej nie można wymagać od kogoś innej wiary - odrzekł kapłan. - Zatem dobrej nocy.

Dwie najemniczki skończyły pić wino i, wkrótce pod odejściu kapłana, skierowały się do swojej izby. Warrl poszedł za nimi. Kethry wzięła jedną ze świec stojących na stoliku przy wejściu do korytarza, zapaliła ją od wiszącej obok latarni i ruszyła przodem. Drewniane, gładkie ściany odbijały światło; niedawno je odnowiono i Tarma ciągle czuła zapach oleju. Dochodzące zza zamkniętych drzwi izb gościnnych odgłosy chrapania, swojska woń gorącego wosku i oliwy, szmer rozmów ze świetlicy, z której właśnie wyszły - wszystko to kontrastowało ze zgrozą, jaką wzbudziło w nich imię Thalhkarsha.

W ich sypialni stały dwa wąskie łóżka i stół, a podłogę przykrywał dywanik. Sprzęty były zniszczone, lecz nieskazitelnie czyste. Zażyczyły sobie pokoju z oknami, więc Warrl mógł wchodzić i wychodzić, kiedy zechciał. W czasie ich obecności w komnacie nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby włamania, zaś wszystkie cenne rzeczy zostały w stajniach, dobrze strzeżone przez rumaki bojowe - Hellsbane i Ironheart.

Kiedy drzwi zostały zamknięte i zaryglowane, Kethry włożyła świecę w wiszącą na ścianie obręcz i szeleszcząc szatą, odwróciła się ku partnerce.

- Jeśli on jest tutaj, jeśli to naprawdę Thalhkarsh, to będzie nas szukał.

Tarma chodziła tam i z powrotem po ciasnym pokoiku.

- To oczywiste. Gdybym była demonem, pragnęłabym zemsty. Cóż, wiedziałyśmy, że pewnego dnia tak się może stać. Miecz nie dał znaku, że coś jest nie w porządku?

- Nie. Przynajmniej nie więcej, niż można oczekiwać w tak dużym mieście. Wolałabym, żeby Potrzeba była bardziej krytyczna - Kethry westchnęła i machinalnie pogładziła pochwę wiszącego przy jej boku miecza. - Kategorycznie odmawiam wtrącania się w każdą kłótnię kochanków!

- Na przysięgę Wojowniczkii - pamiętasz pierwszy raz, kiedy tego spróbowałaś? - Tarma uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

- No, śmieję się, nie żałuj sobie! Nawet nie kwapiłaś się z pomocą!

- Myślałaś, że dziewczyna znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wpadłaś do komnaty i powaliłaś mężczyznę, oczekując, że ocalona rzuci ci się z wdzięczności do stóp... - Tarma mściła się straszliwie za wcześniejsze zabawianie się Kethry jej kosztem. - A ona tymczasem co? Zaczęła rzucać w ciebie talerzami i wrzeszczeć, że zabiłaś jej ukochanego! Na oczy Pani, myślałam, że umrę ze śmiechu!

- Miałam ochotę przełożyć ją przez kolano i wypłazować.

- A żeby dodać obrazę do krzywdy, Potrzeba nie pozwoliłaby ci tknąć jej nawet palcem. Musiałam włączyć się do walki pod osłoną tacy i pośpieszyć ci na ratunek, zanim dziewczyna rozerwała cię na strzępy!

- Mogła wiele dokonać samymi obelgami - skrzywiła się Kethry. - No tak, ale to nie pomoże nam rozwiązać trudności...

- Racja - zgodziła się Tarma, poważniejąc. Rzuciła się na łóżko, Warrl wskoczył obok niej i wepchnął głowę pod jej rękę. - Wracajmy do tematu. Założmy, że w plotce kryje się prawda; nie możemy sobie pozwolić na inne podejście. Jeśli ktoś z powrotem sprowadził tego demona, to będzie on chciał obdrzeć nas ze skóry.

- Albo gorzej.

- Albo gorzej. Do tej pory nie mógł osiągnąć zbyt wielkiej potęgi, gdyż wiedziałoby o tym całe miasto. Pamiętaj, co się działo w Delton.

Kethry niez mordowanie przestępowała z nogi na nogę, wreszcie podeszła do okna, otworzyła skrzypiące okiennice i wpatrzyła się w noc.

- Pamiętam. I pamiętam, że lepiej zacząć działać teraz, póki jest w takim stanie.

- To nie jest zajęcie dla nas, she□enedra. To robota dla kapłana. Potężnego kapłana. Pamiętam też, że niemal nade mną zapanował. Znalazł się niebezpiecznie blisko przerwania mojej więzi z Gwiazdzistooką. Pysnił się, że równie łatwo mógłby zniszczyć twoją więź z Potrzebą. Uważam, że powinniśmy jak najszybciej wyruszyć do stolicy i sprowadzić kapłanów.

- I wrócić do pustego miasta z demonem, który został bóstwem? - Kethry odwróciła się od okna i potrząsnęła głową. Jej twarz otaczała chmura bursztynowych włosów, a w oczach lśnił gniew. - A jeśli się mylimy? Wtedy rozgniewamy kilku bardzo potężnych ludzi, których ściągniemy tutaj na próżno. Jeśli zaś mamy rację, musimy działać szybko. Musimy go pokonać, dopóki jest jeszcze dość słaby, inaczej nigdy nie odesłamy go na Równinę Otchłani. To nie jest głupiotki chochlik, założę się, że z poprzedniego naszego spotkania wyciągnął naukę. Jeśli nie pokonamy go teraz, nigdy go nie pokonamy.

- Ale to nie nasza sprawa!

- A czyja? - Kethry wbiła paznokcie w drewnianą futrynę, nigdy dotąd nie czuła się tak spięta i zdenerwowana. - Jeśli chcemy przeżyć, musimy się tym zająć! Powiedziałam ci już- nie chcę, żebyś mnie chronił! Wiem, co robię i potrafię sama o siebie zadbać!

Tarma westchnęła i z cieniem poczucia winy wypisanego na twarzy przewróciła się na plecy, wbijając wzrok w sufit. Ręce położyła pod głowę i jedną nogę oparła o kolano drugiej.

- W porządku. Nie znam się na magii i jedyne co wiem o demonach, to to, że mnie przerażają. Wolałabym sprowadzić pomoc, lecz jeśli według ciebie nie ma na to czasu - i jeśli jesteś pewna, że nie podejmujesz się zadania przekraczającego twoje możliwości...

- Wiem, że nie mamy czasu. On nie będzie zaczynał od podstaw - odparła Kethry, siadając na łóżku Tarmy, tak że aż zaskrzypiała rama.

- Poza tym może go tam w ogóle nie ma, mogą to być tylko plotki.

- Możliwe, choć nie chciałabym dać głowy, żeby się o tym przekonać.

- W takim razie potrzebujemy informacji, i to wiarygodnych.

- Pytanie, jak je zdobyć. Mam spróbować Widzenia?

- Nie waz się! - Tarma gwałtownie przewróciła się na bok i dla większego efektu walnęła pięścią w poduszkę. Warrl spojrzal na nią z wyrzutem. - W ten sposób złapał tę biedną wróżkę z Delton, pamiętasz? Tyle nawet ja wiem. Kiedy próbujesz Widzenia na odległość, znajdujesz się na jego gruncie. Obiecuję, że nie będę cię więcej chować pod kloszem, ale nie zgadzam się, żebyś narażała się wtedy, kiedy można wykorzystać inny sposób!

- Jaki na przykład?

- Mnie - Tarma stuknęła się palcem w pierś. - Nie jestem co prawda złodziejem, ale wprawnym zwiadowcą. Mogę się wślizgnąć niepostrzeżenie do świątyni i równie niepostrzeżenie z niej wyjść. Jeśli coś się tam działo, będę o tym wiedziała.

- Nie.

- Tak. Nie masz wyboru, she□enedra.

- W porządku zatem, ale nie pójdziesz beze mnie. Jeżeli on i jego wyznawcy - o ile tacy istnieją - maskują się za pomocą magii, niczego nie odkryjesz. Ja jednak mogę wykorzystać magiczny wzrok i przejrzeć każdą iluzję. Tarma zaczęła protestować, lecz Kethry uciszyła ją stanowczo.

- Ty także nie masz wyboru. Potrzebujesz moich umiejętności i nie pozwolę ci iść samej. Do licha, Tarmo, jestem twoją partnerką - pełnoprawną partnerką. Jeśli mnie do tego zmusisz, pójde z tobą na własną rękę.

- Zrobisz to, naprawdę?

- Możesz być pewna. - Kethry zmarszczyła brwi, lecz potem roześmiała się na widok zrezygnowanej miny Tarmy. Wygrała pojedynek. Warrl ponownie podsunął łeb pod dłoń wojowniczkę i Tarma machinalnie zaczęła drapać go za uszami. Na jej czole pojawiła się zmarszczka, lecz usta zaczęły się lekko uśmiechać.

- Na przysięgę Wojowniczkę, z kim ja się związałam! Z upartą, nieodpowiedzialną, twardogłową, szaloną czarownicą...

- ...Która kocha swoją siostrę krwi i nie pozwoli jej narażać życia bez potrzeby.

- ...która jest mi droższa niż moje własne życie.

Obie niemal w tej samej chwili wyciągnęły ku sobie ręce i dotknęły się na moment - dwie dłonie naznaczone półkolistą blizną. Przyjaciółki uśmiechnęły się do siebie.

- Koniec kłótni?

- Koniec.

- W porządku - odezwała się Tarma po chwili milczenia. - Zabierajmy się do działania, póki jeszcze mamy na to ochotę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prowadziła Tarma, stąpająca po ciemnych ulicach miasta tak lekko i pewnie, jakby szła na zwiady na rodzinnej równinie lub w lesie.

Ze względu na swój doskonały wzrok Warrl służył im jako przewodnik i strażnik. Laikowi trudno byłoby uwierzyć, że miejską ulicą może się przemknąć niepostrzeżenie stworzenie sięgające Tarmie do pasa, a jednak Warrl był właściwie niewidzialny, choć zawsze znajdował się w pobliżu. Mimo to Tarma czuła jego obecność - raz na przedzie, raz z tyłu, od czasu do czasu zaś kyree wypowiadał pojedyncze słowo - no, najwyżej trzy - wprost do jej umysłu, informując o efektach zwiadu.

Księżyc znajdował się w ostatniej kwadrze i dawał niewiele światła. Najemniczki podążały jedną z najbiedniejszych ulic, pozbawioną latarni i pochodni oświetlających przechodniom drogę. Gdyby nawet ktoś powiesił latarnię, ukradziono by ją w ciągu godziny. Stojące po obu stronach domy szczelnie pozasłaniano, nie okiennicami - były zbyt zniszczone - tylko kawałkami drewna, szmatami i poręcznymi odpadami. Przez te prowizoryczne zasłony przenikała czasem smuga światła, rozświetlając miejscami panujące na ulicy ciemności. Sama ulica nie była brukowana - na tym brzegu rzeki nie marnowano kostki na bruk - lecz błotnista i pełna niespodzianek. Najemniczki miały na nogach buty o cienkich, miękkich podszewkach, by lepiej wyczuwać w ciemności drogę. Kethry zrezygnowała ze zwykłej, kolorowej, długiej za kolana szaty na rzecz ciemnej tuniki z rękawami i bryczesów. Do boku przypasała czarodziejską Potrzebę. Tarma swój pozbawiony magii miecz umieściła jak zwykle na plecach. Płaszczce zostawiły w gospodzie, gdyż ta część garderoby zwykle płące się pod nogami w najmniej odpowiedniej chwili. Wolały cierpieć chłód.

Wyślizgnęły się ze swojej komnaty w gospodzie przez okno, nie chcąc, by ktokolwiek wiedział, dokąd idą, czy w ogóle zauważył ich zniknięcie. Przemknęły bocznymi uliczkami i okolicznymi podwórkami, pokonując tu i ówdzie płoty, a nawet dachy. Chociaż Kethry nie dorównywała Tarmie sprawnością i siłą, na takiej trasie bez kłopotu dotrzymywała kroku wojownicze.

Wreszcie w płotach zaczęło się pojawiać więcej dziur niż całych desek. Domy stały złączone razem po dwa lub trzy, jakby chciały w ten sposób uratować się przed zawaleniem. Ulice, na które w końcu wydostały się najemniczki, były puste, czasami przemykał nimi jeden czy dwa niewyraźne cienie. Ta zakazana dzielnica, w której stała świątynia wspomniana przez małego kapłana, była ostatnim miejscem, jakie wybrałyby na dzienny spacer, nie mówiąc o nocnej włóczędze. Tarma zaczęła już nieomal żałować, że pod wpływem impulsu zgodziła się na ten rekonesans. Zrobiła to właściwie tylko po to, żeby dowieść swej partnerce, iż nie trzyma jej pod kłosem. Jednak... Kethry miała rację. Może rzeczywiście jej nadopiekuńczość ją ograniczała. Ale Keth była wszak całym klanem, jaki jej pozostał...

Nos podpowiedział Tarmie, gdzie się znajdowały - niedaleko od garbarni oraz rzeźni z zagrodą dla zwierząt. Zaduch kwasów, zepsutego mięsa, nawozu i na pół wyprawionych skór był niemal nie do zniesienia. Z daleka dochodziły żałosne głosy zwierząt oczekujących swego losu, który dopełni się o świcie.

- Coś mi przyszło do głowy - wyszeptwała Kethry, kiedy czekały w cieniu, aż oddali się samotny przechodzień.

- Co?

- Tak blisko rzeźni Thalharsh niekoniecznie musi korzystać z ludzkich ofiar, aby wzmocnić swoją potęgę.

- Chodzi ci o to, że może mu wystarczyć śmierć zwierząt?

- W chwili śmierci wyzwała się podobna energia, niezależnie od tego, czy umiera człowiek czy zwierzę. Śmierć człowieka uwalnia większą ilość mocy i lepszej jakości, to wszystko.

- Tak jak możesz się upić zarówno tanim piwem jak i czystym spirytusem?

- Coś w tym rodzaju.

- Na ostrze Pani! On karmi się także strachem i cierpieniem...

- ...A w rzeźni tego nie brakuje.

- Cudownie. To właśnie chciałam usłyszeć. - Tarma zastanawiała się przez chwilę. - Powiedz, dlaczego przybiera on ludzką postać, skoro chce przerażać? W jego własnej wzbudzałby większą grozę.

- To tylko domysł... ale pamiętaj, że zależy mu także na czci i oddaniu, a tego nie osiągnąłby, gdyby ukazywał się w swojej prawdziwej postaci. To jeden przypuszczalny powód. Po drugie: coś, co wydaje się znajome, a przy bliższym poznaniu okazuje się całkiem obce, wzbudza większy strach niż zupełnie obca forma. Ostatni powód to sam Thalharsh. Większość demonów lubi Równiny Otchłani, i ich gniew, kiedy przybywają do naszego świata, bierze się stąd, że musiały opuścić dom. Dla nich jesteśmy niższą formą życia, niemal zwierzętami. Jednak Thalharsh jest inny, pragnie tu pozostać, pragnie rządzić ludźmi i podejrzewam, że podoba mu się współzycie z kobietami. Pani jedynie wie, dlaczego.

- On... chyba nie może mieć dzieci, prawda?

- Wiatroskrzydła! Dzięki twojej Pani, nie. Wszystkim bogom niech będą dzięki. Demony nawet w ludzkiej postaci są bezpłodne, inaczej miałybyśmy niejednego Thalharsha na głowie, a zapewne chciałby pozostawić po sobie równie złośliwego potomka. Jednak on może się rozmnażać tylko samodzielnie, wytwarzając sobie podobnych, a jest zbyt zazdrosny o moc, aby stworzyć kogoś równego sobie siłą i rozumem. Byłoby to jak stworzenie sobie rywala, a jestem pewna, że Thalharsh tego nie chce.

- Wybacz, że nie wnoszę dziękczynnej pieśni.

W ponurej ciszy wyjrzały na ciemną ulicę, z obu stron okoloną cieniem. Nagle ogarnęła je fala odoru z garbarni i rzeźni; Tarma zdusiła kaszel, kiedy kwaśny zapach podrażnił jej gardło.

Ulica czysta - zabrzmiało jej w umyśle.

- Warrl twierdzi, że możemy iść - przekazała czarodziejce, po czym obie, nisko schylone, przekroczyły ulicę, niczym cienie rzucane przez unoszące się wysoko chmury, zasłaniające co chwilę księżyc.

Tarma poruszała się tak pewnie i cicho pomiędzy cieniami stojących naprzeciw siebie budynków, że Kethry, chociaż wiedziała o jej obecności, ledwie mogła ją dostrzec. W następnej chwili czarodziejka znalazła się za wojowniczką, stając mniej cicho i pewnie, ale wystarczająco szybko, by nikt jej nie zauważył. Warrl już czekał i prychnął na powitanie, zanim zniknął w przedzie, kierując się ku świątyni.

Dotykając surowego drewna i kamiennych ścian, po omacku szły ulicą, usiłując nie krzyknąć, kiedy ich stopy napotykały coś miękkiego i gładkiego. Fetor bijący z rzeźni i garbarni tłumił wszelkie inne zapachy. Z domów chwilami dochodziły odgłosy kłótni lub pijackie śpiewy, krzyki, płacz, trzaskanie ognia i brzęk talerzy. Na ulicy jednak panował spokój; o tej porze po dzielnicy żebraków kręcili się tylko głupcy albo szaleńcy.

Głupcy, szaleńcy albo desperaci. Według Kethry, je obie można było zaliczyć do każdej z tych grup.

Wreszcie ściany budynków ustąpiły miejsca murowanemu ogrodzeniu, o połowę wyższemu niż Tarma. Powinno to być ogrodzenie świątyni, a za nim, w ciemnym kształcie na tle gwiazd, Kethry rozpoznała samą świątynię.

Tarma zmierzyła mur wzrokiem i uznała, że powinny go pokonać bez większego trudu.

Futrzasty, idziesz pierwszy - pomyślała.

Cała przyjemność po mojej stronie - przesłał Warrl z tak wyraźną ironią, że Tarma prawie czuła jej cierpki smak na języku. Cofnął się sześć czy siedem kroków i rzucił skokiem na ścianę. Zaczepił pazurami o szczyt, podparł się tylnymi łapami i ze zgrzytem, który dla przeczulonych uszu Tarmy brzmiał straszliwie głośno, przedostał się przez mur.

Nadeszła jej kolej.

Cofnęła się trochę, podbiegła do ściany, podskoczyła i zawisła uciepiona palcami szczytu, po czym bez większego trudu wspięła się na górę. Tam czaiła się chwilę skulona, przebijając wzrokiem ciemność i usiłując dojrzeć, co się kryje w cieniu.

Na środku podwórza stała dziwnego kształtu, wyschła fontanna, z popękany zbiornikiem na wodę i figurami na ogół bez kończyn i głów. Po prawej stronie Tarma dojrzała trzy kamienne donice z ziemią i suchymi drzewkami; po lewej znajdowała się dawna kruchta, w której zatrzymywali się niegdyś ci spośród wiernych, którzy nie czuli się godni wejść do właściwej świątyni. Teraz była to tylko kupka gruzów. Poza tym nic się nie zmieniło, wszystko było tak jak przedtem.

Powiedziałbym ci, gdybym odkrył tu ślady czyjśgo pobytu - powiedział z urazą Warrl na dnie jej umysłu.

Kącik ust Tarmy uniośł się w odpowiedzi.

Rozumiem, że wszystko w porządku?

Na zewnątrz nic niezwykłego.

Martwi mnie to, co zastaniemy wewnątrz.

Tarma dała krótki znak czarodziejce - jej napięta, poważna twarz była uniesiona w górę i spoglądała na nią w świetle księżyca - po czym zsunęła się lekko na podwórze świątyni.

Bezszelestnie przemykała się pod murem, lewą stopą sprawdzając ziemię, by nie trafić na luźne kamyki i nie spowodować hałasu. Księżyc świecił za jej plecami, pozostawiając jedną stronę muru całkowicie pogrążoną w cieniu; dzięki temu Tarma była niemal niewidoczna, dopóki trzymała się blisko ściany. Pięć kroków - dwadzieścia - pięćdziesiąt - jej wyciągnięta dłoń natrafiła na zawiasy i drewno. Dotarła do bramy.

Po omacku odszukała zasuwę i przesunęła ją, dopóki nie uchyliło się jedno skrzydło. Tędy będzie mogła wślizgnąć się Kethry, więc wojowniczką postanowiła sprawdzić teren przed sobą.

Tarma zaczęła na następną sunąć po niebie chmurę i skoczyła pod osłoną rzucanego przez nią cienia poprzez dziedziniec. Przez cienkie podeszwy butów czuła twarde i śliskie kamienie; wojowniczką cieszyła się, że zewnętrzne podbicia wykonane były z twardszej i bardziej wytrzymałej skóry rekina. Na zimnych kamieniach osadzała się już rosa, ale skóra na podeszwach chroniła Tarmę przed poślizgnięciem się na mokrym podłożu.

Bez przeszkód dotarła do wejścia do świątyni. Tam czekał na nią Warrl - cień nieco tylko mroczniejszy od otaczającej wszystko ciemności.

Gotowy? - zapytała. Poczwała jego potwierdzenie.

Nacisnęła ręką klamkę, przygotowana na to, że drzwi będą zaryglowane - jednak ku jej zaskoczeniu i radości stały otworem. Uchyliła je lekko i ostrożnie, a kiedy nic się nie stało, otworzyła je szerzej, by móc zajrzeć do wewnątrz.

Zobaczyła jedynie puste ściany przedsionka. Warrl wsunął nos do środka i zaczął ostrożnie węszyć.

Tutaj nie ma nic, ale czuję coś za drzwiami w głębi - na pewno ludzie, poza tym, jak sądzę, krew i kadzidło. I magia.

Dużo magii.

Tarma westchnęła; pragnęła, by okazało się, że jest to fałszywy alarm. „Chyba jednak znaleźliśmy się we właściwym miejscu”.

Czy nie powinniśmy poczekać na Kethry?

Wejdiesz za nią, ja chcę się upewnić, że nie ma tu żadnej straży.

Nie teraz. Muszę się przekonać, czy nie ugryziesz więcej, niż jesteś w stanie przełknąć.

Warrl czekał, póki Tarma się nie poruszy - cień pomiędzy cieniami.

Wojownicza wślizgnęła się do środka, z kyree depczącym jej po piętach. Przez otwór w dachu wpadał do świątyni blask księżyca. Drzwi naprzeciwko były otwarte; pomiędzy nimi a drzwiami, przez które weszła Tarma, posadzkę zalegał kurz nie tknięty ludzką stopą.

Tarma przysunęła się do ściany i ostrożnie oparła o kolumnkę przy wejściu. Wewnątrz świątyni panowały egipskie ciemności, w których ledwo widziała własne ręce. Posuwała się ostrożnie wzdłuż ściany, wyczuwając po omacku drogę. Dotarła do kąta, zatrzymała się na moment i usiłowała coś dojrzeć, lecz zdołała jedynie rozpoznać niewyraźne kształty w świetle wpadającym przez szczeliny w dachu. Nie można było stwierdzić, czy owe szczeliny były zrobione umyślnie, czy powstały wskutek zaniedbania budynku. W powietrzu unosił się kurz, kręcący w nosie. Tarma jednak nie miała wyczulonych zmysłów, więc nie czuła nic poza wilgocią i pleśnią. Kamienie, których dotykała, były zimne i mokre, pod warstwą wilgoci zaś ich gładka powierzchnia przypominała polerowany granit.

Tarma szła dalej, aż doszła do posągu boga deszczu, stojącego w odległym kącie komnaty. Tutaj ciemność była jeszcze gęstsza, więc musiała zwolnić kroku i iść z wyciągniętą przed siebie ręką, przesuwając ją po pokrytej stiukiem ścianie.

Nagle dłoń natrafiła na pustkę.

Drzwi.

Widzę! Drzwi dokąd?

Do miejsca, z którego dochodzi zapach krwi.

W takim razie wchodzimy. Ja pierwsza, ty wracaj i sprowadź Kethry.

Tarma została sama w przytłaczającej ciemności, z szorstkim, ceglany murem jako przewodnikiem i głuchym echem własnych kroków odbijających się od ścian, jakby na potwierdzenie, że rzeczywiście znalazła się w korytarzu. Powstrzymała niecierpliwość i posuwała się dalej po omacku - póki raz jeszcze jej dłoń nie natrafiła na pustkę.

Nagle oślepiło ją światło, które rozbłysło ze wszystkich stron naraz; Tarma zamarła. Spodziewała się każdego rodzaju ataku, ale nie tego - stała oślepiona i bezradna, mrugając oczami, z których płynęły łzy. Automatycznie przyjęła postawę obronną - wyciągnęła miecz z pochwy na plecach i uniosła go w obu rękach ponad głowę. W odpowiedzi usłyszała jedynie śmiech, dźwięczący jak kilkanaście gongów z brązu. Dobiegał skądś znad jej głowy.

- Mała wojowniczo - odezwał się pieśczośliwy głos. - Tak bardzo czekałem na dzień, w którym znów się spotkamy.

- Nie mogę powiedzieć tego samego - odparła po chwili Tarma, usiłując zlokalizować demona po głosie. -

Przypuszczam, że to zbyt wiele oczekiwać od ciebie, abyś stanął przede mną i walczył uczciwie?

Widziała jedynie wściekłe czerwone światło, przypominające płomień, lecz bez jego ciepła; było ono jakby nieco jaśniejsze nad jej głową i tuż przed nią. Starła się siłą woli zmusić oczy do posłuszeństwa, lecz wciąż widziała jak przez mgłę, a błyskawice bólu przeszywały jej czaszkę, kiedy zaczynała mrugać. Czuła zapach krwi, seksu i jeszcze czegoś, czego nie mogła rozpoznać. Serce biło jej ze strachu jak oszalałe, lecz była zdecydowana za wszelką cenę nie okazać bezradności.

- Honor - to dobre dla głupców. Może w przeszłości zdarzało mi się być głupcem, ale teraz na pewno już nim nie jestem. Nie, wojowniczo, nie będę z tobą walczył uczciwie. W ogóle nie będę z tobą walczył. Po prostu... uspię cię. Wokół Tarmy rozszedł się mdłosłodki zapach; po chwili wojownicza rozpoznała w nim zapach proszku tran, jednego z najsilniejszych narkotyków. Miała zaledwie chwilę na zorientowanie się w niebezpieczeństwie, gdyż niemal natychmiast jej wola osłabła, a samokontrola zaczęła się rozpląwać. Czując, że sztywnieje, Tarma osunęła się bezwładnie na posadzkę, ze sparaliżowanym umysłem i ciałem. Z omdlałej dłoni wypadł miecz.

A teraz, kiedy nie możesz mi się opierać - przemówił w jej umyśle jedwabisty głos - uczynię cię taką, jaką chcę...

Bardziej odpowiadającą moim gustom niż lodowa wojownicza, którą jesteś teraz. Tym razem twoja Bogini nie będzie mogła ci pomóc. Sam stałem się prawie bóstwem, a bogom nie wolno walczyć pomiędzy sobą.

Ostatnią rzeczą, jaką słyszała, był jego śmiech, brzmiący jak lekko rozstrojone dzwony.

Kethry trzęsła się, licząc sekundy do chwili, w której miała spróbować wsunąć się przez bramę. Z pewnością była to najtrudniejsza część planu - czekanie. Wolałaby wszystko inne. Czekanie sprowadzało czarne myśli i najgorsze lęki, mobilizując całą wyobraźnię. Zgodnie z planem Tarma i Warrl mieli przeszukać dziedziniec i otworzyć czarodziejce bramę. Mieli wejść przed nią do świątyni i tam dopiero spotkać się wszyscy troje, kiedy Tarma upewni się co do braku zagrożenia.

Kethry z każdą chwilą coraz mniej podobał się ten plan. Stanowiły zespół i nie powinny się rozdzielać. Owszem, z Tarmą został Warrl, poza tym w zwiadach Kethry raczej by przeszkadzała - jednakże czarodziejka nie mogła powstrzymać się od myśli, że zdołałaby odkryć niebezpieczeństwa, jakich nie zauważyliby oni oboje. Co więcej - jej miejsce było przy Tarmie, a nie w ukryciu na tyłach. Zaczęła żałować, że wspomniała Tarmie o swoim zamiarze przeszukania terenu świątyni. Gdyby trzymała buzię na kłódkę, zrobiłaby to jak należy, może przy świetle dziennym. Wreszcie Kethry straciła do reszty cierpliwość i zaczęła się posuwać wzdłuż muru w stronę drewnianej bramy. Bardzo lekko popchnęła skrzydło.

Poruszyło się.

W każdym razie Tarma zdołała przynajmniej otworzyć wejście.

Kethry popchnęła mocniej - powoli i ostrożnie. Brama otworzyła się na tyle szeroko, że czarodziejka mogła wsunąć się do środka, przeciskając się pomiędzy deskami.

Znalazła się na otwartym dziedzińcu.

Pamiętając nauki Tarmy, schyliła się jak najniżej, zaczekała, aż chmura przesłoni księżyc i pomknęła w stronę wyschłej fontanny.

Pod osłoną jej cienia rozejrzała się dookoła, poszukując nie postaci, ale śladu jakiegokolwiek ruchu. Nie dostrzegła niczego, najmniejszego ruchu. Pod krawędzią fontanny przeczołgała się w stronę, z której widziała wejście do świątyni.

Obserwowała je przez chwilę, lecz nic nie dostrzegła, nasłuchiwała, lecz nie dosłyszała nic prócz świerszczy i rechotu żab. Mimo niewygody czekała na następną chmurę, która ponownie zasłoniłaby księżyc.

Wtedy wyprysnęła zza osłony w kierunku drzwi świątyni i natychmiast po dotarciu na miejsce ukryła się w cieniu za kolumną. Wtedy zdała sobie sprawę, że w bramie, którą weszła, było coś niezwykłego.

Wiekowe, zamknięte od piętnastu lat wrota nie powinny otwierać się tak łatwo i cicho, jakby najdalej kilka dni temu zostały naoliwione i naprawione.

Coś tu było nie w porządku.

Przed nią zamajaczył cień; Kethry podskoczyła i sięgnęła po miecz, zanim dojrzała, że „wrogiem” tym był Warrl.

Sięgnął zębami do jej ręki i delikatnie zacisnął je na materiale ubrania, ciągnąc ją za rękaw. Znaczyło to, że wzywają Tarmę.

- Nikogo nie spotkałeś? - wyszeptła Kethry.

Warrl prychnął.

Wszyscy śpią albo oślepli. Nawet szczeniak mógłby tu wejść.

Wszystko poszło zbyt łatwo, instynkt ostrzegał Kethry przed jakimś niebezpieczeństwem. Nagle czarodziejka uświadomiła sobie, co oznaczała ta łatwość, z jaką dotarły do świątyni. Zastawiono na nie pułapkę!

Teraz Kethry poczuła alarm przebiegający przez każdy jej nerw - podwójny alarm. Potrzeba zawiadamiała ją o kobiecie znajdującej się w śmiertelnym zagrożeniu, i to w pobliżu...

...a łącząca ją z Tarmą więź sheenedran napięła się do ostateczności, co świadczyło o grożącym jej siostrze niebezpieczeństwie. Tarma wpadła w tarapaty.

Jakby dla potwierdzenia jej obaw, Warrl odrzucił głowę do tyłu i wydał okrzyk bojowy, po czym rzucił się w głąb świątyni, zostawiając Kethry.

Biorąc pod uwagę nagłe przebudzenie się Potrzeby, mogło to oznaczać tylko jedno.

Był tam Thalharsh - i Zaprzysiężona znalazła się na jego łasce... łasce, która przecież nie istniała.

Skończyło się ukrywanie w ciemnościach.

Kethry lewą ręką wydobyła swe zaczarowane ostrze, a gestem prawej dłoni wysłała przed siebie zielononiebieski magiczny ogień, po czym kopnięciem otworzyła drzwi świątyni i wpadła do środka. Odbiła się od pokrytej stiukiem ściany małego, ciemnego i pełnego pajęczyn przedsionka, nabijając sobie sińca na ramieniu, i stwierdziła, że wpatruje się ogłupiała w pustą komnatę.

W ścianie naprzeciwko znajdowały się kolejne, lekko uchylone drzwi. Posuwając się krok po kroku wzdłuż ściany, Kethry dotarła do nich i mieczem otworzyła je szerzej. Magiczne światelko ukazało ceglany mur korytarza, prowadzącego w głąb budynku, do właściwego sanktuarium. Tędy musiał pójść Warrl.

Ostrożnie przesunęła się przez wejście do korytarza, modląc się o to, by szybko znaleźć Tarmę. Alarm wzniesiony przez Potrzebę i więź sheenedran stawały się niemal nie do zniesienia, Kethry wolała nie zastanawiać się nad tym, co mogło się przytrafić wojownicze.

Jednak korytarz wił się i skręcał jak kadessa, jakby nie miał końca. Kethry za każdym rogiem spodziewała się spotkania z kimś lub czymś - jednak za każdym razem jej oczom ukazywał się zakurzony, długi tunel. Na kurzu pokrywającym posadzkę nie było żadnych śladów, nawet Warrla. Czyżby jednak zablądziła? Przecież miała do wyboru tylko dwie drogi: przed siebie lub do tyłu, tam skąd przyszła. Nie miała zamiaru wracać - pozostawało jedynie posuwać się naprzód. Przed nią zaś rozpościerały się kolejne metry korytarza o pustych ścianach, nie przerwanych żadnymi drzwiami. Czarodziejka szła przed siebie jak w koszmarnym transie, kiedy traci się poczucie czasu; istniał tylko nie kończący się korytarz i krzyk o pomoc rozlegający się w jej umyśle. Nie liczyło się nic więcej. W miarę, jak rosła siła wezwania Potrzeby i więzi przysięgi łączącej ją z Tarmą, Kethry czuła, że niemal traci zmysły ze strachu i rozpacz. Ktoś usiłował sprawić, by zmyliła drogę. Udało mu się na tyle, że dopiero po zmarnowaniu sporej ilości cennego czasu zdała sobie sprawę z tego, czym w rzeczywistości był ów labirynt.

Była to magiczna sztuczka, obliczona na opóźnienie jej w drodze, wzmocniona zaklęciem odbierającym orientację w przestrzeni.

- Ty kanalio! - zawyla do niewidzialnego Thalharsha, wprawiona w furję jego piekielną złośliwością. Wywołując w niej wściekłość, demon popełnił poważny błąd; gniew działał na jej korzyść, gdyż dodawał jej energii. Kethry zebrała go w sobie, po czym, zamiast trawić na darmo, użyła do spenetrowania zaklęcia i wyszukania w nim słabego punktu. Schowała Potrzebę do pochwy, podniosła nad głowę ręce, skierowane dłońmi ku sobie - pomiędzy nimi zgromadziła się moc jej gniewu.

Energia magiczna uformowała pomiędzy jej dłońmi jaśniejący, białobłękitny łuk. Wokół zawirował magiczny wiatr - miniaturowa trąba powietrzna, w której środku stała Kethry. Czarodziejka obróciła ręce dłońmi na zewnątrz i opuściła je do wysokości ramion - wypłynęło z nich magiczne światło, tworzące wokół Kethry osłonę, która zaczęła się rozszerzać na zewnątrz. Ceglane ściany korytarza rozjarzyły się purpurowo przy zetknięciu z mocą magiczną, zdrząły pod naciskiem podsycanej gniewem energii, zakowały i zaczęły rozwiewać jak uluda, którą były. Opierały się przez chwilę, po czym nagle zniknęły, jakby nigdy ich nie było.

Kethry zobaczyła, że stoi w zewnętrznym sanktuarium, dostępnym dla wszystkich wiernych. Była to olbrzymia sala ze sklepieniem podtrzymywanym przez dwa rzędy kolumn, których wierzchołki ginęły w ciemności. Wnioskując ze śladów w kurzu, Kethry cały czas spędzony, jak myślała, w labiryncie, kręciła się w kółko. Jej gniew podsycił magiczny płomyk; w zielononiebieskim świetle mogła dojrzeć dalsze kąty sali świątynnej. Stał tam, za ołtarzem, zapomniany posąg łagodnego bóstwa deszczu. I posąg, i ołtarz pokrywała gruba warstwa kurzu i pajęczyn. Kurz leżał wszędzie, prawie nienaruszony.

Niemal wszędzie. Kethry nie była specjalistką od czytania śladów, ale nie trzeba było oka zwiadowcy, aby dojrzeć ścieżkę prowadzącą od drzwi wejściowych w ciemność za posągiem. Na ślady nakładały się odciski łap.

Zdecydowana nie tracić ani chwili dłużej, Kethry wysunęła Potrzebę z pochwy i pobięła za śladem, wysyłając przed sobą światło. Minęła zaniebany ołtarz, nie zaszczycając go spojrzeniem. Za ołtarzem i posągiem znalazła drzwi, którymi wchodziłi kapłani. ścieżka wydeptana w kurzu prowadziła właśnie do nich, zresztą nie były w żaden sposób ukryte i stały otworem. Kethry popchnęła światło w przód i lekko zadyszana wpadła do wewnątrz.

Jednak odgłos biegnących korytarzem ludzi tuż przed nią uświadomił jej, że zniszczenie zakłęcia zostało zauważone. Zdrowy rozsądek i logika nakazywały znaleźć sobie odpowiedni kąt dla osłonięcia pleców i poczekać na napastników. Dlatego właśnie Kethry nie zrobiła nic takiego.

Kiedy pierwszy z czterech uzbrojonych najemników z tupotem wybiegł zza najbliższego zakrętu, Kethry ujęła Potrzebę w obie ręce i zaatakowała, krzycząc ile sił w płucach. Jej brawurowy atak zaskoczył przeciwnika. Mężczyzna stanął jak wryty, wpatrzył się w nią ogłupiały i zbyt późno podniósł miecz. Moment zawahania przeważał szalę. Kethry pozwoliła Potrzebie przejąć kontrolę nad swym ciałem, a zaczarowany miecz zareagował na przyznaną mu swobodę ruchu nagłym cięciem w odsłonięty bok. Krzycząc z bólu, mężczyzna upadł z odciętym ramieniem.

Drugi zbir był nieco szybszy, ale i on nie mógł stawić czoła Potrzebie. Kethry strzaskała jego drewnianą tarczę z siłą, na którą sama nigdy by się nie zdobyła, i po zaledwie dwóch złożeniach wytrąciła mu z ręki miecz, który z brzękiem odbił się od ściany. Zanim mężczyzna zdołał uciec, cięła go w pół.

Trzeci i czwarty zamierzali dopaść ją w chwili, kiedy, jak przypuszczali, jej miecz tkwił jeszcze w ciele poprzedniego napastnika. Ich przypuszczenia okazały się jednak błędne. Potrzeba uwolniła się, obróciła Kethry i ustawiła ją twarzą do napastników tak szybko, że czarodziejka zdążyła sparować ich ciosy ze zręcznością, która wzbudziłaby zazdrość mistrza szermierki. Najemnicy dojrżeli śmierć odbitą w ostrzu miecza i w wypełnionych nienawiścią zielonych oczach. Okazało się, że to dla nich zbyt wiele, życie było dla nich cenniejsze niż zapłata. Odwrócili się i uciekli w stronę, z której przyszli, z Kethry następującą im na pięty. W szale bojowym czarodziejka nawet nie pomyślała, że zapuszczanie się w nieznaną teren może być nie najmądrzejszym posunięciem.

Przed sobą dostrzegła światło, jednak nie poświęciła mu większej uwagi, pozwalając, aby furia dodawała jej stopom szybkości. światło oznaczało obecność innych ludzi - pewnie także demona.

Najemnicy biegli w stronę jasności, jak do azylu, a Kethry za nimi...

Zatrzymała się nagle, niemal tracąc równowagę. Oślepiło ją światło. Kiedy jej wzrok nieco się przyzwyczaił, czarodziejka zachwiała się i omal nie opadła na kolana, z sercem i umysłem zmrożonym na widok tego, co ujrziała.

Niegdyś było to wewnętrzne sanktuarium. Thalhkarsh przekształcił je na swój użytek w miejsce pogańskich obrzędów. Sala przypominała czerwono oświetlony harem; zdobyły ją rzeźby podobne do rzeźb ze świątyni demona w Delton. Ich tematem był seks: ukazano na nich każdą możliwą perwersję, która wiązała się z cierpieniem i bólem.

Odległy koniec komnaty zajmowało podwyższenie zarzucone jedwabnymi i aksamitnymi poduszkami. Było to banalne, przerysowane tło dla odbywających się tutaj orgii. Demon z pewnością lubował się w zadawaniu bólu, lecz najwidoczniej sam nie znosił najmniejszej niewygody w czasie swych odrażających igraszek. W tej chwili podwyższenie zajmowały skłębione, częściowo ubrane ciała. Dopiero teraz niektórzy z obecnych zwrócili uwagę na uciekających w stronę przeciwległych drzwi najemników. Najprawdopodobniej nawet Thalhkarsh nie przewidział, że Kethry zdoła dotrzeć tak daleko w tak krótkim czasie.

Wtargnięcie czarodziejki przerwało trwającą w najlepsze orgię. Na widok osoby, z którą zabawiał się w tej chwili demon, w Kethry zamarło serce. Była to Tarma.

Tarma, lecz zupełnie odmieniona: miała twarz i ciało takie, jakim kusił ją demon za pierwszym razem, kiedy usiłował ją zdobyć dla swoich celów. Chociaż mniejsza i wyraźnie delikatniejsza, była wciąż podobna do siebie; jednakże jej kanciastość została złagodzona, szorstkość zmięczona, ostrość rysów zamieniona w piękno. Miała na sobie strzępy ubrania, a na ciele siniaki. Wyglądała na kobietę przechodzącą jeden brutalny gwałt po drugim. Samo to już było potworne, jednak serce Kethry przeszło do samej głębi widok bezmyślnych, pozbawionych wyrazu oczu wojowniczkii. Tarma przeżyła już kiedyś gwałt i gdyby nadal panowała nad sobą, próbowałaby walczyć. Brutalna siła nie spowodowałaby u niej takiego ośpienia, skoro nawet utrata całego klanu i podobne przeżycie nie zdołały tego dokonać

w czasach, kiedy była młodsza i dużo bardziej niewinna niż obecnie. Nie - to musiała być sprawka demona. Wiedząc, że nie zdoła złamać jej ducha, Thalhkarsh odebrał jej umysł lub w jakiś sposób wygnał duszę z jej ciała.

Demon w postaci pięknego, wysokiego mężczyzny pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia.

- Zabawne - powiedział, nie wyglądając wcale na rozbawionego. - Sądziłem, że umiejętności moich najemników dorównają twoim, pomimo miecza, który cię wspiera. Jak się okazuje, pomyliłem się.

Zanim Kethry zdołała się poruszyć, demon chwycił Tarmę i postawił przed sobą - nie jako tarczę, lecz jako ostrzeżenie.

- Odlóż miecz, czarodziejko - zamruczał - albo rozerwę ją na kawałki.

Kethry wiedziała, że nie jest to czcza pogroźka. Potrzeba z brzękiem wypadła ze zmartwiałej dłoni.

Demon roześmiał się triumfalnie i przerażająco.

- Rozczarowałyście mnie! Zbyt łatwo was dostałem! - Wstał i odrzucił Tarmę na bok; upadła na stos poduszek z bezwładnością lalki, nie usiłując nawet uchronić się przed potłuczeniem. - Chodź, moja mała zabaweczko... - ciągnął, odwracając się od swej ofiary i kiwając na kogoś kryjącego się w cieniu za podwyższeniem.

Z półmroku, zza draperii wyszła kobieta. Kiedy stanęła w kręgu światła, Kethry przyjrzała się jej i oniemiała przerażona. To nie mogła być...

Kobieta do złudzenia przypominała tę, której iluzję nosiła kiedyś sama Kethry i którą nałożyła na nieprzytomnego bandytę Lastela jako karę za krzywdenie oraz mordowanie kobiet i dziewcząt. Nie spodziewała się, że ujrzy jeszcze tę twarz, sądziła, iż bandyta, potraktowany równie brutalnie przez kamratów, jak on traktował kiedyś kobiety, umrze.

Powinien był zginać dawno temu.

- Ta suka chyba mnie rozpoznaje, panie - przemówił słodki głos z jadowitą ironią. Kobieta odgarnęła platynowe włosy z czoła pełnym wdzięku, lecz niecierpliwym gestem. - Nie oczekiwałaś ujrzeć mnie żywym, prawda? - Jej oczy jarzyły się bezsilnym gniewem. - Niech wszyscy bogowie przeklną cię za to, co mi zrobiłaś, czarownico. Lepsza byłaby śmierć niż to, na co skazała mnie ta kreatura! Gdyby nie zapomniany miecz i puszczone luzem koń...

Podeszła bliżej, zaciskając pięści.

- Co noc marzyłem o tym, żeby dostać cię w swoje ręce... ale nie w ten sposób. - Jej wzrok zdradzał, że dotarła niemal na skraj szaleństwa. - To, co mi zrobiłaś, było okropne, ale zostać uwięzionym w ciele dziwki to więcej, niż mogę znieść, to piekło, to...

Odwróciła się, wciąż z pięściami zaciśniętymi tak mocno, że kostki palców pobielewały. Po chwili zdołała się opanować i zwróciła do demona.

- To dzięki mnie zwabiłeś je tutaj, czas więc, żebyś wywiązał się ze swojej obietnicy.

- Chcesz stracić obecną postać? Szkoda. Myślałem, że moje zaloty zaczęły ci się nawet podobać.

Wspólniczka Thalhkarsha poczerwieniała z gniewu; Kethry poczuła się zbита z tropu. Przecież nałożyła tylko doskonałą iluzję kobiety na bandytę - a osoba zbliżająca się do niej była prawdziwą kobietą. Magiczny wzrok pokazywał ten sam widok, co jej oczy - nie stał przed nią herszt bandy z pustynnych wzgórz.

- Niech cię szlag - parsknęła współniczka demona. - Na bogów! Tak, łotrze, podobają mi się! Dobrze o tym wiesz, bo wciąż wślizgujesz się do mojego umysłu jak wąż, wciąż szpiegujesz moje myśli! Uczyniłeś mnie swoim niewolnikiem i marionetką, uzależniłeś mnie od siebie i bawi cię moje nieszczęście - sprowadziłeś na mnie gorszą klątwę niż ona! Ale teraz, do diabła, chcę się uwolnić od klątwy, od ciebie i całej reszty! Dotrzymałem umowy. Teraz ty jej dotrzymaj! Thalhkarsh uśmiechnął się z okrucieństwem.

- Wspaniale, lalczko, chwyć ją za to piękne gardło i uduś, a ja z jej śmiercią uwolnię cię od tej postaci.

Jeden z uczniów zaszedł Kethry od tyłu i zniecała wykreślił jej ramiona, przytrzymując tak, by nie mogła się ruszyć. Nie musiał się trudzić - czarodziejka była tak wstrząśnięta, że nie poruszyłaby się nawet wtedy, gdyby sklepienie zaczęło się walić. Smukła blondynka zbliżyła się z nienawiścią w oczach i wyciągnęła ręce, chcąc chwycić Kethry za gardło.

Za plecami czarodziejki rozległo się wycie i w tej samej sekundzie ciemny kształt rzucił się na demona. Był to Warrl, który najwidoczniej został tak samo zwiędzony jak Kethry. Teraz zdołał się uwolnić i wpadł w szal bojowy. Tym razem Thalhkarsh nie zlekceważył przeciwnika: z jego uniesionych w górę dłoni wystrzeliły podwójne błyskawice krwistoczerwonego światła, które trafiły kyree w powietrze, w połowie skoku. Warrl zawył przeraźliwie, zwinął się w kłębek i podskoczył jeszcze wyżej, po czym szczerknął jeszcze raz i opadł bezwładnie. Aura magicznego światła demona zgasła, kyree upadł na posadzkę jak zastrzelony ptak i nie poruszył się już.

Lastel nie zwrócił najmniejszej uwagi na starcie, lecz zacisnął ręce na szyi Kethry. Czarodziejka z opóźnieniem zaczęła walczyć, usiłując się uwolnić; udało się jej mocno nadepnąć obcasem na stopę trzymającego ją z tyłu wyznawcy demona. Uczeń zawył i upadł na posadzkę, trzymając się za uszkodzone śródstopie.

Jednak nawet po uwolnieniu ramion Kethry nie mogła dosięgnąć bandyty; usiłowała złapać go za ręce, zakrzywionymi palcami dosięgnąć oczu - daremnie. Jej ramiona nie reagowały na rozkazy, w płucach brakowało tchu, otoczenie przesłaniała czarna mgła.

Demon zaśmiał się i ponownie podniósł ręce. Kethry poczuła się jak wrzucona w sam środek ognia. Otoczyły ich trzaskające płomienie energii. Pod czarodziejką ugięły się kolana i gdyby nie przytrzymał jej uczeń, upadłaby na ziemię. Świat zawęził się do oczu Lastela, nie mogła odwrócić od nich wzroku...

I nagle stwierdziła, że stoi naprzeciw samej siebie, trzymając się za gardło! Z okrzykiem przerażenia Kethry puściła swą szyję, spojrziała na ręce, na siebie i na swoje oblicze. Z jej własnej twarzy spojrzwały na nią oczy Lastela, przepełnione nienawiścią i rozpaczą, która wykrzywiła rysy, czyniąc z nich niemal maskę.

Demon zaśmiał się z pełną okrucieństwa radością. Podniósł się ze stosu poduszek i dumnie podszedł do nich. Ruchem ręki odrzucił na bok bandytę, który upadł na kolana, i stanął nad Kethry, klęcząc z wyrazem osłupienia na twarzy.

- Obiecałem, że zmienię twą postać, głupcze, ale nie powiedziałem, w co cię zmienię! - zaśmiał się demon. - A ty, wiedzmo - teraz mam twoje prawdziwe ciało, więc nigdy, przenigdy nie zdejmiesz zaklęcia, do którego tylko ja mam klucz!

Skinął na swego ucznia. Mężczyzna puścił Kethry-zamienioną-w-Lastela i chwycił Lastela-zamienionego-w-Kethry, szarpnięciem podnosząc ją na równe nogi.

- Głupia czarodziejko, i ty, moja równie głupia maskotka, jak łatwo wami manipulować! Naprawdę myślałaś, laleczko, że cię uwolnię, skoro zaczęłaś doceniać moje zaloty? Że pozbawię się tak potężnego źródła mocy? Co do ciebie, kochana nieprzyjaciółko - to dopiero początek mojej zemsty. Pozostawię cię przy życiu i przy zdrowych zmysłach, nie tak jak twoją siostrę. Zapewne zastanawiasz się, co się z nią stało? Wymazałem jej umysł do czysta, a w swoim czasie wszczępię jej moją naukę. W ten sposób zdobędę doskonale posłuszną i absolutnie oddaną uczennicę. Żałuję, iż nie mogłem sprawić, żeby cierpiała tak, jak ty będziesz cierpieć... jednak jej wola wraz z więzią łączącą ją z boginią były zbyt silne, abym mógł je przerwać. Teraz jednak jej umysł znikł, razem z nim więź, a ona sama należy do mnie, dopóki będę miał ochotę ją trzymać.

Kethry stężała z rozpaczy i bólu, z trudem powstrzymała jęk. Poczwała spływające po policzkach łzy, które zmyły jej widok. Demon uśmiechnął się.

- Jeśli chodzi o ciebie, będziesz równie potężnym źródłem mocy, jak moja maskotka. Wiedz, że twój gniew i rozpacz wzmocnią moją potęgę, i że twa siostra w przysiędze jest moją zabawką, gotową cierpieć na mój rozkaz. Wiedz to i bądź świadoma, że nic na to nie poradzisz! A co do tego...

Stopą trącił ciało Warrla. Jego uśmiech poszerzył się na widok wysiłków Kethry, chcącej się uwolnić. Jednak uczeń, który trzymał czarodziejkę, tylko mocniej wykręcił jej ramiona.

- Chyba znajdę dla niego odpowiednie zastosowanie. Może każę go wypchać albo... nie, już wiem. Futro jest całkiem dobre i niezwykle miękkie. Każę je wyprawić. Będzie to twoje jedyne posłanie, nieprzyjaciółko!

Zaśmiał się, Kethry szarpała się daremnie w ramionach uczniów demona, z sercem i umysłem rozdartym przez rozpacz i nienawiść. Poddała się dopiero wtedy, kiedy zagrozili, że wyrwą jej ręce ze stawów. Zwisła bezwładnie, dysząc ciężko i szlochając bezgłośnie.

- Weźcie ją i jej przyjaciółkę w miejsce, które im przygotowałem - rozkazał Thalhkarsh, unosząc brew. - Weźcie też to.

- Wskazał ciało kyree i miecz Potrzebę. - Połóżcie to tak, aby je widziała, zanim zdecyduję, co z nimi zrobić. Może później dam ci ten miecz, zabaweczko - rzucił kąśliwie do Lastela.

Lastel zaciskał i otwierał pięści, jakby usiłował nad sobą zapanować.

- Jeśli to zrobisz, wykorzystam go przeciw tobie, łotrze!

- Jak miło, że mnie ostrzegasz. Ale teraz chodź. Masz nowe ciało, chcę sprawdzić, czym się różni od poprzedniego... a ty nie chcesz?

Ostatnia rzeczą, jaką dojrzała Kethry, był demon ciągnący Lastela na podwyższenie, po czym ją i Tarmę poprowadzono ceglany korytarzem do naprędce skleconej klatki zajmującej tylną część kamiennego magazynu. Przed drzwiami klatki rzucono niedbale zwłoki Warrla i Potrzebę.

W komnacie nie było okien, jedynie drzwi, teraz zamknięte i - sądząc z odgłosów - zaryglowane. Światło dawała pojedyncza latarnia umocowana w obręczy przy drzwiach. Klatka była zrobiona z kutych żelaznych prętów sięgających od ściany do ściany, z takimi samymi drzwiami. Nie było tu nic więcej. Uwięzione miały tylko to, co na sobie; w przypadku Tarmy - łańcuchy, w przypadku Kethry zaś bryczesy i koszulę Lastela. Przeszukując ubranie, nie znalazła żadnej broni.

Tarma z pustym wzrokiem siadła w kącie, gdzie ją zostawiono, i zaczęła się kiwać bezmyślnie, nucąc półgłosem.

Jedyną rzeczą, jakiej demon nie zmienił, był jej głos - wciąż chropawy i twardy głos wojowniczk.

Kethry podeszła do niej i uklękła obok na zimnych kamieniach.

- Tarma? - odezwała się, biorąc dłoń swej siostry i wpatrując się w puste niebieskie oczy.

Przez moment nie było odpowiedzi, potem Tarma spojrziała na nią nieprzytomnie. Po chwili uniosła w górę rękę i wsunęła w usta wskazujący palec.

- Tarma? - powtórzyła bezmyślnie. Nic więcej Kethry nie zdołała z niej wydobyć, widząc, że wzrok znów jej się zamglił i zaczęła się kołysać, nucąc pod nosem.

Kethry przenosiła spojrzenie z otepiałej Tarmy na ciało kyree, a po jej policzku spłynęły łzy.

- Bogowie, bogowie - zaszlochała. - Tarmo, miałas rację! Powinnyśmy były sprowadzić pomoc...

Usiłowała wziąć siostrę w ramiona, ale miała wrażenie, że trzyma sztywną drewnianą lalkę.

- Gdybym nie była tak pewna siebie, gdybym za wszelką cenę nie chciała udowodnić, że mnie nadmiernie chronisz... to moja wina, to wszystko moja wina! Co ja zrobiłam? Co ja ci zrobiłam przez moją dumę?

Tarma kiwała się i nuciła monotonicznie, niepompna na otoczenie, a Kethry płakała pogrążona w całkowitej rozpacz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Okłamałeś mnie, łotrze! - Zielone oczy lśniły wściekłością.
- Nie słuchałeś mnie uważnie - odrzekł Thalhkarsh złotowłosej kotce, którą zapędził w kąt swego „posłania”. - Powiedziałem, że zmienię twój wygląd, nie powiedziałem, w kogo cię zmienię.
- Od początku nie miałeś zamiaru przywrócić mi mojej postaci! - zakrzuszył się Lastel, niemal nieprzytomny z gniewu, upadając na poduszki.
- Masz rację. - Demon uśmiechnął się złośliwie i usiadł ze skrzyżowanymi nogami na poduszkach, wybierając miejsce tak, by odciąć mu drogę ucieczki. - Twoje uczucia są silne, stanowisz źródło potężnej mocy, w dodatku twoja energia ciągle się odnawia. Nie miałem zamiaru pozwolić ci się uwolnić, dopóki cię potrzebuję. - Przynął sobie jeszcze poduszki i usadowił się wygodnie, zapędzając Lastela do kąta. Zresztą nieludzka szybkość i siła pozwoli mu zareagować na najmniejsze poruszenie kobiety.
- W takim razie, kiedy?
- Kiedy cię uwolnię? Głupcze, czy nigdy nie sięgasz myślą dalej niż czubek własnego nosa? - W przypominającym dzwony głosie pojawiła się wreszcie nuta niecierpliwości, czerwonozłote oczy rozbłyły złością. - Dlaczego tak ci zależy na uwolnieniu? Co byś zrobił, gdybym przywrócił ci poprzednią postać? Dokąd byś poszedł? Z powrotem na pustkowia, żeby kraść i zabijać? Wróciłbyś do życia ściganego zwierzęcia, w którym każdy napotkany mężczyzna byłby twoim wrogiem? Czy tego chcesz?
- Ja...
- Głupcze, ślepy głupcze! Twoja żądza władzy niemal dorównuje mojej, ale wiesz, że sam nic nie osiągniesz, z moją pomocą zaś zdobędziesz wszystko! - Demon gestykulując żywo, podniósł się. - Pomyśl, przez chwilę chociaż pomyśl! Teraz masz uzdolnione magicznie ciało, przepływają przez nie mocne strumienie energii. Mogę zostać twoim mistrzem. Mógłbyś skorzystać z wszelkich przywilejów jako mój najwyższy kapłan, kiedy zostanę bogiem! I to wszystko chcesz odrzucić? Tylko dlatego, że nie odpowiada ci ciało, zresztą całkowicie zdrowe i bardzo atrakcyjne?
- Ale ono nie jest moje! To kobieta! - zawył Lastel, wsuwając się w kąt. - Nie chcę tego ciała...
- Ja chcę ciebie w nim. Pragnę cię, istoty stworzonej przeze mnie, pragnę cię w postaci dla mnie atrakcyjnej. - Demon podszedł bliżej i rozłożonymi ramionami dotknął ścian po obu stronach Lastela, unieruchamiając go. - Twoje emocje płoną jak ogień i smakują tak słodko, że czasami myślę, iż nigdy cię nie uwolnię.
- Dlaczego? - wyszeptał Lastel. - Dlaczego ja, dlaczego tak? I dlaczego tutaj? Przecież istoty twojego rodzaju nienawidzą tego świata.
- Nie ja. - Oczy demona rozjarzyły się, a jego twarz przybrała wyraz zamyślenia. - Twój świat jest dla mnie piękny. Ludzie obudzili we mnie niezwykłą żądzę. Pragnę tego świata i wszystkich ludzi, którzy go zamieszkują! I będę ich miał! Tak jak mam ciebie.
- Nie... - Lastel skulił się.
- Teraz ja zapytam: dlaczego? A raczej: dlaczego nie? Co złego ci zrobiłem, przecież tylko obudziłem twoje własne namiętności. Dobrze cię karmię, dobrze ubieram, masz przyzwoite schronienie - poza tym fizycznie nigdy cię nie skrzywdziłem.
- Zabijasz mnie! - zawołał łamiącym się głosem Lastel. - Niszczysz moją tożsamość! Za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz, kiedy mnie dotykasz, zapominam, jak to było, kiedy byłem mężczyzną! Chcę wtedy jedynie stać się twoim cieniem, twoim sługą, chcę istnieć tylko dla ciebie! Nie mogę odnaleźć siebie aż do chwili twego odejścia i za każdym razem coraz dłużej muszę sobie przypominać, kim byłem.
- Demon znów się uśmiechnął z poprzednim okrucieństwem i ustami musnął szyję kobiety.
- W takim razie, laleczko - wymruczał - może lepiej o tym zapomnieć?

Tarma nie mogła się odnaleźć; nie widziała, nie słyszała, nie czuła nic. Coś ją trzymało i wysysało wszystkie siły, odbierając wiarę w możliwość powrotu do rzeczywistości. Była tak zmęczona - zbyt zmęczona, by walczyć. Zbyt zmęczona, by mieć nadzieję, a nawet, by zależeła jej na czymkolwiek. Opuściły ją wszystkie uczucia...

OBUDŹ SIĘ!

Wysoki głos rozlegający się w umyśle był pierwszym znakiem życia w otaczającej ją nicości i samotności. Wyteżyła słuch, chcąc usłyszeć go jeszcze raz, czując... coś. Coś poza apatią, która przepelniała jej istotę.

Siostró-w-myśli, obudź się!

Głos brzmiał znajomo. Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć, przypomnieć cokolwiek.

Obudź się, obudź, obudź!

Tym razem głos był silniejszy, brzmiało w nim coś, co przywodziło na myśl zgrzyt zębów. Jak gdyby duża i potężna istota zacisnęła na niej szczękę i potrząsała nią, chcąc obudzić.

W imię Gwiazdzistookiej! - krzyknął głos, w którym przebiła nuta szaleństwa. - Musisz się obudzić!

Gwiazdzistooka. To słowo coś znaczyło, zanim ona sama stała się niczym. Znaczyło coś, kiedy była...

Tarmą.

Była Tarmą. Wciąż, była Tarmą, Zaprzysiężoną, przyjaciółką kyree, sheenedra.

Rozbita na fragmenty tożsamość powoli zrastała się; każda część pociągała za sobą inne i zwiększała jej siły. Tarma zaczęła walczyć z szarą mgłą, która usiłowała odciągać owe odzyskane cząstki jej istoty. Trzymała je przy sobie,

dodając kolejne i krok po kroku odbudowując swą tożsamość. Jest Shin□a□in, pochodzi z wolnego ludu Równin, nie pozwoli trzymać się w zamknięciu! Nie pozwoli!

Poczula ból - powitała go z radością, gdyż stał się kolejnym mostem do rzeczywistości. W bólu kryła się nadzieja ocalenia, w przeciwieństwie do szarej mgły, tłumiącej wprawdzie cierpienie, ale i zarazem wszystkie inne uczucia.

Tarma przygarnęła ból do siebie, przytrzymała go i zaczęła nasłuchiwać głosu rozbrzmiewającego w jej umyśle.

Głos brzmiał znajomo i wyrażał ogromną radość z odnalezienia tego, co zblądziło.

To kyree, magiczne stworzenie. Warrl Przyjaciel duszy, jak Kethry była przyjaciółką serca.

Jak gdyby ta myśl przełamała ostatnie więzy złej magii trzymającej ją w szarej nicości, Tarma nagle poczuła, że znów ma ciało. Ciało zeszywniałe, zmarznęte i bolące w zbyt dobrze znany sposób. Sądząc z powiewu powietrza na skórze, siedziała na zimnej kamiennej posadzce, niemal naga. Nie słyszała nic oprócz cichego szlochu. Ostrożnie uchyliła powieki, chcąc sprawdzić, kto tak płacze.

Znajdowała się w klatce; dostrzegła przed sobą żelazne pręty, lecz poza tym niewiele więcej. Ponownie zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie, jak się tutaj dostała. Wspomnienia mąciły się i mieszały, kiedy pomimo bólu głowy usiłowała je uporządkować.

Jednak po chwili wszystko wróciło razem z falą gniewu i nienawiści.

Thalhkarsh!

Demon - oszukał ją, złapał w pułapkę, potem pokonał, zmienił i wysłał w szarą pustkę. Jednak skoro Thalhkarsh ją pokonał, gdzie byli Warrl i Kethry?

Leżę na stole, siostró-w-myśli - odezwał się głos. - Demon sądzi, że mnie zabił; zresztą niemal mu się to udało. Jego magia wprawiła mnie w rodzaj transu, letargu, więc zdecydowałem nie wychodzić z tego, póki nie zostaniemy sami; wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Nie mogłem nic dla ciebie zrobić. Twoja she□enedra siedzi obok ciebie w tej samej klatce. Byłoby miło z twojej strony dać jej znak, że mimo wszystko demon nie zniszczył twego umysłu. Kethry myśli, że spotkał cię los gorszy od śmierci i wini się za to, co stało się z powodu waszej wspólnej nieostrożności.

Tarma ostrożnie poruszyła głową, bolały ją wszystkie mięśnie. W klatce znajdował się oprócz niej ktoś jeszcze. Leżał skulony w kącie. Sądząc z drżenia ramion - płakał. Ale...

„To nie Kethry!”

Nie jej ciało, ale jej dusza. Demon jej ciało dał bandycie.

Jakiemu bandycie?

Warrl jęknął w myślach.

Trudno to wytłumaczyć. Zaraz wyjdę z transu. Zajmij się swoją she□enedrą.

Tarma oblizwała spuchnięte i popękane wargi. Kiedyś już czuła się podobnie wykorzystana - wolała o tym nie myśleć.

Czego jeszcze brakowało - czegoś brakowało...

- Nie - wyszeptala, otwierając szeroko oczy, pod wpływem wstrząsającego odkrycia, które jeszcze nie do końca dotarło do jej świadomości. - Nie!

Nieznajoma podniosła raptownie głowę; na Tarmę spojrzaly podpuchnięte, zaczerwienione oczy.

- T... Tarma?

- Nie ma jej - zachłysnęła się wojowniczką, niezdolna do końca pojąć ogromu straty. - Vysaka - więź Bogini... nie ma jej!

Czula, że znów traci zdrowy rozsadek, że znajduje się na granicy szaleństwa. Bez więzi łączącej ją z Boginią...

Weź się w garść! - odezwał się ostro głos w jej umyśle. - To zapewne wina tego przeklętego demona. Kiedy złamiesz zaklęcie, wszystko wróci! W każdym razie żyjesz, ja żyję i Kethry żyje - chcę, żeby tak pozostało!

Słowa Warrla były jak policzek - natychmiast przywróciły Tarmie zdrowy rozsadek. Przywołana do porządku przez jego przypomnienie o Kethry, wojowniczką zwróciła się w stronę nieznajomej, której zlanalżami twarz majaczyła w mroku.

- Keth - to ty?

- Wróciłaś! Bogini niech będą dzięki, wróciłaś! - Płatynowowłosa piękność rzuciła się Tarmie w ramiona i przytuliła ją. - Myślałam, że cię zniszczył, że wszystko przeze mnie, bo to ja nalegałam, żebyśmy tu przyszły, zamiast sprowadzić pomoc, jak chciałaś.

- W porządku - Tarma przełknęła łzy i drżącymi rękami odsunęła czarodziejkę. - Jeszcze się stąd nie wydostałyśmy.

- Tarmo... Warrl... on...

Owszem, żyję, dziękuję. - Wielka kudłata bestia leżąca na stole poza klatką powoli wstała na nogi i otrząsnęła się z trudem. - Boli. Jeśli was boli tak samo jak mnie, jesteśmy wszyscy w kiepskim stanie.

Tarma całkowicie rozumiała zaskoczenie Kethry.

- Warrl wypróbował sztuczkę kyree, she□enedra. Mówił, że kiedy demon uderzył w niego magicznym ciosem, wpadł w trans, letarg. Potem zdecydował się pozostać w tym stanie, dopóki nie będziemy sami. - Przyjrzała się siedzącej obok niej postaci. - Powiedział także coś o wymianie ciał pomiędzy tobą i bandytą... czy ja nie znam tej twarzy?

- Lastel Longknife - odparła Kethry drżącym głosem. - Przeżył, i to on właśnie z pomocą jakiegoś maga przywołał Thalhkarsha. Jednak dostał chyba więcej, niż chciał, ponieważ demon zamienił go w prawdziwą kobietę. To on rozsiewał plotki, które nas tutaj sprowadziły, jestem pewna. Teraz ma moje ciało...

- ...A ja mam wrażenie, że zaraz mi powiesz, że w tym stanie nie możesz posługiwać się magią.

- Nie za bardzo - przyznała Kethry. - Chociaż nie próbowałam jeszcze żadnego zaklęcia wymagającego raczej umiejętności niż talentu.

- W porządku, skoro nie wydostaniemy się stąd przy pomocy magii, może uda nam się wymyślić inne wyjście. Tarma usiłowała nie zwracać uwagi na tkwiącą w niej bolesną pustkę i rozejrzała się uważnie dookoła. Więzienie było tylną częścią komnaty o kamiennych ścianach, oddzieloną od reszty grubymi żelaznymi prętami. Prowadziły do niego drzwi również wykonane z prętów, zamknięte na kłódkę. Z komnaty wiodło tylko jedno wyjście - w przedniej części, poza tym nie było tam okien, a podłogę tworzyły kamienne płyty. Przed klatką stał stół, na którym leżał Warrl i jeszcze jeden przedmiot.

- Futrzasty, czy to Potrzeba?

Owszem.

- W takim razie Thalharsh popełnił jeden poważny błąd - powiedziała Tarma, mrużąc oczy z ponurą satysfakcją. - Przynieś nam ją.

Warrl prychnął, ujął w zęby rękojeść miecza i zeskoczył ze stołu. Powlókł go po posadzce, cały czas przesyłając do umysłu Tarmy narzekania.

- W porządku, Keth. Widziałam, jak to ostrze nie raz przeszło przez zbroję. Spróbuj uderzyć w zasuwę. Ty musisz to zrobić, na mnie ten miecz nie reaguje.

- Ale... - Kethry spojrzała z powątpiewaniem na delikatne ramiona swego nowego ciała, po czym powiedziała sobie surowo, że przecież jest to magiczny miecz, który odpowiada na potrzebę kobiety - jak głosiły runy na ostrzu. A z pewnością obie znalazły się w potrzebie...

Podniosła wysoko miecz i z całej siły uderzyła w zasuwę.

Ze szczękiem podobnym do śmiertelnego jęku metal rozpadł się na dwie części, a drzwi stanęły otworem.

- Jesteś odważny, kapłanie - powiedział demon.

- Jestem ciekawy, może też głupi, ale bynajmniej nie odważny - odpowiedział krępy, łysiejący kapłan Anathej. - Byłem ciekaw, kiedy pierwszy raz usłyszałem pogłoski o twoim powrocie. Ciekawość moja wzrosła, kiedy dziś rano zniknęły dwie kobiety, które już raz cię pokonały. Przyznaję, że widząc ją tutaj, bardzo się zdziwiłem. Rzucił znaczące spojrzenie na towarzyszkę demona, leżącą z ponurą miną na aksamicie tuż obok. Czarodziejka nie wydawała się zbyt zadowolona, ale nie sprawiała też wrażenia siłą zmuszanej do czegoś. Zresztą wyglądała jakoś... dziwnie inaczej.

- Powtarzam, jesteś odważny, jednak bawisz mnie. Dlaczego się tu znalazłeś? - Thalharsh usadowił się z powrotem na poduszkach i po chwili namysłu rozjaśnił światło czerwonych latarni. Z kadzidła stojącego na brzegu podwyższenia unosił się ku sufitowi pachnący piżmem dym - ulubiony aromat demona.

Kapłan pojawił się przed drzwiami i po prostu zażądał, aby zaprowadzono go przed demona. Wyznawcy byli tak oszołomieni siłą jego autorytetu, że spełnili od razu jego prośbę. Teraz więc stał przed Thalharshem - niepozorna figura w brązowym habicie, pulchny, starzejący się, z dłońmi wsuniętymi w rękawy. I właściwie w najmniejszym stopniu nie był przerażony widokiem demona; wydawało się, że nic, od obscenicznych rzeźb do trwającej wciąż orgii, nie zdoła wyprowadzić go z równowagi.

Demona bardzo to dziwiło.

- Przyszedłem, ponieważ chcę cię przekonać, iż to, co robisz, jest złe.

- Złe? Złe?! - demon roześmiał się serdecznie. - Mógłbym zniszczyć cię jednym palcem, a ty ośmielasz się oskarżać mnie o czynienie zła?

- Skoro, jak się wydaje, chcesz zamieszkać w tym świecie, musisz dostosować się do jego reguł. Jedną z nich zabrania zadawania innym bólu i cierpienia.

- A kto mnie ukarze, kapłanie? - Oczy demona rozjarzyły się czerwienią, usta zacisnęły gniewnie. - Ty?

- Sam wymierzysz sobie karę - odparł kapłan z żarem. - Wskutek swojego postępowania stracisz to, co jest ci w gruncie rzeczy niezbędne: podziw, zaufanie, przyjaźń, miłość...

Przerwały mu okrzyki i szczęk mieczy. Kapłan zaskoczony dojrzał Tarmę - przeobrażoną Tarmę - ubraną jedynie w tunikę wyznawczyni demona i wpadającą do sali tuż za kilkoma strażnikami. Przy niej biegła platynowowłosa dziewczyna, którą ostatnio widział w swej świątyni, opowiadającą braciom o Thalharshu.

Wiedział jednak, że miecz, który trzymała w rękach, należał poprzednio do czarodziejki.

Kobieta leżąca obok demona wydała zdławiony okrzyk wściekłości. Strażnicy pobiegli zabarykadować wyjście, kilku z nich stanęło pomiędzy kobietami a demonem.

- Twój gniew jest wielki, laleczko - przemówił Thalharsh. - Wykorzystaj go więc. Zostań narzędziem mojej zemsty. Zabij ją, a tym razem, obiecuję, przywrócę ci ciało mężczyzny. - Zabrał miecz stojącemu obok strażnikowi i podał swej jasnowłosej towarzyszce.

Kapłan przyglądał się całemu zajściu w całkowitym oszołomieniu.

Mając broń w rękach, bandyta nie potrzebował dalszej zachęty. Natychmiast rzucił się na Kethry.

Kethry, już nie sprawna, wytrzymała czarodziejka, lecz delikatna, słaba dziewczyna, padła na ziemię. Tarma usiłowała dostać się do niej, obawiając się, że może przybyć za późno...

...Lecz wtedy wtrącił się Warrl. Wskoczył spoza aksamitnych zasłon pomiędzy obie kobiety, dając Kethry czas na powstanie na nogi i podjęcie z ziemi Potrzeby. Czarodziejka ustawiła się w pozycji obronnej, a raczej w jej żałosnej imitacji, lecz natychmiast z ogłupiałą miną spojrzała na swe ręce. Po chwili Tarma zdała sobie sprawę, o co chodzi: Potrzeba nie pomagała jej w walce. Nie mogła walczyć przeciwko kobiecie, nawet w obronie innej kobiety. Pomiędzy Tarmą i jej siostrą Enderą znajdowało się kilkunastu wyznawców demona. Niektórzy z nich jeszcze niedawno dzielili się jej ciałem ze swym panem.

Po raz pierwszy od czasu przebudzenia Tarma pozwoliła, by do jej świadomości naprawdę dotarło to, co z nią zrobiono - fizycznie i psychicznie. W mgnieniu oka o władnął ją szal bojowy, w którym wszystkie zmysły były najbardziej wyostrome, reakcje najszybsze, a siła niemal się podwoiła. Później zapłaci za ten stan - jeżeli będzie jakieś później. Zebrała siły i rzuciła się na najbliższego przeciwnika, chwytając w locie jedną z ciężkich zasłon. Pomimo tego, że nie posiadała już własnego, doskonale wyszkolonego ciała, zdołała zaskoczyć mężczyznę i owinać go materiałem. Jediną bronią, jaką znalazła, był ciężki sztylet, i zanim pozostali zdążyli zareagować na jej poruszenie, pchnęła nim mężczyznę - i jeszcze raz, i jeszcze, czerpiąc okrutną radość z ciosów. Jedwab poczerwieniał od krwi.

Kethry broniła się w miarę własnych możliwości i jedynie fakt, że bandyta także nie znajdował się w swoim ciele, dawał jej jakiegokolwiek szansę. Pojawienie się Warrla pozwoliło jej zebrać siły w chwili, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Teraz Warrl walczył z jednym z uczniów. Tarma również miała pełne ręce roboty, choć nie okazywała swej dawnej zręczności i umiejętności bojowych. Lecz przynajmniej nie była tak wstrząśnięta i oszołomiona, jak wtedy, kiedy obudziła się z transu.

Kethry jedynie drobną cząstką świadomości mogła się cieszyć z odzyskania przez Tarmę równowagi. Jej uwaga skupiała się przede wszystkim na tym, by unikać ciosów - bandyta najwyraźniej zamierzał ją zabić. Demon zaś, tak jak poprzednio, jedynie przyglądał się walce, czekając, aż jego przeciwniczki wyczerpią możliwości ruchu, zanim on uczyni swój.

Tarma chwyciła pochodnię i podpałała jednego z uczniów, śmiejąc się dziko, kiedy uwięziony w zwojach jedwabiu człowiek nadaremnie usiłował się uwolnić; szamocząc się, jedynie stawał na drodze pozostałym. Warrl pozbył się już jednego i zaczął atakować następnego. Kethry miała do rozwiązania straszliwy dylemat: Potrzeba zaczęła reagować, choć z oporami, i pozwalała jej tylko na samoobronę. Wiedziała jednak, że nie zdoła zabić bandyty. Jeśli by to zrobiła, nie miałyby szansy na odzyskanie swego ciała. Nie wiadomo wszak, co stałoby się, gdyby zabiła swe własne przeciwieństwo. Mogłaby przeżyć, uwięziona w bezbronnej postaci, której brakowało wytrzymałości, siły i talentu magicznego - lub też mogłaby w tej samej chwili zginąć.

Nie miała także pojęcia, co zrobiłaby Potrzeba, gdyby zabiła kobietę. Może nic, a może fala zwrotna magicznej energii uczyniłaby z niej pustą, wypaloną skorupę - los o wiele gorszy od śmierci.

Tarma zdobyła w końcu miecz - lżejszy niż jej własny, szeroki, o dziwnie zakrzywionym ostrzu. Nigdy dotąd nie używała takiej broni, ale teraz nie miała wyboru. Pozostali wyznawcy ruszyli na nią, zapominając na moment - o ile w ogóle o tym wiedzieli - iż nie mają do czynienia ze słabą kobietą, której siły dodała jedynie histeria, lecz ze świetnie wyszkoloną mistrzynią walki. Gniew i wściekłość Tarmy zostały ujęte w karby woli, jak strumień, który wypełnia kanał, a w końcu obraca młyńskie koło. Kiedy wyznawcy rzucili się na nią, ufając w swą przewagę liczebną, Tarma ujęła rękojeść w obie dłonie, jednocześnie wstała i obróciła się, po czym cięła z rozmachem powietrze na wysokości pasa, dosłownie rozcinając na pół czterech mężczyzn.

Gdzieś na dnie umysłu jej zwykle spokojna chłosta oszalała z dzikiej radości. Ta nowa broń przewyższała każdą, której dotychczas używała. Zakrzywione ostrze chroniło przed utkwieniem w ciele ofiary i było ostre jak dech północnego wiatru, zaś rękojeść ze specjalnym uchwytem na palec wskazujący czyniła miecz niemal przedłużeniem dłoni. Był on doskonale wyważony, można było go trzymać w jednej ręce lub obu. Oczy wojowniczeki rozbłysły, nie tylko wskutek odbicia się w nich światła pochodni.

Pozostali przy życiu przeciwnicy Tarmy potykali się o krwawiące, straszliwie pocięte ciała, oszołomieni i ogłuszeni nagłą zmianą położenia. Poprzedniego wieczoru ta kobieta była ich zabawką. Teraz stała, półnaga i zbryzgana krwią, nad zwłokami pięciu ludzi. Mężczyźni zawahali się.

Wtedy z tyłu skoczył na nich Warrl. Jednemu skrzył kark, drugiego wpędził prosto pod ostrze Tarmy.

Ośmiu już leżało, siedmiu jeszcze stało.

Siedmiu? Tylko sześciu...

Tarma bardziej poczuła niż zobaczyła, że ktoś usiłuje zająć ją od tyłu. Obróciła się, jednocześnie błysnęła cudownie poręcznym mieczem i rozcięła napastnikowi gardło. Kiedy ten jeszcze padał na ziemię, inny, najodważniejszy, rzucił się na nią. Kopnęła go w skroń; głowa mężczyzny odskoczyła w bok, a on sam upadł z oczami zupełnie nieobecny. Warrl jednym kłapnięciem szczęk upewnił się, iż ten człowiek już im nie zagrazi, po czym skoczył gdzieś w bok.

Pięciu.

Wyskoczę zza twoich pleców.

Tarma stała w miejscu, Warrl zaś przebiegł za zasłonami. Mężczyzna, na którego skoczył, miał sztylet i miecz, lecz nie zdążył ich podnieść do ciosu. Warrl rozerwał mu gardło i odskoczył, pozostawiając go, by utopił się w swej własnej krwi.

Czterech.

Tarma rzuciła się pomiędzy dwóch z tych, którzy pozostali, obracając się niemal w piruecie i wiedząc, że zawahają się przed atakiem w obawie, by nie poranić się nawzajem. Jednego cięła w oczy, drugiego w żołądek. Pierwszy, oślepy, przeszedł chwiejnie kilka kroków, z krwią spływającą pomiędzy palcami. Tarma obróciła się z powrotem i dokończyła dzieła.

Dwóch.

Kethry usiłowała tylko się bronić, jednak bandyta ciągle nacierał.

W końcu zrobiła jedyną rzecz, którą mogła zrobić: odrzuciła Potrzebę i odstąpiła kilka kroków, po czym podniosła rękę i uformowała moc, aby cisnąć nią w przeciwnika.

Warrl skoczył na mężczyznę po prawej stronie, rozdarł mu nogę i powalił na ziemię, potem zaś rozszarpał brzuch. Ostatni przeciwnik Tarmy był pierwszym, który wykazał się przytomnością umysłu i umiejętnością walki: skulił się w kacie, aby Warrl nie dopadł go od tyłu, i stał tam ze sztyletem w jednej ręce i mieczem w drugiej. Widać było, że walka na miecze nie jest mu obca. Po pierwszych kilku ciosach Tarma wiedziała nawet, iż jest bardzo dobrym wojownikiem - zapewne dlatego przeżył wszystkich swych kompanów. Po raz pierwszy napotkała trudności. Nie było już nikogo, kto mógłby odwrócić jego uwagę, a jej nowe, nieznajome ciało rozpraszało jej skupienie i nie pozwalało rozwinąć pełni umiejętności. W pewnym momencie Tarma dojrzała jego zwięzione oczy wpatrzone w ostrze, którym poruszyła lekko - i wtedy zrozumiała: miała przeciwko niemu broń psychologiczną. Miecz, który trzymała w dłoniach, należał do przeciwnika, jemu zaś zależało na odzyskaniu broni. Bardzo mu zależało.

Zaplanowała kolejne posunięcie i ruszyła.

Udała, że zamierza krótki wypad, po czym potknęła się i upuściła miecz. Kiedy mężczyzna rzucił się po niego, Tarma schwyciła pochodnię zatknęta obok na ścianie i przesunęła ją przed jego oczami. Mężczyzna odskoczył, wojowniczką zaś porwała z podłogi sztylet i rzuciła nim prosto w gardło przeciwnika. Wiedziała, że precyzja w rzucaniu nożami opiera się nie na masie i poczuciu równowagi, lecz na koordynacji oka i ręki, to zaś nie zmieniło się pomimo zmiany proporcji jej ciała. Kiedy mężczyzna osunął się na ziemię w kałużę własnej krwi, jak ten, którego wcześniej powalił Warrl, Tarma dojrzała Kethry zmuszoną do rozpaczliwej obrony - i wyraz złośliwej radości na twarzy demona.

W nagłym olśnieniu zdała sobie sprawę, że postępują dokładnie tak, jak sobie tego życzył Thalhkarsh.

- Dlaczego nic nie robisz? - zapytał zaciekawiony kapłan.

- Ponieważ to próba, człowieku - odrzekł demon, obserwując walkę, z nogami wygodnie wyciągniętymi w poprzek podwyższenia. - Zaplanowałem to, chociaż szczerze przyznaję, iż nie oczekiwałem tak szybkiego rozwoju wypadków. Nie spodziewałem się również, że bestia odzyska życie, a wojowniczką rozum. To jednak tylko drobne pomyłki w moim planie; cokolwiek się stanie, i tak zwyciężę. Jak zapewne zgadłeś, dusza czarodziejki przebywa w ciele mojego sługi. Jeśli on ją zabije, pozbędę się jej, ale mój sługa pozostanie w magicznie uzdolnionym ciele. Jeśli zginie wojowniczką, również się jej pozbędę, jeśli zaś przeżyje, poradzę sobie z nią tak, jak poprzednio. Jeżeli zginie mój sługa, pozostanie mi czarodziejka, którą z powodu zabicia innej kobiety ukarze miecz, mimo że nie ma go w tej chwili w rękach, ale to nie szkodzi, gdyż jest z nim połączona więzami duszy. Wtedy ja wykorzystam ją do moich celów. Jeżeli miecz ją zabije, czarodziejka powędruje do mojego świata za złamanie przysięgi. Jak więc widzisz, niezależnie od zakończenia, zwyciężę - poza tym ja nie jestem w niebezpieczeństwie, gdyż na mnie ma wpływ tylko moja własna magia.

- Rozumiem - odpowiedział kapłan, wpatrując się jak urzeczony w rozgrywającą się przed nimi walkę.

Tarma zdała sobie sprawę, że ponownie działają tak, jak to sobie zaplanował demon. Jeśli Kethry zabije swoje ciało, zostanie potępiona na wieki: po pierwsze za popełnienie swego rodzaju samobójstwa, po drugie - za złamanie przysięgi nałożonej przez Potrzebę - podniesienie ręki na kobietę, po trzecie - za złamanie przysięgi sheenedran.

Za taką zdradę Kethry najprawdopodobniej zostanie ukarana śmiercią, gdyż Thalhkarsh z pewnością zabezpieczył się przed magią. Potrzeba zabije ją lub odbierze rozum. Jeśli Kethry umrze, na zawsze pozostanie w należącej do Thalhkarsha zakątku Równiny Otchłani, oddając się tym samym w jego moc. Demon słusznie założył, że czarodziejka zabije bandytę magią, gdyż Potrzeba nie zaatakuj kobiety. Z pewnością otoczył ją zaklęciem, które skieruje całą moc ataku na tego, kto uderzy. Kethry skazałaby się na los gorszy od śmierci - należałaby do demona przez resztę czasu, dopóki nawet jemu nie sprzykrzyłyby się zemsta.

Chyba że Tarma powstrzyma ją przed skazaniem się na potępienie. Czas szybko uciekał, pozostawał jedyny sposób ratunku.

Z bólem serca Tarma krzyknęła myślą do Warrla, który odpowiedział szybką jak błyskawica reakcją kyree, zrodzonego z magii i karmionego nią.

Skoczył od tyłu na niczego nie podejrzewającą Kethry i jednym kłapinięciem szczęk złamał jej kark i przerwał tchawicę.

Kethry i bandyta upadli...

Tarma dopadła porzuconego miecza czarodziejki, świadoma tylko tego, by nie dopuścić do przechwycenia cennej broni przez obcych i by użyć go przeciwko osobie, która zmusiła ją do zabicia jedynej istoty ludzkiej, na której jej zależało. Potrzeba już raz zraniła demona...

Jednakże Tarma zapomniała o jednym.

Nie była magiem, więc Potrzeba obdarzyła ją swoim drugim darem - chroniła wojowniczkę przed magią, nawet najpotężniejszą. Żadne zaklęcie rzucone bez zgody posiadaczki Potrzeby nie mogło się mierzyć z jej mocą. Zaklęcie krepujące Tarmę zostało złamane i wojowniczka znalazła się w ciele, które odzyskało swoje normalne proporcje.

O taki właśnie moment modlił się kapłan. Energia magiczna wiążąca Kethry z ciałem bandyty uwolniła się wraz z zadaniem śmiertelnego ciosu. Kapłan zaś przejął tę moc i przechwycił duszę Kethry, zanim ciało umarło. Z pomocą potężnej energii wyzwolonej w tej chwili przesłał dusze Lastela i Kethry w ich właściwe ciała.

Jednocześnie uwolniła się także moc wiążąca Lastela z ciałem kobiety i zmieniająca postać Tarmy. Szybciej niż myśl kapłan zebrał te energie, wznosił tarczę nad wojowniczką i jej partnerką, a drugą połową uderzył w twórcę zaklęcia.

Kethry była oszołomiona zdradą Warrla, czuła swą śmierć...

...po czym nagle znalazła się w swoim własnym ciele, zupełnie żywa. Usiadła, mrugając oczyma z zaskoczenia. Obok niej na marmurowej posadzce leżał martwy mężczyzna w ubraniu, które nosiła ona sama jako Lastel. Nad nim stał Warrl, warcząc i jeżąc sierść. Jednak jej magiczny zmysł wyczuwania energii podpowiadał jej, że to jeszcze nie koniec. Jakby na potwierdzenie, za jej plecami rozległ się przeciągły jęk rozpaczny.

- Neeeeee...

Głos brzmiał początkowo jak głęboki bas, potem przeszedł w delikatny sopran.

Kethry obróciła się zaskoczona. Za nią znajdował się Thalhkarsh...

Już nie demon. Już nie mężczyzna. Z ametystowych oczu śmiertelnej istoty, którą demon nazwał szydlerczy swoją zabawką, wyglądał duch Thalhkarsha, ogłuszony, nie mogący zrozumieć tego, co mu się przytrafiło. Teraz był bezsilny - równie kobiecy i słaby jak te, na których chciał się pomścić - i o wiele bardziej bezradny.

- To... nie może być... - wyszeptała kobieta, wpatrując się w swoje ręce. - Nie mogło mi się nie udać...

- Biedaku...

Mały kapłan - jego obecności Kethry nie zauważyła w wirze walki, skupiając całą uwagę na demonie, jego sługach i Lastelu - sięgnął po dłoń demona z najprawdziwszym, pełnym odwagi współczuciem.

- Obawiam się, że sam sprowadziłeś na siebie upadek - ostrzegłem cię przed tym.

- Nie...

- Zbyt dobrze wszystko zaplanowałeś; jeśli słusznie odczytuję zaklęcie, ma ono trwać aż do śmierci. A jako demon, o ile nie zostaniesz zabity odpowiednim mieczem, nie możesz umrzeć. Czy mam rację?

Kobieta odpowiedziała jedynie jękiem i opadła bezwładnie na to, co było jej tronem. Jej oczy zamglily się, kiedy uciekała od rzeczywistości, którą sama nieopatrznie stworzyła.

Tarma pozwoliła swym nogom ugiąć się i usiadła tam, gdzie stała, drżąc na całym ciele, nic nie mówiąc, z tępych bólem w oczach.

Kethry dowlokła się do przyjaciółki i ciężko usiadła obok.

- Co teraz? - zapytała Tarma głosem stłumionym ze zmęczenia, przecierając dłonią oczy. - Co mamy z nim teraz zrobić?

- Nie... nie wiem.

- Ja się nią zajmę - powiedział kapłan. - Nie zdoła nam teraz zagrozić i z łatwością utrzymamy ją w miejscu, z którego nie będzie mogła się wyzwolić, zanim naprawdę nie odmieni w sobie serca. Moje dziecko - zwrócił się z troską do Tarmy - co się stało?

- Moja więź... nie ma jej... - Wojowniczka zwróciła zagubione spojrzenie w górę, na okragłą, zaniepokojoną twarz.

- Czy mogłabyś przyprowadzić moich współpracowników ze świątyni? - zapytał kapłan Kethry. - Prawdopodobnie będą mi potrzebni.

- Chętnie - odparła czarodziejka. - Ale czy możesz jej pomóc?

- Kiedy wrócisz, będę to wiedział.

Kethry pobiegła - a raczej usiłowała biec - do świątyni, z której przyszedł mały kapłan. Niemal siłą przedarła się przez bramę, której pilnował podejrzliwy nowicjusz; hałas, jaki spowodowała, kiedy wreszcie straciła cierpliwość, przywiódł pod bramę samego przełożonego klasztoru. Na pół śpiący, owinięty w koc, wysłuchał relacji czarodziejki, po czym stracił nagle całą senność i wyrzucił z siebie serię krótkich rozkazów. Usłuchano ich natychmiast, a to potwierdziło podejrzenia Kethry co do wysokiej rangi jej znajomego kapłana, jakie powzięła na długo przedtem, zanim trzech nowicjuszy przyniosło jego szaty - szaty arcykapłana. Za nimi zaś pojawiła się połowa braci z klasztoru.

Choć proste i niewiele bardziej zdobione od tych, które kapłan miał na sobie w gospodzie, szaty emanowały taką mocą, że Kethry wyczuwała ją nawet bez odwoływania się do zmysłów magicznych.

Kilku innych braci pospieszyło z powrotem do klasztoru i po chwili wróciło w uroczystych szatach, niosąc tajemnicze przyrządy. Kethry szybkim krokiem poprowadziła procesję zakapturzonych, objuczonych bagażami kapłanów-magów przez puste ulice miasta. Nocny patrol straży spojrział na nich i z szacunkiem ustąpił z drogi, nie zadając żadnych pytań. Kiedy czarodziejka doprowadziła kapłanów do drzwi świątyni, siły ją opuściły; przystanęła i niemal osunęła się pod pomnikiem uśmiechniętego boga deszczu na chwilę odpoczynku. Gdy wreszcie dotarła do sanktuarium, kapłani opanowali sytuację. Odnieśli na bok ciała zabitych, zasłonili obsceniczne płaskorzeźby, usunęli większość krwi i, co najważniejsze, nałożyli na Thalhkarsha taką ilość magicznych więzów, że nawet on nie mógł się z nich wydostać.

- Myślę, że potrafię przywrócić twój przyjaciółce to, co straciła - powiedział kapłan, kiedy Kethry w końcu zebrała się na odwagę, by podejść do niego. - Jednak będę potrzebował pomocy zarówno twojej, jak i kyree.

- Oczywiście, ale do czego? Jeśli będę wiedziała, co mam robić, zdołam jej bardziej pomóc.

- Znasz jej Boginię, a Ona wysłucha cię, nawet jeśli mnie nie usłyszysz, gdyż należysz do Shin□a□in. Możesz myśleć o sobie jak o strzale, a o mnie jak o łuku. Mogę bowiem jedynie użyć ci mocy, abyś dotarła do Gwiazdostookiej. Spośród nas wszystkich tylko ty znasz Ją na tyle dobrze, by wybrać jeden z aspektów Pani.

- Logiczne, co zatem mam zrobić? Warrl mówi, że uczyni wszystko, co zechcesz.

- Po prostu spróbuj powiedzieć Wojownicze, że więź została przerwana i trzeba ją odnowić, gdyż inaczej Tarma...

- Umrze albo oszaleje, co dla Shin□a□in jest niemal tym samym.

Kethry uklękła przy kapłanie na zimnym marmurze posadzki zbezczeszczonej świątyni. Warrl przysiadł obok. Tarma pozostała tam, gdzie była, skulona, zatopiona w swoim nieszczęściu, nie zwracając uwagi na otoczenie, równie na nie obojętna jak Thalhkarsh.

Kethry skoncentrowała się na modlitwie. Kapłan zaś wymruczał trzy słowa i położył ręce na głowach Tarmy i Kethry w geście błogosławieństwa.

„Proszę, Pani - proszę, wysłuchaj mnie - myślała z rozpaczą czarodziejka, wpatrując się w puste oczy Tarmy. -

Byłam... byłam za mało wyrozumiała. Zapomniałam - chciałam zapomnieć - że jestem całym jej klanem. Myślałam jedynie o wolności, zdawało mi się, że ją tracę. Nie znam Cię, ale być może Ty znasz mnie...”

Nie było odpowiedzi; Kethry zamknęła oczy.

„Proszę, wysłuchaj nas! Nawet jeśli Ci na nas nie zależy, ona poświęciła się Tobie...”

Głupiutkie dziecko.

Głos, który nagle rozległ się w jej umyśle, zaskoczył ją. Zresztą brzmiał bardziej jak muzyka, niż jakikolwiek głos. Jestem przecież inną postacią twojej bogini Zrodzonej z Wiatru. Jak mogłabym cię nie rozpoznać? Obie popełniłyście błędy - ale też obie ściągnęłyście na siebie karę. Teraz wybaczone każda sobie i wybaczone sobie nawzajem - i naprawdę bądźcie dwojgiem-w-jednym...

Kethry niemal zemdląca, czując przepływający przez nią strumień czystej mocy, a kiedy moc znikła, czarodziejka otworzyła oczy i spojrzała w górę.

Kapłan właśnie zdejmował dłoń z pochylonej głowy Tarmy. Miał czoło pokryte potem, lecz uśmiechał się z ulgą.

Kiedy Tarma podniosła wzrok, Kethry zobaczyła, że jej twarz przybiera wyraz ogromnej ulgi jak u kogoś, kto odzyskał to, co uważał za bezpowrotnie stracone.

Kamień spadł Kethry z serca. Zamknęła oczy i odmówiła krótką dziękczynną modlitwę.

Jej ulga była tak głęboka, że dopiero po chwili dotarły do czarodziejki słowa Tarmy:

- Nie wiem, jak...

- Zatem nie dziękuj - przerwał jej kapłan. - Po prostu na nowo otworzyłem to, co demon zamknął. To mój obowiązek i zarazem przyjemność. Tak jak zaopiekowanie się demonem.

- Jesteś pewien, że twoi bracia zdołają go - albo raczej ją - powstrzymać od sprawienia kolejnych kłopotów? - zapytała z powątpiewaniem Tarma, podczas gdy Kethry otrząsnęła się ze zmęczenia i spojrzała w górę na rozmawiających. Ku ogromnej uldze czarodziejki wojowniczką wyglądała niemal normalnie - bardzo szybko przyszła do siebie, lecz Kethry była do tego przyzwyczajona u Shin□a□in. Twarz, którą Tarma zwróciła ku przyjaciółce, była spokojna i pełna harmonii, z przebłyskiem dawnego poczucia humoru. Kethry wyciągnęła rękę, a wojowniczką uścisnęła ją, nie odwracając uwagi od kapłana.

- Zaprzysiężona, otoczyliśmy ją wszelkimi barierami znanymi śmiertelnym, podobnie zabezpieczymy miejsce jej pobytu - powiedział poważnie kapłan. - Istota zwana Thalhkarshem nie znajdzie sposobności do ucieczki. Jediną jej szansą jest zupełna przemiana, gdyż nasze zaklęcia nie zdołają skrepić prawdziwie czystego ducha, działają tylko przeciwko duchom zła. Naprawdę, dałaś nam okazję, o jakiej od dawna marzyliśmy.

- Cóż... - Tarma uśmiechnęła się, choć słabo. - Mimo wszystko nie co dzień dostajecie w prezencie demona, któremu możecie prawić kazania. Nie jest to najważniejsze, ale przy okazji możecie sprawdzić sami siebie. - Zdobyła się nawet na słaby śmiech. - Chociaż przyznaję, nie miałam pojęcia, że tak zręcznie radzicie sobie z demonami.

- Jak sama zauważyłaś, Zaprzysiężona, kiedy chce się prawić demonom kazania, trzeba być albo bardzo zręcznym, albo doskonałym magiem. - Oczy tysiącego kapłana niemal znikły w zmarszczkach od uśmiechu. - Jak też słusznie powiedziała twoja partnerka, choć teraz Thalhkarsh wydaje się bezbronny, nie ma gwarancji, że taki pozostanie.

Wolimy nie ryzykować. Masz rację, nadarzyła nam się nieoczekiwana sposobność dowiedzenia naszych racji całemu światu - i jesteście wam za to wdzięczni bardziej, niż potrafię to wyrazić.

Z tymi słowy kapłan skłonił się im, jego współwyznawcy zaś podnieśli z podłogi oszołomioną kobietę skrepowaną zaklęciami, które zresztą w tej chwili niemal nie były potrzebne. W końcu poprowadzili ją drogą, którą przyszli, do własnej świątyni.

Kethry wstała i bez słowa wyciągnęła rękę do Tarmy. Wojowniczką chwyciła ją bez oznaki żalu czy pretensji i również się podniosła. Bez spojrzenia za siebie opuściły miejsce walki tak szybko, jak im na to pozwalały sińce i stłuczenia. Chciały jak najprędzej wydostać się na świeże powietrze.

- Na przysięgę Wojowniczką, jak długo tam byliśmy? - zawołała Tarma na widok sierpa księżycy i położenia gwiazd.

- Około kilku godzin. Niedługo ranek. To... to nie twój miecz, prawda? - Kethry idąca pół kroku za wojowniczką dostrzegła nagle, że broń zawieszona na plecach Tarmy ma zupełnie inny kształt.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, she□enedra. - Tarma podniosła dłoń i pogładziła ostrze. - Nigdy dotąd nie miałam takiej broni. Nie ma w niej żadnej magii poza doskonałą rzemieślniczą robotą, wyważeniem i świetną stalą, lecz to najlepsza broń, jaką kiedykolwiek walczyłam. Czułam się tak, jakby była przedłużeniem mojego ramienia - i musiałabym odciąć mi ramię, aby mnie jej pozbawić!

Zaskoczona jej gwałtownością Kethry wyteżyła wszystkie magiczne zmysły, sprawdzając, czy miecz nie jest pułapką lub czy nie ciąży na nim klątwa. Jednak nic nie znalazła i westchnęła z ulgą. Tarma miała słusność - w mieczu nie kryła się żadna magia, a jej zachwyty był po prostu zachwytem wojownika, który odkrył broń swoich marzeń.

Z trudem i powoli szły do gospody. Warrl podążył z tyłu, chroniąc je przed niespodziewanym atakiem nocnych opryszków, lecz co pewien czas opierał się o ścianę i odpoczywał. Patrol nocnej straży rozpoznał Kethry i przepuścił je bez pytań. Chłodne, czyste powietrze wydawało się niebiańskim nektarem po ciężkich zapachach kadzidła i perfum w świątyni. Kiedy wreszcie dotarły do gospody, wdrapały się po linie zwisającej z okna do wewnątrz i po omacku, jedynie przy świetle żarzących się węgli, dotarły do swej sypialni. Kethry resztkami mocy zapaliła świecę, a Tarma wyczerpana upuściła broń. Jeszcze nigdy łóżko nie wydawało im się tak kuszące.

Jednak żadna z nich nie była jeszcze gotowa zasnąć.

- Tym razem naprawdę nam się udało, jak sądzisz? - zaryzykowała Tarma, zdejmując swe „pożyczone” buty i wyrzucając je przez okno. Niech je zabiera, kto chce. Wojowniczką rozebrała się tak szybko, jak zdołała przy tyłu ranach i siniakach, po czym wyrzuciła ubranie w ślad za butami, krzywiąc się z niesmakiem. Kethry podała jej czyste bryczesy i koszulę wydobyte z juków; Tarma wsunęła się w odzież z westchnieniem i grymasem.

- Chodzi ci o to, czy zamknęliśmy go na dobre? Chyba tak, przynajmniej jestem tego tak pewna, jak tylko można być czegośkolwiek pewnym. Teraz nie popełnimy ponownie błędu i nie zapomnimy o nim.

- Jasna Pani, to mało prawdopodobne! - Tarma wzruszyła ramionami. - Co dwa miesiące będziemy dostawać wiadomości ze świątyni, umówiłam się tak z Nemorem. Hm, gdy pomyślę o nim jako o arcykapłanie... teraz wydaje się to logiczne, ale z pewnością nie wygląda na kogoś takiego.

- Dopóki nie zechce. Było mi niemal żal Thalharsha. Nie wyobrażam sobie gorszej kary dla demona, niż wysłuchiwanie kazań o dobroci i jasności przez całe życie - czyli praktycznie zawsze.

- Poza tym... - Tarma uśmiechnęła się, wstała ze stłumionym jękiem i podeszła do okna. - Kto wie? Może uda im się go nawrócić...

- Tarmo... to wszystko... obie omal nie zginęłyśmy. Umarłabym z ciężarem złamanej przysięgi, którą ci złożyłam.

Kethry zamilkła na długą chwilę. W końcu Tarma zaczęła się obawiać, iż czarodziejka nie dokończy tego, co chciała powiedzieć.

Odwróciła się od okna i poważnie spojrzała na Kethry. Wiedziała, że jej partnerkę coś nurtuje. Nawet Warrl spojrzał na nią ze swego miejsca na łóżku wojowniczką, z postawionymi uszami i nieodgadnionym wyrazem oczu. W końcu Kethry westchnęła i podjęła:

- Chyba chcę cię zapytać o to, czy chcesz, abym - abyśmy - zakończyły włączkę i wróciły na Równiny? Przecież to z mojego powodu wciąż wędrujemy. Nie... nie znalazłam dotąd mężczyzny, z którym chciałabym spędzić więcej niż dwie noce, ale to nie ma znaczenia dla spełnienia przysięgi. Nie trzeba kogoś kochać, aby mieć z nim dzieci. Do licha, zawsze pozostają Justin i Ikan, a tych lubię wystarczająco, żeby przez jakiś czas dzielić z nimi łożo. Kiedy będziemy mieć dzieci, z łatwością będę mogła dalej praktykować magię. Nawet bez pieniędzy zdołam założyć szkołę, zresztą mogłabym zrobić to już teraz, gdyż wystarczająco zbliżyłam się do poziomu adepta. Wolałabym co prawda mieć lepsze warunki, ale chyba dałabym sobie radę. Z pewnością zdobyłyśmy wystarczającą sławę, by przyciągnąć dobrych uczniów.

Tarma zakłopotana odwróciła się i spojrzała na księżyc. To prawda, że najważniejszą rzeczą na świecie było dla niej odrodzenie klanu, a przed chwilą omal nie zginęły, nie zbliżając się ani trochę do celu.

Czasami całą duszą tęskniła do namiotów swego ludu i Równin. Życie, jakie teraz wiodły, miało i inne złe strony.

Przygoda, taka jak dziś, mogła się zdarzyć ponownie. Podejrzewała, że zbiorowy gwałt to najmniejsza z krzywd, które przeżyła nieświadomie, będąc w rękach demona.

O wiele gorsza była zerwana więź z Gwiazdzistooką, co odkryła po dojsciu do siebie. Kiedy Bogini nie wróciła do niej po zniszczeniu zaklęcia demona, Tarma obawiała się, że Wojowniczką nie zechce jej przyjąć po złamaniu ślubu czystości.

Kapłan udowodnił jednak, że była to obawa bezpodstawna. Ledwie oczyściła się z resztek magicznych więzów Thalharsha, znów poczuła w sercu chłodną i pomocną obecność Wojowniczkę. Wokół niej zamknęła się zbroja Zaprzysiężonej Mieczowi i mogła teraz uważać to, co się zdarzyło, za lekcję i kolejne doświadczenie. Była znów sobą, całością - przynajmniej na duszy, jeśli nie na ciele.

Tarma wiedziała, że nic podobnego nie zdarzyłoby się nigdy na Równinach. W domu Bogini Czterech Wiatrów demon byłby bezsilny niezależnie od swych zamierzeń, a żaden bandyta nie przedarłby się przez zewnętrzne klany. W dodatku Tarma tak bardzo pragnęła zobaczyć powiewający nad pełnym obozem proporzec Tale-sedrinu, z biegającymi wokół dziećmi o jasnych twarzach i pasącymi się stadami. Wędrownica z Kethry o mało nie sprowadziła na nie śmierci - a to oznaczałoby zarazem koniec klanu. Dla Tarmy zaś, jak każdego Shin-ana, klan był najważniejszą rzeczą w życiu. Jednak nie - nie był najważniejszy. Już nie. Nie wtedy, kiedy dla urzeczywistnienia marzeń, Kethry miałyby zostać więźniem. Zapewne z ochotą poświęciłaby się dla sprawy, ale jednak byłoby to swoiste zniewolenie. Kethry miała rację - Tarma ją przytłaczała, zresztą w najlepszych intencjach. Nakładała na nią - lub usiłowała nałożyć - niewidzialne więzy.

Jej dusza nomady wzburzyła się na samą myśl o więzach. „Nie krępuj swego psa, konia, sokoła, swojej miłości i swego she-enedran - głosiło przysłowie. - Miłość musi być wolna”. Więzień to więzień, niezależnie od tego, jak chętnie przyjąłby na siebie więzy. A czy skrepowana Kethry może być prawdziwą Shin-ana? Gdyby zaś nie była prawdziwą Shin-ana, jak jej dzieci mogłyby szczerze przystać do klanu?

A jednak pozostawała przysięga Kethry i jej własne marzenia. Gdyby Kethry zginęła...

Tarma zamknęła oczy i wyciszyła myśli, z nadzieją czekając na odpowiedź.

I cudem otrzymała ją.

Z północy nadciągnął lekki powiew, owinał się wokół niej, zamykając ją w ciszy. Z tej ciszy w głębi duszy Tarmy rozległ się odwieczny głos:

Czym jest twój klan, jak nie twoją siostrą? Ufaj jej, jak ufasz swemu mieczowi, jak ona ufa tobie, wtedy obie będziecie się chronić.

Tarma odetchnęła z ulgą i odwróciła się ku swojej partnerce z prawdziwym uśmiechem na twarzy.

- Co, i zamienić cię w kolejną klacz Shin-ana? Daj spokój, she-enedra, nawet nasza stada traktujemy nieco lepiej!

Klacz bojowa łączy się w parę wtedy, kiedy jest gotowa, nie wcześniej. Z pewnością nie uważasz się za kogoś gorszego od Hellsbane! - Tarma uśmiechnęła się szatańsko. - A może powinnam zacząć porywać przystojnych mężczyzn i prezentować ich tobie, abyś nabrała apetytu?

Kethry roześmiała się z mieszaniną smutku i ulgi, oblewając się gorącym rumieńcem.

- Może powiniemy założyć kolekcję? Tak właśnie robimy z klaczami. Pokazujemy im cały sznur ogierów, zanim wreszcie któryś im się spodoba. Czy mam zacząć ustawiać chętnych w kolejce? A może lepiej wynajmę dom uciechy i porozmieszczam ich w pokojach, żebyś mogła bez pośpiechu wypróbować wszystkich?

Kethry ze śmiechem ukryła twarz w poduszce, chcąc zasłonić rumieńce.

Tarma dołączyła się do jej śmiechu i poszła z powrotem do swojego łóżka. Zdmuchnęła świecę, po czym padła na posłanie i natychmiast zapadła w głęboki, uzdrawiający sen.

Nadejdzie jutro, tego była już pewna - i lepiej, żeby były gotowe stawić mu czoło.